

Sport

Anna Rybczyńska

Akademicki Związek Morski RP Oddział w Gdańsku (1945-1949)

Wstęp

*R*zecz zastanawiająca: opracowanie dziejów przedwojennego Oddziału Gdańskiego AZM, aczkolwiek oddzielonych przedziałem czasowym przeszło półwiecza, bo prawie sześćdziesięciu lat, a ponadto sześćioletnią zawieruchą wojenną - nie nastroczało zbyt wielu trudności.

Nad historią powojennego AZM-u w Gdańsku zapadła kurtyna niepamięci. Wielokrotne próby uzyskania jakichkolwiek materiałów źródłowych drogą pisemnej kwerendy, czy to na Politechnice Gdańskiej czy w Urzędzie Wojewódzkim, gdzie AZM musiał być zarejestrowany, a także korespondencja wysyłana do osób prywatnych na Wybrzeżu - nie przyniosły żadnego rezultatu. Listy pozostawały bez odpowiedzi, albo - co jeszcze bardziej frustrujące - odpowiedzi wskazywały nowego adresata, potencjalne źródło informacji, od którego już uprzednio otrzymano negatywną odpowiedź. Z konieczności więc historia gdańskiego AZM-u musi opierać się na materiałach bardzo skąpych. 1]

Należy jednak podkreślić znaczącą rolę tego oddziału w rozwoju polskiego jachtu morskiego i krzewieniu azetemowskiej ideologii. AZM Gdańsk miał znakomitych kapitanów, szkolących żeglarzy z całego śródlądzia. Opiekował się jednostkami flotylli AZM, posiadał kilka własnych starych, wyremontowanych jachtów, które udostępniał obozom jastarniańskim oraz ośrodkom w Wisłoujściu i Pleniewie. Ponadto, odegrał niejako rolę stymulatora w reaktywowaniu AZM jako stowarzyszenia ogólnopolskiego.



Proporzec AZM

Kol. Kazimierz Dworzański, członek Zarządu Oddziału AZM Gdańsk przed wojną, reaktywował w Krakowie pierwszy oddział AZM; kol. Andrzej Kaszyński, wiceprezes zarządu Oddziału Gdańskiego, 1945, wpłynął pośrednio na przyspieszenie powołania do życia trzeciego z kolei oddziału w Łodzi. Należy również pamiętać, że AZM Gdańsk pełnił od 1946-1947 funkcję Zarządu Głównego AZM oraz przejściowo, Delegatury Morskiej PZZ w Sopocie.

Na Wybrzeżu Gdańskim powstały trzy wyższe uczelnie w celu przygotowania specjalistycznych kadr do pracy w dziedzinach związanych z morzem: Politechnika Gdańska, Akademia Medyczna i Wyższa Szkoła Handlu Morskiego (w Sopocie). Poza zainteresowaniem profesjonalnym, atrakcyjną formą więzi emocjonalnych z morzem stało się uprawianie żeglarstwa. Wrócono do formy wypróbowanej w poprzednim okresie, do wzorów sprawdzonych w AZM. 2]

1. Działalność organizacyjna

W październiku 1945 roku trzyosobowa grupa założycielska - Zbigniew Mazur, Wojciech Samoliński i Mirosław Sowa - postanowiła reaktywować w Gdańsku działalność przedwojennego AZM. W zespole tym opracowano projekt statutu na podstawie przedwojennego statutu związku. W Delegaturze PZZ, której przedstawicielem na Wybrzeże był wówczas mgr inż. Stanisław Szymborski, zarejestrowano stowarzyszenie. Przeprowadzono akcję werbowania nowych członków. W PZZ rozpoczęto starania o przydział jachtów poniemieckich, aby odtworzyć flotyllę straconą w czasie wojny. Aktyw pozostał jednak niewielki, toteż korzystano z pomocy i doświadczenia niektórych przedwojennych działaczy - Andrzeja Michejdy, Jana Sowy, Stanisława Ziemnłowicza.

Pierwsze walne zebranie zwołano na 5 listopada 1945 roku. Było to pierwsze walne zebranie w Polsce, aczkolwiek w Krakowie działał już oddział reaktywowany wcześniej, bo wiosną 1945 r. (pierwsze walne zebranie odbyło się w kilka dni po gdańskim - 11 listopada).

Nowo wybrany zarząd ukonstytuował się w składzie:

Mirosław Sowa	-	prezes,
Andrzej Kaszyński	-	wiceprezes,
Franciszek Walter	-	wiceprezes,
Ryszard Semler	-	sekretarz,
Wojciech Samoliński	-	skarbnik,
Tadeusz Śpiewakowski	-	kapitan sportowy.

Zarząd przede wszystkim poczynił starania o uzyskanie funduszy na działalność i odbudowę flotylli. Subwencji udzieliły następujące osoby: delegat

rzędu ds Wybrzeża minister Eugeniusz Kwiatkowski (pierwsze 10.000 zł.), rektor Politechniki Gdańskiej prof. Stanisław Turski, rektor Akademii Medycznej prof. Wacław Grzegorzewski, dyrektor PUWFiPW mjr Michał Kuśmidrowicz. Z Polskiego Związku Żeglarskiego oddział otrzymał jachty: „Szkwał” (ex „Nordstern”), „Panna Wodna II” (ex „Kaper”), „Skrzat” (ex „Alte Liebe”), „Swarożyc” (ex „Narwik”), „Libella”, „Poświst”, „Goplana”. Większość tych jachtów nie była zdalna do natychmiastowej żeglugi i wymagała gruntownego remontu, a nawet odbudowy.

W dniach 15 - 17 lutego 1947 roku odbył się I Walny Zjazd Delegatów AZM RP. Miał miejsce w Warszawie. Oddział gdański reprezentowali kol. kol. Franciszek Walter i Ryszard Berdowski.

Sprawozdanie z działalności Zarządu Głównego AZM złożył kol. Mirosław Sowa. Było ono w zasadzie odtworzeniem przebiegu działalności gdańskiego oddziału, bowiem od lutego 1946 zarząd Oddziału Gdańskiego pełnił funkcje Zarządu Głównego.

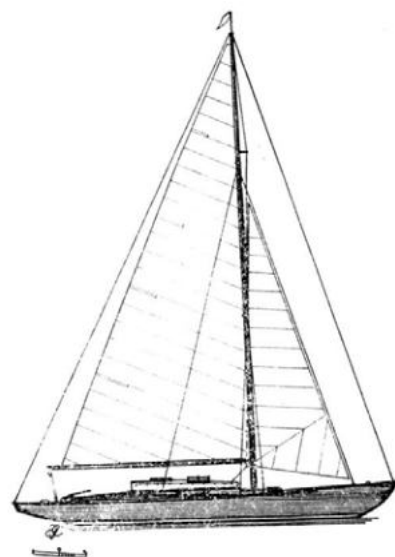
Akademicki Związek Morski w Gdańsku powstał w październiku 1945 r. i został zarejestrowany na tamtejszych uczelniach. Zarząd stworzył referat propagandy w celu popularyzowania ideologii morskiej. W listopadzie 1945 uzyskano przydział jedenastu jednostek, które odpowiednio zabezpieczono, za wyjątkiem czterech znajdujących się w stoczni Zarządu Dróg Wodnych. Niezdecydowane stanowisko Delegatury Morskiej PZZ sprawiło, że Zarząd AZM musiał zrzec się jednej jednostki na rzecz ZDW. W kwietniu 1946 AZM otrzymał dalsze trzy jachty. Obecnie posiada trzynaście jednostek, w tym dwa jachty przedwojenne: „Wojewoda Pomorski” i „Panna Wodna”.

W ubiegłym sezonie żeglarskim czynny był „Szkwał” o pow. żagla 50 m kw. oraz „Panna Wodna II” i „Skrzat”. W listopadzie ub. roku uległa awarii „Panna Wodna II”, tonąc przy wejściu do farwateru. Prace ratownicze przerwały sztormy w Zatoce. Aktualnie główny nacisk jest położony na prace przy jachcie „Swarożyc” (dawniej „Narwik” - 80 m. kw. żagla), który w najbliższym czasie spłynie na wodę.

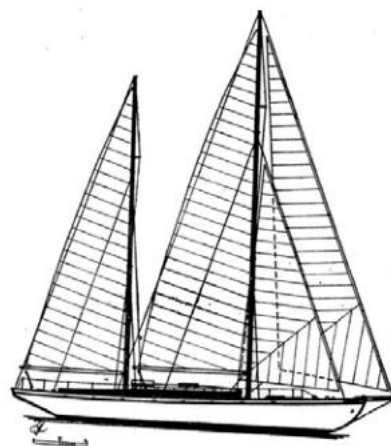
Od lutego 1946, na mocy pełnomocnictw udzielonych przez Oddział Krakowski i Wrocławski, Zarząd Oddziału Gdański pełnił funkcje Zarządu Głównego. Pierwszym zadaniem w ramach tych pełnomocnictw było doprowadzenie ośrodka w Jastarni do stanu używalności. Delegatura Rządu ds Wybrzeża odmówiła subwencji ze względu na projekt MON-u zajęcia całego Półwyspu Helskiego. PUWF i PW przyznał 100.000 złotych, które zużyto na remont ośrodka. Odbył się obóz dla 113 osób, z tego 66 osób uzyskało stopień żeglarza morskiego. Oddział liczy obecnie 239 członków.

Dochody Oddziału Gdańskiego w okresie sprawozdawczym wyniosły 296.465 złotych; rozchody - 248.997 złotych; pozostałość wynosi 47.468 złotych.

W sprawie Półwyspu odbywały się rozmowy i pertraktacje i w końcu MON zrezygnowało z pierwotnego projektu, czego dowodem są inwestycje dokonane na Półwyspie przez Delegaturę Rządu dla Spraw Wybrzeża. 3]



21. Jacht SZKWAŁ II — AZM Gdańsk.
Rys. B. Siedlecki



22. Jacht SWAROŻYC II — AZM Gdańsk.
Rys. B. Siedlecki

Jacht „Szkwał II” (z lewej) oraz „Swarożyc II”. Rys. B. Siedlecki

Kolejne walne zebranie odbyło się w marcu 1947. Wybrano nowy zarząd w składzie:

Franciszek Węckiewicz	-	prezes,
Ryszard Semler	-	wiceprezes,
Witold Krenicki	-	wiceprezes,
Zbigniew Piwakowski	-	sekretarz,
Wojciech Samoliński	-	skarbnik,
Henryk Kalinowski	-	kapitan sportowy.
Franciszek Walter	-	delegat zarządu przy Wyższej Szkole Handlu Morskiego.

II Walny Zjazd delegatów AZM RP

W dniach 2 - 4 stycznia 1948 roku odbył się w Karpaczu II Walny Zjazd Delegatów AZM RP. Z gdańskiego oddziału w zjeździe uczestniczyli: Henryk Kalinowski, Wojciech Samoliński i Ryszard Semler. W porządku obrad zjazdu były m.in. sprawozdanie Zarządu Głównego AZM oraz sprawozdania oddziałów terenowych. Inż. Hen-

ryk Ryżko, prezes ZG, referując działalność za okres od 15.02.1947 do 31.12.1947, powiedział:

W ramach działalności wyszkoleniowej Oddział Gdański zorganizował obóz żeglarski w Wisłoujściu. Obóz liczył 67 uczestników, z których 33 uzyskało stopień żeglarza morskiego. W czasie obozu odbył się rejs do Szwecji na jachcie „Szkwał II”. W Oddziale Gdańskim znajduje się 10 jednostek flotyli AZM. Z jachtów tych wyremontowano w minionym sezonie „Swarożyc” i „Szkwał II” oraz kadłub „Pośwista”; wydobyto zatopione w 1946 r. jachty „Panna Wodna II” i „Skierka” oraz przyholowano je z Jastarni do Wisłoujścia. Ponadto przyholowano do Wisłoujścia jachty „Poświst” i „Ewa”. Inż. Ryżko zaznaczył, że wydobyte jachtów zatopionych oraz ich remont były bezsprzecznie zasługą oddziału gdańskiego. 4]

Sprawozdanie z działalności Oddziału Gdańskiego AZM złożyli kol. Wojciech Samoliński i kol. Henryk Kalinowski:

W zakresie remontu sprzętu wykonano następujące prace:

„Szkwał II” - wycyklinowano burty, nadbudówkę, pokład; polakierowano, oczyszczono i pomalowano część podwodną kadłuba, uzupełniono osprzęt i wyposażono jacht do dalekomorskich pływów. Przepracowano 960 godzin.

„Swarożyc” - opalono starą farbę, zaszpachlowano, pomalowano i wylakierowano kadłub, wymieniono trzon sterowy, uzbrojono jacht; zakupiono bom, żagle, olinowanie stałe i ruchome. Przepracowano 750 godzin.

„Skrzat” - szpachlowanie, malowanie kadłuba, wymiana części planek i desek w pokładzie, taklowanie i uzbrojenie; zakup masztu, gafla i bukszprytu. Przepracowano 200 godzin.

„Poświst” - zdarto farbę, uszczelniono, zaszpachlowano, pomalowano i polakierowano. Przepracowano 200 godzin. Jachty „Captaube” i „Libella” przygotowano do remontu. Przed zimą jachty wciągnięto na ląd i ustawiono w szopie. Prace te trwały około 750 godzin.

Kosztów 150.000 złotych wyremontowano w Wisłoujściu dom klubowy oraz barak mieszkalny. Prowadzono we własnym zakresie prace nad uruchomieniem ślipu. Naprawę podwodnej części szyn oraz remont wózka powierzono fachowcom, kosztem 40.000 zł. Ogółem członkowie Oddziału przepracowali 4.200 godzin. Wpływy Oddziału Gdańskiego wyniosły złotych 571.335, wydatki 567.982. Pozostałość w kasie - zł. 3.353.

Wyszkolenie: zorganizowano łącznie z PKM kurs teoretyczny na stopień żeglarza morskiego, który ukończyło 52 członków Oddziału Gdańskiego. Kurs teoretyczny na stopień sternika morskiego, urządzony przez YKP, ukończyło 14 osób. Zorganizowano obóz żeglarski w Wisłoujściu dla członków wszystkich oddziałów. Przeciętna liczba wypływanych mil morskich wyniosła 250, w tym 2-3 rejsów nocnych. Szesnastu członków brało udział w rejsach zagranicznych. 5]

Ostatnie walne zebranie Oddziału Gdańskiego AZM odbyło się 18 kwietnia 1948 roku. Wybrano na nim zarząd w składzie:

Wojciech Samoliński	-	prezes,
Zbigniew Piwakowski	-	wiceprezes,
Jerzy Kawałkowski	-	wiceprezes,
Karol Taylor	-	sekretarz,
Henryk Kalinowski	-	kapitan sportowy oraz skarbnik.

Przez wszystkie lata działalności oddział nie doczekał się własnego lokalu. Korzystał gościnnie z pomieszczenia w budynku „Bratniej Pomocy“.

10 kwietnia 1949 roku Oddział Gdański AZM przestał istnieć. Razem z sekcją żeglarską Akademickiego Związku Sportowego miał tworzyć sekcję żeglarską Akademickiego Zrzeszenia Sportowego (AZS), ale praktycznie oznaczało to likwidację związku.

2. Działalność szkoleniowa

Po teoretycznym kursie żeglarskim zimą 1945/1946, w sezonie letnim w Jastarni rozpoczęto szkolenie praktyczne. Według uchwały zarządu Oddziału Gdańskiego AZM z 15 lipca 1946, miał to być kurs żeglarsko-instruktorski dla około 50 osób, w terminie 7 - 31 sierpnia 1946. Wszystkie oddziały AZM zostały o tym powiadomione pismem okólnym, wraz z decyzją zarządu o ograniczeniu liczby miejsc. Faktycznie kurs rozpoczął się już 2 sierpnia, ponieważ uczestnicy z Warszawy przyjechali pięć dni przed wyznaczonym terminem, i to w liczbie ponad 50 osób. Nic więc dziwnego, że zastali jastarniański ośrodek całkowicie nieprzystosowany do rozpoczęcia zajęć obozowych - zwłaszcza, że był to przecież pierwszy obóz po zakończeniu działań wojennych. Ażeby przystosować ośrodek do zakwaterowania i szkolenia nie wystarczyły normalne prace organizacyjne. Przede wszystkim należało chociaż częściowo złagodzić dolegliwości wojennych dewastacji.

Do przygotowania szkolenia w ośrodku jastarniańskim włączyła się kol. Anna Nowachowicz, wiceprezes Oddziału Warszawskiego AZM (poniekąd także „z urzędu“, jako przedstawiciel tymczasowego Zarządu Głównego), mając do pomocy wielu chętnych spośród członków oddziału. Budynek ośrodka był zdewastowany, nie miał podstawowego wyposażenia, brakowało okien („szabrowano“ je czasem z opustoszałych willi w Juracie). Za zezwoleniem i z pomocą transportową Marynarki Wojennej, z bunkrów pozostałych na Półwyspie Helskim po działaniach wojennych ściągnięto łóżka, ławy, stoły i drobny sprzęt gospodarczy. Wykorzystano także znalezione konserwy poniemieckie. Dzięki staraniom warszawiaków - większość



Ośrodek żeglarski w Jastarni

zaopatrzenia w prowiant nadeszła z Warszawy, samochodem Szkoły Inżynierskiej im. Wawelberga i Rotwanda. Warunki bytowe na obozie były bardziej niż skromne.

Uczestnicy w przeważającej większości pochodzili z Warszawy (ale również z Krakowa i Łodzi, jak stwierdzono na podstawie dokumentów - przyp. A.R.). Flotyła była niewielka: „Szkwał”, „Panna Wodna II” i „Skrzat” oraz dwa bączki. Szkolenie prowadzili instruktorzy: Tadeusz Śpiewakowski, Ryszard Berdowski, a przez pewien czas także Alfred Strużyna. Już po obozie, jesienią, „Panna Wodna II” zatонуła po zderzeniu z kaszycą przed wejściem do portu w Jastarni. Wrak wydobyto własnymi siłami i odremontowano.

Zamierzony w tym sezonie obóz żeglarski dla większej liczby uczestników nie został zorganizowany. Oddział nie był w stanie wyremontować w terminie budynku w Jastarni, sprzęt nie był przygotowany do pływania, zwłaszcza z powodu braku żagli. Nie udało się również uzyskać przydziału żywności dla obozowej stołówki.

W sezonie zimowym 1947 zorganizowano teoretyczny kurs żeglarski. Wobec uruchomienia przez GUKF w Gdańsku własnego ośrodka szkoleniowego na terenie tradycyjnego centrum szkolenia żeglarskiego AZM w Jastarni, całość szkolenia praktycznego przeniesiono do Wisłoujścia. Organizowano tam od nowa bazę żeglarską. Na terenie przyznanym AZM w Wisłoujściu znajdowały się: hangar do zimowania jachtów, wyciąg podłużny (slip) w bardzo złym stanie, budynek popularnie określany jako „czworaki” oraz jednorodzinny budynek mieszkalny, zwany domem klubowym. Z wyposażenia gospodarczego była jedna wodna pompa ręczna. Dzięki środkom przyznawanym przez GUKF odremontowano (a raczej doprowadzono do względnej używalności) i skromnie wyposażono budynki mieszkalne.



Rok 1948. Obóz AZM nad j. Rożnowskim.
Na zdjęciu: Anna Rybczyńska

Odbył się jeden turnus szkoleniowy od 15 lipca do 15 sierpnia 1947 r. Było 48 uczestników z całej Polski. Mieszkali w „czworakach“, a kadra - w domu klubowym. Warunki bytowe i sanitarne byłyby w normalnych warunkach niedopuszczalne. Komendantem był kol. F. Węckiewicz. Funkcję instruktorów pełnili: H. Kalinowski, R. Berdowski, T. Mazurkiewicz, Z. Piwakowski, W. Samoliński, R. Semler. Szkolenie prowadzono na jachtach: „Szkwał“, „Goplana“ i „Skrzat“. Komisji egzaminacyjnej przewodniczył kpt. Alfred Strużyna. Właściwe przygotowanie Ośrodka do szkolenia było zasługą kol. Franciszka Waltera.

Członkowie Zarządu i aktywni w sezonie 1948 roku mieli już większe doświadczenie organizacyjne. Przeprowadzono rutynowe szkolenie żeglarskie teoretyczne w okresie zimowym, a w sezonie letnim odbyły się dwa turnusy szkoleniowe - w lipcu i sierpniu. Obóz zorganizowano w Wisłoujściu i przeszkolono

na stopnie żeglarskie 110 uczestników rekrutujących się ze wszystkich oddziałów AZM. Instruktorami byli: T. Mazurkiewicz, T. Śpiewakowski, H. Kalinowski, Z. Piwakowski, W. Samoliński i R. Semler. Szkolono na jachtach: „Szkwał“, „Sewarozyc“, „Goplana“, „Poświst“, „Skrzat“. Współpracował z instruktorami kol. Tadeusz Prechitko. Szefem obozu był kol. Roman Grajewski. 2]

Między dwoma turnusami obozu, 3 sierpnia 1948 roku wydarzyła się największa tragedia w żeglarstwie akademickim - awaria jachtu „Poświst“, wskutek której zginął kapitan jachtu Jerzy Kawałkowski i trzy żeglarki. Uratował się uczestnik obozu z oddziału szczecińskiego. (Szczegóły tej tragedii są opisane w monografii AZM, w rozdziale „Zarząd Główny AZM RP“ oraz „Akademicki Związek Morski Oddział w Szczecinie“. - przyp. A.R.) Obowiązki wiceprezesa po śp. J. Kawałkowskim przejął kol. T. Mazurkiewicz.

Zakończenie

Członkowie AZM w Gdańsku brali czynny udział w pracach całej żeglarskiej społeczności akademickiej. Członkami Zarządu Głównego AZM byli koledzy: Witold Sykwanowicz, Leszek Zalewski, Tadeusz Mazurkiewicz i Ryszard Semler. Zarząd ten pełnił swoje obowiązki w okresie od 1947-1949 roku. We władzach centralnych PZZ działali przez długie lata koledzy: Z. Piwakowski, W. Samoliński, F. Walter. Wiele jest czynnych w innych klubach oraz we władzach żeglarskich okręgowych.

Podkreślić także należy, że istnienie AZM i realizacja statutowych działań w zakresie wychowania morskiego przyczyniła się do powstania licznej i kompetentnej kadry dla szeroko pojętej gospodarki morskiej. Zdecydowana większość członków AZM Gdańsk jest czynna zawodowo na różnych odcinkach tej dziedziny gospodarki i pełni odpowiedzialne funkcje kierownicze.

AZM Gdańsk w okresie powojennym miał duże trudności z zapewnieniem szkolenia na wyższe stopnie żeglarskie. Stan ten wynikał z braku jachtów zdolnych do żeglugi pełnomorskiej. Jachty zatokowe były eksploatowane w Zatoce Gdańskiej bardzo intensywnie. W pełni sezonu jachty te wchodziły do portu na czas potrzebny do wymiany załogi. Pozwoliło to na stworzenie licznej grupy żeglarzy, którzy w latach następnych sięgnęli po patenty kapitańskie. 6]



Jastarnia, 1949 rok. S/Y „Gen. Mariusz Zaruski” w rejsie pełnomorskim. Na zdjęciu: Anna Rybczyńska i Zdzisław Pienkawa. Choć obóz ten odbywał się już po likwidacji AZM, pod szyldem AZS, to większość uczestników wywodziła się z AZM.

Przypisy:

1] Stanowią je:

- a) opracowanie kol. Wojciecha Samolińskiego, zamieszczone w „Nautologii“ nr 3/1985 : „AZM - Materiały i wspomnienia“;
- b) protokoły z I i II Walnego Zjazdu Delegatów AZM - 1947 w Warszawie, 1948 w Karpaczu
- c) uzupełnienia omawiane na spotkaniu Komisji Historii Żeglarstwa PZZ w Warszawie z działaczami b. oddziału warszawskiego, we wrześniu 1986 r.

2] W. Samoliński, op.cit.

3] Protokół z I Walnego Zjazdu Delegatów AZM RP w Warszawie, w lutym 1947 r.

4] Vide rozdział Zarząd Główny po wojnie (sprawozdanie prezesa Z.G.)

5] Protokół z II Walnego Zjazdu Delegatów AZM RP w Karpaczu, w styczniu 1948 r.

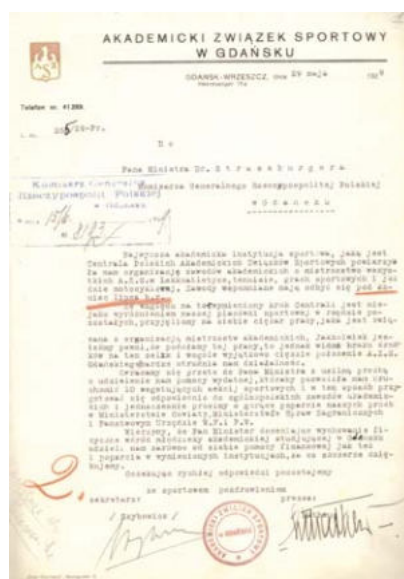
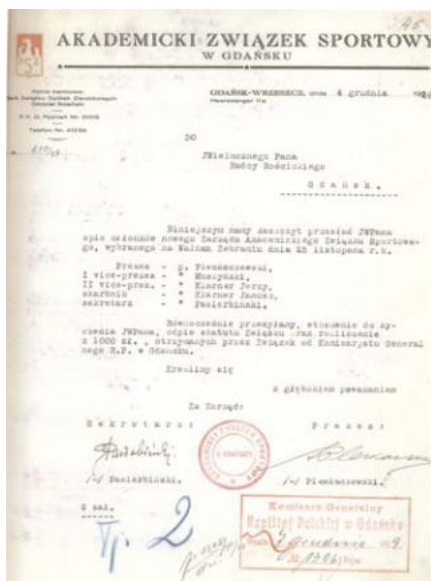
6] Wojciech Samoliński, op.cit.

Janusz Rybicki

Sport akademicki - dla zdrowia i satysfakcji

Sport towarzyszył studentom i pracownikom naukowym Politechniki Gdańskiej niemal od pierwszych dni działalności uczelni po wyzwoleniu w 1945 roku. Grupa najbardziej aktywnych sportowców reaktywowała Akademicki Związek Sportowy, nawiązując w ten sposób do szczytnych tradycji walczącego o polskość Gdańska, przedwojennego gdańskiego AZS, którego działalność została - podobnie jak i innych polskich organizacji studenckich - tak brutalnie przerwana 24 lutego 1939 roku.

Jako pierwsi organizują się lekkoatleci, tenisiści, pływacy, siatkarze, piłkarze nożni, narciarze i szermierze. W pierwszym zarządzie większość stanowili studenci politechniki. Prezesem został Jerzy Olszewski, wiceprezesem ds. sportowych Mieczysław Borowski, sekretarzem Edmund Mederski, a funkcję skarbnika (po p. Kalinowskiej) przejął Kazimierz Januszewski. Kuratorem AZS Gdańsk z ramienia Centrali Aka-



Korespondencja z Komisarzem Generalnym RP w Wolnym Mieście Gdańsku.

demickich Związków Sportowych w Polsce został profesor Ignacy Adamczewski. W delegaturze AZS w Politechnice Gdańskiej działali: Leonard Kuzio - jako delegat i A. Palke - sekretarz. W 1947 roku gdańskiemu ośrodkowi przyznano barwy białopomarańczowe, z gryfem AZS.

Kilka miesięcy później powstał też AZS Gdynia, przy Wyższej Szkole Handlu Morskiego, przemianowany na AZS Sopot po przeniesieniu tam WSHM.

Z inicjatywy centrali AZS, w 1947 roku nastąpiło zjednoczenie tych klubów pod nazwą AZS Wybrzeże. Pierwszym prezesem został student WSHM Marek Lenarcik, a delegatem AZS przy politechnice wybrano Pawła Zimnego.

W jakże odmiennych niż przedwojenne warunkach przyszło działać sportowcom akademickim po wyzwoleniu. Państwo otoczyło opieką rozwój życia sportowego w kraju, w tym i w AZS-ie, jednocześnie narzucając struktury organizacyjne i „programując” działalność sportową. Organizowano fachowe kursy dla kadry instruktorskiej, udostępniano odbudowane ze zniszczeń wojennych obiekty sportowe.

W 1949 roku przeprowadzono reformę sportu polskiego, powołując do życia zrzeszenia sportowe, a likwidując związki sportowe.

Do zadań Akademickiego Zrzeszenia Sportowego (na szczęście dalej AZS-u, choć groziła zmiana nazwy na odpowiednik radzieckiego Buriewiestnika - do tradycyjnej nazwy Akademicki Związek Sportowy powrócił po przemianach politycznych roku 1956), oprócz organizacji sportu wyczynowego, należało rozwijanie sportu masowego. W tym celu utworzono koła sportowe na uczelni i wydziałach. Wykorzystano naturalną dla studentów (po wyniszczającej wojnie) chęć do uprawiania sportu w każdej postaci, organizując między innymi masowe imprezy typu: biegi i marsze narodowe, spartakiady czy zdobywanie odznak sportowych.

W 1949 roku w piłkarskim Pucharze Polski AZS wystawił 55 drużyn. Kwitła rywalizacja międzyuczelniana, międzywydziałowa, a nawet pomiędzy poszczególnymi latami studiów.

W 1951 roku AZS zyskuje naturalnego sojusznika w prowadzeniu masowej działalności sportowej na uczelni. Powołano Studium Wychowania Fizycznego i od 1 października 1951 roku obowiązkowymi zajęciami wychowania fizycznego objęto studentów dwóch pierwszych lat studiów. Pierwszym kierownikiem Studium WF został mgr Maksymilian Idziak. Lektorzy studium byli też członkami zarządu Koła Uczelnianego AZS, a następnie Klubu Uczelnianego AZS, choć ich obciążenia zawodowe nie pozwalały na zbyt aktywne włączenie się w prace organizacyjne. Wytworzył się więc prawidłowy układ: szkolenie sportowe było domeną lektorów, a organizacja i propaganda należały do studentów. Zapewnieniem warunków treningowych zajmowano się wspólnie: studium dawało sale oraz obiekty, zaś AZS - sprzęt sportowy i trenerów.

Wśród wielu wspaniałych lektorów - trenerów, takich jak Kazimierz Gan, Franciszek Rechowicz, Marian Rozwadowski., specjalnie zapisali się w pamięci studentów sportowców: Aleksander Bereśniewicz i Czesław Pietraszewski.

Mgr Aleksander Bereśniewicz, „dziadźka“, miał idealnie zorganizowany system rozgrywek - od domów studenckich po ligę międzyuczelnianą - prowadził tabelę najlepszych strzelców. Był trenerem, organizatorem i sędzią. Wychował cały szereg świetnych działaczy, dając im początkowo do wykonania bardzo proste zadania. Zawodników nie tylko szkolił, z nieśmiertelnym „rzutem z kistii“, ale również pilnował postępów w studiach, a nawet prał koszulki przed rozgrywkami.

Jeżeli do tego dodamy, że był wspaniałym, o niespotykanym harcie ducha żeglarzem, uczestnikiem samotnego rejsu zimowego jachtem po Bałtyku, że z tego jachtu wypadł i z powrotem na jacht sam się wdrapał, to nic dziwnego, że budził podziw i wszyscy za nim przepadali. Po tym rejsie otrzymał przydomek „kapitan mróz“.

Mgr Czesław Pietraszewski - trener i nauczyciel pływania, pan i władca sekcji pływackiej AZS Politechniki Gdańskiej - potrafił w sobie tylko znany sposób zgromadzić ogromną rzeszę młodych ludzi. Jak żadna inna sekcja, pływacy prowadzili bardzo urozmaicone życie towarzyskie. Do tradycji należały spotkania, tzw. choinki, na Boże Narodzenie. Wspaniała atmosfera, słodycze, opowieści i kolędy, inicjowane ciepłym barytonem Czesława, nadawały tym imprezom domowy, rodzinny klimat. Bogata kronika sekcji, tabela rekordów Politechniki Gdańskiej w holu głównym uczelni, liczne puchary - to potwierdzenie wspaniałej pracy trenerskiej. Mgr Pietraszewski był inicjatorem zawodów o Puchar Polski w pływaniu (dla wszystkich uczelni) oraz spiritus movens budowy basenu Politechniki Gdańskiej.

W 1973 roku Ministerstwo Nauki Szkolnictwa Wyższego i Techniki wydało program, zgodnie z którym od roku 1974 obowiązkowymi zajęciami wychowania fizycznego objęto studentów lat I-IV, a studenci roku V mieli możliwość skorzystania z zajęć fakultatywnych. Studium Wychowania Fizycznego przemianowano na Studium Wychowania Fizycznego i Sportu.

Spartakiady

Dorocznym świętem sportowym uczelni były spartakiady. Pierwsza zorganizowana została w roku 1953. W dniu rektorskim, wolnym od zajęć, profesorowie i studenci gromadzili się przed gmachem głównym politechniki, by we wspólnym pochodzie udać się ulicami Wrzeszcza na stadion „Lechii“. Tam, pod patronatem J.M. Rektora prof. dr inż. Roberta Szewalskiego, rozegrano pierwsze konkurencje

lekkoatletyczne, obejrzano pokazy gimnastyczne i kibicowano rozgrywkom w grach zespołowych.

Przez wiele lat dzień spartakiady był dniem wolnym od zajęć w uczelni, dniem wypełnionym sportem. Główne imprezy odbywały się bądź na stadionie „Lechii“, bądź AZS-u, przy ul. Reja we Wrzeszczu. Ostatnia taka wielka spartakiada odbyła się z okazji XX - lecia Politechniki Gdańskiej, w roku 1965 na stadionie „Lechii“, a patronował jej J.M. Rektor prof. dr inż. Kazimierz Kopecki. Organizatorami byli: Klub Uczelniany AZS i Studium Wychowania Fizycznego.

Członkowie sekcji AZS prezentowali się na płycie stadionu w barwnej defiladzie, studentki i studenci I i II roku wykonali piękny pokaz gimnastyczny, przygotowany przez lektorki i lektorów Studium Wychowania Fizycznego. Przed trybunami, na materacach, demonstrowali swą sprawność gimnastycy oraz zawodniczki i zawodnicy sekcji judo. Sekcja turystyki rozegrała konkurs rozbijania namiotów na czas. Na bieżni lekkoatleci walczyli o mistrzostwo politechniki. Profesorowie i działacze organizacji młodzieżowych rywalizowali w przeciąganiu liny, rzutach „kamieniem filozoficznym“, czy w wyścigach na małych rowerkach na jedno



Rok 1965, stadion „Lechii“. Spartakiada w roku jubileuszu XX- lecia Politechniki. Kolumnę sportowców prowadzi prezes AZS PG Janusz Rybczyński.



Rok 1965, stadion „Lechii”. Spartakiada w roku jubileuszu XX-lecia Politechniki. Zawody w przeciąganiu liny: kadra profesorska - działacze studencki. Działacze (lewe zdjęcie, od lewej - przodem): Czesław Druet, Jacek Jettmar, Joachim Starszewski i Zbigniew Kowalski. Fot. Jerzy Narożny, profesorowie (prawe zdjęcie, od lewej): prof. Damazy Tilgner, prof. ... Domański, mgr Maksymilian Idziak, prof. Henryk Więckiewicz

okrażenie stadionu. Komitet Wykonawczy Uczelnianego Parlamentu ZSP oraz zarządy ZMS i AZS walczyły w sztafecie 4 x 100 m.

Na salach rozgrywano finały ligi międzywydziałowej w siatkówce, koszykówce i piłce ręcznej. Na basenach „Arki” i gdyńskiej szkoły morskiej starowali pływacy.

W akademikach do późnej nocy walczyli tenisiści stołowi. Do dziś pamiętam pojedynek (przy pełnej sali w DS 4) pomiędzy szefem ZSP Tadeuszem Matuszkiem a autorem tej publikacji, wtedy szefem AZS, zakończony zwycięstwem 3:2 bardziej odpornego nerwowo Tadeusza. Tenisiści ziemni grali na kortach AZS we Wrzeszczu.

Piłkarze nożni rozgrywali swoje mecze na dwóch płytach stadionu „Lechii” i przed ośrodkiem sportowym politechniki.

Po zakończeniu rozgrywek, pod koniec maja, w „Kwadratowej” było uroczyste podsumowanie i wręczenie pucharów (wręczał prof. Henryk Więckiewicz, pełnomocnik rektora ds. sportu), połączone z zabawą przy muzyce zespołu „Flamingo” Lulu Woźniaka oraz występami Kabaretu „π”, z niezapomnianym Jurkiem Ciepiewskim.

Basen

Sprawą, która przez wiele lat mobilizowała i zarazem bulwersowała studentów Politechniki Gdańskiej, była budowa pływalni, a właściwie kompleksu wodnego w Akademickim Ośrodku Sportowym, składającego się z dwóch basenów i stanowisk do treningu wioślarzy oraz kajakarzy.

Wieloletnie trudności, a wręcz niemożliwość wprowadzenia do planu inwestycyjnego tego niezbędnego zadania, zmusiły władze uczelni do niekonwencjonalnych działań. Najbardziej efektywnym miało być wstępne przygotowanie terenu, ułatwiające wejście wykonawcy na budowę. A było co robić. Teren wokół AOS-u stanowił dawny cmentarz, niedaleko przebiegała też linia wysokiego napięcia i rurociąg gazowy.

Przy wydatnej pomocy grup studenckich i członków AZS oraz przy wykorzystaniu odpowiedniego sprzętu ciężkiego (spychaczy), udało się to zadanie wykonać. A ile mrozących krew w żyłach historii można było później usłyszeć! Najbardziej zasłużył się w tych akcjach i najbardziej je przeżył mgr Czesław Pietraszewski. I to nie tylko dlatego, że powstawał warsztat pracy jego sekcji; to on najbardziej wierzył, że basen powstanie.

Niestety, studenci kopali, a władze nic - inwestycja ciągle była w sferze obietnic. W roku 1967 silna grupa działaczy studenckich - a stanowili ją: Wojciech Kaska - przewodniczący Rady Okręgowej ZSP, Krzysztof Kotarski - marszałek Uczelnianego Parlamentu ZSP PG i niżej podpisany Janusz Rybicki - wiceprzewodniczący Rady Okręgowej ZSP, a zarazem wiceprezes Zarządu Środowiskowego AZS - udała się do Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego w Warszawie z postanowieniem „zawalczenia” o basen. Kluczem, który otwierał nam drzwi do odpowiednich gabinetów była znajomość z dyrektorem generalnym PKPG Zdzisławem Straszakiem - wieloletnim prezesem Zarządu Głównego AZS. Pod nieobecność przewodniczącego Stefana Jędrzychowskiego, zostaliśmy przyjęci przez jego zastępcę, ministra Januszko. Sprawę postawiliśmy jasno: nie będzie decyzji o uruchomieniu tytułu inwestycyjnego, to my się stąd nie ruszymy, bo mamy mandat wszystkich studentów, aby tę sprawę wreszcie załatwić. Spodobało się to panu ministrowi i po dłuższej dyskusji uzyskaliśmy poparcie dla naszych argumentów oraz obietnicę wydania zgody na budowę basenu na politechnice. Pełni nadziei zameldowaliśmy się w Ministerstwie Szkolnictwa Wyższego, gdzie wiceminister Mistewicz potwierdził decyzję o uzyskaniu tytułu inwestycyjnego i wprowadzeniu do planu naszego basenu! Dalszy ciąg należał już do władz lokalnych. Po przyjeździe z Warszawy, na politechnice czekał na nas I sekretarz POP dr inż. Józef Burzyński. Okazało się, że otrzymał już informację z ministerstwa i witał nas z butelką dobrego koniaku. Ważny etap batalii o basen mieliśmy za sobą. Wojewódzki Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki poparł decyzję wprowadzenia budowy do planu i przydzielił 50 % środków.

W 1972 roku mieliśmy prawdziwą przyjemność nieformalnie otworzyć oddany do użytku obiekt, przepływając jako pierwsi 25 - metrowy basen. Towarzyszyli nam koledzy ze wszystkich organizacji młodzieżowych działających na uczelni.



Zawody o Puchar Zarządu Głównego AZS w pływaniu, na basenie PG. Trzeci od prawej: sędzia prof. Władysław Piotrowicz.

Budowa basenu mobilizowała wszystkich. Jeden z członków sekcji pływackiej AZS Politechniki Gdańskiej, Ryszard Galon, jako naczelny inżynier Gdańskich Zakładów Produkcji Betonów „Trójbet“, zadeklarował gotowość wykonania wszystkich potrzebnych do budowy prefabrykatów, a także osobiście, w czynie społecznym, podjął się wykonania wszystkich rysunków projektowo-konstrukcyjnych form potrzebnych do produkcji prefabrykatów.

Takie przykłady można mnożyć. Wszyscy chcieli i pomagali w budowie naszych politechnicznych basenów: dużego o wymiarach 25 x 15 metrów, z widownią na 450 miejsc, małego do nauki pływania 12 x 6 metrów, wioślarskiego 18 x 11 metrów, kajakowego 8 x 6 metrów oraz zaplecza gastronomicznego i szatni o łącznej kubaturze 16.350 m³.

Sekcje sportowe

Najlepsi studenci sportowcy reprezentowali barwy AZS Gdańsk. Od początku najszybciej zorganizowali się **siatkarze**, czego dowodem może być 60 drużyn AZS, które w 1950 roku rywalizowały w rozgrywkach uczelnianych. Trener Janusz Badora miał więc znakomity materiał do zmontowania zespołu reprezenta-



Akademickie Mistrzostwa Polski w Siatkówce, 1971 r., sala AOS PG.

cyjnego, który dokonał niezwykłego wyczynu: od rozgrywek w A klasie, poprzez III ligę, II ligę, co roku awansując, dotarł w 1960 roku do I ligi państwowej i przez kilka sezonów dzielnie sobie w ekstraklasie poczynił. Politechnikę reprezentowali: Janusz Kawka, Zbigniew Biłat, Jerzy Ługin, Andrzej Cewe, Jerzy Gatz.

Trudności finansowe spowodowały, że w 1974 roku zespół został przejęty przez „Stoczniowiec” i nadal występował w I lidze. Do wybijających się zawodników w tym okresie należeli: Mikołaj Segień, Grzegorz Porębski, Zbigniew Ornowski, Krzysztof Koszewski, Krzysztof Gerwin, Janusz Żebrowski, Marian Górski, Waldemar Bartelik, Adam Polak, Krzysztof Święcicki, Zygmunt Kaysiewicz, Zdzisław Piltz. Równie znakomicie spisywały się siatkarki, które nie tylko reprezentowały najwyższy poziom sportowy, ale też należały do najładniejszych dziewczyn występujących w I lidze. Politechnikę reprezentowały: Krystyna Wyrozumska, Danuta Skwiercz i Stanisława Kucharska - Gatz. One też występowały w reprezentacji AZS i Polski. Najwybitniejszą siatkarką AZS Gdańsk była Krystyna Malinowska - Krupa, która dwukrotnie zdobyła brązowy medal olimpijski.

W 1946 roku rozpoczęła działalność **sekcja pływacka** i już rok później zorganizowano pierwsze zawody międzyuczelniane. Oprócz politechniki, w zawodach na pływalni Szkoły Morskiej w Gdyni udział wzięła Wyższa Szkoła Handlu Morskiego z Gdyni.

W następnych latach dołączyły również Akademia Lekarska i Wyższa Szkoła Pedagogiczna. Zawody te cieszyły się ogromnym zainteresowaniem nie tylko młodzieży studenckiej rywalizujących uczelni, ale również rektorów i grona profesorskiego, a także społeczeństwa Wybrzeża. W barwach Wyższej Szkoły Handlu Morskiego startował jeden z najlepszych pływaków, mistrz Polski, a później doskonały trener Franciszek Marchlewski, i to on wygrywał większość konkurencji w stylu dowolnym. Drużyna politechniki miała przewagę w stylu klasycznym, gdzie o pierwsze miejsce walczyli: Krzyżanowski i Zawadzki.

Sekcja AZS w latach 50-tych miała niezłych pływaków, takich jak Zenon Lewandowski, Ciundziejewicki, Czarnecki. W 1957 roku, z powodu trudności z dojazdami na gdyńską pływalnię, sekcja pływacka zawiesiła swoją działalność.

W latach 70-tych i 80-tych ogromne sukcesy zaczęli odnosić pływacy klubu AZS AWF w Gdańsku-Oliwie. Sekcja politechniczna, którą prowadził mgr Czesław Pietraszewski, kontynuowała działalność wśród studentów na basenach w Gdyni, a od 1972 roku na własnym basenie Politechniki Gdańskiej. W pucharze Zarządu Głównego AZS, jak i w Mistrzostwach Polski Politechnik, zajmowała czołowe miejsce. Barw politechniki bronili wówczas: Ryszard Galon, Zygmunt Hoppe, Jerzy Kamiński, Andrzej Kufel, Teresa Lis, Irena Berezowska, Hanna Garbolewska i wielu innych.

W 1987 roku do pracy w Studium WFiS przysła wielokrotna rekordzistka i mistrzyni Polski Elżbieta Pilawska - Markowska, która nie tylko uczyła nienagannego stylu pływania, ale też pomagała w organizowaniu Dni Sportu Politechniki Gdańskiej, w tym konkurencji na basenie - na wesoło. Oto program sztafety 8 x 25 m: I zmiana - nogami do przodu, II - pieskiem, III - nogami do żabki, IV - pływanie obrotową śrubą, V - na plecach nogami do żaby, VI - ręce do delfina nogi skrzyżowane, VII - 25 m pod wodą i VIII zmiana - styl dowolny. Również w klasycznych konkurencjach pływackich młodzi pływacy sekcji spisują się znakomicie.



Radość ze zdobycia brązowego medalu olimpijskiego przez siatkarkę AZS Gdańsk Krystynę Malinowską - Kruppę na olimpiadzie w Meksyku w 1968 r.

W mistrzostwach Polski politechnik panie zdobyły drużynowo pierwsze miejsce w 2002 roku i drugie w 2004 roku, panowie dwa razy zajęli drugie miejsce w tych rozgrywkach. Złoty medal zdobyli Łukasz Reiter i Cezary Czajkowski, srebrne Adam Nadolski i Katarzyna Kurzydło (prezes klubu AZS Politechniki Gdańskiej). „Złota“ była też sztafeta 4 x 50 m stylem dowolnym w składzie: Dominika Kraszewska, Magdalena Stasiak, Agnieszka Giluń i Małgorzata Gilarska.

Bardzo dynamicznie rozwijała się działalność **sekcji lekkoatletycznej**, choć początki były bardzo trudne, bo brakowało wszystkiego: kolców, tenisówek, dresów, strojów sportowych, a także obiektów do treningów. Trener, przedwojenny olimpijczyk Stefan Szelestowski, i kierownik sekcji Witold Kirkor zorganizowali systematyczne treningi, nawet z niedzielnymi biegami w terenie, w prawie wszystkich konkurencjach lekkoatletycznych.

Na wyniki nie trzeba było długo czekać. Na akademickich mistrzostwach Polski w Poznaniu, w 1952 roku, zawodnicy sekcji zdobywają wicemistrzostwo Polski. Sekcja należy do najlepszych na Wybrzeżu. Rozpoczynają pracę trenerzy: Aleksander Żyliński i Kazimierz Gan. W konsekwencji awans do II ligi państwowej. Do tych i późniejszych osiągnięć przyczynili się: sprinterzy - Graniczny, Jegorow, Jodkowski, Wyżnikiewicz, Paszota; średnio i długodystansowcy - Gołyński, Krawczykiewicz, Musiał, Garnkowski, Knabe, Gniech; płotkarze - Pazderski, Korpala, Janusz Kirkor, skoczkowie - Kownacki (rekord okręgu wzwyż), Opuchlik, Witold Kirkor (w dal), mio-



Start do biegu na 100 metrów, w wykonaniu działaczy organizacji młodzieżowych na PG.

tacze - Kundo, Szymoniak (kula), Wojciechowski, Listewnik (dysk), Henke (oszczep), Kaczmarek (młot).

Wśród kobiet wyróżniały się: Bartkowska, Brzóska, Karłowska, Kopecka, Lorencik, Stramka, Zabłocka, Prząda. Prawdziwymi perełkami w sekcji były studentki WSHM: Barbara Lerczak - olimpijka z Melbourne w 1956 roku, i Jarosława Józwiakowska - srebrna medalistka w skoku wzwyż na olimpiadzie w Rzymie w 1960 roku. Sekcja lekkoatletyczna gdańskiego AZS była kolebką chodu sportowego w Polsce. Hausleber i Szyszka przez wiele lat dominowali w Polsce i za granicą, a Witold Kirkor, absolwent Wydziału Budowy Okrętów, przez 25 lat prowadził działalność na rzecz propagowania polskiego chodu sportowego.

W latach 60-tych na politechnice pojawiła się kolejna zmiana lekkoatletycznej sztafety pokoleń. W biegach długich najlepszymi byli: Grzegorz Buczkowski i Marian Żenkiewicz, który wygrywał wszystkie biegi na dystansach od 1500 do 10.000 m. a do dziś przetrwały jego rekordy PG na dystansach 3000, 5000, 10.000 m. oraz w biegach z przeszkodami na dystansach 1500 i 3000 m.

W biegach na średnich dystansach prym wiedli: Stanisław Madej i Marcin Przelaskowski (ten ostatni był też później najlepszym narciarzem PG) oraz na 400 m. Jerzy Gomułka. W biegach sprinterskich wyróżniał się Maciej Werbiński.

W konkurencjach technicznych najlepszymi byli: w oszczepie Ryszard Puzyrewski, w pchnięciu kulą Wiesław Ozolin, w rzucie młotem Feliks Sosnowski. Najlepszym skoczkiem w dal był Jerzy Kasiński, a wśród pań wybijała się Ewa Studzienicka, biegaczka średnich dystansów.

W treningach tej grupy Kazimierzowi Ganowi pomagał Kazimierz Domżański.

Trudności finansowe nie pozwoliły na dalszą intensywną działalność sekcji, choć nie można odmówić ambicji następnym pokoleniom zawodniczek i zawodników, czego dowodem są bardzo dobre występy w mistrzostwach Polski politechnik - zawsze w czołówce, a w latach 1993-94 panie i panowie stawali na najwyższym stopniu podium. Przyczynili się do tego lektorzy Studium WFiS: Krystyna Białke, Zbigniew Chodorowski, Wacław Jurkiewicz, Henryk Mazurkiewicz i Janusz Markowski.

Równie szybko po wojnie zorganizowali się **narciarze**, a to głównie za przyczyną kilku górali, którzy studiowali na Politechnice Gdańskiej. Co roku, w okresie zimowym, udawali się w rodzinne strony na obóz treningowy i startowali z sukcesami w licznych zawodach. Kierownikiem sekcji był student Władysław Kukła. Do najlepszych zawodników należeli: Lipiński i Mazurkiewicz, którzy przegrywali tylko z zawodnikami z „góralskich“ AZS-ów (Zakopane, Kraków).

Ogromnym zainteresowaniem studentek i studentów cieszyły się obozy narciarskie, organizowane przez AZS i Studium Wychowania Fizycznego i Sportu. Poz-

nawano na nich nie tylko tajniki technik narciarskich, ale też prowadzono bogate życie towarzysko - kulturalne, wszak zimą zmrok zapada wcześniej, a oświetlone stoki to osiągnięcie dopiero ostatnich lat. Na tych obozach objawił się talent najlepszego „alpejczyka” Politechniki Gdańskiej Marcina Przelaskowskiego. W mistrzostwach Polski politechnik raz, w 1995 roku, drużyna kobiet sięgnęła po tytuł mistrzowski.

Żeglarze - i ich bogata historia - zostali opisani w osobnym opracowaniu - wszak to dyscyplina sportu wiodąca nad Bałtykiem, a przynajmniej taką być powinna. Należy tu jednak wspomnieć tych komandorów, którzy wzbogacili dorobek Akademickiego Klubu Morskiego AZS (przez pewien czas AZS - ZSP) i budowali jego potencjał: Zbigniewa Szpetulskiego, Jacka Jettmara, Kazimierza Normanta, Henryka Kalinowskiego, Jerzego Cołojewę, Zbigniewa Piwakowskiego, Romana Szadzińskiego i Wincentego Kościeleckiego. Ogromną rolę w budowie i utrzymaniu ośrodka w Górkach Zachodnich odegrali: Bogusław Sakowicz - prezes SSP „Techno-Service”, pierwszy premier „studenckiego rządu” w Uczelnianym Parlamencie ZSP Politechniki Gdańskiej, a jednocześnie członek prezydium Zarządu Głównego AZS

w Warszawie, którego pomysły i działania były niezwykle i sprzyjały rozwojowi żeglarstwa akademickiego oraz jego bazy; Ryszard Markowski - prezes SSP „Techno-Service”, który zbudował bazę noclegową i zaplecze gastronomiczne oraz współfinansował rozwój ośrodka; Jerzy Kuberski - prezes Zarządu Głównego AZS, który



Żeglarze. Od lewej: Wiesław Kozyra (szef oddziału TS „Politechnik” w Gdańsku), kapitan Jacek Jettmar oraz fotoreporter „Kroniki Studenckiej” Zygmunt „Kuba” Grabowiecki.



Podpis pod aktem erekcyjnym budowy bazy żeglarskiej AZS w Górkach Zachodnich. Podpisuje syn Wincentego Kościeleckiego. Od lewej: Mirosław Szymański - dyrektor „Almaturu“, Wacław Jurkiewicz - szef sportu w Gdańsku, Bolesław Dymel - szef sportu w województwie gdańskim i sekretarz Polskiego Związku Żeglarskiego, Henryk Kalinowski - komandor AKM, Czesław Druet - prezes AZS Gdańsk, Bogusław Sakowicz - prezes „Techno - Service“.

finansował początek budowy i w 1971 roku - wraz z prezesem Zarządu Środowiskowego AZS Gdańsk prof. Czesławem Druetem - uroczyście wmurował kamień węgielny pod budowę ośrodka w Górkach Zachodnich, po przeprowadzce z bazy w Pleniewie; oraz Kazimierz Normant - nieustrudzony budowniczy, całym sercem oddany tej inwestycji. Po wielu latach ośrodek ten - dzięki staraniom organizacji środowiskowej AZS w Gdańsku i Zarządu Głównego AZS w Warszawie, a zwłaszcza sekretarza generalnego AZS Bartłomieja Korpaka - uzyskał status centralnej bazy żeglarstwa akademickiego w Polsce i przeżywa boom inwestycyjny. Powstająca marina i infrastruktura żeglarsko - sportowa będzie służyć studentom z całej Polski. Najbliżej mają oczywiście studenci Politechniki Gdańskiej i oni to - dzięki inicjatywie rektora PG prof. Janusza Rachonia, który jest wielkim propagatorem programu morskiego wychowania studentów - staną się głównymi użytkownikami bazy sportów wodnych. Po latach obudzili się żeglarze sekcji AZS PG, co zaowocowało zdobyciem tytułu mistrza Polski politechnik w 2003 roku

i zwycięstwem w ogólnopolskich regatach - eliminacjach do studenckich żeglarskich mistrzostw świata w 2004 roku. Wyróżnili się: Marek Stańczyk, Piotr Żółtowski, Maja Czerniawska, Maciej Kołosiński, Adam Kajzer i Przemysław Zagórski.

Stara, przedwojenna **sekcja wioślarska** rozpoczęła swoją działalność w 1949 r. w Twierdzy „Wisłoujście“ i tak jak przed wojną blisko współpracowała z KKS „Gedania“ - do czasu wybudowania przystani przy moście Siennickim. Przystaiń ta powstała dzięki zapałowi gospodarzy sekcji Ryszarda Bielańskiego i Jerzego Jędrzejewskiego, przy wydatnej pomocy pierwszego prezesa Okręgowego Towarzystwa Wioślarskiego prof. dr inż. Damazego Tilgnera - przedwojennego olimpijczyka, a po wojnie działacza AZS Gdańsk. Sekcją kierował (był też jej trenerem) Mieczysław Zimnicki, a następnie Ryszard Bielański - późniejszy prezes Klubu Międzyuczelnianego AZS Gdańsk. Trenerami byli również Szwoynicka i Achtel.

Wielu znakomitych „galerników“ przeszło przez tę sekcję i zanotowało znaczące sukcesy w Polsce i poza granicami kraju. Mistrzostwo Polski w latach 50-tych zdobywali: Bilewski, Winiecki, Jędrzejewski, Westphal. W latach 60-tych: Walczyk, Szuszkiewicz, Różycki, Kmieć. Wyróżniali się też: prof. Andrzej Grabowski, Ryszard Pauli i Henryk Wojciechowski. W roku 1980 na olimpiadzie w Moskwie startował Paweł Borkowski, a w 2000 r. w Sydney - Robert Urbański. W mistrzostwach Polski politechnik wioślarze trzykrotnie stawali na najwyższym stopniu podium za punktacją ogólną, do czego przyczynił się ich trener Stanisław Przybyłowski.

Sekcja tenisowa nawiązała do przedwojennych tradycji dzięki profesorowi Ignacemu Adamczewskiemu, który wraz z gronem studentów już w 1946 roku stoczyli zwycięski pojedynek z Klubem Tenisowym w Gdyni. Przekazanie w 1950 roku kortów we Wrzeszczu (po organizacji YMCA) zwiększyło zainteresowanie studentów i pracowników tą dyscypliną sportu. Sekcja, którą kierował niezmordowany Janusz Gąsowski, szybko stała się drugą czołową sekcją na Wybrzeżu, po Sopotkim Klubie Tenisowym. Wielokrotnie organizowała turnieje ogólnopolskie, akademickie mistrzostwa Polski, mistrzostwa Polski pracowników wyższych uczelni. W zakres działalności wchodziło też prowadzenie licznych szkółek tenisowych dla dzieci, młodzieży i pracowników politechniki. Tej klasy zawodnika co Wojciech Fibak (AZS Poznań) w Gdańsku nie doczekaliśmy się, choć ma on w swojej kolekcji puchar za zwycięstwo w turnieju na kortach AZS we Wrzeszczu. Do wyróżniających się tenisistów wśród studentów należeli: Bembenek, Milewski, Pieczonka, bracia Działajowie, Lucyna Jakubowska. Wśród pracowników PG, głównie z kręgów TKKFiT, wybijali się: Maciakowski, Woźny, Szelągowicz, Klenowicz, Działaj, Jamroż, Dominiak oraz kierownik sekcji Walczak, a także zawodniczka AZS Gdańsk - Elżbieta Szymańska.

Studentki politechniki dwukrotnie - w sezonie 1987/88 i 1997/98 - zdobywały tytuł najlepszych wśród słuchaczy uczelni technicznych w Polsce.

W 1952 roku rozpoczęła działalność **sekcja turystyczna**, ale jej poprzedniczką była działająca od 1948 roku sekcja kajakowa, zarejestrowana w Polskim Związku Kajakowym. Oto fragment ze sprawozdania z działalności tej sekcji w 1948 roku:

„Grupa 15 studentów Politechniki Gdańskiej zbudowała z własnego materiału i własną pracą 13 kajaków ozagłowanych typu P17 oraz jeden kajak ozagłowany typu P15. Pierwszą wycieczkę w sezonie odbyto w dniach 13-18.5.1948 r. na trasie Brda. Udział brało 5 uczestników. Po ukończeniu budowy, t.j. dnia 15 sierpnia wyruszyły 4 ekipy turystyczne w teren.

Ekipa I - na trasie: Itawa - Jeziorak - Kanał Elbląsko-Ostródzki - Zalew - Martwa Wisła. W spływie tym brały udział dwa kajaki Kol. Leńczaka i Dziedzińskiego. Spływ trwał 10 dni.

Ekipa II - na trasie: Jeziora Wdzydzkie - Czarna Woda-Wisła. Udział brały 2 kajaki. Kol. A. Klocka i Z.Kuchty. Spływ trwał 10 dni.

Ekipa III - na trasie: Martwa Wisła - Zalew - Nogat - Martwa Wisła. Udział brały dwa kajaki Kol. Roszka i Piątka. Spływ trwał 4 dni.

Ekipa IV - na trasie: Kartuzy - Jeziora Szwajcarii Kaszubskiej - (transport 8 km do Łeby) rzeka Łeba - przez Łębork do Jeziora Łeba. Udział brały dwa kajaki. Kol. Wysoczyńskiego i Michniewskiego. Czas trwania spływu - 13 dni.“

Założycielem i kierownikiem sekcji turystycznej był Zbigniew Żochowski. Postawiła ona sobie za cel ożywienie ruchu turystyczno-krajoznawczego wśród studentów Wybrzeża, a głównie studentów politechniki, bo oni stanowili większość aktywnych członków sekcji. Działalność tej sekcji była dwukierunkowa: turystyka dla każdego, poprzez udział w wycieczkach pieszych, rajdach, obozach wędrownych (Tatry, Sudety, Bieszczady), spływach kajakowych, zlotach turystycznych i harcerskich, oraz turystyka wyczynowa, a więc taternictwo (w 1953 roku specjalny kurs taternictwa), zdobywanie odznak turystycznych górskich i narciarskich. Przez cały okres kilkuletniej działalności sekcja ściśle współpracowała z ZSP, PTTK, Klubem Wysokogórskim i władzami oświatowymi. Była ona również współorganizatorem największej w Polsce nizinnej imprezy narciarskiej - I Ogólnopolskiego Nizinnego Rajdu Narciarskiego PTTK.

Gwoli prawdy historycznej tamtych czasów trzeba dodać, że drużyny sekcji brały masowy udział w rajdach szlakami zwycięstw Armii Radzieckiej i Wojska Polskiego. W Ogólnopolskim Rajdzie Przyjaźni w Bieszczadach drużyna sekcji otrzymała wyróżnienie za postawę, a w trakcie wyprawy na Babią Górę zatknęła sztandar z okazji rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej.

Po krótkiej przerwie, w 1962 roku - z inicjatywy członków Kregu Starszoharcerskiego: Macieja Namysła, Józefa Piotrowicza, Andrzeja Kopcia - reaktywowano działalność sekcji Klubu Uczelnianego AZS PG, która przekształciła się w Klub Turystyczny „Fify”. W latach 60-tych i 70-tych nastąpił niespotykany dotąd rozwój masowej turystyki studenckiej. Pod patronatem ZSP, przy współudziale AZS-u, organizowano przeróżne rajdy regionalne i ogólnopolskie, cieszące się ogromną popularnością, takie jak: „Rajd Kaszubski”, „Pierwiosnki”, „Opadające Liście” itd.

W 1971 roku, dla uświetnienia 50-lecia AZS Gdańsk, organizatorzy jubileuszu postanowili nawiązać do spływu z 1929 roku dwoma łodziami wioślarskimi Wisłą, z Krakowa do Gdańska. Wyczyn ówczesnych studentów Technische Hochschule postanowili po latach powtórzyć studenci Gdańska, w tym Politechniki Gdańskiej. Na łodzi wioślarskiej - „ósemce” - funkcję sternika pełniła Alicja Iskierska, a równolegle wystartowali kajakarze na 11 kajakach turystycznych.

Starterami byli: Roger Verey - wioślarz, medalista olimpijski, oraz Janusz Rybicki - prezes ZS AZS Gdańsk. Patronat honorowy przyjął jeden z założycieli AZS Kraków (1909) - prof. Walery Goetel.

Oto okruchy wspomnień dwóch uczestników tej pamiętnej wyprawy:

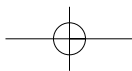
Andrzej Jędruch:

Kiedys, będąc w „Bratniaku” na I piętrze, zauważyłem ogłoszenie o organizowanym z okazji 50-lecia gdańskiego AZS-u trzydziestodniowym spływie kajakowym Wisłą z Krakowa do Gdańska. Wpisowe wynosiło 25 złotych od osoby (wówczas równoważność kilograma kielbasy zwyczajnej). Żadnych innych kosztów uczestnicy nie ponosili, ponieważ spływ był dofinansowany; podróż pociągami z Gdańska do Krakowa również była za „friko”. Po spotkaniu uczestników spływu na peronie okazało się, że przez przypadek skład został wyjątkowo zbilansowany: 11 dziewcząt, 11 chłopaków, 11 kajaków i 11 namiotów. Okazało się również, że w grupie są moi rajdowi znajomi: Mietek Serafin i Basia Pientka, i że Mietek jest komandorem spływu. Nie trzeba było dużo czasu, by się nawzajem ze wszystkimi spływowiczami poznać i przy okazji zauważyć, że całe towarzystwo jest O.K.

Spływ był bardzo dobrze zorganizowany. Te 900 kilometrów, które mieliśmy przepłynąć, zostały podzielone na 28-30 odcinków mniej więcej tej samej długości. Korzystając z mapy, wyznaczaliśmy kolejne miejsca nocnego biwakowania.

Pierwsze dni spływu były ciężkie. Dokuczały nam bóle mięśni, pęcherze na dłoniach od wiosłowania oraz piekące od słońca plecy. Po kilku dniach była to już historia. Spływ z każdym dniem był coraz ciekawszy. Towarzystwo było wyjątkowo zgrane - impreza musiała się więc udać. I tak było w istocie.

Udało nam się zwiedzić - lub o nie zahaczyć - wiele ciekawych miejsc: Kraków, zamek w Baranowie Sandomierskim, Sandomierz, Kazimierz Dolny i Janowiec, Puław, Warszawa, Płock,



Ciechocinek, Toruń, Grudziądz, Gniew, Tczew. Sphyrę zakończył się w Przegalinie, po 30 dniach wiosłowania.

Mieczysław Serafin:

Płynąc Wisłą mogliśmy oglądać kraj od strony wody, którą przed wiekami sunęły skutny pełne ziarna. Teraz to była panorama socjalizmu w czasach „wczesnego Gierka”. Gdzienigdzie ożywiały się place budowy, ale miasta i miasteczka raczej miały mizerny, dość siermiężny wizerunek. Doskwierały nam jakże wolne i kolorowe ścieki wlewające się bezceremonialnie do naszej „królowej rzek”. No i te dymiące okrutnie fabryczne kominy. Wisła płynęła malowniczo, zaliczyliśmy mnóstwo urokliwych zakrętów, mielisz, płycizn, wysp i wysepek w murcie rzeki. Część naszych doznań przekazywałem w korespondencjach do Polskiego Radia. Wszak ciążył taki obowiązek na redaktorze naczelnym Studenckiej Agencji Radiowej.

Powstało wtedy piękne hasło, które być może ktoś jeszcze pamięta:

*„Czy komuś się chce, czy też nie chce się,
ma być czynny w AZS-ie.”*

W latach 1985 i 1986 roku AZS PG był współorganizatorem festiwalu turystycznej piosenki studenckiej „Bazuna”. Oba festiwale odbyły się na zamku w Człuchowie. Do zadań AZS-u należało utrzymanie porządku, a to najlepiej zapewniali zawodnicy sekcji judo (ówcześni mistrzowie Polski politechnik).

Studenci zrzeszeni w AZS Gdańsk, a wśród nich z politechniki, dwukrotnie, w roku 1986 i 1987 uczestniczyli w Sztafetowym Biegu Zwycięstwa, organizowanym na trasie Gdańsk-Warszawa dla upamiętnienia zwycięstwa w II Wojnie Światowej (9 maja 1945). Start odbył się pod pomnikiem Obrońców Poczty Polskiej w Gdańsku, skąd pożegnane przez mieszkańców i władze społeczno-polityczne województwa sztafety wyruszyły na trasę Gdańsk-Warszawa. Po drodze dotarły do Sztutowa, gdzie na terenie byłego obozu koncentracyjnego złożono wieńce. Kolejnym etapem były naznaczone cierpieniami wielu Polaków Palmiry koło Warszawy. Po złożeniu wiązanek kwiatów, uczestniczący w sztafecie biegacze w dniu 9 maja 1987 roku, wzięli udział w uroczystościach pod pomnikiem warszawskiej Nike, a następnie - w charakterze zaproszonych gości - asystowali podczas uroczystej odprawy wart przy Grobie Nieznanego Żołnierza.

W sztafecie politechniki biegli: Hanna Grosik, Małgorzata Konarek, Ireneusz Urbaś - prezes klubu AZS PG, Dariusz Bładzki, Piotr Czyż, Zbigniew Raczyński i Wojciech Murzyn. Wielkim animatorem tych sztafet był prezes AZS Gdańsk - zawodowo dyrektor Instytutu Okrętowego PG, doc. dr inż. Józef Burzyński, a organizacją tego niecodziennego przedsięwzięcia zajmował się Jan Sawicki.

Sekcja strzelecka przyniosła gdańskiemu AZS-owi wiele sukcesów, zarówno w skali AZS, jak krajowej i międzynarodowej. Została ona zorganizowana w 1952 roku z inicjatywy płk. G. Grzeni-Romanowskiego, kierownika Studium Wojskowego Politechniki Gdańskiej. Już w pierwszych latach swej działalności sekcja strzelecka AZS Gdańsk awansowała do grona czołowych sekcji w Polsce. W 1956 roku studentka PG Teresa Kisiel, późniejsza rekordzistka świata, zdobywa pierwszy mistrzowski tytuł, bijąc rekord krajowy z kbks z trzech postaw. W następnym roku strzelcy AZS Gdańsk zdobywają bezapelacyjnie pierwsze miejsce w akademickich mistrzostwach Polski. W mistrzostwach Polski w Rembertowie czołowe miejsca zajmują: Antropik i Kaszuba (2), Hewało (9) oraz Paluszkiewicz (5). Po rekordy Polski i AZS sięgali: T. Kisielówna (trzykrotnie), Kaszuba i Paluszkiewicz (dwukrotnie) oraz Hewało, Antropik i Czarniecki.

Teresa Kisiel reprezentuje barwy państwowe w mistrzostwach Europy w Belgradzie, zajmując tam VII i X miejsca. W 1958 roku barwy polskie reprezentuje również Paluszkiewicz, który bierze udział w mistrzostwach świata w Moskwie, natomiast wspólnie z Kisielówną bronią barw polskich w międzypaństwowym meczu z Jugosławią, gdzie obydwójce zajmują pierwsze miejsca w strzelaniu z kbks.

Drużyna AZS zajmuje trzecie miejsce w zawodach o Puchar Grunwaldu, największy jednak sukces odnosi drużyna strzelecka AZS w lidze państwowej, w której zdobywa pierwsze miejsce i uzyskuje tytuł drużynowego mistrza Polski na rok 1958. W pokonanym polu strzelcy AZS pozostawiają dwie drużyny z Warszawy: „Legię“ i „Gwardię“.

W skład mistrzowskiego zespołu - oprócz renomowanych już zawodników jak: Kisielówna, Kaszuba, Paluszkiewicz, Antropik - wchodził: Ekiert, Hewało, Podkowik, Stańko oraz juniorzy Pietrzak, Stróżyk i juniorka Kędzia.

W 1959 roku Teresa Kisiel w mistrzostwach Polski zdobywa jeden złoty i dwa brązowe medale, Paluszkiewicz - dwa brązowe, a junior Pietrzak pierwsze miejsce w kbks 4. W dorocznych zawodach o Puchar Grunwaldu drużyna AZS zajmuje drugie miejsce, za „Zawiszą“ Bydgoszcz. Do kadry olimpijskiej zostaje zaliczony Paluszkiewicz, a do kadry narodowej: Kisielówna, Pietrzak i Węsierski.

Niestety, specjalistyczna broń kosztowała coraz więcej i z żalem trzeba było zaprzestać działalności, na którą mogły sobie pozwolić tylko nieliczne kluby wojskowe. Dzięki tej sekcji zawsze, z wyprzedzeniem kilku dni, znaliśmy datę przyjazdu do Gdańska ważnej delegacji państwowej, ponieważ wówczas pojawiali się „smutni panowie“ i plombowali magazynek broni sportowej (b. celnej), który znajdował się na poddaszu w „Bratniaku“.

Sekcja kolarska została założona przy Kole AZS Politechniki Gdańskiej w 1952 roku przy czynnym udziale zawodników T. Zimińskiego, J. Czarneckiego, J. Sadowskiego, J. Ziółki i A. Lassaud. Sekcja ta, nie mając stałych podstaw finansowych dla swej działalności w budżecie klubu (powstała dzięki porywowi grupy zapaleńców), utrzymywała się głównie z wygospodarowanych dochodów z wieczornic studenckich w „Bratniaku” politechniki. Te wygospodarowane dochody, których głównym twórcą był energiczny kierownik sekcji Henryk Spytkowski, pozwoliły na zakup kilku rowerów wyścigowych i turystycznych. Mimo skromnej liczby zawodników, kolarze AZS uzyskiwali niezłe wyniki, a nawet w pewnym okresie zaliczali się do czołówki Wybrzeża. Sadowski i Ziółko zajmowali czołowe miejsca w wyścigach wojewódzkich, a ten ostatni wygrał nawet ogólnopolski wyścig torowy w Zielonej Górze. W 1955 roku Suchodolski wygrywa „Miniaturę Wyścigu Pokoju” organizowaną przez „Dziennik Bałtycki”, w rok później tę samą „Miniaturę” wygrywają kolarze AZS w punktacji drużynowej, zdobywając puchar redakcji „Dziennika Bałtyckiego”. Obydwa zespoły AZS zajęły I i III miejsce, a indywidualnie najlepsze miejsca zajęli Hapka, Suchodolski, Śmiałek i Okomski. Funkcję instruktora kolarstwa pełnił społecznie J. Hartwig. W 1958 roku sekcja wobec wysokich kosztów utrzymania została rozwiązana, a zawodnicy przeszli do K.S. „Tęcza” w Gdyni.

Sekcja rugby powstała w 1956 roku z inicjatywy działaczy sekcji lekko atletycznej AZS jako jedna z pierwszych sekcji rugby po wojnie w Polsce. Niewątpliwie, przyczyniła się do tego „moda” jaka zapanowała w Polsce po Październiku '56 na tę „zachodnią” dyscyplinę sportu.

Pierwszym kierownikiem sekcji był Wierniewski, a później aż do końca działalności sekcji kierował działalnością K. Kaczmarek, a trenerem był E. Rogatka. Drużyna rugby w krótkim czasie osiągnęła wysoką formę i uzyskała szereg sukcesów będąc jedną z najlepszych zespołów owalnej piłki w kraju.

W 1956 roku drużyna zdobyła mistrzostwo grupy gdańskiej i awans do I ligi, w następnym roku w lidze zajęła IV miejsce, a w 1958 roku osiągnęła szczytowy swój sukces zdobywając tytuł vice-mistrza Polski. Również rezerwy uzyskały ładne wyniki, juniorzy zdobyli II miejsce w Polsce w 1960 roku, a drużyna trampkarzy nawet mistrzostwo Polski w 1959.

Drużyna seniorów w okresie swej szczytowej formy dała o sobie znać nawet na arenie międzynarodowej rozgrywając spotkania z drużyną STINTA przy 100 tysięcznej widowni w Bukareszcie oraz z PUC Paryż i w NRD. W reprezentacji Polski wielokrotnie występowali Żubrawski, Jodkowski, Wójcicki, Wojciechowski, Dzikiewicz, Podgórski, Wiński, Rychłowski, Bromber, Dzieruń oraz juniorzy G.Dzieruń i Szymański. Drużyna cieszyła się opinią jednej z najbardziej „fair” gra-

jącej drużyny w kraju. Sekcja została rozwiązana w 1961 roku, po przejściu czołowych graczy do „Lechii”.

Sekcja koszykówki powstała w 1948 roku pod kierownictwem trenera mgr. F. Rechowicza. W następnych latach sekcję prowadził trener Lelonkiewicz i pierwszym jej sukcesem było zdobycie czwartego miejsca w akademickich mistrzostwach Polski. W tej to drużynie wychował się członek kadry narodowej Zbigniew Dregier. W okresie powstania sekcji sportowych przy kołach uczelnianych sekcję koszykówki w Politechnice Gdańskiej prowadził trener Markowski.

Po reaktywowaniu sekcji koszykówki przy Zarządzie Środowiskowym AZS, rozpoczęła się bardziej racjonalna jej działalność. Drużyna awansowała w 1960 roku do II ligi. Główny jednak nacisk skierowano na szkolenie drużyny juniorów, z której trener Rechowicz zamierzał wychować klasowy zespół na przyszłość. Istotnie drużyna juniorów szybko awansowała do czołówki polskich zespołów, tak że po sukcesach w rozgrywkach międzyokręgowych w 1960 roku, w finale Mistrzostw Polski zajęła IV miejsce za AZS Warszawa, Lechem Poznań i Baildon Katowice.

W 1962 roku drużyna bazująca na studentach politechniki awansuje do pierwszej ligi. Grali w niej: Medard Bogucki, Józef Wolski, Wojciech Rechowicz, Janusz Rybicki, Igor Oleszkiewicz, Michał Gołębiowski, Wojciech Śmiech, Jerzy Goszczyński, Ryszard Lech, Norbert Kłafciński, oraz z innych uczelni - Jerzy Krzemiński, Michał Grabowski, Andrzej Kreglewski i Wojciech Sylwestrowicz.



Rok 1962. I - ligowy zespół koszykarzy AZS Gdańsk na obozie w Starej Zagorze w Bułgarii.

Pechowy spadek z I ligi w 1963 roku, po kontuzji „środkowego“ Michała Grabowskiego, tuż przed rozpoczęciem rozgrywek, spowodował odejście najlepszych zawodników, a szkoda bo szkolili się już juniorzy, przyszli reprezentanci Polski: Henryk Nowak i Edward Jurkiewicz - najlepszy zawodnik w historii polskiej koszykówki.

W koszykarskiej reprezentacji Polski politechnik w następnych latach wyróżniali się zawodnicy gdańskiego AZS: Tadeusz Zielonka i Wiesław Sienko.

Działalność **sekcji piłki ręcznej** datuje się od roku 1953. Istniały wówczas dwie sekcje przy Politechnice Gdańskiej i Akademii Medycznej, które rywalizowały ze sobą grając w A-klasie. Ten stan rzeczy nie trwał jednak długo, gdyż już od roku 1955/56 powstaje sekcja przy Klubie Wielosekcyjnym, w której grają m.in.: Marian Rozwadowski (członek kadry narodowej), Andrzej Papiewski, Marian Tucki, Wiesław Kalkowski, Bolesław Świetlicki, Mirosław Świszczewski, Saj, Tomasz Skut, Marian Darna.

W roku 1956 zespół bierze udział w rozgrywkach finałowych o wejście do I ligi w jedenastoosobowej piłki ręcznej, jednak dwukrotny remis z K.S. „Start“ Warszawa (późniejsza „Warszawianka“) przekreśla szanse na awans zespołu. W następnym roku sekcję zasilają tacy zawodnicy jak: Jan Konps, Paweł Król, Mirosław Kardas, Zbigniew Detlaff i Zbigniew Flont oraz Zbigniew Pogoński, co niewątpliwie przyczyniło się do tego, że zespół bez specjalnego trudu uzyskał awans do I ligi 11-osobowej.

Tak więc rok 1958 upłynął pod znakiem bojów w I lidze. Częste wyjazdy na Śląsk w okresie sesji egzaminacyjnej spowodowały, że zespół nie mógł wyjeżdżać w pełnym składzie - przegrywał i w efekcie do utrzymania się w lidze zabrakło 1 pkt.

Lata 1953 - 60 to ciągłe walki o wejście do I ligi 7-osobowego zespołu piłki ręcznej i ciągle niepowodzenia. Przystąpiono do kompletowania nowego zespołu wyłącznie ze studentów Politechniki Gdańskiej. Sumienna praca zawodników i trenera mgr. A. Bereśniewicza daje w krótkim czasie wyniki.

W październiku 1961 roku, w finale walki o wejście do I ligi, który odbył się w Warszawie, zespół zajmuje II miejsce i awansuje do I ligi. Do sukcesu tego przy-



Koszykarze AZS PG na Mistrzostwach Polski Politechnik, 1961 r.

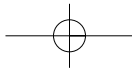
czynił się: Andrzej Pietrzyk (bramkarz), Leszek Pieczonka, Zbigniew Pogoński, Henryk Czebi-Ogły, Jan Zalewski, Michał Bauer, Ryszard Lubiewski, Janusz Łukomski. Po paru latach najlepsi zasilili I-ligową „Spójnię” Gdańsk, a trenerzy Aleksander Bereśniewicz i Marian Rozwadowski (za wieloletnie reprezentowanie barw Polski w piłce ręcznej 11- i 7-osobowej został wyróżniony tytułem „Zasłużony Mistrz Sportu”) szkolili ich następców, którzy ze zmiennym szczęściem walczyli to w II, to w III lidze.

Za to w całej historii mistrzostw Polski politechnik piłkarze ręczni aż 11-krotnie stawali na najwyższym podium! Od roku 1987 pod wodzą trenera Edwarda Wierzbowskiego. Do najlepszych zawodników lat 70-tych należeli: Andrzej Wroński i Stanisław Stróżyk wielokrotny reprezentant Polski, a lat 80-tych Andrzej Ćwikła, Dariusz Gryzio i Maciej Klemm.

Względy finansowe zadecydowały o krótkim żywocie wyczynowej **sekcji piłki nożnej** w AZS-ie. Sekcja ta, tak popularna wśród studentów była w stanie w 1949 roku zgłosić do rozrywek o piłkarski puchar Polski aż 55 drużyn. Ogromny zapał i kilkuletnia praca na treningach dały rezultaty w postaci awansu w 1955 roku do III ligi. Prowadzenie sekcji przez J. Koczorowskiego z nastawieniem na wyczyn nie mogło przynosić na dłuższą metę wyników, było zbyt kosztowne i odbijało się niekorzystnie na pracy innych sekcji komasując cały wysiłek kierownictwa i działaczy AZS na piłkę nożną. Sekcję przejął Zdzisław Boduszek i poza rozgrywkami studenckimi ograniczył kontakty sportowe do udziału w rozgrywkach o puchar Polski - zresztą, sprawiając wiele niespodzianek zespołom ligowym.

W rozgrywkach lig międzyuczelnianych, międzywydziałowych i pomiędzy domami studenckimi brało udział bardzo wielu zapaleńców piłki nożnej, takich jak: Cezary Trambowicz, Juliusz Krzywiec, Leszek Pieczonka, Jerzy Poszowski, Michał Waluk, Tadeusz Łubiński, Mirosław Jarzębowski, Józef Niegoda, Romuald Wierzbowski, Jan Jaracz, Andrzej Darski, Maciej Grochowski, Roman Denikiewicz, Bronisław Zielony, Henryk Gorgol, Henryk Siedlecki, Krzysztof Ruszkowski, Andrzej Skup, Tomasz Kacperski, Zygmunt Kwiatkowski, Zdzisław Mazur, Ryszard Brzuskowski, Marian Król, Roman Pieśniakiewicz, Bogdan Przybylski, Sławomir Wójcik, Ireneusz Urbaś, Jacek Karnowski, Kazimierz Wasilczyk, Grzegorz Michalski, Mirosław Keller, Janek Formela i wielu wielu innych.

Sekcja szermiercza należy do najstarszych w gdańskim środowisku akademickim. W protokole przekazania sprzętu sportowego z politechniki do AZS Wybrzeże w 1947 roku odnotowano maski, klingi i gardy. Ale dopiero przyjsię trenera Stefana Szelestowskiego w 1948 roku ożywiło działalność szermierzy. Intensywne treningi przynoszą wyniki i wkrótce AZS-iacy zdobywają drużynowe mistrzostwo Wybrzeża.



Przyczynili się do tego: Czaja, Bobotek, Czajkowski, Król. W następnych latach sukcesy odnoszą: Czachor, Bogusławski i Szmidtówna, a następnie Cybał, Leyk, Jaworowski i Pomarnacki oraz trenowani przez Jerzego Podstawka - Józwiak, Wyszo-mirski, a zwłaszcza Leszek Martewicz - reprezentant Polski we florecie.

Po wielu latach sekcja odnalazła się w AZS AWF Gdańsk, notując wiele sukcesów, ze zdobyciem medali olimpijskich włącznie.

W latach 50-tych w środowisku studenckim bardzo popularnym sposobem spędzania wolnego czasu była gra w brydża. Grywano w tzw. kółko. Wystarczyło, że znalazło się czterech i talia kart, i można było rozpoczynać grę.

Na początku lat 60-tych grupa studentów Wydziału Chemicznego postanowiła spróbować sił w brydżu sportowym i utworzyła drużynę, w skład której wchodził: Edward Lewandowski, Wacław Janicki, Zbigniew Sochalski, Zdzisław Zalewski i Henryk Dereszyński. W tym samym czasie na Wydziale Budownictwa Lądowego powstała również drużyna brydżowa, której kapitanem był Kazimierz Baczewski. Rozegrano pierwsze mecze międzywydziałowe. Bardzo szybko na innych wydziałach również powstały drużyny i w ramach **sekcji brydżowej** AZS powołano Ligę Międzywydziałową PG. W pierwszych jej rozgrywkach zwyciężył Wydział Chemiczny. Najlepsi zawodnicy poszczególnych drużyn utworzyli reprezentację politechniki, która brała udział w Akademickich Mistrzostwach Polski AZS w brydżu sportowym. W 1963 roku drużyna AZS PG została zgłoszona do rozgrywek C-klasy, organizowanych przez PZBS. W drużynie tej, oprócz wyżej wymienionych, występowali: Dariusz Borysow, Stanisław Jaszewski, Norbert Klafczyński, Jan Latoś i Andrzej Wyborski.

W 1964 roku do drużyny, która awansowała już do B-klasy, dołączyli: Roman Borkowski, Edward Cios, Andrzej Kukikowski, Kazimierz Omernik i Ryszard Włochal.

Przez wszystkie lata, w których odbywały się rozgrywki drużynowe, ich uczestnicy brali udział w brydżowych turniejach par, najpierw w turniejach organizowanych w klubie studenckim „Żaczek“ w DS 17, a potem w klubie „Ster“, w turniejach organizowanych przez PZBS.

W 2003 roku drużyna brydżystów AZS PG zdobyła tytuł Mistrza Polski Politechnik.

Ten krótki przegląd działalności sekcji wyczynowych AZS Gdańsk po wojnie pokazuje, jak ściśle była ona związana z działalnością Koła Uczelnianego AZS PG, poprzez udział tych samych zawodników, trenerów i korzystanie z tej samej, skromnej bazy sportowej. Działalność ta, w zależności od osiąganych wyników sportowych, finansowana była ze środków budżetowych państwa. A nigdy budżet



Prezes Zarządu Środowiskowego AZS Józef Burzyński

szkolnictwa wyższego, a więc i Akademickiego Związku Sportowego, nie należał do najbogatszych. Braki finansowe nadrabiano ambicją i zaangażowaniem, ale to okazało się zdecydowanie niewystarczające. W imię oszczędności zaczęto likwidowanie tych dyscyplin, które miały pochłaniały najwięcej środków, a także tych, w których nie można było zatrzymać zawodników kuszonych przez inne kluby znacznie lepszymi warunkami finansowymi. Na szczęście coraz prężniej rozwijała swoją działalność dydaktyczną i sportową - dysponująca znakomitą bazą obiektów sportowych i zatrudniająca wielu wspaniałych trenerów, a przede wszystkim przyjmująca na studia świetnych sportowców - Wyższa Szkoła Wychowania Fizycznego w Gdańsku - Oliwie. Na posiedzeniu prezydium Zarządu Środowiskowego AZS

Gdańsk, w dniu 14 kwietnia 1971 roku powołano Tymczasowy Zarząd Klubu Międzyuczelnianego AZS przy WSWF W Gdańsku-Oliwie, jednocześnie przenosząc tam kilka wiodących sekcji AZS Gdańsk m. in. szermierkę, tenis stołowy czy wioślarstwo. Pierwszym prezesem został wybrany Lechosław Lachowicz. W dniu 17 lutego 1972 roku odbyło się pierwsze zebranie sprawozdawczo-wyborcze Klubu Międzyuczelnianego AZS przy WSWF w Oliwie. Tym samym studenckie środowisko sportowe Wybrzeża zaczęło jeszcze bardziej liczyć się nie tylko w Polsce, ale i na największych imprezach sportowych na świecie.

Data, która w bardzo istotny sposób zaważyła na działalności klubów uczelnianych AZS w Polsce był rok 1961. W tym to bowiem roku po raz pierwszy kluby te rozpoczęły rywalizację o miano najlepszej uczelni w sporcie.

W różnych dyscyplinach i konkurencjach sportowych, ale z podobnymi obciążeniami w trakcie studiów, rywalizację rozpoczęli studenci w poszczególnych typach uczelni. Dla Politechniki Gdańskiej data ta ma dodatkowy wymiar - 29 czerwca 1961 roku dokonano oficjalnego otwarcia pierwszego obiektu Akademickiego Ośrodka Sportowego Politechniki Gdańskiej we Wrzeszczu, przy Alei Zwycięstwa 18.

Starania, które rozpoczął rektor prof. dr inż. Kazimierz Kopecki, zmaterializowały się (zgodnie z projektem autorstwa doc. Lecha Zaleskiego) w postaci hali sportowej o wymiarach 40x20x9 m., z widownią, zapleczem sanitarnym, szatniami i siłownią, o łącznej kubaturze 18.360 m³, a także powierzchni administracyjnych, w tym lokali dla Klubu Uczelnianego AZS PG, Studium WF, magazynów i salki wykładowej o kubaturze 560 m³.

Otwarcie tego największego wówczas krytego obiektu sportowego w Gdańsku nastąpiło z okazji obchodów 40-lecia AZS Gdańsk, które zostały uświetnione wieloma imprezami o charakterze ogólnopolskim i międzynarodowym.

W maju odbyły się spartakiady uczelniane i tradycyjne akademickie mistrzostwa Wybrzeża. Główne uroczystości jubileuszowe miały miejsce podczas XI Międzynarodowych Akademickich Mistrzostw Polski, w dniach od 27 czerwca do 2 lipca 1961 roku. Rywalizowano w lekkoatletyce, szermierce, wioślarstwie i tenisie. W tym samym



Medal jubileuszowy 50 - lecia AZS Gdańsk.



Rok 1971, stadion „Lechii”. Pokaz gimnastyczny studentek podczas spartakiady z okazji jubileuszu 50-lecia AZS Gdańsk.



Rok 1971. Akademickie Mistrzostwa Świata w Judo w sali AOS PG.

czasie zorganizowano finałowy turniej w piłce nożnej o puchar Zarządu Głównego AZS, międzynarodowy turniej w siatkówce mężczyzn oraz regaty jachtów kilowych na Zatoce Gdańskiej. Większość uczestników, w tym goście z ekip zagranicznych, wzięła udział w manifestacjach patriotycznych pod pomnikami Obrońców Poczty Polskiej w Gdańsku, Żołnierzy I Armii Wojska Polskiego i na Westerplatte.

W Akademickim Ośrodku Sportowym Politechniki Gdańskiej zorganizowano wiele znaczących międzynarodowych i krajowych imprez sportowych. I tak w 1963 roku odbyły się mistrzostwa świata w szermierce, zakończone pięknymi zwycięstwami Polaków. Tu rozgrywały swe mecze pierwszoligowe zespoły AZS w siatkówce kobiet i mężczyzn, koszykówce i piłce ręcznej. Tu zespoły te rozgrywały spotkania międzynarodowe. Hala sportowa gościła też uczestników międzynarodowego turnieju tańca towarzyskiego i międzynarodowych mistrzostw Polski w tenisie, z niezapomnianym mistrzem Władysławem Skoneckim. W 1971 roku, z okazji 50-lecia AZS Gdańsk, wśród wielu imprez najbardziej znaczące były akademickie mistrzostwa świata w judo, z udziałem bardzo mocnej ekipy z Japonii.

Mistrzostwa Polski politechnik

Dla Klubu Uczelnianego AZS najważniejsze jednak były I Mistrzostwa Polski Politechnik w 1961 roku, których byliśmy organizatorem w grach zespołowych.



Rok 1961. Puchary na podsumowanie Akademickich Mistrzostw Wybrzeża. Od lewej: Zdzisław Boduszek - sekretarz klubu, Janusz Rybicki - prezes, Julita Kociałowska i Andrzej Kociałowski - wiceprezes klubu. Fot. Zygmunt Grabowiecki.

Okazaliśmy się mało gościnnym gospodarzem, bo wygraliśmy wszystkie konkurencje męskie tj. w siatkówce, koszykówce i piłce ręcznej.

Ponieważ siatkarki zajęły VIII miejsce, lekkoatletki IV, a lekkoatleci II miejsce, w punktacji ogólnej Politechnika Gdańska zajęła zdecydowanie pierwsze miejsce i zdobyła puchar ministra oświaty i szkolnictwa wyższego, dla najbardziej usportowionej uczelni technicznej w Polsce.

Mistrzostwa Polski politechnik rozgrywano co dwa lata. Był więc czas do odpowiedniego przygotowania się i sportowej mobilizacji. W następnej edycji, w 1963 roku, powiększono program o koszykówkę kobiet. W trudnej konkurencji koszykarki zajęły VI, a siatkarze VIII miejsce, co - mimo dobrej postawy pozostałych dyscyplin - spowodowało spadek PG na drugie miejsce i puchar ministra powędrował do Łodzi.

W 1965 roku, na XX lecie Politechniki Gdańskiej męskie zespoły koszykówki, siatkówki i piłki ręcznej znów zwyciężają. Koszykarki były drugie, a siatkarki czwarte.

Lekkoatleci tradycyjnie zajęli drugie i panie czwarte miejsce. Startujący po raz pierwszy ping-pongiści zajęli V miejsce - co było zasługą Ryszarda Weissbrodta, od którego przy stole tenisowym nie było lepszych w politechnice.

W punktacji ogólnej zdecydowanie zwyciężyliśmy i puchar ministra trafił po raz drugi do gabloty rektora Politechniki Gdańskiej.

W 1965 roku Zarząd Główny AZS postanowił zorganizować tzw. mistrzostwa mistrzów, aby w bezpośredniej konkurencji spośród mistrzów poszczególnych typów uczelni wyłonić najlepsze zespoły. I w tej rywalizacji Politechnika Gdańska wygrała w koszykówce i siatkówce mężczyzn, pokonując m.in. AWF Warszawa. Piłkarze ręczni dość pechowo zajęli IV miejsce. Był to największy sukces Klubu Uczelnianego AZS Politechniki Gdańskiej w rywalizacji z najlepszymi uczelniami w Polsce. Warto przypomnieć autorów tych zwycięstw.

Koszykarze: Wojciech Rechowicz, Michał Gołębiewski, Waldemar Orzęcki, Igor Oleszkiewicz, Wojciech Śmiech, Jerzy Goszczyński, Janusz Rybicki, Jerzy Kocialkowski, Andrzej Witkowski, Miłko Wolczanow, Awdziejczyk, Norbert Kłafciński; trener - Mieczysław Kozłowski.



Otwarcie Mistrzostw Polski Politechnik, rok 1971, sala AOS PG.

Siatkarze: Jerzy Gatz (kapitan zespołu), Grzegorz Porębski, Mikołaj Segień, Krzysztof Koszewski, Zygmunt Kaysiewicz, Zdzisław Piltz, Ryszard Zieliński, Marian Górski, Janusz Żebrowski; trener - Bogdan Więckowski.

W 1967 roku, pomimo bardzo dobrego występu wszystkich drużyn - piłkarze ręczni, siatkarze i koszykarki stawali na najwyższym podium - w punktacji ogólnej zajęliśmy II miejsce, tracąc jeden punkt do Politechniki Warszawskiej. Rewanż nastąpił za dwa lata, w 1969 roku; dzięki zwycięstwu pań w siatkówce i koszykówce, puchar ministra po raz trzeci - tym razem na własność - powędrował do Politechniki Gdańskiej.

Od 1971 roku program mistrzostw Polski politechnik pęcznieje. Dochodzą: judo oraz pływanie kobiet i mężczyzn. W 1973 roku tych dyscyplin jest już tak dużo, że mistrzostwa trzeba rozgrywać w cyklu dwuletnim, ponieważ organizacyjnie trudno temu podołać.

Dochodzą: narciarstwo, wioślarstwo, piłka nożna i gimnastyka artystyczna, a w 1975/76 również żeglarstwo. Trzy razy w punktacji ogólnej Politechnika Gdańska znalazła się na drugim miejscu.

Edycja mistrzostw 1981/82 nie została dokończona z powodu ogłoszenia stanu wojennego, ale wcześniej wprowadzono nowe dyscypliny: tenis i badminton. W tej ostatniej dyscyplinie - pomimo, że zespół Politechniki Gdańskiej w latach 1985-87 występował w I lidze, a indywidualnie Anna Sadowska oraz debel żeński Sadowska



„Dzień sportu PG” - 2003



Mistrzostwa Polski Szkół Wyższych w Piłce Plażowej w 2003 r. Plaża w Gdańsku Brzeźnie.



Mistrzyni Polski Politechnik w Aerobiku w 2003 r. - zespół PG. Z tyłu trener: Ewa Suchanowska

- Jadwiga Cejer w 1986 roku zdobyły tytuły Międzynarodowych Akademickich Mistrzyń Polski - w tych mistrzostwach zawodniczki PG wywalczyły „tylko“ 2 i 3 miejsce.

Do 1991/92 roku wprowadzono jeszcze do programu biegi przełajowe kobiet i mężczyzn oraz futsal. W rozgrywkach mistrzowskich 1995/96 Politechnika Gdańska znów była najlepsza w punktacji ogólnej i sukces ten powtarzała w latach 1997/98 i 1999/2000, kiedy to wprowadzono jeszcze kolejne dyscypliny: trójbój siłowy, szachy, ergometr wiosłarski, brydż sportowy, street basketu kobiet i mężczyzn, wspinaczkę sportową, kolarstwo górskie kobiet i mężczyzn, piłkę siatkową plażową kobiet i mężczyzn, taekwondo, karate i jeździectwo.

Ostatnimi „nowinkami“ wprowadzonymi do programu mistrzostwa Polski uczelni technicznych są: snowbord i windsurfing.

Mistrzostwa Polski politechnik stały się dla studentów - sportowców uczelni technicznych tym, oczywiście „Toutes proportions gardees“, czym dla zawodników - zawodowców imprezy najwyższej rangi światowej. Mogliśmy rywalizować z równymi sobie kolegami z zacięciem i ambicją, gotowi do poświęceń i walki do końca, ale „fair play“, po przyjacielsku. Po zawodach znów byliśmy kolegami a nie przeciwnikami. Zakwalifikowanie się do reprezentacji politechniki było ogromnym wyróżnieniem, kosztowało lata treningów i wyrzeczeń. Ale było warto. Tę atmosferę znakomicie oddają wspomnienia jednego z najlepszych biegaczy długich dystansów (był przecież też Lech Boguszewicz), jakich miała Politechnika Gdańska - senatora RP, prof. zw. dr. hab. inż. Mariana Żenkiewicza:

Słowa znanej i lubianej w latach sześćdziesiątych piosenki „To były piękne dni, naprawdę piękne dni...“ wiernie odzwierciedlają atmosferę i ducha panującego w owym czasie w gdańskim AZS-ie. Dzisiaj, po prawie czterdziestu latach, czas już zatarł w mojej pamięci wiele, może nawet istotnych, szczegółów z tamtych dni. Ale na pewno nie zatarł tych wspaniałych odczuć, jakie towarzyszyły naszym wspólnym startom w zawodach, uczestnictwu w obozach sportowych, a także przyjaźniom i zabawom. A zmęczenie po treningu skutecznie rozładowywało stresy związane ze studiami.

Moja przygoda z AZS-em rozpoczęła się w 1956 roku, kiedy to rozpocząłem studia na Wydziale Elektrycznym Politechniki Gdańskiej.

Dzisiaj, z dużej już perspektywy czasu, chciałbym podjąć próbę udzielenia odpowiedzi na podstawowe pytanie: jakim był nasz ówczesny AZS owski sport i co on dał każdemu z nas? Odpowiedź ta jest dla mnie dość łatwa i nie budząca większych rozterek. Otóż AZS owski sport wyczynowy lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku, był diametralnie różny od sportu wyczynowego, jaki dominuje obecnie. Przede wszystkim nie był to sport o charakterze komercyjnym. Nie oczekiwaliśmy żadnych profitów finansowych, ani wartościowych nagród za wyniki sportowe. Czerpaliśmy ze sportu radość - że byliśmy sprawni i silni. Satysfakcja z uzyskiwanych wyników i odnoszonych sukcesów stanowiła pełną rekompensatę.

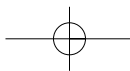
pensatę trudu treningowego. Chociaż ten trud, czego wówczas chyba nie uświadamialiśmy sobie jasno, był doskonałym antidotum na wszelkie kłopoty i stesy związane z obciążeniem studiami.

Nie znaczy to jednak, że byliśmy pozostawieni sami sobie. Kierownictwo klubu dbało o to, abyśmy mieli niezbędny sprzęt sportowy, zapewniało bezpłatne wyjazdy na zawody sportowe, wypłacało diety na wyżywienie w dniach zawodów oraz pokrywało koszty noclegów. Wyjeżdżaliśmy także na obozy sportowe, najczęściej dwutygodniowe, które organizowane były zarówno przez sekcję uczelnianą politechniki, jak też i przez sekcję środowiskową. Atmosfera tych obozów była wspaniała; było dużo zabawy i śmiechu, chociaż zawsze na pierwszym miejscu stawialiśmy nasze obowiązki treningowe. Do dziś pamiętam wyjazdy do Zielenicy koło Kudowy, do Wisły czy też do Międzygórza.

Będąc członkiem kadry krajowej AZS otrzymywałem również tzw. „kadrowe”, którego wysokość odpowiadała w przybliżeniu wartości przeciętnego stypendium na politechnice. Korzystałem też z przywileju mieszkania w akademiku w pokoju dwuosobowym, co wówczas było dużym udogodnieniem, gdyż koledzy na pierwszym roku mieszkali na ogół w pokojach sześciuosobowych, wyposażonych w łóżka piętrowe. Otrzymywałem również dodatkowe talony, uprawniające do bezpłatnego otrzymywania tzw. „suchego prowiantu” w sklepiku na politechnice. Można tam było dostać różne ówczesne frykasy, takie jak: wędzone kabanosy, szynkę, różne ryby i miód. Pozwalało to mi dobrze się odżywiać i bez większych problemów znosić trudy wyczerpującego treningu.

Mogę więc z pełnym przekonaniem twierdzić, że pomimo dość trudnej sytuacji ekonomicznej panującej wówczas w Polsce, zapewniono nam w AZS ie niezbędne warunki materialne i życiowe do uprawiania sportu wyczynowego. Nie był to jednak sport zawodowy, gdyż każdy z nas, bez żadnej taryfy ulgowej, musiał zaliczać kolejne lata studiów. Nie korzystaliśmy też z ułatwień w postaci indywidualnego toku studiów, gdyż ta forma nie była wówczas praktykowana. Nieco inaczej było w innych klubach Wybrzeża, gdzie czołowym zawodnikom zapewniało etaty w różnych zakładach pracy (wtedy jeszcze państwowych) lub w strukturach wojska albo milicji. Często jedynym obowiązkiem służbowym takiego „pracownika” był raz w miesiącu odbiór wynagrodzenia w kasie, gdyż przelewy bankowe nie były wtedy stosowane tak powszechnie jak obecnie. Stawiało to nas „azetasiaków” w nierównej sytuacji i nie zawsze pozwalało na nawiązywanie równorzędnej rywalizacji sportowej. Jednak w dalszej perspektywie życiowej to właśnie my zostaliśmy zwycięzcami, gdyż ukończenie studiów i uzyskanie wysokich kwalifikacji zawodowych dawało nam o wiele większe możliwości dalszego rozwoju i awansu.

Odpowiedź na drugą część pytania - tzn. „co dał nam sport” (a głównie co dał mnie) - będzie miała charakter mniej ogólny, a bardziej osobisty. Otóż, jestem głęboko przekonany, że moje późniejsze sukcesy zawodowe (dyrektor instytutu), naukowe (profesura, liczne publikacje, opatentowane wynalazki, wdrożenia) i społeczne (poseł na Sejm RP trzech kadencji w latach 1989-1997, senator dwóch kadencji od 1997 roku, obserwator i deputowany w Parlamencie Europejskim w latach 2003-2004, laureat wielu nagród i odznaczeń, z których z największym pietyzmem traktuję srebrną odznakę Zarządu Głównego AZS z 1968 roku, będącą moim pierwszym odznaczeniem) nie byłyby w takim stopniu możliwe, gdyby nie pewne cechy osobowościowe i fizyczne, wykształcone przez sport. Do takich



najważniejszych cech osobowościowych, kształtowanych w młodym człowieku pod wpływem uprawiania sportu, zaliczam:

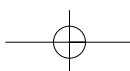
- *wiarę w słuszność stawianych sobie celów, co jest niezwykle ważne zarówno w rywalizacji sportowej jak i w życiu zawodowym;*
- *silną motywację, systematyczność i upór w realizacji tych celów, bez czego ani w sporcie ani w pracy nie można marzyć o sukcesach;*
- *umiejętność precyzyjnego planowania i godzenia ze sobą różnych obowiązków (treningu i nauki na studiach, pracy zawodowej oraz obowiązków społecznych i rodzinnych);*
- *optymizm życiowy i otwartość na innych ludzi, co znakomicie ułatwia poruszanie w tak zawiłym i złożonym dzisiaj świecie;*
- *odporność na chwilowe porażki lub niepowodzenia, które zawsze towarzyszą nawet najbardziej nawet błyskotliwej karierze sportowej lub zawodowej.*

Natomiast do najważniejszych cech fizycznych zaliczam zwiększoną odporność organizmu na zmęczenie oraz na wszelkiego rodzaju choroby. Pozwala to pracować znacznie wydajniej niż w przypadku osób nie uprawiających sportu, szybko regenerować siły, a także redukować do niezbędnego minimum wizyty u lekarza.

Uważam, że sport w dużym stopniu wykształcił te cechy i we mnie. One też stały się głównym źródłem moich późniejszych osiągnięć życiowych. I na pewno nie jestem w tym odosobniony. Analizując drogi życiowe wielu sportowców, z różnych dyscyplin sportu, można z łatwością dostrzec wiele podobieństw w przyczynach ich sukcesów. A nieliczne przykłady negatywne stanowią tylko wyjątki potwierdzające tę regułę.

Na zakończenie pragnę bardzo serdecznie podziękować wszystkim AZS owskim koleżankom i kolegom z bieżni, rzutni oraz skoczni, a także wszystkim trenerom i działaczom gdańskiego AZS-u za to, że było mi dane spędzić z Wami tyle pięknych i wspaniałych chwil. Jestem Wam za to bardzo wdzięczny i głęboko wierzę, że warto było to wszystko wspólnie przeżyć. To były naprawdę piękne dni.

Podobnych karier w gospodarce, nauce, życiu społeczno-politycznym można wskazać znacznie więcej. Wielu dzisiejszych profesorów politechniki to byli zawodnicy i działacze Klubu Uczelnianego AZS Gdańsk. Stąd pewne zdziwienie musi budzić fakt, że po przemianach politycznych i gospodarczych ostatnich kilkunastu lat władze wielu wydziałów tak drastycznie ograniczyły ilość obowiązkowych dla studentów zajęć z wychowania fizycznego. Konsekwencją tego jest pogarszający się stan wydolności fizycznej, sprawności i zdrowia studentów PG, a także ograniczone możliwości naboru do sekcji Klubu Uczelnianego AZS. Niewielkie środki, jakie uczelnia może przeznaczyć na sport, nie pozwalają na utrzymanie zespołów, które aspirują do gry w ligach państwowych. Niewielką satysfakcję daje fakt, że AZS stał się najliczniejszą organizacją studencką na uczelni.



Może po wstąpieniu do Unii Europejskiej coś się w tej mierze zmieni - może również i polskie uczelnie będą się szczyć nowoczesnymi obiektami sportowymi i chwalić sukcesami swoich studentów, a jedną z pierwszych będzie właśnie Politechnika Gdańska.

Prezesi Klubu Uczelnianego AZS Politechniki Gdańskiej

· Racuk Stanisław	1956-1958	· Sieńko Wiesław	1980-1981
· Sniegocki Henryk	1958-1959	· Kwisielewicz	1982-1983
· Bujnicki Andrzej	1959-1960	Mirosław	
· Chrzanowski	1960-1961	· Dobrzyński Jarosław	1983-1984
Bolesław		· Urbaś Ireneusz	1984-1988
· Rybicki Janusz	1961-1967	· Łukasik Robert	1988-1990
· Łubiński Tadeusz	1967-1970	· Maziarka Dariusz	1992-1993
· Skup Andrzej	1970-1972	· Pilecki Michał	1993-1995
· Pietraszko Zdzisław	1972-1973	· Korpet Agnieszka	1995-1997
· Ambroszkiewicz	1973-1974	· Gajda Romanika	1997-2001
Ryszard		· Kurant Maciej	2001-2002
· Grzonek Roman	1974-1976	· Dajkowska Dorota	2003-2003
· Komorowski Jerzy	1976-1978	· Kurzydło Karolina	2003-



Młodzi działacze Klubu Uczelnianego AZS PG; w środku Dorota Dajkowska - prezes w 2003 r., pierwsza z lewej Karolina Kurzydło - prezes w 2004 r.

Dariusz Andrychowski

Uczelniana sekcja AIKIDO

Morihei Ueshiba jest tym Japończykiem, który w pierwszej połowie XX wieku wywarł ogromny wpływ na rozwój i ekspansję sztuk walki poza granice swojej ojczyzny. Od najmłodszych lat Ueshiba uczył się różnych sztuk walki. W wieku 32 lat rozpoczął naukę Daito-ryu jujitsu pod nadzorem największego nauczyciela tej sztuki i - Sokaku Takeda sensei. W roku 1920 przeżywa śmierć najbliższych i styka się z sektą religijną Omoto. Te wydarzenia miały największy wpływ na dalszą drogę mistrza. Zmieniając i udoskonalając techniki, a także totalnie zmieniając podejście filozoficzne do sztuki walki, Ueshiba stworzył zupełnie nową sztukę walki, która w krótkim czasie rozprzestrzeniła się po całym świecie, zdobywając rzesze zwolenników. Szybkie, zdecydowane i skuteczne techniki Daito-ryu, zmieniane przez filozofię Ueshiby w łagodne i nie robiące większej krzywdy napastnikowi, szybko zdobyły popularność. Śmierć mistrza w 1969 roku nie zatrzymała rozwoju Aikido.

Początki Aikido w Polsce

Aikido zawitało do Polski w 1976 roku. Pierwsza sekcja powstała w Szczecinie. Początkowo opiekę nad polskim Aikido sprawował Toshikazu Ichimura sensei. On też w 1986 roku przeprowadził pierwsze w Polsce egzaminy na stopnie mistrzowskie. W roku 1988 zarejestrowano pierwszą organizację zajmującą się wyłącznie Aikido - Stowarzyszenie Aikido Aikikai z Warszawy. W 1989 do Polski przyjechał sekretarz generalny Światowego Centrum Aikido w Tokio Shihan Masatake Fujita 8 Dan (10 Dan jest najwyższym stopniem mistrzowskim). Wtedy też odbyły się drugie egzaminy na stopnie mistrzowskie. Polscy adepci szukali nauczycieli na całym świecie. Niektórzy wyjeżdżali na dłużej lub krócej, aby uczyć się bezpośrednio u uczniów Morihei Ueshiba sensei. Do Polski przyjeżdżali też coraz częściej zagraniczni nauczyciele.

Pierwszego sierpnia 1990 roku powstała Polska Federacja Aikido, która w 1991 roku została uznana przez Światowe Centrum Aikido i IAF. Na długi czas stała się ona jedyną organizacją posiadającą prawo do przyznawania stopni, organizowania wizyt międzynarodowych, jak również do reprezentowania polskiego ruchu aikido na świecie, w Międzynarodowej Federacji Aikido, innych organizacjach regionalnych.

Historia USA PG

26 kwietnia 1989 roku, dzięki zainteresowaniu i zapałowi kilku studentów Politechniki Gdańskiej, na sali judo Studium Wychowania Fizycznego i Sportu odbyły się pierwsze zajęcia aikido w Gdańsku. Irek Kitkowski - dzięki uprzejmości i pomocy ówczesnego kierownika SWFiS PG mgr Chodorowskiego, prezesa zarządu KU AZS-u Norberta Łukasiaka oraz mgr Kutka i mgr Żytkiewicza - założył Uczelnianą Sekcję Aikido Politechniki Gdańskiej. Bardzo szybko aikido zdobyło popularność w trójmieście. W roku akademickim 1991/1992 okazało się, że na politechnicznej sali judo jest za mało miejsca dla ćwiczących, dlatego też zajęcia prowadzone były również na sali judo AWF. W tym roku liczebność sekcji sięgnęła 60 osób. Zajęcia prowadzone były przez ludzi, którzy dopiero co zaczynali swoją przygodę z aikido, dlatego też gość z Wrocławia - Marek Jedynak, prowadząc w miarę regularne zajęcia, pomógł przetrwać sekcji początkowy okres.

W roku 1993 sekcja została przyjęta do Polskiej Federacji Aikido.

W roku 1993 kilkunastu członków sekcji wzięło też po raz pierwszy udział w stażu organizowanym przez zaprzyjaźnioną sekcję we Wrocławiu, a prowadzonym przez sensei Daniela Brunnera ze Szwajcarii. Staż ten zapoczątkował trwające do dnia dzisiejszego okresowe spotkania z aikidokami z Wrocławia i przede wszystkim Szwajcarii.

Tego roku również pierwszy raz członkowie sekcji wzięli udział w obozie organizowanym przez Wrocławian, a prowadzonym też przez sensei Brunnera. Co roku na ten tygodniowy obóz aikido wyjeżdża kilkanaście osób. Tygodniowa wielka przygoda z aikido i iaido (sensei Daniel jest posiadaczem stopni mistrzowskich w obu sztukach walki - 6 dan aikido i 3 dan iaido) pomaga nam w ciągłym doskonaleniu umiejętności.

W roku 1993 przez kilka tygodni zajęcia w naszej sekcji prowadziła Yoko Ando sensei. Ta miła i niewielka pani, przyjechawszy prosto z Japonii, była wtedy najwyższym stopniem (4 dan aikido) nauczycielem aikido w Polsce.

Od roku 1993 odwiedzać też zaczął nas regularnie Janusz Pyrcz (3 dan aikido) z Wrocławia. Początkowo wraz z Tomaszem Splawskim ze Szczecina, potem już samotnie, co kilka tygodni prowadził zajęcia dla naszej sekcji, egzaminował i nadawał stopnie uczniowskie tym, którzy egzamin zdali.

Pierwszy egzamin w historii sekcji przeprowadzony został 25 kwietnia 1993. Egzamin ten zdało 5 osób. Jedną z nich był Tomasz Komieli. Człowiek ten (ówczesny student Wydziału Zarządzania i Ekonomii, a później absolwent) przez długi okres sprawował funkcję prezesa sekcji i przyczynił się do znacznego jej rozwoju.



*Trening grupy młodszej. Na pierwszym planie: Jacek Zniszczyński i Agnieszka Leszczyńska.
Fot. Dariusz Andrychowski*

Około roku 1996, dzięki staraniom Marcina Góreckiego (studenta ETI), Marka Wojciechowskiego (z Wydz. Chemicznego) i Tomasza Sarnatowicza (studenta informatyki), powstała pierwsza w Polsce kompletna strona internetowa o aikido, zawierająca informacje nie tylko o naszej sekcji, ale również podstawowe dane o innych sekcjach działających w Polsce, a przede wszystkim obszerne informacje na temat rozwoju aikido nad Wisłą.

10 sierpnia 1998 roku Tomasz Kimpel, po zdaniu egzaminów państwowych, otrzymał uprawnienia instruktora aikido. Jest on pierwszym instruktorem wychowanym przez Uczelnianą Sekcję Aikido PG. On też, jako pierwsza osoba w sekcji, 12 grudnia 1998 roku zdał na stopień 1 kyu (przez długi czas najwyższy stopień w sekcji). Sensei Janusz Pyrcz nieprzerwanie przez ponad 8 lat regularnie odwiedzał sekcję, prowadząc zajęcia i raz do roku przeprowadzał egzaminy. Przez te lata sekcja przede wszystkim jemu zawdzięczała ciągły rozwój i postępy w aikido.

Przez cały też czas organizowane były i są wyjazdy na spotkania z nauczycielami aikido z całego świata. W 2001 roku egzaminy na stopnie uczniowskie (w tym na najwyższy stopień uczniowski - 1 kyu) przeprowadził Piotr Borowski (4 dan aikido).

Na początku października 2001 roku, z okazji obchodów 25-lecia istnienia Polskiej Federacji Aikido, na zaproszenie USA PG przyjechał do Gdańska i poprowadził zajęcia Daniel Brunner sensei (ówczesny 5 dan aikido, krótko po pobycie w Polsce otrzymał stopień 6 dan).

Od maja 2002 sekcję zaczął regularnie odwiedzać Paweł Dymus (3 dan). On też obecnie ocenia nasze postępy. W październiku 2002 roku, wychowanek naszej sekcji, a obecnie instruktor, mgr inż. Piotr Kurzyna po raz pierwszy zdał egzamin na stopień mistrzowski 1 dan przed Kenzo Miyazawa sensei. Egzamin, potwierdzony jest przez Hombu Dojo w Tokio.

W chwili obecnej w sekcji ćwiczy około 100 osób podzielonych na dwie grupy - początkującą i zaawansowaną. Co roku do grupy początkującej dołącza spora ilość amatorów wschodnich sztuk walk. Corocznie też, na przełomie kwietnia i maja, do egzaminu na swój pierwszy stopień uczniowski w aikido przystępuje część z nich (w roku 2003 do takiego egzaminu przystąpiło 20 osób).

Treningi odbywają się pięć dni w tygodniu, z czego dwa półtoragodzinne treningi przeznaczone są dla ludzi zaczynających swoją przygodę z aikido. Wszystkie zajęcia odbywają się na macie SWFiS Politechniki Gdańskiej. Zajęcia prowadzą dyplomowani instruktorzy, których umiejętności potwierdziła PFA.

Z różnych okazji sekcja organizuje pokazy aikido. Jeden z pierwszych odbył się w czasie „Neptunaliów“, na boisku SWFiS PG. Później zorganizowane zostały pokazy między innymi w czasie „Neptunaliów“ w roku 1999, na macie rozłożonej niedaleko stołówki Uniwersytetu Gdańskiego, rok później na ulicy Długiej.

O popularności sekcji w kręgach związanych i zainteresowanych sztukami walki świadczyć może fakt, iż wiosną 2003 roku przedstawiciele Komendy Miejskiej Policji w Gdańsku zwrócili się do zarządu USA PG o pomoc w organizacji pokazu samoobrony dla młodzieży szkolnej. Pokaz odbywał się 26 kwietnia 2003, prawie w 14-tą rocznicę istnienia sekcji i stał się jakby podsumowaniem tego, co udało się osiągnąć. Na boisku szkolnym (bez mat) przetestowano publicznie umiejętność padania, także z wysokich rzutów na twarde podłoże. Kolejnym istotnym wydarzeniem była pomoc w przeprowadzeniu kursu samoobrony dla studentów. Pomagając sekcji Taekwondo KU AZS PG działającej na uczelni, w grudniu 2003 instruktorzy Uczelnianej Sekcji Aikido, pod kierunkiem Piotra Kurzyny, przeprowadzili zajęcia teoretycznej i praktycznej samoobrony.

13 listopada 2003 r. przedstawiciel sekcji w Akademickim Związku Sportowym Tomasz Niedzielski (student ETI) wybrany został do zarządu KU AZS PG, co przyczyniło się do zacieśnienia współpracy z AZS. W grudniu rozpoczęliśmy również współpracę z Samorządem Studentów Politechniki Gdańskiej; dzięki staraniom



*Członkowie politechnicznej sekcji podczas imprezy plenerowej w Tczewie.
Fot. Katarzyna Tekieli*

koleżanki Magdaleny Witkowskiej, zastępcy przewodniczącego SSPG ds. mediów udało się stworzyć własny kącik na stronie internetowej samorządu.

10 stycznia 2004 przyniósł zmiany w składzie zarządu sekcji i nowe pomysły. Duże znaczenie miała zmiana regulaminu sekcji i ustalenie planów dalszego jej rozwoju.

26 kwietnia tego roku sekcja obchodziła 15-tą rocznicę istnienia. USA PG jest częścią struktur Akademickiego Związku Sportowego, jednakże uczestnictwo w zajęciach prowadzonych przez sekcję nie zwalnia z zajęć wuefu. Do sekcji w każdej chwili przyjmowane są nowe osoby. W roku 2004 roku w sekcji mieliśmy 2 osoby ze stopniami mistrzowskim, 5 osób ze stopniami 1 kyu, 3 ze stopniami 2 kyu i sporo osób, które już niedługo dołączą do powyższej grupy.

Turystyka

Włodzimierz Sakwiński

Turystyka studencka na Politechnice Gdańskiej

Od dawien dawna życie studenckie kojarzyło się - szczególnie osobom postronnym - przede wszystkim z rozrywkowymi jego przejawami. Kiedyś pojęcia „kultura studencka“ i „turystyka studencka“ były obiegowymi synonimami „życia studenckiego“ - wesołego, ciekawego i bardziej interesującego niż codzienna nauka.

Na przestrzeni lat zmieniały się preferencje studentów co do sposobów spędzania czasu wolnego. Wszyscy jednak potwierdzają, że nawet ci studenci, którzy nie uprawiali „nałogowo“ turystyki, kiedyś bywali na kilku „sztandarowych“ rajdach w roku. Wyjeżdżano również chętnie na obozy letnie, zimowiska w górach, wycieczki krajowe i zagraniczne. Pamiętajmy jednak, że turystyka to nie tylko wypoczynek, zwiedzanie, rozrywka. To także poznawanie okolicy, Polski i innych krajów; poznawanie przyrody, zabytków i oczywiście ludzi.

Wielu studentów zdobywało doświadczenie jako uczestnicy imprez turystycznych, a potem, po odbyciu odpowiednich szkoleń, osiągało wyższy stopień wtajemniczenia, zasilając szeregi tzw. „kadry“. I od tego momentu sami zaczęli organizować imprezy dla swoich kolegów. Zdobywali na studiach dodatkowe umiejętności, osiągając często profesjonalny poziom umiejętności organizacyjnych oraz państwowe uprawnienia turystyczne, m.in. przewodników i pilotów wycieczek. Ciekawe jest to, że o działalności kulturalnej w środowisku studenckim w Gdańsku zachowało się dużo różnych materiałów, informacji, powstały opracowania, natomiast o turystyce w tych kręgach jest ich znacznie mniej i trudniej do nich dotrzeć.

To opracowanie jest chyba pierwszą tak obszerną próbą ocalenia informacji o turystyce studenckiej na Politechnice Gdańskiej. O ile mi wiadomo, to do tej pory powstawały tylko częściowe opracowania z okazji kolejnych rocznic klubów turystycznych OS PTTK w Gdańsku, lub przy organizacji jubileuszowych imprez

turystycznych. Zrozumiałe jest, że zazwyczaj nie były one specjalnie obszerne i nigdy nie były powszechnie dostępne.

Niewiele informacji o turystyce studenckiej zamieszczono w opracowaniach Rychtarskiego¹⁾ i Perkowskiego²⁾, dotyczących historii turystyki na Wybrzeżu gdańskim, jak i w „Księdze pamiątkowej”³⁾ wydanej na XXV - lecie Politechniki Gdańskiej.

Z własnego doświadczenia wiem, jak trudno jest stworzyć opracowanie na jakikolwiek temat dotyczący turystyki studenckiej. Przyczyn tego faktu jest wiele, a niechęć braci studenckiej do pisania sprawozdań i do dokumentowania swojej działalności wcale nie jest największą przeszkodą.

Podstawowa przyczyna, która utrudnia przedstawienie w uporządkowany sposób historii turystyki studenckiej już w obrębie jednej uczelni, wynika z wielości animatorów tej działalności. W środowisku akademickim takie imprezy były i są organizowane przez różne organizacje (i ich agendy): turystyczne (jak oddziały, pracownie i kluby PTTK), studenckie (np. ZSP, SZPS, „Almatur“, NZS), czy regionalne, ale także przez nieformalne grupy niezrzeszonych studentów.

W takiej sytuacji oczywiste jest to, że trudno jest uzyskać wgląd w dokumenty, szczególnie w te, których... nigdy nie było. Często jedynym pozostałym śladem działalności będą zapisy w kronikach i albumach, zdjęcia, artykuły lub notatki w gazetach, wspomnienia uczestników i samych organizatorów. Dotarcie do wszystkich takich śladów aktywności społeczności akademickiej to zadanie dla dużego zespołu redakcyjnego, a nie dla jednej osoby.

Dodatkowa trudność przy opisywaniu imprez turystycznych wynikała jeszcze z faktu, że niektóre z nich miały po kilku organizatorów. Powstawał wtedy problem, do czyjego dorobku taki rajd czy wyprawę należy wpisać? Dotyczyło to przede wszystkim dużych rajdów i np. wędrownych obozów krajowych i zagranicznych. Kiedyś „Pierwiosnki“ i „Opadające liście“ (nazywane w skrócie OPL) formalnie były organizowane przez UP ZSP PG i OS PTTK, lecz praktycznie były organizowane siłami SKT PG „Fify“ i przede wszystkim do ich dorobku należy je zaliczyć. Podobnie było w przypadku wielu wypraw zagranicznych, które przygotowywały kluby we własnym zakresie, ale formalnie były organizowane i zatwierdzane przez „Almatur“.

Z powyżej przedstawionych przyczyn opracowanie to nie jest, niestety, kompletnym i zwartym opisaniem turystyki studenckiej na Politechnice Gdańskiej, ale może dzięki niemu zostanie uratowany od zapomnienia pewien fragment wiedzy o życiu społeczności akademickiej w uczelni.

Początki turystyki na Wybrzeżu po 1945 r.

Zanim przystąpię do opisywania działalności turystycznej studentów na Politechnice Gdańskiej po 1945 r., przytoczę kilka faktów przedstawiających sytuację w ruchu turystycznym na Wybrzeżu gdańskim i początki turystyki studenckiej w Polsce po 1945 r.

Po wojnie w Gdańsku, już w 1945 roku utworzono oddziały Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego⁴⁾. W Sopocie miał swoją siedzibę (w 1949 r.) Oddział Nadmorski Związku Popierania Turystyki, który m.in. zapewniał obsługę przewodnicką przy zwiedzaniu Trójmiasta oraz portów w Gdańsku i Gdyni.

Dnia 16.III.1951 r. odbył się w Gdańsku I Okręgowy Zjazd Zjednoczeniowy, na którym dokonano połączenia okręgowych ogniw PTT i PTK na Ziemi Gdańskiej. Obradom przewodniczył prof. Kazimierz Kopecki, późniejszy rektor PG. Nie wiadomo, czy już wtedy powstały koła PTTK na uczelniach Trójmiasta.

W 1953 r. w Okręgu Gdańskim PTTK było zarejestrowanych 8 oddziałów, ale na istnienie już wówczas oddziału w środowisku akademickim brak jest przekonywujących dowodów.

Organizacja turystyki studenckiej w Polsce po 1945 r.

Ważnymi zdarzeniami dla ożywienia ruchu turystycznego w środowisku akademickim było powstanie w 1950 r.: Zrzeszenia Studentów Polskich (w kwietniu) i Polskiego Towarzystwa Turystyczno - Krajoznawczego (w grudniu).

Rada Naczelna ZSP popularyzując turystykę wśród szerokich rzesz studentów rozpoczęła dopiero od 1953 r., organizując latem turystyczne wczasy wędrownie: górskie, rowerowe, kajakowe. W czasie pierwszej akcji letniej w 1953 r. zorganizowano 20 turnusów na dwóch szlakach: przez Gorce, Pieniny i Tatry oraz przez Beskid Śląski i Żywiecki, Orawę i Tatry. W 1956 r. sama RN ZSP zorganizowała już ok. 70 takich obozów.

Dla obsługi rozwijającej się dynamicznie turystyki studenckiej władze ZSP powołały 4.X.1956 r. Biuro Wczasów, Podróży i Turystyki - późniejszy „Almatur”.

Równoległe z rozwojem imprez turystycznych w oparciu o agendy ZSP trwały dyskusje nad formami organizacyjnymi turystyki na uczelniach wyższych. W dniach 30-31.X.1955 r. we Wrocławiu odbyła się Ogólnopolska Narada Studenckiego Aktywu Turystycznego zorganizowana przez ZG PTTK. Postanowiono wówczas zakładać koła na wszystkich uczelniach oraz zorganizować kursy dla kadry. Już

w 1955 r. powstały pierwsze Międzyuczelniane Oddziały PTTK: w Poznaniu i we Wrocławiu (liczył 800 członków).

Należy przypomnieć też, że w 1956 r. studenci wrocławscy uzyskali od M. Orłowicza - założyciela Akademickiego Klubu Turystycznego we Lwowie w 1906 r - zgodę na używanie nazwy AKT przez kluby studenckie. W 1957 r. powstało w całej Polsce 12 klubów AKT, także i w Gdańsku - lecz wtedy jego działalność szybko zanikła.

Początek studenckich masowych imprez turystycznych można datować na maj 1956 r., kiedy to odbył się I Środowiskowy Babiogórski Rajd Studencki. Później ruszyła istna lawina różnych, małych i dużych, rajdów, zjazdów, zlotów i innych imprez organizowanych stopniowo przez kolejne środowiska akademickie w całej Polsce.

Raczkowanie turystyki studenckiej w Gdańsku

W pierwszych latach po wojnie turystyka na politechnice raczej nie miała formy zorganizowanej, mimo tego, że w Gdańsku istniały już oddziały ogólnopolskich towarzystw turystycznych. W każdym bądź razie nie udało mi się trafić na materialne ślady takiej działalności. Spotkałem natomiast informacje, świadczące o tym, że odbywały się imprezy tzw. „małej turystyki”: spacer, wycieczki, wspólne zwiedzanie różnych obiektów. Wynikały one przede wszystkim z bliższych kontaktów towarzyskich grup studentów. Przykładem mogą tu być wspólne wyjazdy, o których wspomina Adam Dering⁵⁾. Grupa sześciu żonatych studentów Sekcji Radiotechniki na Wydziale Elektrotechniki zorganizowała sobie w 1948 r. pieszą wycieczkę po Pojezierzu Kaszubskim oraz rejs statkiem po pochylniach z Iławy do Elbląga.

Można przypuszczać, że takich inicjatyw było więcej, ale pewnie zostały po nich tylko wspomnienia lub zdjęcia w szufladach uczestników.

W rozmowach ze studiującymi w latach 1945/53 częściej pojawiają się wspomnienia o obowiązkowych wyjazdach na wykopki, lub do pomocy przy żniwach, albo na czyny społeczne, niż na wycieczki i rajdy. Nie było raczej atmosfery sprzyjającej uprawianiu turystyki, a w niektórych rejonach człowiek poruszający się w terenie z mapą mógł mieć spore kłopoty. Niektórzy przypominają sobie rajdy z początku lat 50-tych, z noclegami na plebaniach, ale więcej szczegółów nie udało mi się ustalić.

W tej chwili chyba już nie uda się odtworzyć w pełni dziejów turystyki w środowisku akademickim Gdańska, w tym również na Politechnice Gdańskiej,

w pierwszych latach po 1945 r., choć nie jest wykluczone, że gdzieś w archiwach zostaną jeszcze znalezione inne, nie znane w tej chwili dokumenty.

Jako ciekawostkę można przytoczyć tekst reklamujący wydawnictwo krajoznawcze (jakie wydrukowano w Gdańsku w lipcu 1946 r.), którego fragment brzmi: „...*Rozpowszechniajcie! Przewodnik po Wybrzeżu (woj. gdańskie) Gdańsk - Sopot - Gdynia - Hel. Wydawca Romuald Fronik - student medycyny, b. więzień polityczny...*“ Należy jeszcze zaznaczyć, że autorami tego przewodnika są: Z. Fronik i K. Gosz. Nie wiem, czy byli studentami, ale jeżeli nie wystąpił błąd w inicjale pierwszego autora, to należy przypuszczać, że nie jest to pierwsze wydawnictwo turystyczne opracowane w Gdańsku przez studenta, ale pewnie jest to pierwsza studencka inicjatywa wydawnicza w naszym regionie.

Z nielicznych zachowanych przekazów wynika, że początki zorganizowanej turystyki w gdańskim środowisku studenckim sięgają początku lat 50-tych. Nie były one jednak związane z PTTK.

W 1952r. powstała sekcja turystyczna w gdańskim AZS. Jednym z jej bardziej znanych działaczy był Zbigniew Żochowski, zapalony turysta - narciarz, który jako trzeci w Polsce zdobył Złotą Niziną Oznakę Narciarską.

Z prostych obliczeń wynika, że przypuszczalnie wiosną 1955 r. odbył się I Rajd Kaszubski, albowiem w 1962 r. zorganizowano go już po raz ósmy. Niestety, nie zachowały się żadne wiarygodne dokumentów na temat przebiegu pierwszego „Kaszuba“ - tak popularnie ten rajd był nazywany. Nieliczne informacje o kilku kolejnych edycjach tego rajdu zachowały się chyba tylko w pamięci działaczy turystycznych z końca lat 50-tych. Udało mi się ustalić⁶⁾, że w 1956 r. „Kaszub“ miał zakończenie w Wieżycy, natomiast o kolejnym rajdzie w 1957 r. brak informacji. Wszyscy przychylali się do stwierdzenia, że w owych latach organizatorzy tego rajdu najprawdopodobniej byli studentami Politechniki Gdańskiej, gdyż przejawiali oni dużą aktywność i wyraźnie zaznaczała się ich dominująca rola w środowisku. Nie ma natomiast pewnych informacji odnośnie tego, kto był wówczas oficjalnym organizatorem rajdu - przypuszczalnie była to RO ZSP, być może także ogólna PTTK.

Więcej informacji zachowało się dopiero o IV Studenckim Rajdzie Pieszym po Szwajcarii Kaszubskiej, który odbył się pod koniec kwietnia 1958 r. Po zapłaceniu 20 zł wpisowego, ok. 150 (wg niektórych nawet 250) uczestników przeszło czterema trasami na zakończenie rajdu w Kartuzach. Na jubileuszowym V Rajdzie Kaszubskim w 1959 r., na 5 trasach wędrówkę odbyło ok. 200 osób i zakończyło ją w Garczu, w ośrodku „Balt-Turistu“. Wiadomości te znajdują potwierdzenie w informatorku⁷⁾ wydanym z okazji siódmego „Kaszuba“ w 1962 r.

Na marginesie opisu pierwszych rajdów kaszubskich, chcę jeszcze zwrócić uwagę, że informator siódmego „Kaszuba” nie był chyba znany autorom opracowań „Historia Rajdu Kaszubskiego”, zamieszczonych w informatorach rajdowych z 1981 r.⁸⁾ i 1987 r.⁹⁾ W tych wydawnictwach brak danych o pierwszych sześciu „Kaszubach”.

Widzimy, że początki legendarnego „Kaszuba” były bardzo skromne. Dopiero w latach 60-tych zyskał miano rajdu ogólnopolskiego, który potrafił przyciągnąć czasem nawet ok. 1500 uczestników.

W Gdańsku, na przełomie lat 1956/57 powstał Klub Krajoznawczo - Turystyczny przy RO ZSP. Miał on swoją siedzibę we Wrzeszczu przy Al. Zwycięstwa 25. Mieściła się tu również Agencja Studencka BWPiT. Wiadomo, że środowisko gdańskie lokowało się już wówczas w czołówce najaktywniejszych akademickich środowisk turystycznych w Polsce, obok Warszawy, Krakowa, Poznania, Wrocławia i Gliwic. Przedstawiciele tych ośrodków wzięli udział w kursie dla przewodników obozów wędrownych, zorganizowanym przez RN ZSP w lutym 1957 r. w Karpaczu.

Przełomowym momentem dla wszelkiej działalności studenckiej było powstanie na Politechnice Gdańskiej, w dniu 25.XI.1957 r., Uczelnianego Parlamentu Zrzeszenia Studentów Polskich, w ramach którego to działała Komisja Wczasów i Turystyki. Była ona przez wiele lat - zmieniając w późniejszych latach nazwę i zakres działalności - animatorem, organizatorem i głównym „sponsorem” działalności turystycznej na Politechnice Gdańskiej. Dzięki dofinansowaniu z UP ZSP PG wielu studentów mogło nie tylko spędzać interesująco czas na rajdach, biwakach w ciągu roku akademickiego, ale przede wszystkim miało możliwość wyjazdu na obozy letnie i zimowe w kraju, a w późniejszych latach także coraz częściej za granicą.

Niektórzy ówcześni działacze studenci twierdzą, że w gdańskim środowisku akademickim Oddział PTTK powstał już na przełomie 1955/56 r., w wyniku realizacji jednego z postanowień narady aktywu turystycznego we Wrocławiu. Sprzeczne są jednak przekazy co do jego nazwy: czy był on „międzyuczelniany” - jak większość powstałych wówczas, czy też „studencki”? Jeden z działaczy, Alfred „Fred” Wojtkiewicz stwierdził¹⁰⁾, że w 1955 r. w Gdańsku istniał już Oddział Międzyuczelniany PTTK. Jego członkowie, współpracując z RO ZSP w Gdańsku, przygotowali i prowadzili jako pierwsi w Polsce wędrowne wczasy w Bieszczadach. Były nawet sporządzane kroniki tych obozów. Może ktoś wie, co się z nimi stało? Jednym z bardziej aktywnych działaczy Oddziału Międzyuczelnianego PTTK w Gdańsku był wtedy Wojciech Najgrodzki, student PG.

Po za tym niewiele wiemy o działalności tego oddziału. Wydaje się, że poza organizacją wczasów, do 1957 r. nie przejawiał większej aktywności. W tym roku nastąpiło ożywienie jego działalności, albo nawet formalne jej wznowienie pod nową nazwą. Wiadomo bowiem, że w 1957 r. zaistniał w Gdańsku Oddział Studencki PTTK. Skupiał on koła z następujących uczelni Trójmiasta: PG, AM, PWST i PWSSP. Swoją siedzibę miał we Wrzeszczu, przy Al. Zwycięstwa 25. Jego przedstawiciel - J. Karwowski - został na Nadzwyczajnym Walnym Zjeździe Delegatów Okręgu Gdańskiego (20.X.1957 r.) wybrany na jednego z delegatów na Krajowy Walny Zjazd PTTK w Warszawie w 1958 r.

W 1959 r. OS liczył tylko 180 członków zrzeszonych w 3 kołach i był jednym z mniejszych w okręgu. W wyniku zmian statutu PTTK oddziały otrzymywały osobowość prawną, ale zaczęto równocześnie likwidować jednostki słabe organizacyjnie i ekonomicznie. Jeszcze w 1959 r. rozwiązano OS PTTK w Gdańsku, przenosząc istniejące jeszcze koła do Oddziału „Trójmiasto“.

Akademicki Klub Turystyczny w Gdańsku

W październiku 1959 r., dzięki inicjatywie Stefana Kaisera, reaktywowano w Gdańsku Akademicki Klub Turystyczny. Działał on jako klub towarzysko - turystyczny przy RO ZSP, ale wśród jego działaczy było wielu studentów PG, więc nie można pominąć jego dorobku w tym opracowaniu. Członkowie AKT swoją działalnością pod koniec lat 50-tych waleśnie przyczynili się do spopularyzowania turystyki wśród gdańskich studentów.

Prezesami AKT w Gdańsku po reaktywowaniu byli: w latach 1959/60 - Stefan Kaiser, 1961/62 - Andrzej Urbański. Kadencja kończyła się z reguły jesienią. O prezesie kadencji 1960/61 wiadomo tylko tyle, że po studiach rozpoczął pracę w „Zamechu“.

Klub organizował masowe turystyczne imprezy środowiskowe i ogólnopolskie, współpracował z BWPiT ZSP przy organizacji i obsłudze letnich wczasów wędrownych, organizował imprezy turystyczne dla studentów PG. W tym okresie AKT miał w swojej pieczy m.in. wczasy piesze na szlaku nadmorskim Łeba - Międzyzdroje i kajakowe na szlaku „pochylińi“ - na Kanale Elbląskim. Ponadto organizował wycieczki niedzielne w okolicach Trójmiasta, pogawędki, prelekcje, bale i spotkania z różnymi „ciekawymi ludźmi“.

W 1960 r. AKT przejął organizację słynnego „Kaszuba“. Kierownikiem szóstej jego edycji był Wojciech Najgrodzki¹¹⁾. Z cytowanego już wcześniej „Informatora

VIII Rajdu Kaszubskiego“ dowiadujemy się, że na jego zakończenie nad brzeg j. Ostrzyckiego u podnóża Wieżycy, mimo deszczu, przybyło 240 uczestników.

Na VII Rajdzie Kaszubskim w 1961 r. było ponad 300 rajdowiczów. Są wątpliwości co do osoby kierownika tego rajdu: wg niektórych źródeł był nim Feliks Pieczka, inni, m.in. Fred Wojtkiewicz, twierdzą, że tę funkcję pełnił Roman Glapa. Po raz pierwszy na „Kaszubie“ zorganizowano trasę biwakową, która miała rewelacyjną obsadę: na 4 uczestników było na niej 5 kierowników! Wszyscy długo wspominali zakończenie tego rajdu, przeprowadzone nad j. Wdzydzkim, „na krzyżu“. Zacytuję¹²⁾ fragment wspomnień, pokazujący jak wówczas studenci bawili się na rajdach: *„Nad pięknym j. Wdzydze długo w nocy siedzieliśmy śpiewając (oczywiście przy ognisku), słuchaliśmy występów zespołu regionalnego z Wdzydz Kiszewskich, graliśmy w „trupa“, tańczyliśmy „labado“. Było wesoło!“* I tak było na wielu turystycznych imprezach organizowanych przez studentów.

Założenie obecnego Oddziału Studenckiego PTTK w Gdańsku

W 1962 r., w oparciu o kadrę AKT, rozpoczął działalność „nowy“ Oddział Studencki PTTK w Gdańsku. W dwa lata po jego założeniu na PG rozpoczął działalność Studencki Klub Turystyczny „Fify“, który jest obecnie najstarszym działającym klubem w naszym środowisku. Z kolei w 1965 r. zaprzestał działalności AKT.

Początkowo oddział był organizatorem małych form turystyki. Z czasem wiele z nich przekształciło się jednak w duże imprezy. Do realizacji rosnącej liczby imprez potrzeba było coraz więcej kadry; szkoleniem jej zajął się właśnie oddział. Po przejęciu przez kluby uczelniane - a później również środowiskowe - organizacyjnej strony imprez, działacze oddziału zajęli się przede wszystkim organizowaniem turystyki kwalifikowanej i szkoleniem kadr. Powstał referat weryfikacji odznak turystycznych oraz pracownia krajoznawcza.

Istotny wpływ na charakter działalności oddziału miało powstanie w 1971 r. Studenckiego Klubu Przodowników Turystycznych w Gdańsku. Wkrótce, razem z innymi środowiskowymi klubami kadry, przejęło ono od OS PTTK zadanie szkolenia pod jego nadzorem kadry przodownickiej i przewodnickiej.

Lata 70-te to epoka burzliwego rozwoju turystyki studenckiej, lawinowego powstawania turystycznych klubów wydziałowych i środowiskowych, okres wielkiej popularności obozów wędrownych. Podobnie było i w naszej uczelni.

Działalność oddziału służyła całemu środowisku akademickiemu Trójmiasta, ale przez wiele lat prowadził ją głównie w oparciu o studentów PG, a na początku 80-tych lat jego siedzibę przeniesiono na politechnikę. Obecnie większość klubów



Pokuligowcy 72 Fot. Marian Muczyński

studenckich działających na naszej uczelni i zajmujących się działalnością turystyczną jest zarejestrowanych również w OS PTTK, jako kluby turystyczne.

Na zakończenie tego opracowania chciałbym przypomnieć, że studenckie kluby turystyczne, jak i sama działalność studentów na turystycznej niwie, nie zawsze była prowadzona w ramach struktur PTTK. Wiele z nich startowało jako nieformalne grupy studenckie, które później, najczęściej szukając sponsora dla swojej działalności, wchodziły w struktury różnych organizacji lub ich agend, np. ZSP, SZSP, „Almaturu“.

Chciałbym zwrócić uwagę na to, że działalność turystyczną lub blisko z turystyką związaną prowadziły wśród studentów różne organizacje, które nie zawsze były z nią kojarzone. Można tu np. wymienić Ligę Ochrony Przyrody, Straż Ochrony Przyrody czy też Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, przy którym działa Klub Studencki „Pomorania“. Klub ten istnieje już od 1962 roku, a 19 lutego 1992

roku został zarejestrowany na Politechnice Gdańskiej. Sami mówią o swojej działalności m.in. tak: „*Pomorze i ludzi tu żyjących poznajemy na wielu atrakcyjnych wycieczkach - każdego roku organizujemy tzw. letnią wianogę*“.

Na Politechnice Gdańskiej ważną rolę w organizowaniu turystyki dla szerokich rzesz studentów odegrała Komisja Turystyki i Sportu KW UP ZSP PG (później UP SZSP), której nazwa ulegała zmianom. Niestety, ze względu na brak dostępu do dokumentacji (choć mam wątpliwości, co do tego, czy w ogóle jeszcze się zachowała) tej sfery działalności turystycznej, muszę ograniczyć się tylko do stwierdzenia, że pod jej opieką działały komisje turystyki na wydziałach oraz niektóre wydziałowe kluby turystyczne. Większe imprezy uczelniane, które finansował Uczelniany Parlament ZSP, realizował zwykle SKT PG „Fify“.

Przypisy:

1. Rychtarski Jan: PTTK w województwie gdańskim w latach 1945-1975. PTTK Stowarzyszenie Wyższej Użyteczności, Regionalna Pracownia Krajoznawcza w Gdańsku, Redakcja Zeszytów Organizacyjno-Programowych PTTK. Zeszyt 6. Gdańsk 1987
2. Notatki z materiałów do historii turystyki na Wybrzeżu. opr. inż. T. Perkowski, Regionalna Pracownia Krajoznawcza PTTK w Gdańsku, teka 703, dz.VI
3. Politechnika . 1945 - 1970. Księga pamiątkowa. Gdańsk 1970. Wydawnictwo Uczelniane PG
4. Zebranie organizacyjne Oddziału PTK w Gdańsku odbyło się dopiero 14.IV.1946 r., w sali klasztornej, w której podpisano pokój oliwski. Prezesem oddziału - liczącego ok. 100 członków - został Leon Ostaszewski.
5. Forum absolwentów. Księga 50-lecia Wydziału ETI. Gdańsk 2002 r.
6. Rozmowy przeprowadzone w dniach: 8.III.1988 r. - z Witoldem Jerzym Stepowiczem, Eugeniuszem Partyką i Wacławem Doboszem; oraz 11.III.1988 r. - z W. J. Stepowiczem i Alfredem "Fredem" Wojtkiewiczem
7. Informator: VIII Ogólnopolski Studencki Rajd Kaszubski. 20-23 czerwiec 1962
8. Kaszuby'81. XXVII Ogólnopolski Studencki Rajd Kaszubski. Informator krajoznawczy. SKPT Gdańsk 1981, s.58-67
9. XXXIII Ogólnopolski Studencki Rajd Kaszubski. Informator rajdowo-krajoznawczy. SKPT Gdańsk maj 1987, s. 16-29
10. Rozmowa z A. Wojtkiewiczem i W. Stepowiczem, przeprowadzona w dniu 11.III.1988 r.

11. Informacje o kierownikach kolejnych „Kaszubów” przekazał
A. Wojtkiewicz w czasie rozmowy j.w.
12. Z informatora: VIII Ogólnopolski Studencki Rajd Kaszubski. 20-23 czerwiec
1962

Włodzimierz Sakwiński

Oddział Studencki PTTK w Gdańsku

*P*o wielu zmianach i reorganizacjach w gdańskim środowisku studenckim - o których napisałem w rozdziale: „Turystyka studencka na Politechnice Gdańskiej“ - w 1962 roku rozpoczął swoją działalność Oddział Studencki Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Gdańsku.

Zamieszczone poniżej dzieje OS PTTK są zmienioną, poprawioną i uzupełnioną wersją moich wcześniejszych opracowań o historii oddziału, które przygotowywałem kolejno na jego 25-lecie¹⁾ i 30-lecie²⁾. Działalność OS w latach 1993-2003 przedstawiłem na podstawie bardzo skondensowanego opisu, który przygotował Rafał Jendrzejewski.

Lata 1962 - 1971

Zebranie założycielskie Oddziału Studenckiego PTTK odbyło się 10.I.1962 r. Uczestniczyły w nim 64 osoby. Wybrano zarząd w składzie: prezes - Andrzej Nowak, wiceprezes - Witold Jerzy Stepowicz, skarbnik - Eugeniusz Partyka.

Oddział szybko rozwijał się i już pod koniec 1962 r. liczył 458 członków zrzeszonych w dwóch kołach. Od początku korzystał z gościny w pomieszczeniach „Almaturu“, w KSW „Żak“. W zasadzie do 1965 r. w swojej działalności OS wykorzystywał kadrę Akademickiego Klubu Turystycznego, którego sekcje pełniły równocześnie rolę komisji turystyki kwalifikowanej w oddziale.

Największą organizowaną ówczesnie imprezą był Ogólnopolski Studencki Rajd Kaszubski, odbywający się najczęściej w trzecią niedzielę maja. W tamtych latach bywało na nim 300-600 osób.

Ponadto odbywały się Złazy Księżycowe Żaków Gdańskich (z przejściami nocnymi), Młodzieżowe Złazy Jesienne, spływy kajakowe rzekami Pomorza i zimowe spływy Wdą (z noclegami w namiotach). Zorganizowany w 1963 r. pierwszy zimowy spływ Wdą był w ogóle pierw-



Logo PTTK

szym w Polsce zimowym spływem kajakowym. Dużym osiągnięciem było przejście na nartach przez Bieszczady - w ciągu 6 dni ekipa AKT pokonała trasę Komańcza - Ustrzyki Górne, nocując w namiotach.

Na przełomie lat 1964/65 AKT zaprzestał działalności i możemy również mówić o zakończeniu pierwszego okresu w dziejach OS PTTK. Z historycznego obowiązku należy wspomnieć, że na bazie AKT powstał Klub Pilotów Wycieczek Zagranicznych, działający przy Agencji Biura Podróży i Turystyki „Almatur“.

Prezesem zarządu OS był wtedy Tadeusz Hołda, a kierownikiem Agencji BPiT - Alfred Wojtkiewicz. Istotnym zmianom zaczęła ulegać wówczas struktura gdańskiego środowiska turystycznego. Na uczelniach zaczęły powstawać nowe kluby.

W 1964 r. działalność w ramach PTTK rozpoczęła na politechnice Sekcja Turystyczna AZS-ZSP, która w rok później przyjęła nazwę „Fify“. Studencki Klub Turystyczny PG „Fify“ jest obecnie najstarszym działającym bez przerwy studenckim klubem turystycznym w naszym środowisku. Wśród uczelnianych klubów w Polsce tylko jeden istnieje równie długo - Uniwersytecki Klub Turystyczny „Unikat“ w Warszawie.

Druga połowa lat 60-tych i początek 70-tych, kiedy prezesowali Tomasz Berzowski i Józef Piotrowicz, to okres największego rozkwitu OS. W 1971 r. w 12 klubach oddziału było zrzeszonych 1044 członków PTTK. Działały wówczas m.in. kluby uczelniane: „Fify“, UKT AMG „Bosa Noga“, UKT WSWF „Bakałarz“, „Wychodzik“ na WSP, „Wyrypek“ na WSE (od 1.X.70 na UG). Także kluby specjalistyczne: Akademickie Kluby Podwodne „Ciernik“ i „Rekin“, Akademicka Sekcja Taternicka i Akademicki Klub Jeździecki.

W tych latach nastąpiła eksplozja dużych i małych rajdów oraz zlotów, a jednocześnie pojawiły się kłopoty z finansowaniem imprez turystyki masowej. Większość funduszy na nie pochodziła z ZSP. Oddział organizował tylko „Rajd Kaszubski“ - w latach 1968-1970 brało w nim udział po ok.1200-1600 osób. Inne rajdy realizowały kluby uczelniane, a OS był ich współorganizatorem.

W 1965 r. „Fify“ rozpoczęły organizowanie dwóch rajdów dla studentów PG: wiosennego „Pierwiosnki“ i jesienno „Na raty - Opadające liście“. Szybko zyskały one popularność i stały się rajdami ogólnośrodowiskowymi, ściągając zainteresowanie ponad 1000 uczestników.

Swoje rajdy mieli także studenci innych trójmiejskich uczelni: UKT przy WSP organizował „Złaz Księżycowy“ i „Złaz nadmorski“, UKT AMG - „Rajd medyków“, UKT WSE - Rajd „Na przednówku“.

Od połowy lat 60-tych OS przejął szkolenie kadry turystycznej dla całego środowiska, sprawy poradnictwa krajoznawczego i nadzór programowy nad imprezami masowymi.

Dużym dorobkiem może pochwalić się Komisja Krajoznawcza OS. Największe jej osiągnięcie to wydanie w 1970 r. „Skryptu szkoleniowego dla organizatorów turystyki studenckiej“. To pierwsze tego typu wydawnictwo szkoleniowe w Polsce przygotował zespół w składzie: Józef Piotrowicz, Jadwiga Świąch i Grzegorz Witkiewicz. Komisja przeprowadziła w 1971 r. inwentaryzację powiatu puckiego. Niestety, zebrane wówczas materiały, już opracowane z myślą o wydaniu przewodnika po tym regionie, zaginęły w ZG PTTK. Jednym z najważniejszych zadań OS zawsze było przygotowywanie kadry turystycznej. Ze względu na specyfikę środowiska studenckiego, co roku następuje „odpływ“ części kadry. Zmusza to do organizowania corocznie kilku kursów.

Początkowo organizowano kursy dla kandydatów na najniższy szczebel kadry PTTK - organizatora turystyki. Pierwszy taki kurs w OS odbył się na przełomie 1964/65 roku, a w latach 1968-71 organizowano już po 4-5 takich kursów rocznie.

gorzej było z kadrą przewodnicką. Przed 1970 r. w OS były tylko trzy osoby, które uprawnienia przodownicze zdobyły przed przyjściem do niego. Byli to: Antoni Adamowski (PTG³⁾), Grzegorz Witkiewicz (PTG) i Bolesław Jarosiński (PTP⁴⁾). Bariery urzędnicze udało się przełamać dopiero w roku 1967, kiedy to odbył się kurs przewodników po woj. gdańskim (ukończyło go 7 osób). W roku akademickim 1970/71 po raz pierwszy zorganizowano szkolenia na studenckich przodownikach turystyki górskiej i kajakowej.

Dnia 26.X.71 r. założono Studencki Klub Przodowników Turystycznych, który wkrótce przejął nadzór nad szkoleniem kadr turystycznych w OS i sam rozpoczął prowadzenie kursów na przodowników turystyki górskiej. SKPT podjął także działalność usługową dla środowiska - prowadzenie wakacyjnych grup wędrownych, prelekcji, opiniowanie programów obozów wakacyjnych itp.

W dorobku tego okresu należy wymienić jeszcze jedną imprezę - zorganizowany w listopadzie 1971 r. przez SKT PG „Fify“ I Ogólnopolski Studencki Przegląd Piosenki Turystycznej „Bazuna“. Była to bardzo udana impreza, a zainteresowanie nią wzrosło tak, że już w 1972 r. „Żak“ nie był w stanie pomieścić wszystkich chętnych do obejrzenia koncertów.

W styczniu 1972 r. obchodzono X-lecie oddziału. Była wystawa i uroczysty zjazd. OS PTTK w Gdańsku otrzymał Srebrną Honorową Odznakę PTTK.

Lata 1972 - 1982

W drugie dziesięciolecie istnienia działacze OS, pod przywództwem Grzegorza Witkiewicza, wkroczyli z programem utworzenia silnego ośrodka krajoznawczego i szkoleniowego. Utworzono pracownię krajoznawczą z bogatą biblioteką turystyczną (264 tytuły). Pierwszym jej wydawnictwem był „Rajdowy Bedeker Kaszubski” na XIX Ogólnopolski Studencki Rajd Kaszubski w 1973 r. Organizowane były plenery fotograficzne, zgromadzono kilka tysięcy przezroczy krajoznawczych i szkoleniowych; zbiór ten niestety uległ rozproszeniu w czasie przeprowadzek OS.

W 1976 r. na zlecenie Komisji Fotografii Krajoznawczej ZG PTTK, zespół fotografów krajoznawców OS, wspólnie z KFK przy ZW PTTK w Gdańsku, zorganizował III Ogólnopolski Przegląd Przezroczy Krajoznawczych „Diakraj’76”. Impreza ta była przygotowana przez oddział także w latach 1978, 1980 i 1984.

Rolę komisji turystyki kwalifikowanej oddziału zaczęły pełnić sekcje SKPT. W 1975 r. z SKPT wyodrębniły się sekcje kajakowa i kolarska. Przekształciły się one w samodzielne kluby: Akademicki Klub Turystyki Kolarskiej „Antymoto” oraz Studencki Klub Kajakowy „Morzkul”. One też przejęły w oddziale rolę komisji - odpowiednio - kolarskiej i kajakowej.

Zarząd OS nadzorował całość szkolenia turystycznego. Kursy na organizatora turystyki organizowały poszczególne kluby środowiskowe i niektóre uczelniane, natomiast kursy przodownicze i przewodnicze organizowały SKPT oraz „Morzkul” i „Antymoto”. Ponadto kluby podwodne organizowały szkolenie pletwonurków.

Po utworzeniu Komisji Akademickiej przy ZG PTTK (marzec 1973) przedstawiciele OS weszli w jej skład.

Od czerwca 1973 r. przy naszym oddziale działa Terenowy Referat Weryfikacyjny GOT (Gd-3).

Pierwsze lata drugiego dziesięciolecia OS to okres zdecydowanej supremacji turystycznej PG, a w zasadzie klubu uczelnianego SKT PG „Fify”. Został on wyróżniony w 1974 r. Srebrną Honorową Odznaką PTTK, a dwa lata później otrzymał „Złoty Wibram” - nagrodę ZG SZSP i redakcji tygodnika „Politechnik” dla najlepszego akademickiego klubu turystycznego w Polsce w sezonie 1975/76.

W latach 70-tych w OS działały jeszcze: kluby uczelniane UKT „Gwoździe” (później „Gwiżdże”) na UG i UKT „Gulbrason” na AMG, koło PTTK przy WSM, Wydziałowy Klub Turystyczny TXA na architekturze PG (w OS od 1977 r.), kluby specjalistyczne AKP „Ciernik” i KP „Rekin” oraz Akademicki Klub Kadry „GDAKK” (w OS od 1974 r.).

GDAKK - środowiskowy klub ogólnoturystyczny, współpracujący z BPiT „Almatur“ - wywodzi się od działającego w latach 1968-70 Klubu Kadry Obozów Studenckich „Kokos“.

W połowie lat 70-tych nastąpiło zahamowanie wzrostu masowych imprez turystycznych. Jedynym wyjątkiem była „Bazuna“, którą wyprowadzono z Trójmiasta w plener i na zamki, aby udostępnić ją wszystkim chętnym do wysłuchania koncertów. W dalszym ciągu organizowano tradycyjne rajdy: „Pierwiosnki“ i OPL („Fify“) oraz „Kaszub“, od 1971 r. realizowany wyłącznie przez SKPT. Jednocześnie pojawiają się nowe imprezy o interesującym programie krajoznawczym i wyczynowym.

Jedną z nowych imprez był wspomniany już „Diakraj“. Od 1975 r. SKPT rozpoczęło organizowanie nocnych zawodów na orientację („Manewry“ i „Darżlub“), a od 1978 r. - rajdu narciarskiego „Nordic“. Pierwszy w naszym środowisku rajd rowerowy - „Bicyklon“ - zorganizowały „Fify“ w 1975 r.

Początek lat 70-tych to także okres wielkiej popularności krajowych obozów wędrownych, które były organizowane nawet przez kluby wydziałowe. Jednocześnie nastąpił szybki rozwój studenckiej turystyki wędrownej w KDL-u. Takie wyjazdy zorganizowały m.in. „Fify“ (Jugosława w 1970 i 1974 r., Rumunia w 1973 r.), SKPT (Rumunia - 1973 r.). Rozpoczęły się także wyjazdy trampingowe - pierwsze wyprawy to wyjazdy do Turcji (SKPT w 1976 r.) i Indii („GDAKK“ w 1978 r.).

Rozwijał się ruch wydawniczy. Przy okazji każdej „Bazuny“ klub „Fify“ wydawał śpiewnik piosenek laureatek kolejnego konkursu. Bestsellerem stał się wydany w 1972 r. „Studencki turystyczny zbiór piosenek „Bazuna“, zawierający ok. 600 piosenek. Jego nakład szybko się wyczerpał i wkrótce przygotowano nowe wydanie. Niestety, z obliczonego na 4 tomy drugiego wydania „Bazuny“ do końca 2004 roku ukazały się tylko dwa tomy (Tom 1 - w 1977 r., Tom 2 - w 1989 r.) zawierające teksty ok. 1700 piosenek.

W 1975 r. ukazały się pierwsze opracowania krajoznawcze SKPT: „I wojna światowa w Karpatach“ A. Reifa i „Sudety“ E. Sałacińskiej. Klub ten rozpoczął też wydawanie materiałów szkoleniowych dla uczestników kursów.

W 1978 r. Oddział Studencki PTTK został wykwaterowany z KSW „Żak“ i od tego czasu nie ma własnej siedziby. Obecnie korzysta z gościny PG, rezydując w „Bratniaku“.

W latach 1980-81 wśród studentów nastąpił gwałtowny spadek zainteresowania turystyką. Występowały nie tylko kłopoty z kadrą organizatorów, nie było także za wielu chętnych do brania udziału w popularnych imprezach turystycznych.

Do tego doszły - po raz kolejny - poważne kłopoty z finansowaniem studenckiego ruchu turystycznego.

Mimo niesprzyjających warunków kontynuowano szkolenie. W 1981 r., po 7-letniej przerwie, SKPT zorganizowało kurs przewodników terenowych po województwach gdańskim, słupskim i elbląskim. Z inicjatywy klubu „Fify” zorganizowano kursy strażników ochrony przyrody i przewodników turystyki narciarskiej.

W XX-lecie istnienia Oddział Studencki w Gdańsku wyróżniono Złotą Honorową Odznaką PTTK.

Lata 1983 - 1992

Trzecie dziesięciolecie OS rozpoczął nieszablonowo: na walnym zjeździe w dniu 17 stycznia 1983 r. po raz pierwszy w jego historii nie został wybrany prezes zarządu, bo nie było chętnego do kandydowania na tę funkcję. Odbyły się powtórne wybory i prezesem został Krzysztof Grześkowiak.

W tym okresie w OS działają: „Antymoto”, „GDAKK”, „Fify”, „Morzkuł”, SKPT, TXA i Koło Turystyki Kwalifikowanej przy AMG (w OS od 1980 r.).

Ponadto zostają zarejestrowane nowe kluby. Założony w 1973 r. Wydziałowy Klub Turystyczny Elektroniki „Turystor” - jest w OS od 1986 r. - to organizator m.in. „Rajdu Elektroników” i rajdu „Pieczonego Barana”. Od 1986 r. jako środowiskowy klub turystyki przyrodniczej działa Akademicka Grupa SOP. Pod koniec lat 80-tych były w OS jeszcze: Klub Turystyki Kwalifikowanej UG „Globtroter”, Klub Turystyki Podwodnej „Skalar” i Klub Fotografiki Krajobrazowej PTTK (pod takim szyldem od 1986 r. działała w ramach OS „Kronika Studencka”).

Większe z organizowanych w tych latach imprez to: „Bazuna”, „Pierwiosnki”, OPL, „Manewry”, „Darżlub”, „Rowero-Rodeo”, „Rajd zdunowicki”.

Od 1984 r. można było organizować imprezy turystyki kwalifikowanej za granicą za pośrednictwem Biura Turystyki Zagranicznej PTTK. Dla środowiska studenckiego takie wyjazdy były dotąd możliwe tylko za pośrednictwem „Almaturu”, lecz na początku lat 80-tych zostały znacznie ograniczone. Wiele klubów skorzystało z nowej możliwości wyjazdów, najczęściej wybierając Słowację, Węgry i Bułgarię.

Odbywały się także wyprawy do bardziej odległych krajów. Od 1984 r. SKPT zorganizował kilka wyjazdów do Indii, Nepalu i w Himalaje; „Antymoto” - do Syrii i Jordanii (1988 r.), Tunezji (1990 r.); „Fify” - do Egiptu (1988 r.); „GDAKK” - do Chin (1989 r.), USA via Meksyk (1989 r.).

Udało się także zdobyć fundusze na sprzęt turystyczny do wypożyczalni OS i po wielu perypetiach zakupić rowery, sakwy i namioty.

Pod koniec lat 80-tych coraz mniej środków finansowych uzyskiwaliśmy z PTTK, trudniej było uzyskać dofinansowanie od tradycyjnego sponsora naszych imprez - SSP „Techno-Service”. Sytuacja stała się dramatyczna z chwilą uchwalenia w 1990 r. nowego statutu PTTK. Zlikwidowano zarządy wojewódzkie i ponownie stworzono możliwość uzyskiwania osobowości prawnej przez oddziały. Jednocześnie ZG PTTK zagwarantował tylko minimalne dotacje na niektóre formy działalności. Resztę funduszy oddziały muszą gromadzić same.

Nasz oddział uzyskał osobowość prawną i udało mu się przetrwać, co wcale nie było takie łatwe. W kraju - z 28 oddziałów działających na uczelniach w 1988 r. - w 1991 r. istniało już tylko 21 (75%). W 1992 r. w Oddziale Studenckim PTTK w Gdańsku zarejestrowanych było 8 klubów :

- Studencki Klub Turystyczny PG „Fify“,
- Studenckie Koło Przewodników Turystycznych,
- Akademicki Klub Kadry „GDAKK“,
- Akademicki Klub Turystyki Kolarskiej „Antymoto“,
- Studencki Klub Kajakowy „Morzkuł“,
- Wydziałowy Klub Turystyczny Elektroniki PG „Turystor“,
- Akademicka Grupa SOP,
- Klub Górski K-2.

Działają także referaty weryfikacyjne następujących odznak turystyki kwalifikowanej: GOT⁽⁵⁾, KOT⁽⁶⁾, TOK⁽⁷⁾ i OTP⁽⁸⁾.

Ostatnim sukcesem działaczy naszego oddziału w tym okresie było przejście w użytkowanie budynku po szkole w osadzie Rów, nad jez. Wdzydze. Posiadanie bazy w terenie stwarzało nowe możliwości organizowania imprez, jednak nie zostały one wykorzystane.

Lata 1993 - 2003

Oddział Studencki Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Gdańsku działa dalej na rzecz środowiska studenckiego Politechniki Gdańskiej i innych uczelni Trójmiasta, koordynując prace klubów turystycznych takich jak: Studencki Klub Turystyczny Politechniki Gdańskiej „Fify“, Akademicki Klub Turystyki Kolarskiej „Antymoto“, Studencki Klub Kajakowy „Morzkuł“, Studenckie Koło Przewodników Turystycznych w Gdańsku oraz Akademicki Klub Kadry „GDAKK“, organizujących m.in. rajdy piesze, rowerowe, kajakowe, marsze

na orientację, obozy górskie, żeglarskie, kajakowe i rowerowe, ogólnodostępne prelekcje, wycieczki po Gdańsku oraz festiwale piosenki studenckiej. Koła te prowadzą również kursy - począwszy od organizatora turystyki PTTK, na kursach przewodnickich kończąc. Ponadto prowadzona jest działalność statutowa tzn. sprzedaż znaczków członkowskich PTTK, książeczek turystyki kwalifikowanej, weryfikacja odznak turystyki kwalifikowanej oraz informacja turystyczna.

Pod koniec lat 90-tych z OS został usunięty Klub Turystyki Podwodnej „Skalar“ (za systematyczne nie rozliczanie się z dotacji PG), chyba gdzieś do połowy lat 90-tych działało też koło Strażników Ochrony Przyrody (ale nie wiem, w jakich okolicznościach przestało działać).

Oddział nie organizuje żadnych imprez, poza corocznym (bywały lata, że 2 razy w roku) rajdem integrującym kluby przy nim działające.

Od 1997 r. Oddział Studencki PTTK w Gdańsku uczestniczy w pracach Komisji Akademickiej ZG PTTK (w kadencjach 1997- 99 oraz 1999 - 2001 sekretarzem komisji był Rafał Jendrzewski, a w kadencji 2001-2003 członkiem KA była Loretta Pobłocka)

Oddział Studencki PTTK w Gdańsku zawsze odgrywał dużą rolę w szkoleniu kadry turystycznej wszystkich klubów, zarówno środowiskowych, jak i uczelnianych, prowadził działania mające na celu promowanie krajoznawstwa i rozwoju turystyki kwalifikowanej wśród turystów-studentów. Bardzo ważne były jego inicjatywy konsolidacji środowiska turystycznego w trudnych latach 80- i 90-tych.

W dalszym ciągu prowadzi nadzór nad szkoleniem kadry turystycznej, umożliwia integrację klubów turystycznych działających na poszczególnych uczelniach Trójmiasta i środowiskowych klubów turystyki kwalifikowanej, reprezentuje gdańskie środowisko studenckie we władzach PTTK.

Przypisy:

- 1) Włodzimierz Sakwiński: „XXV lat Oddziału Studenckiego PTTK w Gdańsku“ - wydawnictwo do użytku wewnętrznego OS PTTK, Gdańsk 1987
- 2) Włodzimierz Sakwiński: "XXX lat Oddziału Studenckiego PTTK w Gdańsku" - OS PTTK, Gdańsk 1993

- 3) Przodownik Turystyki Górskiej PTTK (ówcześnie nazwa tego uprawnienia brzmiała: Przodownik Górskiej Odznaki Turystycznej PTTK)
- 4) Przodownik Turystyki Pieszej PTTK
- 5) Górską Odznaką Turystyczną PTTK
- 6) Kolarską Odznaką Turystyczną PTTK
- 7) Turystyczną Odznaką Kajakową PTTK
- 8) Odznaką Turystyki Pieszej PTTK

*Włodzimierz Sakwiński***Studencki Klub Turystyczny Politechniki Gdańskiej „Fify“**

Studencki Klub Turystyczny Politechniki Gdańskiej „Fify“, w skrócie SKT PG „Fify“, istnieje od 1964 r. Jest przede wszystkim klubem uczelnianym, choć jego członkami są nie tylko aktualni studenci PG, ale także jej absolwenci oraz studenci innych uczelni Trójmiasta. Członkowie klubu uprawiają wiele rodzajów turystyki, a także organizują różnorodne imprezy turystyczne i krajoznawcze dla gdańskiego środowiska studenckiego. Przypomnijmy najważniejsze fakty z jego historii.

1. Korzenie

W klubowym archiwum zachowało się niewiele dokumentów z pierwszego okresu istnienia klubu „Fify“. Z tej przyczyny podstawą do opisanego jego początków były przede wszystkim wspomnienia członków klubu¹⁾ oraz artykuły z czasopism, notatki opublikowane w informatorze klubowym „Kurierek“ i wpisy w kronikach klubowych.

Aby dotrzeć do „korzeni“ klubu musimy cofnąć się do okresu odwilży „popaździernikowej“, kiedy to na Politechnice Gdańskiej - dnia 9.I.1957 r. - założono Krąg Starszoharcerski „Zodiak“. Skupiał on instruktorów i sympatyków harcerstwa - studentów i pracowników naszej uczelni. Działał dokładnie 6 lat. Rozkazem Komendy Chorągwi dnia 9.I.1963 r. „Zodiak“ został rozwiązany, gdyż uznano go za „siedlisko czarnej reakcji“.

Przewidując taki rozwój wydarzeń, decyzją rady harcerskiego kręgu, której przywódcą był Wiesław Jasiński, już wcześniej przeniesiono studentów (ale nie tylko) z „Zodiaku“ do organizacji apolitycznej - do AZS PG. Włączyli się oni w działalność istniejącej od 1952 r. sekcji turystycznej. Ponieważ do sekcji, w której przed fuzją działało kilku studentów, przeszło z „Zodiaku“ ponad 40 osób, to jest oczywiste, że zaczęli oni nadawać ton jej działalności.

Na rok akademicki 1962/63 „sekcyjnym“ (czyli kierownikiem sekcji turystycznej) wybrany został

*Blacha „Fif“*

Andrzej Brambor (V r. Ch), a Józef „Marek“ Piotrowicz został wiceprezesem AZS PG d/s. turystycznych (z głównym zadaniem opieki nad sekcją turystyczną).

Na uczelni działał już wtedy parlament ZSP, który próbował organizować turystykę na PG. Przypomnijmy, że wówczas w gdańskim środowisku akademickim działały także: Akademicki Klub Turystyczny przy RO ZSP (reaktywowany w 1959 r.), Oddział Studencki PTTK (reaktywowany 10.I.1962 r.) oraz Agencja Studencka Biura Wczasów, Podróży i Turystyki (od 1956 r.) - później „Almatur“. Jednak organizacja turystyki na samej PG raczkowała.

W 1963 r. trzech byłych członków „Zodiaku“ zostało przewodniczącymi wydziałowych komisji wczasów i turystyki: Anna Kosicka na Wydziale Łączności (później Elektronika, dziś WETI), Maciej Namysł na BO (dziś WOiO), Józef „Marek“ Piotrowicz na BL (dziś WIL). W listopadzie 1963 r. w/w trójka została wybrana do Komisji Wczasów i Turystyki Uczelnianego Parlamentu ZSP PG. Szefem tej komisji został Edward Staruk - Zapasiuk, członek Komitetu Wykonawczego UP.

Józef Piotrowicz - oceniając ówczesną sytuację na PG - powiedział, że *ster turystyczny pozostał praktycznie w naszych rękach, tj. „małej kliki“*. Warto zapamiętać ten historyczny fakt zaistnienia po raz pierwszy „kliki“ - jeszcze w pradziejach naszego klubu. Później pojawi się ona jeszcze nie raz i zawsze będzie miała istotny wpływ na losy klubu.

W sytuacji, kiedy członkowie Sekcji Turystycznej AZS PG stworzyli trzon tzw. „aktywu“ Komisji Wczasów i Turystyki KW UP ZSP PG, zrozumiałe i oczywiste są podjęte przez nich kolejne kroki. Postanowiono dokonać fuzji sekcji turystycznych AZS i ZSP, aby w ten sposób zapewnić sobie środki finansowe na organizowane imprezy oraz uzyskać lokal dla sekcji. Koniecznie trzeba jeszcze zaznaczyć, że w tej sytuacji komisja UP zyskiwała zaplecze, czyli mówiąc prosto: ludzi do pracy, tj. tych, którzy będą realizowali jej imprezy.

Warto tu wspomnieć o specyficznym nazewnictwie, które jeszcze do dziś jest stosowane w turystyce. Otóż, w języku potocznym mówi się, że klub lub komisja organizuje rajd, obóz wędrowny czy też szkolenie. Jednak z punktu widzenia władz (uczelni, PTTK czy też miasta) oraz przepisów finansowych - „organizatorem“ imprezy jest ten, kto daje fundusze na jej przeprowadzenie). Natomiast klub, którego członkowie pracują przy organizacji imprezy i potem prowadzą ją, będzie w dokumentach i informatorach figurował jako „realizator“. O takich subtelnościach językowych trzeba pamiętać przy czytaniu ówczesnych dokumentów i wydawnictw.

2. Sekcja Turystyczna AZS - ZSP PG (1964 r.)

W uroczystej atmosferze został podpisany akt o wspólnej działalności Sekcji Turystycznej AZS PG i Uczelnianego Parlamentu ZSP PG. Dokładna data nie jest mi znana, ale było to w 1964 r. Siedziba sekcji została przeniesiona do budynku „Bratniaka” przy ul. Siedlickiej 4, do lokalu Komisji Wczasów i Turystyki KW UP (krótco na I p., później przez wiele lat na II p.). Ponieważ szefem Sekcji Turystycznej AZS PG był wówczas (rok akademicki 1963/64) Mieczysław Molski (absolwent TM), uważany jest on za pierwszego prezesa w historii klubu „Fify” - wtedy noszącego jeszcze nazwę Sekcja Turystyczna AZS - ZSP PG.

Cudem chyba zachowała się lista członków sekcji z 1964 r. Jest to jeden z niewielu dokumentów z początkowych lat istnienia klubu, jakie zachowały się w jego archiwum. Poniżej przytaczam ją w całości :

Lista członków Sekcji Turystycznej AZS - ZSP PG w 1964 r.

Biedrzycka Ewa	Kołkowski Zenon
Bohdanowicz Władysław	Kosicka Anna
Berżowski Tomasz	Książek Hanna
Brambor Andrzej	Kubiacyk Zygfryd
Chabraszewski Wilhelm	Kuropatwiński Lech
Chmielewski Jan	Labuda Wanda
Ciechanowicz Małgorzata	Lubieński Zdzisław
Ciechanowicz Zofia	Łapińska Krystyna
Czuraj Witold	Majewska Hanna
Dronsejko Witold	Molski Mieczysław
Fiedoruk Elżbieta	Namysł Maciej
Filak Barbara	Pawliński Marek
Furman Teresa	Piotrowicz Józef
Gajek Jacek	Półczyński Bogdan
Horodecka Danuta	Sadowska Joanna
Horodecki Andrzej	Sadowska Teresa
Horodecki Ryszard	Szpakowski Jacek
Jasińska Ewa	Weiss Krzysztof
Jasińska Danuta	
Jasiński Wiesław	
Jasiukiewicz Leokadia	

Być może nie jest to kompletna lista ówczesnych członków klubu, mogą być też na niej błędy w nazwiskach - przepraszam za to.

SKT PG „Fify“ jest obecnie najstarszym, działającym bez przerwy studenckim klubem turystycznym w trójmiejskim środowisku akademickim. Wśród studenckich klubów uczelnianych w Polsce tylko jeszcze jeden istnieje równie długo (od 1964 r.): Uniwersytecki Klub Turystyczny „Unikat“ przy Uniwersytecie Warszawskim.

Warto także - dla porównania - przypomnieć, że wśród wszystkich klubów turystycznych działających w Gdańsku starsze są tylko: KTP „Bąbelki“ (powstał w 1959 r. i działa przy gdańskim oddziale PTTK) i Klub Wodny „Żabi Kruk“ (liczy ponad 50 lat).

W 1964 roku nastąpiło ożywienie działalności turystycznej w całym środowisku gdańskim. Swój udział w aktywizacji studentów na PG miała też Sekcja Turystyczna AZS - ZSP, organizując wycieczki, biwaki i małe rajdy.

Krzysztof Jankowski wspominając ten okres ze swojej fifowskiej działalności napisał): *Trochę w tym było skautingu, trochę tradycji, trochę żartu, a najwięcej zabawy (dobrej zabawy) i radości z działania.*



Rok 1965. Zakończenie rajdu „Opadające Liście“. Fot. Erazm W. Felcyn

Te słowa chyba najlepiej oddają charakter ówczesnej działalności studenckiej. Element zabawy w turystykę i entuzjazm, z jakim to robili, przewija się zresztą w wielu wspomnieniach z tego okresu. Takiej postawy aktualni studenci - członkowie klubu - mogą chyba najbardziej zazdrościć swoim poprzednikom.

Turystykę kwalifikowaną w klubie zapoczątkowali kajakarze i narciarze. Zorganizowanej turystyki rowerowej w „Fifach” wówczas jeszcze nie uprawiano. Na kajakach pływano już w „Zodiaku”. Członkowie kręgu własnoręcznie wykonali sztywne kajaki, które były przechowywane „u ludzi”, i z nimi przeszli do Sekcji Turystycznej AZS - ZSP.

Pierwszą oficjalną imprezą wyjazdową ST AZS-ZSP PG był obóz letni w Bieszczadach w 1964 r., którego kierownikiem był Maciej Namysł (zastępcą - Józef Piotrowicz).

Do najaktywniejszych działaczy w pierwszym okresie istnienia sekcji, tj. do początku 1965 r., sami ówcześni klubowicze zaliczają): Marka Pawlińskiego, Tomasza Berłowskiego, Tadka Hołdę, Annę Kosicką, Maka Namysła, Antka Adamowskiego, Marka Pawlińskiego, Włodka Kubickiego. Oceniali oni, że przez sekcję przewinęło się w tym czasie około 40-60 osób.

3. Sekcja Turystyczna AZS - ZSP - PTTK PG „Fify” (1965 r. - XI.1969 r.)

W styczniu 1964 r. nastąpiły zmiany we władzach Oddziału Studenckiego PTTK w Gdańsku. Wybrano do nich członków sekcji: prezesem OS został Tadeusz Hołda, a wiceprezesem Józef Piotrowicz.

Poszukując dalszych możliwości rozwoju sekcji, jej członkowie, którzy byli równocześnie działaczami PTTK, po pewnym czasie zaproponowali kolejną zmianę: przystąpienie jej do PTTK. Pomysł ten zrealizowano na początku 1965 r.

Od tego momentu nazwa naszego klubu brzmiała: Sekcja Turystyczna AZS - ZSP - PTTK PG). Jej pierwszym prezesem - a drugim w historii klubu - był (przez kilka miesięcy 1965 r. - chyba do marca) Jan Chmielewski (Łączność). Po nim funkcję prezesa sprawował (w latach 1965/66) Maciej Namysł (BO), który do marca 1965 r. był też szefem Komisji Wczasów i Turystyki KW UP ZSP PG. Natomiast stanowisko szefa KWiT objął po nim (od III.1965 r.) Marek Piotrowicz. Z tego zestawienia wynika, że członkowie sekcji przejęli kierowanie działalnością turystyczną na wszystkich kierunkach Politechniki Gdańskiej, a i w środowisku gdańskim mieli wiele do powiedzenia.

W Gdańsku działał jeszcze wtedy Akademicki Klub Turystyczny przy Radzie Okręgowej ZSP, który *powstał w październiku 1959 r. jako klub towarzyski* ⁶⁾. Był on współorganizatorem: Ogólnopolskiego Studenckiego Rajdu Kaszubskiego (popularnie zwanego „Kaszubem“) - największej ówczesnej masowej imprezy turystycznej w gdańskim środowisku, oraz Złazu Księżycowego Żaków Gdańskich. Jego członkowie organizowali także mniejsze rajdy, spływy kajakowe, wycieczki po Gdańsku i autokarowe po Pomorzu, obozy letnie oraz wiele imprez klubowych, jak np. pokazy filmów turystycznych, spotkania z taternikami, pisarzami, historykami, różne gawędy turystyczne. Jednak z biegiem lat wśród członków AKT zaczęło dominować nastawienie konsumpcyjne. Ciekawsze imprezy organizowali raczej tylko dla swoich członków. Częstym tematem dyskusji w klubie stał się profil jego działalności, czego wyrazem jest m.in. wypowiedź: *Budzi to często sprzeciw nas samych - „aktowców“; bo łatwiej na pewno wybrać się na prywatną wycieczkę czy spływ, niż zorganizować podobną imprezę dla większej ilości osób, często nieznanym. Tylko czy wówczas byłby sens istnienia takiego klubu?* ⁷⁾ Były to prorocze słowa, bo na początku 1965 r. AKT praktycznie zaprzestał swojej działalności.



Maj roku 1965. Na trasie biwakowej Elbląg - Kadyń - Tolkmicko - Frombork Maciej Namysł z PG i Alicja Witomska z AMG. Fot. Erazm W. Felcyn

Natomiast dążeniem członków Sekcji Turystycznej AZS - ZSP - PTTK PG oraz działaczy Komisji Wczasów i Turystyki KW UP ZSP PG było stworzenie innego modelu turystyki studenckiej niż ten, który propagował AKT. To wśród tego grona ludzi jesienią 1964 r. zrodził się pomysł zorganizowania imprezy konkurencyjnej dla słynnego „Kaszuba”.

W efekcie powstały „Pierwiosnki” - nowy rajd, który postanowiono organizować wczesną wiosną (w początkach kwietnia, po „zejściu” śniegu - i stąd się wzięła jego nazwa). Miał otwierać sezon turystyczny dla szerokich rzesz studentów. Po raz pierwszy odbył się w dniach 3/4.IV.1965 r. w okolicach Kamienicy Królewskiej, a przybyło nań ok. 250 uczestników.

Również w 1965 r. miała miejsce premiera nowego rajdu jesiennego, początkowo nazywanego Jesiennym Studenckim Rajdem „Na Raty” PG, a już w 1967 r. do jego nazwy dodano „Opadające Liście”.

Oba te rajdy już wkrótce zyskały dużą popularność wśród gdańskich żaków. Już w 1967 r. na „Pierwiosnki” przybyło 1400 osób, podczas gdy w tymże roku



Zakończenie rajdu „Pierwiosnki 65”. Fot. Erazm W.

na trasach „Kaszuba“ wędrowało mniej, bo ok. 1200 turystów. Jak na dzisiejsze czasy są to wprost astronomiczne liczby rajdowiczów.

W pierwszych latach działalności sekcji turystycznej imprezy na PG były organizowane najczęściej wspólnie przez Komisję Wczasów i Turystyki KW UP ZSP PG i Sekcję Turystyczną AZS - ZSP - PTTK. Zdarzało się, że na jednej imprezie ktoś występował jako członek KWTiS, a na następnej już reprezentował sekcję. Przykładem mogą być dwie pierwsze edycje obu rajdów: Rajd „Na Raty“ oficjalnie organizowała komisja, natomiast „Pierwiosnki“ - sekcja, ale faktycznie ci, co pracowali przy organizacji obu tych imprez, byli członkami sekcji.

Na politechnice wytworzyła się wtedy sytuacja podobna do tej, jaka miała miejsce w OS PTTK w Gdańsku w latach 1962-63, kiedy to działacze AKT sprawowali funkcje w oddziale, a sekcje AKT pełniły praktycznie rolę komisji d/s różnych dziedzin turystyki tegoż OS.

Można powiedzieć, że od 1965 r. rozpoczął się okres, kiedy to Politechnika Gdańska zaczęła nadawać decydujący ton działalności turystycznej w trójmiejskim środowisku akademickim. Na innych uczelniach - na WSE, WSP i AM - organizowano co prawda różne rajdy, złazy, ale były to imprezy nieduże i raczej o zasięgu uczelnianym. Oczywiście, zdarzało się, że studenci z innych uczelni, także i z PG, też na nich bywali.

W pierwszych latach nie dbano o dokumentowanie działalności klubu. Nie zostało też zapisane, kto był autorem nazwy klubu. Józef Piotrowicz stwierdził: *Kto ją wymyślił nie pamiętam, a autorów zgłasza się teraz zbyt wielu*⁸⁾

W czasie długich rozmów i dyskusji na Zjeździe XX-lecia „Fifów“ w 1984 r. padło stwierdzenie, że to Janusz Kenc w swoim referacie o nazewnictwie kaszubskim zaproponował kilka nazw dla klubu. Były to m.in. *stoleny*, *wandohy* i *fify*. Podobno jednym z tych, którzy gorąco optowali za „fifami“ był Marek Pawliński. Ostatecznie po długich i burzliwych dyskusjach przyjęto dla klubu nazwę „Fify“, a jego godłem została lilia kaszubska. Ale poza tymi faktami, reszta to tylko przypuszczenia i poszlaki. Trzeba więc - pamiętając o przytoczonym powyżej stwierdzeniu J. Piotrowicza - pogodzić się z tym, że nie ustalimy już ze 100 % pewnością autora nazwy naszego klubu.

Jedno jest natomiast pewne: w czasie I Wiosennego Rajdu Studentów PG „Pierwiosnki“, w dniach 3/4.IV.1965 r., klub występował już jako Sekcja Turystyczna AZS - ZSP - PTTK PG „Fify“. Dla organizatorów i osób z obsługi tego rajdu przygotowano pierwszą plakietkę klubową: na czarnym materiale w kształcie rombu wyhaftowano nazwę „Fify“ i lilię kaszubską.



Maj 1965 r. XI Ogólnopolski Rajd Kaszubski. Fot. Erazm W. Felcym

Parę słów należy koniecznie poświęcić wyjaśnieniu znaczenia słowa „Fify”. Otóż słowo „*fif*” lub „*fifa*” w gwarze kaszubskiej oznacza wesołka, wagabundę, również psotnika, przy czym jest to osobnik powszechnie lubiany za swoją wesołość. Jednocześnie stwierdzenie „*wyciąć fifę*” lub „*zrobić komuś fifę*” oznacza tyle, co zrobić komuś kawał, dowcip. Wybór nie był chyba przypadkowy, bo znane jest zamiłowanie studenckiej braci do żartowania. Również turyści chcieli uprzyjemnić sobie wędrówki i pewnie dlatego wybrali sobie za patrona wesołka. A ten, kto wędrował z ciężkim plecakiem - w upał, czy też w czasie deszczu - wie, że odrobina humoru bardzo poprawia samopoczucie w trudnych chwilach.

Chcę jeszcze zwrócić uwagę na to, że pełna nazwa sekcji była rzadko używana. Zwykle podawano różne skrócone wersje nazwy klubu. Przeglądając informatory, znaczki i plakietki rajdowe, pieczętki z okresu do 1969 r. zobaczymy różne mutacje nazwy klubu: od „Fify”, poprzez ST PG „Fify” i inne, do pełnej. Być może takie postępowanie mogło wynikać z tzw. względów „politycznych”, aby na preliminarzu i wydawnictwach imprezy finansowanych przez PG i Samorząd ZSP klub „Fify” figurował tylko jako ST AZS - ZSP. Natomiast kiedy wśród dofinansowujących imprezę były instytucje związane z turystyką, to klub występował z członem

PTTK w nazwie. Są to jednak tylko moje przypuszczenia, na zasadzie analogii do sytuacji, jaka miała miejsce później, w latach 70/80. Ale taka sytuacja mogła też być efektem bałaganiarstwa lub nie przywiązywania przez studentów wagi do kontrolowania takich szczegółów.

Jednak pewne jest, że do listopada 1969 r. oficjalna nazwa klubu brzmiała Sekcja Turystyczna AZS - ZSP - PTTK PG „Fify“). Niektórzy podawali, że połączenie Sekcji „Fify“ z PTTK nastąpiło dopiero w 1969 r., ale ta fuzja miała miejsce już w 1965 r. Sekcja działała również na prawach koła PTTK i od samego początku swojego istnienia współpracowała z Oddziałem Studenckim PTTK w Gdańsku (nie tylko z racji powiązań personalnych).

Warto zachować w pamięci listę ówczesnych członków sekcji, która - podobnie jak lista członków Sekcji AZS-ZSP - uchowała się w klubowym archiwum. Oto ona:

Lista członków Sekcji Turystycznej AZS - ZSP - PTTK PG „Fify“ w 1965 r.

Adamczyk Barbara	Jasińska Ewa
Adamowski Antoni	Jasiński Wiesław
Bądkowski Andrzej	Kasak Wiesław
Biziuk Czesława	Kenc Janusz
Biziuk Marek	Kołkowski Zenon
Brzeski Maciej	Książek Hanna
Chabraszewski Wilhelm	Kubiacyk Zygfryd
Chmielewski Jan	Kudłaszczyk Leonia
Chołkowski Janusz	Labuda Wanda
Ciechanowicz Małgorzata	Lubieński Zdzisław
Czuraj Witold	Łapińska Krystyna
Dronsejko Witold	Majewska Hanna
Dunajski Edward	Molski Mieczysław
Felcyn Erazm	Namysł Maciej
Filak Barbara	Papiński Józef
Furman Teresa	Pawlak Marian
Gajek Jacek	Pawliński Marek
Gawrońska Malina	Piotrowicz Józef
Gorączko Andrzej	Półczyński Bogdan
Graduszevska Teresa	Potocka Maria
Jankowski Krzysztof	Rogacewicz Janusz
Jasińska Danuta	Rokicki Roman

Ruszel Barbara
 Sadowska Joanna
 Sadowska Teresa
 Schlichtinger Andrzej
 Sieradzka Anna
 Siłek Izabela
 Skorupski Wojciech
 Sobucki Władysław
 Stołyhwo Andrzej
 Strzelecki Henryk
 Szczepaniak Janusz

Szeliga Krystyna
 Szpakowski Jacek
 Szulc Romuald
 Szymańczak Andrzej
 Tarnacki Bolesław
 Turaj Ryszard
 Weiss Krzysztof
 Witkiewicz Wit
 Woźniak Aleksander
 Zygmunt Bogdan

Pewnie nie są to wszyscy, którzy wówczas działali w klubie. Możliwe, że na liście figurują tylko ci, którzy mieli opłacone wszystkie składki (AZS, ZSP i PTTK), ale innych danych nie ma.

Od samego początku „Fify” chciały zarazić bakcylem uprawiania turystyki jak największe rzesze studentów. Stąd duży nacisk na organizowanie imprez masowych, gdyż rajd był przez wiele lat najpowszechniejszą, najpopularniejszą formą uprawiania turystyki w środowisku studenckim.

W 1965 r. „Fify”, oprócz wiosennych „Pierwiosnków” i jesiennego rajdu „Na Raty”, zorganizowały również inne imprezy. W pamięci pozostał pierwszy klubowy obóz zimowy (luty 65 r.) w Złatnej; kierownikiem był Maciej Namysł, zastępcą - Józef Piotrowicz, a funkcje instruktorów narciarskich pełnili: Jacek Gajek i Małgorzata Ciechanowicz.

Latem tego roku główną atrakcją był spływ kajakowy rzeką Węlc kierownikiem mianowano Wiesława Jasińskiego, a zastępcą był ponownie Józef Piotrowicz. Uczestniczyło w nim 23 studentów oraz 20 znajomych spoza uczelni. Do aktywnych kajakarzy w końcu lat 60-tych należeli także: J. Gajek, W. Chabraszewski, J. Kenc.

Coraz więcej było także amatorów narciarstwa. Organizowano wędrowki na nartach w Bieszczadach, kilka osób jeździło na takie eskapady w Tatry.

Wcześniej zaczęto w klubie dbać o kadry z uprawnieniami turystycznymi. W 1965 r. odbył się pierwszy klubowy kurs na uprawnienia Organizatora Turystyki (OT), którego kierownikiem był J. Kenc. Już w lutym 1966 r. zorganizowano drugi taki kurs - tym razem „wyjazdowy”, na zimowisku narciarskim na Leskowcu - którego kierownikiem był M. Piotrowicz. Szkolenia na OT kontynuowano systematycznie w następnych latach i są organizowane corocznie do dziś.

Z kolei zimowiska „pobytowe“ stały się tradycyjną klubową imprezą zimową, bardzo popularną. Zawsze było dużo więcej chętnych niż miejsc. Kolejne zimowiska zlokalizowano: w Ochotnicy (1967 r.), na Przełęczy Salmopolskiej (1968 r.) i w Korbielowie (1969 r.). Ciekawe, że we wspomnieniach kojarzą się one ich uczestnikom nie ze szczególnymi wyczynami narciarskimi, ale raczej z imprezami, np. wiele osób zapamiętało bal maskowy na zimowisku na Leskowcu i szal gry w „Monopoly“ na Przełęczy Salmopolskiej.

Organizowanie wyjazdów na zimowiska i obozy letnie było tylko częścią działalności klubu. Jak już wspominałem, podstawowym zakresem działalności turystycznej SKT PG „Fify“ w czasie roku akademickiego było popularyzowanie turystyki oraz organizowanie rajdów i wycieczek dla szerokich rzesz studentów.

Pod koniec lat 60-tych (oczywiście XX-wieku) na trasach „Pierwiosnków“ i „Opadających Liści“ wędrowało coraz więcej osób. Rajdy te organizowano w kolejnych latach w coraz to innych krainach Pomorza: na Kaszubach, Kociewiu, Żuławach, Wysoczyźnie Elbląskiej; a także wypuszczano się na Pojezierze Iławskie. W tabelach przedstawiam garść informacji o największych fifowskich rajdach z tego okresu:

„Pierwiosnki“ :

<i>Nr</i>	<i>Rok</i>	<i>Kierownik</i>	<i>Miejsce zakończenia</i>	<i>Uczestników</i>
I	1965	Maciej Namysł	Jez. Junno	250
II	1966	Antoni Adamowski	Jez. Borowo k. Skarszew	700
III	1967	Maciej Brzeski	Frombork	1400
IV	1968	Edmund Kadłubski	Jez. Junno	1200
V	1968	Roman Rokicki	Męcikał, Krzeszna, Garczyn	1000

„Opadające Liście“ (OPL) :

<i>Nr</i>	<i>Rok</i>	<i>Kierownik</i>	<i>Miejsce zakończenia</i>	<i>Uczestników</i>
I	1965	Tomasz Berżowski	Rumia	150
II	1966	Tomasz Berżowski	I rata: Świbno II rata: Kąty Rybackie	? ?
III	1967	?	I rata: Goszyn II rata: Tleń	~10 300

IV	1968	Ryszard Turaj	I rata: rajd w nieznane II rata: Jez. Dzierzgoń k. Prabut	? ?
V	1969	Krzysztof Pawliński	I rata: Bory Tucholskie II rata: Rozłazino	500 800

Zdumienie budzą liczby uczestników na rajdach w owych latach. Od wielu już lat w naszym środowisku nie było rajdu, który zgromadziłby 1000 osób, ledwo mieszczących się w specjalnym rajdowym pociągu. A kiedyś taki pociąg dodawał splendoru imprezie, a przejazd nim był dużą atrakcją, zarówno dla rajdowiczów, jak i dla dzieciaków z miejscowości, przez które przejeżdżał.

Możemy sobie tylko wyobrażać zdumienie, albo przerażenie mieszkańców Fromborka, kiedy na jego ulicach pojawiło się około 1400 osób - dziwnie poubieranych, grających na wszelkich możliwych instrumentach rajdowiczów. A miasto liczyło wtedy ok. 1200 stałych mieszkańców!

Przy takiej dużej liczbie uczestników występowało wiele problemów organizacyjnych. Potrzebnych było kilkunastu, a czasem i więcej, kierowników tras, ekipa do organizacji i przeprowadzenia zakończenia, grupa osób załatwiająca wszelkie wydawnictwa rajdowe (informatorki, plakaty, znaczki i plakietki, mapy) oraz sztab ludzi koordynujących prace przy imprezie, czyli kierownictwo. Nic więc dziwnego, że „Fify“ często prowadziły szkolenia organizatorów turystyki, aby mieć kadrę na swoje imprezy.

Dużo trudności nastroczało przygotowanie ciekawego zakończenia rajdu i takie jego przeprowadzenie, aby przez kilka godzin utrzymać w ryzach kilkaset osób. Na miejsca zakończenia rajdów wybierano zwykle ciekawe tereny nad jeziorami lub stadiony w małych miejscowościach. Załatwiano nagłośnienie, zapraszano zespoły artystyczne, organizowano konkursy, pokazy, zapraszano ciekawych ludzi. Obowiązkowo musiało być ognisko oraz grochówka lub bigos z wojskowej kuchni. W kręgach turystycznych długo wspomniano zakończenia, które przygotowywali i prowadzili Krzysztof Jankowski oraz Janusz Rogacewicz.

Pod koniec lat 60-tych I rata OPL-u nie miała jeszcze ustalonego programu, przyjęto tylko ogólnie, że ma mieć charakter sprawnościowy. Trwały poszukiwania modelowego rozwiązania. W 1967 r. I rata OPL-u polegała na przejściu z Gdańska do Goszyna dowolną trasą, a w 1968 r. był to Rajd „W nieznane“. Z kolei w 1969 r. w czasie I raty odbyły się zawody azymutowe „w nieznane“, z nagrodami. Później przez wiele lat w I racie odbywały się takie zawody, zmieniał się tylko ich regulamin.

Z dużymi rajdami studenckimi związany był jeszcze jeden rytuał: w latach 60-tych praktycznie każdy z nich kończył się małą demonstracją. Jak wspominali kumotrzy¹¹⁾, rajdowicze jechali do Gdańska - nawet, jeśli pociąg rajdowy dowoził ich tylko do Gdyni - i szli pod pomnik Sobieskiego. Zapalano wcześniej przygotowane pochodnie, pod różnymi budynkami wznoszono okrzyki. Później całe towarzystwo, śpiewając zwykle „*Marsz, marsz Polonia...*“, maszerowało al. Zwycięstwa do akademików we Wrzeszczu. Nikt nie pamięta, kiedy ten zwyczaj zaniknął.

Oczywiście, „Fify“ organizowały nie tylko małe rajdy, ale również wycieczki po Gdańsku i okolicach, biwaki wiosenne i jesienne. Były one przeznaczone raczej dla członków klubu. Odbywały się także imprezy o charakterze krajoznawczym, np. Złaz Żaczków Gdańskich (8.X.1969 r.).

„Fify“ były także inicjatorem popularnego rajdu „Pokuligowego“. Jego pomysłodawcą był Janusz Rogacewicz, który w latach 1965-66 zorganizował kilka kuligów niedzielnych w Koleczkowie, Łężycach, w Dolinie Zagórskiej Strugi. Udało mu się kupić żelazne saneczki. Kiedy po zakończeniu sezonu trzeba było je zawieźć do Gdańska, J. Rogacewicz zaproponował, aby z tej okazji zorganizować pieszy rajd „Pokuligowy“. Zakończenie rajdu odbywało się w niecodziennej scenarii, gdyż wokół ogniska poustawiano saneczki. Rajdowicze siedzieli na nich i piekli nad ogniskiem parówki i bułki, które dostali w ramach świadczeń za „wpisowe“ na imprezę. Saneczki przywieziono po rajdzie do „Bratniaka“, gdzie zalegały w magazynie sprzętu turystycznego przez wiele lat, gdyż z powodu swej dużej wagi były niechętnie używane. Zakończenie I Rajdu „Pokuligowego“ (w 1967 r.) odbyło się w Szmelcie. Początkowo ten rajd organizowały „Fify“. Na początku 70-tych lat jego organizację przejął Klub Organizatorów Turystyki na Wydz. BL, a w latach 1978-79 „Pokuligowy“ organizowany był przez Komisję Turystyki i Sportu Rady Wydziałowej SZSP Instytutu Hydrotechniki PG.

Rajd „Pokuligowy“ przez wiele lat był pierwszym wiosennym rajdem gdańskiego środowiska studenckiego; organizowano go czasem nawet miesiąc wcześniej niż „Pierwiosnki“.

Na II Rajdzie „Pokuligowym“, w 1968 r., odbył się po raz pierwszy sejmik turystyczny. Edek Kałużbiski zaproponował, aby na jednej z tras - w Szmelcie - zorganizować spotkanie działaczy turystycznych z PG. Omówiono na nim ankietę KTis na temat co robić, aby wciągnąć jak najwięcej studentów do pracy w turystyce. Uthane obrady zaowocowały powstaniem tradycji organizowania corocznych sejmików turystycznych na rajdzie „Pokuligowym“. Zawsze była oddzielna trasa sejmikowa, obrady prowadził marszałek sejmiku. Na kolejnych spotkaniach omawiano różne problemy nurtujące turystów na PG i w całym studenckim środowisku

Trójmiasta przed rozpoczęciem kolejnego sezonu. Ostatni, IX sejmik z udziałem przedstawicieli innych klubów odbył się 27.III.1976 r. w Rozłazinie. Później zorganizowano jeszcze dwa sejмки, ale były to już imprezy klubowe: sejmik wspominkowy w Mirachowie (1978 r.) i sejmik klubowy „Fifów” w Bożympolu Wielkim (1981 r.).

Warto przypomnieć jedną z uchwał sejmiku turystycznego w 1969 r., kiedy postanowiono *utworzyć wydzielone Kluby Organizatorów Turystyki, popularnie zwane KOT-y, będące silią SKT PG „Fify” i stanowiące zabezpieczenie organizacyjne działalności turystycznej KTiS Rad Wydziałowych*. Realizując tą uchwałę, do lutego 1970 r. utworzono KOT-y na wydziałach: BM, Chemii, Elektrycznym, Elektroniki oraz na IBL. Prezesi tych KOT-ów zostali automatycznie dokooptowani do zarządu SKT PG „Fify”. Z czasem część z nich zaprzestała działalności, a niektóre przekształciły się w samodzielne wydzielone kluby turystyczne.

„Fify”, oprócz organizowania, znajdowały jeszcze czas na uprawianie turystyki poza naszym regionem. Jeżdżono na rajdy organizowane przez inne uczelnie w kraju, góry odwiedzano nie tylko zimą. Regułą były letnie wędrownie grupy w górach - najpopularniejsze były Bieszczady, Beskid Niski, Tatry. Warunki uprawiania turystyki były wówczas dużo trudniejsze niż dzisiaj. Znacznie cięższy był sprzęt - plecaki, namioty, materace, występowały trudności z zakupem żywności. Długo wspomniana była przygoda, jaka spotkała grupę Krzysztofa Jankowskiego w Beskidzie Niskim latem 1967 r. W jednym ze sklepów sprzedano im 40 bułek - rzekomo dwudniowych - a musiały być znacznie starsze, bo niewiele im pomagało moczenie w mleku ani przypiekanie na ognisku, natomiast znakomicie nadawały się do ...wbijania śledzi.

Już w 1966 r. „Fify” zorganizowały pierwszą klubową wyprawę zagraniczną. Autokarem, z namiotami, pod kierownictwem J. Piotrowicza przez miesiąc „wybrańczy” zwiedzali Rumunię, Bułgarię i Węgry. W czasie wyprawy zdobyto najwyższe szczyty w Rumunii (Moldoveanu) i w Bułgarii (Musałę) oraz odpoczywano na plaży w Kavarnie.

Członkowie klubu spotykali się na co dzień w lokalu KTiS UP ZSP PG, na II p. w „Bratniaku”, natomiast na wieczorki i prelekcje wynajmowano kluby studenckie. Wybory prezesa i zarządu klubu zwykle w tym okresie przeprowadzano w „Kwadratowej”.

Nie wszyscy pewnie pamiętają, że od 23.X. do 10.XI.1969 r. po raz pierwszy w historii klubu pełniła czasowo obowiązki prezesa: Anna Żychlińska, przejęła je od Zenona Jamrożego.

4. Studencki Klub Turystyczny AZS - ZSP - PTTK PG „Fify“ (XI.1969 r. - III.1973 r.)

W numerze 4. „Kurierka“ (XI.1969 r.) opublikowano pierwszą mowę prezesa klubu, w której ogłosił on, że dokonano reorganizacji. W związku z nią, od listopada 1969 r. Sekcja Turystyczna AZS - ZSP - PTTK PG „Fify“ stała się Studenckim Klubem Turystycznym AZS - ZSP - PTTK PG „Fify“, w skrócie SKT PG „Fify“. Ponadto prezes zapowiedział weryfikację członków klubu i ustanowił następujące sekcje:

- ♦ Sekcję Turystyki Górskiej (STG);
- ♦ Sekcję Turystyki Pieszej (STP);
- ♦ Sekcję Turystyki Kajakowej (STK);
- ♦ Sekcję Przewodnicką (SP).

Od takiego mocnego akcentu rozpoczął swoją pierwszą kadencję prezes Edmund Kadłubski. Przedstawił on bardzo bogaty plan pracy na najbliższy rok i systematycznie zaczął go realizować.

Postanowiono regularnie wydawać pismo informacyjne pn. „Kurierek“, którego pierwszy numer ukazał się z okazji III OPL-u (X.1967 r.). Do końca 1972 r. ukazy-



Rok 1971. Zakończenie rajdu „Opadające Liście“. Fot. Marian Muczyński



Zakończenie rajdu "Pierwiosnki 72". W środku: Ryszard Markowski, za nim Elżbieta Peplińska. Fot. Marian Muczyński

wał się co miesiąc (z przerwą wakacyjną), później wydawano go rzadziej. Jest to skarbnica informacji o dziejach klubu, ale - niestety - nie o wszystkich zdarzeniach tam napisano, a ponadto wiele numerów jest nieczytelnych. Był on wtedy wydawany techniką powielaczową, a dostępna wówczas kalka hektograficzna i farba drukarska były kiepskiej jakości.

A. Andrzejewski opracował projekt pieczętki klubowej. Na przełomie 1969/70 r. E. Kadłubiski opracował „Regulamin SKT PG Fify”, natomiast w marcu 1970 r. zaproponował podział członków klubu na kandydatów, zwyczajnych, honorowych i wapniaków. Propozycja wywołała żywe dyskusje, ale ostatecznie pomysł został zaakceptowany. Prezes (prezes + zarząd) 11.III.1970 r. dokonali historycznego aktu nadania i zatwierdzenia pierwszych tytułów „Fif Zwyczajnych” (17 osób) i „Fif Emerytowanych” (14 osób). Warto w tym miejscu wymienić kilka „fif” najdłużej działających wówczas w klubie: Antek Adamowski, Jadwiga Święch-Witkiewicz, Marek Piotrowicz, Grzegorz Witkiewicz, Krzysztof Jankowski, Krzysztof Wasilewski).

W czasie wędrówek po Polsce „Fify“ podpatrzyły, że inne kluby mają swoje odznaki, nazywane „blachami“, które identyfikują i scalają ludzi z klubu. Postanowiono, że „Fify“ też będą miały swoją „blachę“. Jej projekt wykonał niezawodny Andrzej Andrzejewski, a pierwsze egzemplarze wybił grawer Zdzisław Preisner z Krakowa. Pierwsze wręczenie blach posiadaczom tytułu „Fifa Zwyczajna“ i „Fifa Kumotr“ nastąpiło na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym w listopadzie 1970 r.

Od początku 1970 r. klub zaczął przypominać kombinat turystyczny. „Fify“ organizowały wówczas następujące imprezy:

- dwa duże rajdy środowiskowe: „Pierwiosnki“ i OPL
- biwaki: „Wiosenny“ i „Jesienny“
- sejmik turystyczny na rajdzie „Pokuligowym“
- wędrówki narciarskie wzgórzami Trójmiasta
- wycieczki sobotnio-niedzielne
- spływy kajakowe
- wędrownie letnie grupy kajakowe i piesze górskie
- wędrownie grupy narciarskie
- zimowiska pobytowe
- wędrownie grupy zagraniczne (głównie w Bułgarii i Jugosławii)
- szkolenia kadry turystycznej (kursy na OT i współudział w kursach na przodowników turystyki pieszej, górskiej i kajakowej)
- imprezy andrzejkowe i mikołajkowe
- wieczory klubowe, prelekcje.

Ponadto dla amatorów przygód i mocnych wrażeń organizowano imprezy specjalne, albo trasy specjalne na popularnych rajdach, np.:

- rajdy w nieznane
- trasy biwakowe z noclegiem w namiotach w grudniu - na wypadzie „po choinkę“
- spływ kajakowy Radunią w marcu
- noclegi we własnoręcznie zbudowanych szałasach na rajdach wiosennych.

Prowadząc taką bogatą i różnicowaną działalność trzeba mieć szeroką kadrę. Tylko w 1970 r. w klubie 51 osób ukończyło kurs OT, 10 osób zdobyło uprawnienia przodownika turystyki pieszej, 5 osób zostało przodownikami turystyki górskiej (wtedy Przodownika GOT), 2 osoby mianowano przodownikami turystyki kajakowej III stopnia, 16 osób uzyskało uprawnienia studenckiego przodownika turystyki kajakowej, a ponadto przeprowadzono jednorazowe szkolenie dla kierowników rajdów. Dla porównania warto nadmienić, że wg stanu

na 23.XI.1970 r. klub liczył 212 członków, z których 63 posiadało już blachę klubową.

Na początku lat 70-tych bardzo popularna była w „Fifach” turystyka górską. Organizowano nie tylko wakacyjne letnie i zimowe grupy wędrowne, ale także jeżdżono na wiosenne i jesienne ogólnopolskie rajdy górskie - m.in. w Beskid Niski, w Sudety, w Góry Świętokrzyskie, w Tatry. Utworzono nawet Sekcję Turystyki Wysokogórskiej, której od 24.V.1972 r. przewodził Marek Kaniewski. We wrześniu 1972 r. zorganizowała ona obóz w Tatrach polskich i słowackich, a późną jesienią specjalny wieczór klubowy z projekcją filmu, prelekcją i pokazem sprzętu wspinaczkowego.

Do najbardziej zasłużonych animatorów turystyki górskiej w klubie w pierwszym dziesięcioleciu należą: Antoni Adamowski, Andrzej Andrzejewski, Edmund Kadłubiski, Krzysztof Kozłowski, Kazimierz Kunowski, Jacek Okła, Janusz „Hrabia” Pietrzykowski, Krystyna Srogosz- Szlak, Zbigniew Piotrowski. Antek Adamowski tak polubił góry, że później przez wiele lat pracował na Hali Gąsiennicowej.



Rok 1972. Obóz „Fifów” w Wetlinie. Fot. Marian Muczyński

Jedną z większych indywidualności w klubie był Krzysztof Kozłowski. Niezwykle wszechstronny, nie ograniczał się do uprawiania turystyki górskiej. Słynne były jego indywidualne marsze transtatrzańskie z Siwej Polany do Morskiego Oka, powtarzane trzy razy w tę i z powrotem. Chodził zawsze z pełnym plecakiem tarnowskim. Nawiasem mówiąc, taki plecak był wówczas marzeniem każdego turysty, choć był piekielnie ciężki, ze względu na stelaż z drutu stalowego i dużą ilość pasków skórzanych - ważył co najmniej 6 kg. Krzysiek przeszedł 100 km w ciągu jednej doby chyba jako pierwsza fifa. Czas odpoczynku na rajdach wypełniał haftowaniem plaketek ze wzorami kaszubskimi, które później wręczał członkom klubu za szczególne osiągnięcia.

Kazek Kunowski - chodząca encyklopedia turystyki górskiej - wspólnie z Jackiem Okłą organizowali grupy wędrownie w Tatrach słowackich, a później w górach Rumunii.

Bardzo barwną postacią był Wojtek „Wielki Wódz” Tacikowski. Można powiedzieć, że jest on ucieleśnieniem fifa-wesołka. Potrafił stworzyć swojską atmosferę na imprezach klubowych, ale był zarazem doświadczonym i wszechstronnym turystą. Można go było spotkać na Kaszubach i w górach, jeździł na nartach, pływał na kajakach. Do jego największych oryginalnych osiągnięć należy zaliczyć zimowy spływ Radunią na ...materacu nadmuchiwany.

Pod koniec lat 60-tych i na początku 70-tych równie popularna jak turystyka górską była także turystyka kajakowa. Tylu przodowników turystyki kajakowej, ilu było w 1970 r., nigdy już później nie było w klubie. Kajakarze w tym okresie pływali głównie na składakach z wypożyczalni w AOS - ie. W ciągu sezonu organizowano nawet do 7 biwaków niedzielnych wiosną i jesienią oraz do 5 letnich wędrownych grup kajakowych.

Najsłynniejszymi kajakarzami klubowymi byli wtedy: Genek Rydzkowski, Staszek Dudziuk, Zdzisław Warmowski, Kazik Marcinkowski, Romek Rokicki i Andrzej Kłopotowski.

Początek lat 70-tych to okres, kiedy gwałtownie wzrosła ilość grup zagranicznych. Pociągały szczególnie kraje ciepłe - wśród fif najbardziej popularna była Jugosławia i Bułgaria. Większość tych grup miała charakter autostopowo-pieszy.

Pionierski charakter miała grupa samochodowa do Francji, którą zorganizował w 1972 r. Mariusz Wojtunik, ale w końcu sam na nią nie pojechał, bo nie dostał paszportu. Ostatecznie grupę 7 mężczyzn poprowadził Ryszard Zapolski. Przejechali oni poprzez NRD, NRF, Holandię, Belgię do Francji, a wracali do Polski przez Szwajcarię, Włochy, Austrię, Węgry i Czechosłowację. Podróż odbyli samo-



Rajd Kaszubski



Grupa studentów na rajdzie „Opadające Liście”

chodem marki „Renault“. Był to dawny ambulans UNICEF-u, który członkowie grupy wyremontowali przy pomocy Marynarki Wojennej. Nie był to jedyny przypadek współpracy z Marynarką Wojenną - pomagała ona także przy organizacji „Pierwiosnków“ i „OPL-u“.

W listopadzie 1971 r. klub „Fify“ zorganizował swoją pierwszą imprezę o zasięgu ogólnopolskim: Studencki Przegląd Piosenki Turystycznej „Bazuna“, której kierownikiem był Marian Muczyński. W tej bardzo udanej imprezie wzięło udział około 500 widzów. Na kolejnej „Bazunie“, w 1972 r., było już tylu chętnych, że „Żak“ nie zdołał pomieścić wszystkich potencjalnych widzów - a koncerty wysłuchało aż 2500 osób!

W czasie „Bazuny’72“ rozpoczęto sprzedaż pierwszego wydania „Turystycznego Zbioru Piosenek Bazuna“, pod redakcją M. Wojtunika. Wkrótce rozpoczęto prace nad nowym wydaniem śpiewnika - w czterech tomach. Do dziś ukazały się tylko 2 tomy i mimo, że opracowano jeszcze dwa kolejne, to pewnie już nie zostaną wydane.

5. Studencki Klub Turystyczny AZS - SZSP - PTTK PG „Fify“ (III.1973 r. - III.1982 r.)

Właściwie była to tylko formalna zmiana nazwy po zmianach w organizacjach studenckich i utworzeniu SZSP. Nawet na pieczętce klubowej długo nie wprowadzono korekty nazwy - co wywoływało oburzenie niektórych działaczy SZSP.

Sezon 1972/73 był wówczas jednym z najlepszych jeśli chodzi o turystykę górską. Notowano bardzo duże zainteresowanie rajdami i góorskimi grupami wędrownymi. W dniach 23.IV.-1.V.1973 r. w IX Pierwszomajowym Ogólnopolskim Rajdzie Studenckim w Beskidzie Niskim wzięła udział 46-osobowa ekipa klubowa. Warto przypomnieć, że w klubie było wtedy 45 „Fif Zwyczajnych“ i 115 kandydatów, oraz 85 „Fif Kumotrów“! W tym też roku ekipy klubowe wyjeżdżały jeszcze na Giełdę Piosenki Turystycznej w Szklarskiej Porębie, „Jarmark Bieszczadzki“ w Komańczy i jesienią na VI Ogólnopolski Rajd Studencki „Bieszczady’73“ (46 osób!). Odbyla się także wysokokwalifikowana górską grupą wędrowną „Karpaty Południowe“. 12 osób, pod kierownictwem Kazka Kunowskiego, przeszło przez trzy pasma górskie: Buczegi, Fogarasz i Retezat. Po grupie wydano nawet specjalny numer „Kurierka“ - Nr 39 - w całości poświęconego Rumunii i Karpatom Południowym.

Zimą Włodek Karpowicz - niestrudzony propagator wędrowek narciarskich - zorganizował elitarną, 5-osobową narciarską grupę wędrowną Beskid Sądecki - Bieszczady.

Znamienne zdarzenie miało miejsce na zimowisku klubowym w Wetlinie (XII.73/I.74 r.). Pani Walerii Ostrowskiej, kierownicze schroniska PTTK w Wetlinie, wręczono wtedy blachę klubową wraz z dyplomem „Fify Honorowej”. Początek serdecznych kontaktów z rodziną Ostrowskich miał miejsce na pierwszym fifowskim zimowisku w Wetlinie XII.1969/I.1970 r. i były one podtrzymywane jeszcze przez wiele, wiele lat, gdy w schronisku gazdował już syn pani Walerii, Pietrek.

Wypada także parę słów napisać o wieczorkach klubowych. Odbływały się one raz w miesiącu i miały bardzo zróżnicowaną tematykę. Np. w 1973 r. przygotowano m.in. wieczór kopernikowski, rumuński, a także remontowy - malowanie szafek i okien. Było także „slajdowisko”, poprowadzone przez Kazia Rysia i Grzegorza Witkiewicza. A wkrótce potem nadeszła era slajdowisk-maratonów, w czasie których nie było już chętnych do śpiewania piosenek turystycznych (co kiedyś było żelaznym punktem każdego wieczorku klubowego), a 5 minut po wyłączeniu rzutnika w klubie często zostawali tylko prelegent i gospodarz.

Długo było wspominać zimowisko klubowe na Przysłupie Miętusim (Tatry Zachodnie), które odbyło się w lutym 1974 r. w nieistniejącym już dzisiaj schronisku. „Fify” dalej wyjeżdżały na rajdy górskie - w Beskid Niski, Sudety - choć ekipy były już dużo mniejsze niż w 1973 r. Aspiracje wysokogórskie, które znów odezwały się wśród fif, zaowocowały trzema wyprawami „na mostki”, połączonymi z wykładami teoretycznymi z zakresu wspinaczki. Była także propozycja zorganizowania wyprawy „Fify Pamir Expedition”, ale skończyło się na 5 spotkaniach.

Studencki Klub Turystyczny PG „Fify” obchodził w 1974 r. swoje X-lecie. Jesienią odbył się w Łapinie I Wielki Zjazd „Fifów”. Wydano specjalny „Kurierek”, plaketkę i proporzeczek. Za swoje zasługi w rozwoju turystyki studenckiej SKT PG „Fify” został wyróżniony Srebrną Honorową Odznaką PTTK.

Od 1973 r. próbowano w klubie rozwijać turystykę rowerową i reanimować turystykę kajakową. Nie było jednak zadawalających efektów tych działań, gdyż sprzęt dostępny w wypożyczalniach AOS-u (kajaki) i „Almaturu” (rowery) był już w fatalnym stanie i przed każdym wyjazdem bardzo dużo pracy poświęcano na jego naprawy. Mimo wysiłków największych ówczesnych klubowych zapaleńców turystyki rowerowej (którym przewodzili Janusz Czaja i Leszek Załuski); oraz kajakowej (pod przywództwem Marka Danowskiego i Czesia Klotta), efekty były niewspółmierne do nakładu pracy.

Diametralna odmiana nastąpiła dopiero w 1975 roku, kiedy udało się zakupić 15 nowych kajaków „Neptuno-Jantarów” oraz 10 rowerów „Kormoran” i 15 par sakw rowerowych. O tym, jakie były problemy z zakupem tego sprzętu, niech zaświadczy

fakt, że trzeba było uzyskać specjalne zezwolenie wojewody na zakup rowerów i sakw na rachunek!!! Dzięki tym zakupom stało się możliwe zrealizowanie już latem 1975 r. pierwszego klubowego zagranicznego wędrownego obozu rowerowego Rumunia - Bułgaria. Jego kierownikiem był Michał Staśkiewicz, a uczestnicy przejechali ok. 1000 km. Z inicjatywy „Fifów” również w 1975 r. odbył się I Rajd Rowerowy „Bicyklon”, którego kierownikiem był ten sam Michał Staśkiewicz. Później organizację tego rajdu przejęło „Antymoto”.

Bogdan Niedziółka i Janusz Czaja byli współorganizatorami pierwszej powojennej rowerowej studenckiej wyprawy do Wielkiej Brytanii. Później na tej trasie był prowadzony szlak centralny - zawsze organizowany i prowadzony przez środowisko gdańskie.

W 1975 r. zorganizowano eksperymentalny rajd OPL, którego kierownikiem został Waldek Śliwiński. Była tylko jedna rata: „Wielki Azymut”, z zakończeniem nad jez. Otomińskim, skąd ok. 500 osób wracało do Gdańska pieszo.

W maju 1976 r. klub dostał do swojej wyłącznej dyspozycji nowy lokal na III p. „Bratniaka”. Członkowie klubu włożyli wiele wysiłku w jego wyremontowanie. Urządzono magazyn sprzętu turystycznego, podręczny warsztat, kuchnię, biblioteczkę turystyczną i nawet barek oraz zbudowano solidne ławy i stoły z grubych bali.

W 1976 r. „Fify” - oprócz swoich sztandarowych, stałych imprez, tzn.: „Bazuny”, „Pierwiosnków”, OPL-u i „Bicyklonu” - zorganizowały 9 wakacyjnych grup wędrownych. Były grupy rowerowe (4 krajowe i jedna w Bułgarii), 3 kajakowe i górską w Tatrach Wysokich na Słowacji. Jest to imponujący dorobek jak na jeden rok, a przecież działało to się w okresie, kiedy zaczęto narzekać na brak kadry (szczególnie przodowników) oraz na mniejszy niż parę lat temu przyływ nowych członków klubu.

Przy tak bogatej i różnorodnej działalności nie dziwi, że w dniu 27.XI.1978 r. na zebraniu sprawozdawczo - wyborczym „Fifów” w Sobieszewie prezesowi wręczono puchar „Złoty Wibram”. Była to nagroda ZG SZSP i redakcji Tygodnika Studenckiego „Politechnik” dla najlepszego studenckiego klubu turystycznego w Polsce w sezonie 1975/76. Ponieważ w 1976 r. nastąpiła inauguracja tego wyróżnienia, to nagroda była także uhonorowaniem osiągnięć z lat wcześniejszych. „Fify” w tej rywalizacji wyprzedziły wiele utytułowanych i często bardziej znanych w Polsce klubów z uczelni warszawskich i krakowskich. Był to ogromny sukces. Pojawił się także artykuł w „Politechniku”, który dobrze oddawał atmosferę w klubie.

W oficjalnym uzasadnieniu stwierdzono, iż „Fify“ *otrzymały „Złoty Wibram“ „za to, że:*

- ♦ *robiły główne imprezy na uczelni i w środowisku, a nie tylko dla siebie*
- ♦ *wędrują i w górach i po nizinach*
- ♦ *jeżdżą rowerami i pływają kajakami*
- ♦ *szukają nowych terenów na swoje wędrówki*
- ♦ *imprezy przez nie organizowane dla środowiska zachowują wysoki poziom*
- ♦ *robią „Bazunę“, która żyje, zmienia się, ale jest zawsze bliska sercem „prawdziwych wianogów“*
- ♦ *łączy nas blacha, wspólne imprezy i nimb tego, że jesteśmy jacyś inni.*

I chyba wszystko, co zostało w tym uzasadnieniu powiedziane bez mała 30 lat temu, dalej można odnieść do klubu; wszystko jest prawdą i pewnie dzięki tym cechom klubowiczów „Fify“ jeszcze istnieją. Oby tak było jak najdłużej.

W 1976 r. członkowie naszego klubu brali jeszcze czynny udział przy organizowaniu „Diakraju ‘76“. Był to III Centralny Przegląd Przezroczy Krajoznawczych - pole do wyżycia się dla klubowych entuzjastów przezroczy. Przez czynniki oficjalne „Diakraj ‘76“ nie był zaliczany do dorobku klubu. Jako organizatorów podawano CRZZ i ZG PTTK. Wśród współorganizatorów figurowali m.in.: RW FSZMP w Gdańsku, Wydział Kultury oraz WKFiT UW w Gdańsku, Dom Harcerza. Ani SKT PG „Fify“, ani Komisja Fotografii Krajoznawczej Zarządu Wojewódzkiego PTTK w Gdańsku nie byli wymieniani nawet jako „realizatorzy“ tej imprezy. A przecież to właśnie ich członkowie wykonali większość tzw. „czarnej roboty“, przeprowadzili przegląd techniczny zestawów przed dopuszczeniem ich do konkursu i wreszcie prowadzili same projekcje w czasie pokazów konkursowych.

Ale i tak w samym Komitecie organizacyjnym było wiele fif. Jego przewodniczącym był Grzegorz Witkiewicz, komisarzem - Michał Kochańczyk, a wśród członków byli jeszcze m.in.: Marek Danowski, Zbyszek Radecki, Paweł Raczyński.

Mając na uwadze sukces imprezy w 1976 r. i postawę członków naszego klubu, Komisja Fotografii Krajoznawczej Zarządu Głównego PTTK zlecała realizację kolejnych „Diakrajów“ - w 1978 r. i w 1980 r. - ZW PTTK i OS PTTK w Gdańsku oraz SKT PG „Fify“. Wszystkie te przeglądy odbywały się w sali kinowej w Domu Harcerza w Gdańsku.

Przez cały czas, konsekwentnie, klub prowadzi wszechstronną działalność. Organizowane są zarówno masowe rajdy dla szerokich rzesz studentów, jak i imprezy turystyki kwalifikowanej, a także imprezy o charakterze krajoznawczym

- jak wymieniany powyżej „Diakraj“. Jak by tego było za mało - w klubie zawsze znalazł się jakiś niespokojny duch, który potrafił „wygenerować“ koncepcję nowej imprezy. Jednym z nich był na pewno Marek Ejsmont.

Latem 1972 r. był on kierownikiem eksperymentalnej grupy wędrowno - tenisowej w Beskidzie Sądeckim. Marek wymyślił, że można chodzić po górach, a w przerwach jest czas na naukę gry na instrumencie lub grę w tenisa. Uczestnicy byli zachwyceni!

„Fify“ (zainteresowane ochroną przyrody) zorganizowały dla klubowiczów specjalny, skrócony kurs na uprawnienia strażnika ochrony przyrody, który zdało wiele osób. W 1977 r. klubowa ekipa po raz pierwszy wzięła udział w centralnej akcji SOP w Tatrach. Takie turnusy stwarzały interesujące możliwości wędrowek po różnych Parkach Narodowych w Polsce i dlatego nasi SOP-iści wielokrotnie brali jeszcze udział w tego rodzaju akcjach.

Z kolei w 1978 r. „Fify“ zorganizowały pierwszy „w świecie“ obóz rowerowy w ZSRR, którego pomysłodawcą był Marcin Stojaczyk.

Do największych osiągnięć kajakarzy w tym okresie należy zaliczyć pierwszy zagraniczny obóz na Bystricy, w Rumunii, który w 1978 r. zorganizował Jan Hoffmann. Stałym elementem działalności kajakarzy był udział w międzynarodowym spływie kajakowym na Dunajcu.

We wrześniu 1978 r. Piotr Szpindor - jeden z klubowych taterników - zorganizował w Tatrach obóz z liną, na którym przodownikiem (i jednocześnie ratownikiem GOPR-u) był Antek Adamowski. Impreza była przeznaczona dla wytrawnych turystów górskich, którzy chcieli zasmakować elementów wspinaczki górskiej, niekoniecznie na ekstremalnych trasach, ale poza znakowanymi szlakami. W następnych latach obóz z liną był organizowany tradycyjnie w Dolinie Pięciu Stawów Polskich i Dolinie Pięciu Stawów Spiskich.

Lata 70-te obfitowały w imprezy turystyki narciarskiej. Zorganizowano wiele obozów wędrownych w górach Polski i Czechosłowacji. W grudniu 1979 r. odbył się pierwszy klubowy obóz szkoleniowy na przodownika turystyki narciarskiej w Murowańcu, a wiosną 1980 r. „Fify“ wzięły udział w kursie narciarstwa wysokogórskiego.

Oprócz Marka Ejsmonta i Włodka Karpowicza, do najwytrwalszych turystów narciarskich w klubie należeli wówczas: Edward Kowgier, Zbigniew Szymkowiak, Marcin Stojaczyk, Zbyszek Szymborski, Czesław Klott, Hanka Krzywińska, Czesia Wasilewska, Magda Wituszyńska. W tej dyscyplinie niekonwencjonalnymi pomysłami wyróżniał się W. Karpowicz, który np. na przełomie grudnia 1980 i stycznia 1981 r. wędrował w Beskidzie Żywieckim na raketach śnieżnych!

Pod koniec lat 70-tych w klubie coraz częściej słychać było narzekania na niedobór kadry z uprawnieniami oraz na brak chętnych do udziału w niektórych imprezach krajowych. Po skończeniu organizowanego przez „Fify“ kursu OT coraz mniej osób zostawało w klubie. Mniej osób brało też udział w dużych rajdach. Wyjątkiem była tylko „Bazuna“, którą z powodu nadmiaru chętnych wprowadzono w 1975 r. z Gdańska w plener.

Na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych dużą popularnością cieszyła się TLSMGGW „Małoambitna“, na której przemierzano polskie góry wszędy i w poprzek, odwiedzano także Czechosłowację. Nie zawsze poruszano się po znakowanych szlakach, zawsze jednak starano się... dobrze odżywiać.

W dniach 1-5.VII.1981 r. odbył się „Rajd Tatrzański“. Był to pierwszy rajd górski studentów PG zorganizowany przez „Fify“, przy współpracy z SKPG Kraków.

W dniach 12/13.XII.1981 r. odbył się historyczny rajd „Po choinkę“. W niedzielę rano, kiedy zjawiliśmy się u leśniczego w Mirachowie po choinki, dowiedzieliśmy się o wprowadzeniu stanu wojennego. Samochód z PG, który miał przyjechać po choinki, w ogóle nie wyjechał z Gdańska. Pozostało nam tylko zanieść choinki na najbliższą stację kolejową - do Miechucina. Jakoś dojechalśmy do Pruszcza Gdańskiego, ale tam nie mogliśmy wejść do pociągu z naszymi drzewkami. Pamiętam dziwny wyraz na twarzach oczekujących na peronie podróżnych, kiedy zaczęliśmy śpiewać: ... *a przed nami nowy świat, a przed nami nowe cele...*

15.XII.1981 r., ok. godz. 9.00 opieczętowano lokal klubowy w „Bratniaku“. Pozostało nam tylko odbywanie wycieczek i spacerów w Trójmieście, i spotkanie się w domach prywatnych.

6. Studencki Klub Turystyczny PTTK PG „Fify“ (od III.1982 r.)

Po wprowadzeniu stanu wojennego działalność SKT PG „Fify“ została zawieszona. Wznowienie nastąpiło dopiero w marcu 1982 roku, po zarejestrowaniu „Fifów“ jako klubu uczelnianego, działającego w ramach PTTK na Politechnice Gdańskiej, i ustanowieniu urzędowego opiekuna z ramienia uczelni. Został nim Michał Wasiluk.

„Fify“ miały wtedy bardzo duże trudności ze zorganizowaniem najmniejszej imprezy. Znane są ograniczenia wprowadzone dekretem o stanie wojennym. Trzeba było np. uzyskać zgodę na każdy pobyt w strefie nadgranicznej, były kartki.

Latem 1982 r. nie było obozów zagranicznych, ale zorganizowano sporo udanych krajowych grup wędrownych. Ci, co nie wyjechali z Gdańska, wyjeżdżali

na biwaczki klubowe w Stanicy Wodnej we Wdzydzach Kiszewskich, którą prowadził Edek Kadłubski. Było bardzo miło i wesoło.

Jasnym punktem w tym okresie było przyznanie 24.VIII.1982 r. klubowi „Złotej Honorowej Odznaki PTTK” - za zasługi w upowszechnianiu krajoznawstwa i turystyki.

Powoli rozkręcała się działalność klubowa. We wrześniu 1983 r. Krzysztof Wielebski zorganizował w Pomiechowie obóz lotniarski. Jednak z turystyką na uczelni nie było dobrze. W dużych rajdach brało udział coraz mniej osób - zdarzać się zaczęło, że na OPL-u było tylko 20-50 osób. Nie był już potrzebny pociąg rajdowy, wystarczył autobus, żeby zabrać wszystkich uczestników rajdu.

Jesienią 1984 r. Jacek Okła założył „Klub Kumotrów” przy „Fifach”. Wydawano pismo „Kumoterek”. Powoli zamierało jednak życie klubowe. Nie był chętnych do przygotowywania wieczorków.

W listopadzie 1984 r. „Fify” realizowały (na zlecenie KFK ZG PTTK) „Diakraj”. Była to ostatnia ogólnopolska impreza krajoznawcza organizowana przez nasz klub - oczywiście poza „Bazuną”. Zestawy przezroczy były na tym przeglądzie prezentowane w Audytorium Nr 1 Wydziału Elektroniki Politechniki Gdańskiej.

W klubie organizowane są dalej dwa sztandarowe rajdy: „Pierwiosnki” i „Opadające Liście”, lecz są to już imprezy małe. Grupy wędrownie jeżdżą po kraju i na wyprawy zagraniczne. Życie klubowe jednak nie jest już takie urozmaicone jak kiedyś. Ważne jest, że klub ciągle istnieje, organizowane są imprezy. Dobrze, że są ludzie, którzy chcą się spotykać i wspólnie wyjechać w teren.

„Fify” musiały w czerwcu 2003 r. wyprowadzić się - po ponad 20-latach - ze swojego lokalu, na III p. „Bratniaka”, gdyż budynek został przekazany do generalnego remontu. Szczęśliwy powrót do „Bratniaka” nastąpił 2.IV.2004 r., kiedy to odbyła się przeprowadzka do nowego lokalu klubowego: do pok. 313 na II piętrze.

* * *

Latem 2003 r., kiedy powstawało niniejsze opracowanie, archiwum klubowe zostało - przed wyprowadzką z „Bratniaka” na czas jego remontu - rozparcelowane między kilku członków klubu i nie miałem do niego dostępu. Ponadto od ówczesnej prezes klubu dowiedziałem się, że nie istnieją sprawozdania z działalności poszczególnych zarządów klubu (kiedyś były one publikowane w „Kurierkach”, albo wklejane do kroniki). W tej sytuacji, nie mając możliwości sprawdzenia szczegółów działalności klubowej, postanowiłem moje opisanie dziejów SKT PG „Fify” zakończyć w połowie lat 80-tych, kiedy to sam jeszcze trochę działałem

w klubie (choć byłem już wtedy prezesem Komisji Rewizyjnej OS PTTK w Gdańsku i tam spędzałem większość czasu).

Niniejsze opracowanie jest pierwszą próbą systematycznego przedstawienia historii klubu „Fify” od jego powstania po dzień dzisiejszy. Niestety, ale nie jest kompletne. Z góry też przepraszam wszystkie „fify” za braki i błędy, jakich to opracowanie pewno nie jest pozbawione. Przede wszystkim starałem się, aby zachować jak najwięcej informacji z pierwszych 15 lat istnienia klubu. Mam nadzieję, że obecne, młode pokolenie „fif” opracuje choćby kalendarium dalszych wydarzeń w klubie. Do najmłodszego pokolenia apeluję także, aby dbało o kultywowanie tradycji i zwyczajów klubowych oraz pamiętało o gromadzeniu materialnych śladów działalności klubowej. Przyjemnie jest spotkać się po latach, obejrzeć stare kroniki, przejrzeć wydawnictwa klubowe i wspominać wspólne wyprawy.

Pamiętajmy, że - jak to powiedział Jerzy Pomianowski - TRADYCJA to te starościa, bez których nie można sklecić nic nowego

CZOŁEM „Fify” !!!

„...! ...! ...!”

Przypisy:

- 1) M.in. wspomnienia Józefa Piotrowicza zamieszczone w wydawnictwie klubowym: „JUBILEUSZOWY KURIEREK - 20 LAT SKT FIFY”, Gdańsk, 1984 [dalej: JK-20 LAT]
- 2) Obecnie dla takich firm stosuje się często określenie „sponsor”, ale dotyczy ono raczej instytucji i osób prywatnych, które dokładają się do funduszu jakiejś imprezy, ale nie jest to ich statutową powinnością.
- 3) JK-20 LAT
- 4) Wspomnienia kumotrów na Wielkim Zjeździe XX-lecia „Fifów” (nagrane przez M. Ejsomnta, w archiwum SKT PG „Fify”), [dalej: Wspomnienia na WZF'84]
- 5) Wg wspomnień Józefa Piotrowicza - JK-20 LAT
- 6) Tak napisali sami o sobie jego działacze w ulotce „V-lecie Akademickiego Klubu Turystycznego w Gdańsku”, Gdańsk, 1964 r.
- 7) Tamże
- 8) Wspomnienia Józefa Piotrowicza - JK-20 LAT
- 9) Wspomnienia na WZF'84

- 10) Patrz „Kurierek“ nr 4, listopad 1969 [wydawnictwo SKT AZS-ZSP-PTTK
PG „Fify“]
- 11) Wspomnienia na WZF'84
- 12) Wspomnienia na WZF'84

Krzysztof Nowak

Studenckie Koło Przewodników Turystycznych przy Oddziale Studenckim PTTK w Gdańsku

Studenckie Koło Przewodników Turystycznych, działające przy Oddziale Studenckim PTTK w Gdańsku, narodziło się 26 października 1971 r. jako Studencki Klub Przewodników Turystycznych. Członkiem tej organizacji mogłeś się stać jeśli: *„Jesteś przede wszystkim wojownikiem. (...) Potrafisz rzucić się w wir pracy i poświęcić bez reszty. (...) Masz specyficzne poczucie humoru, zaprawione ironią i sarkazmem. Nielatwo przekonujesz się do zalet innej osoby, wychodzisz bowiem z założenia, że trzeba zjeść z kimś bezkłę soli, aby go poznać. Nie oczekując pomocy od innych, sam potrafisz być dla przyjaciół niezawodną podporą w razie jakiegoś nieszczęścia. (...)”*.

Klub tworzyły dwie sekcje: górską i kajakową. W 1972 r. zmieniono nazwę na Studenckie Koło Przewodników Turystycznych, a w 1975 r. - gdy odłączyła się sekcja rowerowa (zakładając klub „Antymoto“) i kajakowa (formując „Morzkulc“) - przyjęto nazwę: Studenckie Koło Przewodników Turystycznych.

Działalność koła polega głównie na szkoleniu kadry turystyki kwalifikowanej dla środowisk młodzieżowych i akademickich Trójmiasta. Organizowany przez koło kurs przewodników górskich odbywa się corocznie od 1972 roku. Jednym z jego elementów są obozy szkoleniowo-egzaminacyjne w górach (Sudetach, Beskidach Zachodnich lub Beskidach Wschodnich), w czasie których uczestnicy kursu uczą się prowadzenia grup turystycznych w trudnym terenie górskim i poddawani są praktycznemu egzaminowi przewodnickiemu. Ponadto kurs obejmuje szereg wykładów o tematyce górskiej i turystycznej, wycieczki w okolicach Gdańska, mające zapoznać kursantów z posługiwaniem się mapą i kompasem w terenie, a także marsze na orientację, zimowisko oraz majowy wypad w Beskid Niski. Co roku na spotkanie organizacyjne kursu przychodzi ok. 60-80 osób - kończy go, niestety, dużo mniej. Kurs umożliwia zdobycie uprawnień: przewodnika studenckiego, organizatora turystyki PTTK, przewodnika turystyki górskiej PTTK oraz społecznego opiekuna przyrody.



Logo SKPT

Okazją do podziwiania krajobrazów najbliższych okolic Trójmiasta są organizowane przez koło rajdy piesze, rowerowe i narciarskie po Kaszubach, Kociewiu i Wysoczyźnie Elbląskiej. Wieloletnią tradycję mają takie rajdy jak: lutowy „Nordic“ i majowy „Kaszub“.

Zawsze żywą pasję oraz ciekawość gór zaspokajamy organizując letnie i zimowe obozy górskie w Polsce oraz w czasie wypraw zagranicznych. Ekipy klubowiczów wędrowały przez góry Rumunii, Ukrainy i Turcji. Chętnie odwiedzamy Syberię, przemierzając jej krainy: Sajany Zachodnie i Wschodnie, Kamczatkę, Jakucję, czy zażywając kojącej kąpeli w wodach Bajkału. Niejednokrotnie klubowe wyprawy trekkingowe docierały w Himalaje, góry Kaukazu oraz Pamir, czy na Kilimandżaro. Niebawem atrakcją były też wiosenne spływy górskie Czeremoszem, na Ukrainie. Latem 2002 roku członkowie koła podróżowali przez bezkresne stepy Mongolii.

Częste są także wypadki rowerowe na Słowację i po całej niemal Polsce. Dużą popularnością cieszą się organizowane kilka razy do roku, bezpłatne wycieczki po Gdańsku, będące doskonałą okazją do poznania naszego grodu, zwłaszcza przez studentów pochodzących z innych miast.

Wieloletnią tradycją i dużym zainteresowaniem cieszą się nocne imprezy na orientację. Najbardziej znane to: marcowe „Manewry SKPT“, które po raz pierwszy odbyły się w 1975 roku, i nieco młodszy (1976 r.) grudniowy „Darzłub“, które każdorazowo przyciągają ponad 150 uczestników.

W szerszym gronie klubowiczów i sympatyków koła spotykamy się podczas „Biwaku Familijnego“, klubowej wigilii, czy bawiąc na „Karnawałowym Balu Prezesa“. Te imprezy przyciągają wszystkie pokolenia ludzi, którzy tworzyli, tworzą, lub choćby tylko zetknęli się z SKPT.

W 1973 roku wydano pierwszy numer pisma „Biuletyn SKPT“, przemianowując go w 1976 roku na „Słowo SKPT“, a jeszcze później nazywając „PoSłowo“, by po kilku latach powrócić do nazwy z 1976 r. Ukazywały się w nim i nadal (choć wydawany jest bardzo sporadycznie) ukazują teksty „urzędowe“ - komunikaty i uchwały SKPT, teksty krajoznawcze, historyczne i przyrodnicze, recenzje, relacje i polemiki (nieraz tak gorące, że aż parzyły czytelników), żarty i konkursy. „Słowo“ przez blisko 30 lat stanowi swoistą kronikę życia koła - kronikę żywą, wierną i ciekawą.

Poza tym w kole powstało wiele opracowań dotyczących terenów górskich w Polsce (ale nie tylko) i kultury ludzi je zamieszkujących, z których korzystają nie tylko uczestnicy kursu przewodnickiego. W 2002 roku wydaliśmy kalendarz zatytułowany „Zakazane góry“, przedstawiający ciekawe i dzikie zakątki republik byłego ZSRR, w które członkowie koła od kilku lat udają się w czasie letnich

wypraw. W 2003 r. kalendarz poświęciliśmy natomiast Mongolii, która zachwycała nas przestrzenią, niebywałą przyrodą i barwną kulturą.

Przedstawiciele koła uczestniczą w spotkaniach i pracach Komisji Akademickiej ZG PTTK, Rady Przewodnictwa Studenckiego, Pomorskiej Federacji Przewodnickiej oraz Komisji Turystyki Górskiej przy ROP PTTK w Gdańsku.

W 2003 roku koło liczyło 218 członków zwyczajnych i seniorów oraz 7 członków kandydatów. W pracy uczestniczyła też liczna grupa sympatyków. SKPT skupia ludzi przyjaznych, o przeróżnych pasjach, których łączy fascynacja turystyką górską; jednakże wędrują nie tylko po górach, odwiedzają też nizinne krainy, a cenią każdą formę aktywnego wypoczynku. W tym gronie nietrudno spotkać ludzi, z którymi można nie tylko podróżować, ale także miło spędzać czas oraz robić wiele ciekawych rzeczy i liczyć na ich pomoc w trudnych chwilach.

Tomasz Parteka

AKJ powstał z gorących głów czyli z niczego

*Największe szczęście na świecie,
na końskim leży grzbiecie...*

*S*prawcą mojej przygody z końmi i Akademickim Klubem Jeździeckim był sąsiad z ulicy Zamenhofa we Wrzeszczu - Krzysztof Kacperkiewicz (niestety, zmarł przedwcześnie w Kanadzie). Krzysztof był szalonym chłopakiem z niezwykle pomysłami. Rośliśmy razem wśród ruin domów na Karłowicza. Na łąkach, gdzie dziś jest osiedle tzw. Stoczniowe, przy al. Wojska Polskiego, paliśmy ogniska. A Krzysztof miał swoje patenty. Oto zjawiał się przy ognisku z puszką od konserw podziurawioną gwoździami i z pętlą drucianą. W puszkę pakował troszkę trotylu z głowic rozbrojonych pancernych i trawę. Gdy huśtając rozpałił trawę w puszcze - rzucił ją w górę i była piękna „rakietka”. To on wymyślił „rakietki” siarkowe. Wydłubywało się z muru bolce, na których rozpięte były na murze ołowiane kable telefoniczne. W otwór po śrubce trzeba było naskrobać siarki z zapalek i leciutko „zabić” gwoździem. Bolec był osadzony w kołku drewnianym z lotkami i przypominał małą bombkę. No to teraz wystarczyło zrzucić taką „bombkę” z okienka strychowego prosto pod nogi sąsiada, np. ...Tomka Parteki - huk i strach był piekielny.

No, ale w lecie 1964 roku byliśmy już studentami. Po wakacjach Krzysztof wrócił bardzo podniecony i poobklejany plastrami. Z dumą pokazywał strupy na kolanach i świeżo zagojone otarcia na palcach obu rąk. Zaczęły się opowieści o obozie jeździeckim, który organizowała redakcja „itd.”. Tak mnie te opowieści wciągnęły, że w lecie 1965 roku pojechałem na obóz jeździecki do Łącka, koło Płocka. Pięknie położone stado ogierów kierowane twardą ręką przez dyrektora Tomaszewskiego (jak większość ówczesnych dyrektorów stad ogierów był przedwojennym oficerem ułanów).

Dyrektor Tomaszewski był bardzo wyniosły i banda studentów śpiących w namiotach oraz ryczących po nocach „Żal za Ukrainą” bardzo go drażniła. Nauka jazdy nie była żadną nauką. Pierwszego dnia, bez żadnego wprowadzenia, kazali wsiadać do „parówek”. Jednym ogierem powodował masztalerz, trzymając na krótkiej lonży drugiego ogiera, na którym jechał student (lub studentka).

Instruktorem każdego był „jego“ sparowany masztalerz. To on wielce zniecierpliwiony pokazywał, z której strony wsiadać, jak skrócić puślisko i jak trzymać wodze. I tak w tych „parówkach“ telepaliliśmy się godzinę dookoła maneżu na „wielkopolanach“, w potwornym kurzu piaskowym i w upale. Strój jeździecki składał się z dresów i kaloszy (i to nie wszyscy). Buty i bryczesy mieli za to masztalerze. Toczek miała jedna piękna dziewczyna z Warszawy, która już jeździła wcześniej w klubie dyplomatów w Jabłonnej i na nas patrzyła jak na aborygenów.

No a wieczorami stękanie, opatrywanie ran na kolanach i rękach oraz moczenie obolałych tyłków w jeziorze. Dziś myślę, że to był perfidny spisek, aby dać nam tak w kość, żeby wszystkim odechciało się pomysłów na jakieś jeździectwo studenckie. Sojusznikami byli jednak masztalerze i przemili koniuszy, który bardzo nas polubił. A dziewczynom wręcz własnoręcznie „ustawiał“ nogę, plecy i pupę. W sumie jednak odwalaliśmy tam też kupę roboty - od świtu do wieczora pracowaliśmy przy wszystkich czynnościach obrządku. Pojenie, zadawanie owsa, czyszczenie zgrzebłem i szczotką (ważna była ilość „pacek“ na betonie przed boksem czyszczonego konia). Ale najważniejsza była przyjaźń z koniem. Łatwiej to idzie z dziewczynami. Choć konie są bez wątpienia głupsze (choć bywają wyjątki odwrotne), to jednak wrażliwość, męska (ogierska) duma, woła konkurencji i walki bardzo imponują i pociągają. No i te piękne oczy, wrażliwe chrapy tak łase na pieszczoty i delikatne wargi obolałe przecież od zaciągania wędzidłem. I ta radość ze szczotkowania, rozczesywanie grzywy i ogona.

Nikt nie zapomni tego głębokiego rżenia ogierów wczesnym rankiem, jak zaczyna się pojenie i zadawanie owsa. I ta cisza wieczorna, przerywana tylko lekkim stuknięciem kopyta o ścianę boksu. I to zdziwienie mieszcucha: „*To konie śpią na stojąco?*”. Przyjaźń z koniem była wtedy bardzo krótkotrwała, bo codziennie zmieniali nam wierzchowca. Nawet nie pamiętam imion tych pierwszych przyjaciół. W następnych latach, gdy już miałem „swojego“ ogiera, imię wryło się w pamięć. Najwierniejszy nazywał się „Likier“ - półkrwi ogier z Łobza, w Szczecińskim.

Tak wreszcie zaczął się pomysł na Akademicki Klub Jeździecki w Gdańsku. Inspiratorem był szef gdańskiego „Almaturu“ - Fred Wojtkiewicz, z którym przyjaźń zrodziła się na rajdach kaszubskich i spływie Czarną Wodą (jak on cudownie pił wódkę z „półobrotu“). Fred kochał konie, ale sam nie jeździł. Za to zaczął mi „marudzić“, żeby zorganizować klub studencki w Gdańsku, bo już taki powstał w Poznaniu. A z redakcją „itd.“ nie bardzo się lubiliśmy. Zresztą co roku nie było wiadomo, czy „Almatur“ i „itd.“ dogadają się z Ministerstwem Rolnictwa, któremu podlegały stada ogierów, co do organizacji obozów jeździeckich. Tło było moralno-polityczne. Bo „zaraza“ studencka płci pięknej deprawowała masztalerzy,

zaś chłopacy demoralizowali społeczność stad ogierów różnymi „nagimi“ ekscesami nad jeziorami (kto to w nocy podglądał?).

Pomysł był prosty. Zorganizować AKJ jako organizację afiliowaną przy „Almaturze“. Wykorzystać środki Zrzeszenia Studentów Polskich na turystykę indywidualną i zorganizować samodzielnie obozy studenckie w Starogardzie Gdańskim, gdzie stado ogierów i jego dyrektor Stawiński byli już słynni ze względu na sukcesy międzynarodowe w powożeniu zaprzęgów.

Fred "sparował" mnie z Leszkiem Góreckim, który też miał już doświadczenie jeździeckie. Warto wspomnieć, że w Trójmieście, a dokładnie w Kolibkach, istniał klub jeździecki (chyba pod szyldem Ludowych Zespołów Sportowych - LZS?). Tam też jeździli studenci. Dla nas to była elita. Leszek Kadłubowski po sukcesach na zawodach juniorów, Krystyna Pawlina, Magda Staniszkis. Spotykaliśmy ich potem w Starogardzie, ale oni mieli już swoje konie sportowe, swoje kwatery i trzymali się oddzielnie. My stanowiliśmy „aborygeństwo“ jeździeckie. No, ale z ambicjami.

Jesienią 1965 r. odbyło się spotkanie grupy inicjatywnej. Mariusz Grych twierdzi, że to było u mnie w domu na Zamenhofa. Możliwe. Wtedy też chyba namówiłem sąsiadkę przez ścianę - Elkę Trembilską, aby dołączyła do nas. „Demokratycznie“ ustaliliśmy skład przyszłego zarządu: Elka - sekretarz, Leszek - wiceprezes, ja jako prezes. Elka, studiując na Akademii Medycznej, załatwiła salę wykładową na Dębinki i tam odbyło się zebranie założycielskie. Było ze 20 osób. Kiedy? Nie pamiętam. Zarząd został wybrany jednogłośnie. Kontrkandydatów nie było.



Zauroczenie...

To był centralizm demokratyczny. Wszyscy byli szczęśliwi, że ktoś chce się za tę robotę zabrać. Teraz trzeba było obudować nową organizację atrybutami.

Marek (nie pomnę nazwiska) z Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych (obecna Akademia Sztuk Pięknych) zaprojektował cudowny znaczek z mosiądzu (motyw inspirowany bez wątpienia kulturą antyczną: jeździec w tunice - w pełnym siadzie, koń dobrze zganaszowany w galopie, pod kopytami czterolistna koniczyna, jako tęcza - napis AKJ GDAŃSK). Żaden AKJ nie miał tak pięknego znaczka. Pieczętka też była nielicha. Bez wycucia plastycznego, ale sam wymyśliłem. Podkowa, w której hacelami były literki: Akademicki Klub Jeździecki. W otwartej części podkowy - GDAŃSK. Zaczęły się kłótnie z Radą Okręgową ZSP. W realnym socjalizmie możliwe były dwie pieczętki: okrągła (ważniejsza) i podłużna. Podkówkowa nie wchodziła w rachubę. Ale się uparliśmy i przeszło do statutu.

Po korytarzach „Żaka“, gdzie mieściła się Rada Okręgowa ZSP, biegali różni ludzie i różne pomysły. Obecny Prezydent III RP - Aleksander Kwaśniewski - też. Nie wiem, czy w sprawie pieczętki potrzebna była konsultacja z Białym Domem (Komitetem Wojewódzkim PZPR), czy nie. Generalnie w ZSP obowiązywał pluralizm i granie na nosie tzw. aparatowi (zarówno z PZPR, jak i z ZSP). Tak dzieciennie drażyliśmy ten system. Głupią pieczętką z podkówką - TEŻ!

Potem był pierwszy (w 1966r.) obóz zimowy w Stadzie Ogierów w Starogardzie Gdańskim. Jazdy prowadził dyrektor Stawiński oraz Leszek Górecki. To była ostra szkoła postułańska. Jazda bez strzemion, do bólu, i raczej nieparlamentarne słowa. Nie bardzo mi to odpowiadało. Bo i ujeżdżalnia była pełna brudnych trocin, ponura i ciemna - raczej nie zachęcała. Wolałem zajmować się piękną dziewczyną z budownictwa wodnego PG, z którą po dwóch latach zmagania i przeciwności ożeniłem się.

Za to sylwester był bajkowy. Przebraliśmy się, w co kto miał. Ja wystąpiłem w szkockiej spódnicy, skórzanym kubraku i skarpetach do kolan. Wbrew tradycji szkockiej - w majtkach też, bo było piekielnie zimno (na początku). A rano był kulig. Alkohol szybko parował po każdej wywrotce z sanek, do czego bardzo przyczyniał się jeden z braci Waliszewskich - ostro powożąc głównymi saniami. W końcu był mistrzem Europy w powożeniu.

Starogard jednak mnie nie uwiódł. Za to Stado Ogierów w Łobzie, gdzie prowadziłem obóz w lecie 1967r., było bajką jak z „Barona Münchhausena“. Przede wszystkim dyrektorzy: Rozczynialski i Janaszek. Pierwszy świeżo po olimpiadzie w Melbourn, gdzie był w polskiej ekipie skoczków. Zbigniew Janaszek - podporucznik 26 Pułku Ułanów w Baranowiczach - kampanię wrześniową i ranę postrzałową „zaliczył“ pod dowództwem gen. Andersa. Cóż więcej dodać? Można

sobie wyobrazić te rozmowy przy ognisku, do rana. A obok cudowne lasy, łąki i jeziora. Tam wyżywałem się w jeździe terenowej. Robiliśmy dalekie wypadły całodienne pod Stargard Szczeciński, Nowielice, Kołbacz. Każdy, kto poznał ten krajobraz wie, że to jedno z najcudowniejszych miejsc w Polsce. A jeszcze Rega, w której konie tak beztrudko lubiły się taplać pod koniec upalnego dnia. To był świat chłopięcej bajki. Ten czas (także kolejne zimy i lata) chyba ukształtował moje podejście do przyrody, zwierząt, może i ludzi.

W tej chłopięcej ciekawości i zachłanności (które zostały do dziś) chciałem mieć, uczestniczyć, organizować wszystko na raz. I konie, i dziennikarstwo studenckie, i „Żak“. No i jeszcze studia.

Z czegoś trzeba było zrezygnować. Chętnie oddałem przesowanie Leszkowi Góreckiemu. Potem aktywność przejął Sławek Walentynowicz. Ja zostałem przy dziennikarstwie („Politechnik“, „Student“).

Sławek Walentynowicz

„Zakręcenie“ końmi

Pałeczkę prezesa przejąłem jesienią 68 r. po Leszku Góreckim, który przeniósł się do Kortowa w Olsztynie. Było to po słynnych I Mistrzostwach AKJ w Starogardzie Gdańskim. Trzeba było cały ten koński rozgardiasz powstały „z gorących głów“ (ja bym powiedział - z gorących siedzeń również) ująć w jakieś karby administracyjne, aby się ta piękna inicjatywa nie spaliła słomianym ogniem. Po mistrzostwach stworzyliśmy silną grupę koleżeńską (zarząd), która w zasadzie żyła myślą od jednej imprezy końskiej do drugiej; reszta była marginesem. Najgorętszy okres zaczynał się pod koniec czerwca, kiedy to do jesieni przejmowaliśmy „władzę“ w Państwowym Stadzie Ogierów w Starogardzie. Jesienią jeszcze „Hubertus“ i kończyliśmy działalność obozem zimowym.

Centrum „władzy“ naszego AKJ-tu tworzyli: Szczepan Cieplicki, Andrzej Łukiewski, Krzysztof Kremky i Iwona Skibniewska. Wśród osób aktywnie zaangażowanych byli także: Elka Trembilska, Julek Dębek, Andrzej Łubański, Małgorzata Świętochowska, Jacek Morawski, Jaś Winogradów, Mariusz Grych i wielu, wielu innych, których nazwisk już nie pomnę. Nad nami czuwali (trochę temperując) Fred Wojtkiewicz i Jasiu Szymański z „Almaturu“. Dzięki ich życzliwości AKJ w Trójmieście rozwijał się bardzo intensywnie, dochodząc aż do ponad 1000 członków. Każda uczelnia miała swój zarząd i przedstawiciela, który przekazywał informacje o imprezach środowiskowych, a także inicjował imprezy własne. Ponieważ wszyscy kochali to, co robili, do dnia dzisiejszego ci, którzy pozostali na

Wybrzeżu, a często także ci, którzy przenieśli się do innych miast i krajów (nawet USA i Kanady), spotykają się w dalszym ciągu, w dodatku z całymi rodzinami. Fenomen ten zasługuje na miejsce w „Księdze Rekordów Guinnessa“.

Przez obozy w Starogardzie przewinęła się cała jeździecka-studencka Polska, ba - Europa i Ameryka, a to dzięki obozom studentów zagranicznych, przysyłanych nam przez „Almatur“ równoległe do organizowanych przez nas obozów krajowych. Pobudowano domki z pawilonem sanitarnym i oddano nam w pacht IV stajnię (za symboliczną złotówkę). Stało się to dzięki przychylności nieocenionego i niezmiernie przyjaznego w stosunku do studentów, a przez to bardzo lubianego dyrektora Kazimierza Stawińskiego. Był to już wielki luksus, w porównaniu ze spaniem w namiotach wojskowych i myciem się pod kranem przy stajni na pierwszych obozach AKJ.

W trakcie obozów uczestnicy pracowali po kilka dni przy wykopkach i żniwach, zarabiając w ten sposób na dofinansowanie dodatkowych imprez. Wspólnie z LZS-em, działającym przy stadzie, organizowaliśmy zawody jeździeckie rangi



Starogard 1971 r. Czołowi jeźdźcy AKJ: Iza Górską i Sławek Walentynowicz

okręgowej. Naturalnym skutkiem obozów były jeździeckie... małżeństwa, a dzieci z tych małżeństw przejęły teraz po nas „władzę“ i AKJ dalej funkcjonuje.

Prezesowałem 2,5 kadencji, a potem, po reaktywacji AKJ w latach 90-tych, jeszcze jedną, do dziś będąc aktywnym członkiem sekcji absolwenckiej AKJ (złożyliwi nazywają ją „geriatryczną“), kierowanej od przeszło 30-tu lat przez obecnego profesora Marka Biziuka. W początkach działalności byliśmy największym AKJ-em w Polsce.

Nigdy nie spotkałem się z tak bezinteresownym oddaniem jeździectwu, a właściwie spędzaniu czasu z koniem i w towarzystwie ludzi podobnie jak my „zakręconych“, coraz bardziej związanych przyjaźnią, trwającą już 40 lat.

Mariusz Grych

Wakacje w siodle

W roku 1966 byłem na II roku studiów Wydziału Architektury Politechniki Gdańskiej, z którą to uczelnią i wydziałem, poza dwuletnią przerwą, związane są moje losy do dnia dzisiejszego.

Pierwszy raz w życiu na konia wsiadłem na wsi mając chyba 14 lat; oczywiście jazda na oklep, bez siodła, uprząży - i z emocjami, bo z przeprawą przez rzekę. Kolejna okazja nadarzyła się dopiero zaraz po maturze (1964 r.). Poprzez znajomego mojego ojca, dyrektora Stadniny Koni w Kadynach, przez miesiąc pracowałem tam jako stażysta w dziale księgowości. Także dzięki życzliwości dyr. Kisielnickiego udzielono mi także dwóch lub trzech lekcji jazdy na lonży. Były to lata, gdzie o amatorskim uprawianiu sportu jeździeckiego nikt chyba nawet nie marzył. Była tam też grupa młodzieży studenckiej z różnych stron Polski jeżdżącej konno, ale nie pamiętam już czy był ktoś z Gdańska. Rozpocząłem studia i przez prawie trzy lata nie dane mi było wsiąść na konia.

Dziś trudno mi przypomnieć sobie co było najpierw zauważone: ogłoszenie o organizowanym zebraniu założycielskim Akademickiego Klubu Jeździeckiego, gdzieś jesienią 1966 roku, czy kilka spotkań towarzyskich z udziałem Tomka Parteki, Krystyny Pawlin i Magdy Staniszkis. W każdym razie na zebranie założycielskie AKJ, które odbyło się chyba w listopadzie 1966 w jednej z sal Akademii Medycznej, poszedłem z nadzieją, że być może uda się w niedługim czasie ponownie nawiązać kontakt z koniem. W zebraniu uczestniczyło kilkudziesięciu studentów ze wszystkich uczelni Trójmiasta. Zebranie prowadzili: Leszek Górecki, późniejszy pierwszy prezes AKJ, wspólnie ze Sławkiem Walentynowiczem. Byli tam także: Tomek Parteka, Krystyna Pawlin, Jacek Dubiel i wielu jeszcze innych, którzy swoje losy związa-

li potem trwale z AKJ-em. Udział w tym zebraniu, zgłoszenie akcesu do klubu zaowocowało zakwalifikowaniem się na jeden z pierwszych obozów letnich w Starogardzie Gdańskim, w sierpniu 1967 roku. (Pierwszym obozem w Starogardzie Gd. był obóz zimowy 1966/67, którego kierownikiem był, tak mi się wydaje, Leszek Górecki.) Mój pierwszy obóz letni w Starogardzie Gd., a było ich jeszcze wiele, wrył się w moją pamięć chyba najbardziej.

Spaliśmy jeszcze pod namiotami, na łózkach polowych. Pobudka wcześniej rano, czyszczenie koni i podział na dwie grupy do stajni koniuszych Gabrychowskiego i Zaworskiego. Moje pierwsze jazdy zaczynałem pod okiem koniuszego Zaworskiego (stajnia nr 1). Dość szybko zorientował się, że musiałem jednak wcześniej siedzieć na koniu, bo po pierwszej lonży odesłał mnie do grupy średnio zaawansowanych. Ze szczegółów tamtego życia obozowego zapamiętałem jeszcze wizyty Jacka Dubiela i jego samochód Citroen 2 CV, którym jeździliśmy do lasu na „ekskluzywne siusiu“. Dziewczyna Jacka, Baśka Rogowska, była obiektem westchnień wielu facetów. Z czasem i ja wszedłem do KPPB (Klubu Porzuconych Przez Baśkę).

Jednym z najważniejszych części ubioru jeźdźca były buty. Buty do jazdy konnej szły się wówczas na miarę. Niewielu szczęśliwców, lub może raczej na tyle posażnych studentów, mogło sobie na nie pozwolić. Znając moje marzenia w tym względzie, ojciec mój (pracował w Banku Rolnym i znał wszystkich kierowników PGR, dyrektorów stadnin i stad ogierów) załatwił mi je u dyrektora stada w Starogardzie Gd. Kazimierza Stawińskiego. Odsprzedał mi on własną parę brązowych, skórzanych butów, które w późniejszych latach były przedmiotem mojej dumy, choć były za duże i ciasne w łydce. Mam te buty do dziś i - wraz z bryczesami szytymi przez mojego wujka - należą do pamiątek darzonych największym sentymentem.

Postaci dyrektora Stawińskiego i jego dzieciom poświęcony być powinien znaczący fragment w naszych wspomnieniach, był to bowiem starej daty prawdziwy szef, wysoki, postawny, świetny jeździec, który wśród pracowników stada cieszył się wielkim respektem. Jego pogrzeb na początku lat 70-tych zgromadził setki osób, w tym znaczną delegację studentów z AKJ Gdańsk.

W 1968 roku, dzięki opiece „Almaturu“, baza AKJ w Starogardzie Gd. otrzymuje 7 domków campingowych, a rok lub dwa później kolejne 4. Jedną z najpilniejszych spraw do załatwienia po akcji letniej 1968 roku była budowa pawilonu sanitarnego. Zaprojektował go Jasiu Winogradow, a my, członkowie AKJ, w czynnie społecznym pomagaliśmy w jego budowie. O tym, że była to inwestycja niezbędna świadczy fakt, że do naszej bazy mogły przyjeżdżać w niedługim czasie grupy

zagranicznych studentów z RFN, Francji i Holandii. Studenci zagraniczni spali w domkach, a polscy w stajni nr 3. Para Holendrów - Madeleine i Gerard Pruim - przyjeżdżała do Starogardu wielokrotnie. Dwukrotnie gościłem też u nich w Hadze, w roku 1975 i 1979.

Życie obozowe przyciągało do naszej bazy aktorów; w pamięci pozostali Jerzy Grałek i Maciej Damiński. Pierwszego pamiętam z kierowanego przez mnie turnusu z udziałem studentów francuskich. Drugi przegrywał w pokera ze Sławkiem Walentynowiczem. W turnusach letnich brały udział także osoby polecane przez władze, zwykle jednak bardzo dobrze wtapiające się w studenckie życie obozowe. Odwiedzała nas też często „złota młodzież“ z Trójmiasta i Warszawy; bywało, że oprócz wozów konnych pod restauracją, w której jadaliśmy obiady, parkowały kultowe samochody. Na przykład Ford Mustang z rejestracją gdyńską. Innym zupełnie samochodem, który często przyjeżdżał do bazy, była Nyska „Almaturu“ Gdańsk. Jej kierowca, Romek Sawka, to postać bardzo barwna, dusza towarzystwa, związana z AKJ od samego początku. Inną taką postacią był „Długi Olek“ z Torunia, facet, który wyróżniał się bardzo dużymi umiejętnościami w jeździe konnej i poczuciem humoru. To on pozwolił przejechać Grzegorzowi Wasowskiemu na



To nie księżniczka Anna spadła z konia...

koniu osiodłanym „tył na przód“ od stajni nr 2 do padoku przy stajni nr 1; zanim się nieszczęsny jeździec zorientował, „Długi Olek“ zdążył zwołać pół obozu, który miał z tego niezły ubaw.

W krajobraz obozów w Stargardzie wpisana jest na pewno Barbara Hermann i jej mąż Mietek. Pełnili oni bardzo ważną rolę jako miejscowi, sprawując opiekę nad naszym tam gospodarstwem. Szczególnie Basia, odpowiedzialna za przygotowanie śniadań i kolacji dla kilkudziesięciu wygłodniałych obozowiczów, była dla każdego kierownika obozu osobą niezastąpioną.

Poza jazdami konnymi dwa razy dziennie, wyjazdem wozem konnym na obiad do Starogardu, nieodłącznymi punktami w czasie wolnym były wyjścia grupowe na piwo do restauracji „Strzelnica“, do kawiarni „Stylowa“ w miejskim rynku, a przede wszystkim ogniska i śpiewy przy gitarze.

W okresie lata, o ile dobrze pamiętam, odbywały się trzy turnusy obozów (po 3 tygodnie): lipcowy, sierpniowy i wrześniowy. Nie mniejszą popularnością cieszyły się obozy zimowe. Z natury rzeczy towarzyszyła im zupełnie inna atmosfera. Przede wszystkim brało w nich udział tylko ok. 20 uczestników, którzy zakwaterowani byli w małych pokojach w domach masztalerzy. Nieodłącznym zadaniem uczestników turnusu zimowego było przygotowanie zabawy sylwestrowej na, którą przyjeżdżało wielu AKJ-owców z Gdańska. Łza się w oku kręci, bo dziś takich sylwestrów już nie ma. Jedną z atrakcji na którymś z balów miał być firmowy trunk. „Ogień Moskwy“, stanowiące koktajl w połowie składający się ze spirytusu, a w połowie z białego wina, okazały się jednak na tyle zabójcze, że do noworocznego toastu dotrwało zaledwie kilka osób.

Z okresem zimowym związane są również moje wspomnienia o przygotowaniu wyposażenia i wystroju pomieszczeń klubowych w Starogardzie - w piwnicy, pod dotychczasową stołówką. Projekt wykonaliśmy z Andrzejem Fiukiem. Jednak najwięcej pracy było z nadzorem robót. Trzeba było jeździć dość często do Starogardu i uzgadniać szczegóły ze stolarzem, murarzem czy zdunem. Któregoś razu, ze względu na zamieć, wstrzymano kursowanie autobusów i musieliśmy namówić taksówkarza na kurs do Gdańska. Szkoda, że z takim trudem uzyskane lokum dla klubu w dość krótkim czasie zabrał nam nowy dyrektor, z przeznaczeniem na własne mieszkanie.

Na zakończenie tych krótkich reminiscencji - w których świadomie ograniczyłem się tylko do pewnych fragmentów życia obozowego w Starogardzie Gd. - trzeba powiedzieć, że aby oddać niezapomnianą atmosferę tamtych lat w naszym klubie, trzeba by zapisać wiele stron wspomnieniami bardzo wielu osób.

Jedną ze sfer wymagających utrwalenia jest na pewno bogata działalność i sukcesy sportowe, a także rajdy i obozy w innych - poza Starogardem - stadach i stadninach.

Marek Biziuk

Ostać w siodle

Konno zacząłem jeździć już po studiach, w 1970 roku, namówiony przez kolegów (i koleżanki) zarówno z DKF-u, jak i Hotelu Asystenckiego. Początkowo większą fascynacją było różnobarwne towarzystwo „koniarzy“, dopiero potem autentyczna pasja do jeżdżenia konno. Zapisanie się do klubu wymagało zdania egzaminów teoretycznych, a także odbycia kursu lonży, który kończyłem w Sopocie u przedwojennego pułkownika Karola Rómmela - olimpijczyka ze Sztokholmu, Paryża i medalisty z Amsterdamu. Od 1972 roku do chwili obecnej jestem przedstawicielem absolwentów w AKJ.

Pierwszy obóz to od razu rzucenie się na „głęboką wodę“. Starogard ze swoimi ogierami do dzisiaj jest dla mnie jednym z najbardziej atrakcyjnych miejsc ze względu na możliwość intensywnego jeżdżenia. Na początku lat siedemdziesiątych, gdy w stadzie było więcej niż 200 ogierów, my jeździliśmy do 5 godzin dziennie. Nic więc dziwnego, że potem chód nasz bardzo przypominał Kaczora Donalda. Po porannej gimnastyce, niezbędnej do rozciągnięcia mięśni, mycie się pod pompą. Wylot wody był tak nisko, że aby umyć plecy, należało wykonać pad pod pompą, a następna w kolejce osoba (pompa była jedna, a obozowiczów dziesiątki) namydlała i myła. Pewnego razu, będąc w takiej sytuacji, po umyciu mi pleców, usłyszałem za sobą: - *A to za to, że postawiłeś mi dwóję z kolokwium* (byłem już wtedy młodym pracownikiem naukowo-dydaktycznym na PG) ... i obfity strumień wody chlusnął mi pod spodenki. Jazdy były bardzo ostre, bo ogiery, po powrocie z punktów, na których „ulepszały“ rasę chłopskich koni, były bardzo rozbrykane i energiczne. Siedząc na grzbiecie czuło się pod sobą tę potężną maszynę końskich mięśni. Tym większa satysfakcja, jeśli się nawiązało z koniem kontakt i można było nim powodować: skakać, galopować, cofać, zmieniać chody. Uczyliśmy się nie tylko skoków, ale także ujeżdżania i woltyżerki (m.in. „poczty węgierskiej“). Dla nas ważny był każdy kontakt z koniem, dlatego też czyściliśmy je przed i po jeździe, wpraszaaliśmy się do pomocy w karmieniu i staraliśmy się spędzać jak najwięcej czasu w stajni.

Oczywiście, staraliśmy się podnosić nasze umiejętności jeździeckie, w czym pomagali nam starsi stażem koledzy, instruktorzy i masztalerze. Niezapomniane

radę masztalerza Gabrychowskiego, np. *Ostać w siodle, dać się rzucać* - może śmieszyły, ale na pewno pomagały zrozumieć i osiąść technikę jeżdżenia. Ostrą szkołę przechodziliśmy pod okiem prezesa „watażki“ Walentynowicza. Bicie batem po zadach, rzucanie kamieniami w leniwe konie było na porządku dziennym. Potem - ratuj się kto może. Często po maneżu biegały konie bez jeźdźców, czasami były kontuzje, a nawet dłuższe pobyty w szpitalu w Starogardzie. Ale cóż to jest wobec frajdy galopu na koniu, a jeśli był to galop w terenie - szczęście było pełne. Niestety, ze względu na temperament koni, wyjazdy w teren nie były zbyt częste. Wtedy jednak było to prawdziwe święto i nie zakłócały go przypadki zawiśnięcia na gałęzi, kąpieli w kałuży, czy powrót na piechotę do domu (konie w terenie trudno było złapać, a drogę do stajni znały).

Oczywiście, najostrzejsze jazdy odbywały się na „Hubertusa“, a ten, kto spadł, musiał stawiać jakiś alkohol. Na obozach prowadziliśmy „Boom - listę“ i przyznawaliśmy nagrody za „gleboznawstwo“, czyli największą ilość upadków. Dodatkową atrakcją były wyjazdy na obiad do Starogardu. Jeździliśmy konnym wozem wzbudzając sensację w mieście. Atrakcją były też wizyty w „Polmosie“ w Starogardzie, gdzie można było degustować najróżniejsze trunki. Pracownicy „Polmosu“ bywali na naszych wieczornych ogniskach, na których śpiewaliśmy, najczęściej



Jedziemy na obiad...

przy gitarze, ułańskie i nie tylko ułańskie piosenki. W stajni IV, oddanej nam do dyspozycji przez dyr. Stawińskiego, urządzaliśmy też dyskoteki, na które przychodził sam dyrektor z żoną i córkami. Bardzo się z nimi zaprzyjaźniliśmy. W Starogardzie powstał też film, nakręcony przez Piotrką Beszterdę, z Włodkiem Gawrońskim (obecnie NASA w USA) w roli głównej.

Lata dyrektorowania pana Stawińskiego to złoty okres AKJ w Starogardzie. Jego następcy, niestety, traktowali studentów jako zło konieczne i atmosfera z pierwszych lat Starogardu minęła bezpowrotnie. Zabrano nam, zbudowany przez nas klub, anulowano wynajem terenu za symboliczną złotówkę, wyrzucono z IV stajni, zlikwidowano domki i zaczęto nas traktować jak natrętnych klientów. W efekcie, w latach osiemdziesiątych, przygoda starogardzka przeszła do historii. Prezesami AKJ byli kolejno: Lech Górecki, Sławek Walentynowicz, Andrzej Łukiewski, Waldek Jadłowski, Włodek Foltyn, Waldek Zajączkowski i Jasio Stańczak.

Baza w Starogardzie nie była jedynym miejscem, gdzie jeździliśmy konno. Oczywiście, galopowaliśmy także w Sopocie, ale również w Kadynach, Braniewie, Kwidzynie, Nowęcinie, Białym Borze, Plękitach. Liskach i innych ośrodkach w całej Polsce. W Białym Borze zbiorowo statystowaliśmy w jednym z odcinków „Karina“, ale niektórzy z nas uczestniczyli, jako statyści, w wielu filmach, w których występowały konie.

Przez wiele lat odbywały się obozy w Kwidzynie, gdzie, m.in. ujeżdżaliśmy młode konie. Kwidzyn wiąże się ze świetnym trenerem jeźdźców startujących we Wszechstronnym Konkursie Konia Wierzchowego, dyrektorem Grabowskim, jednym z najlepszych polskich jeźdźców Jasiem Skoczylasem, ale też z Panią Szerszeniową, u której spaliśmy i żywiliśmy się, a także słynnym Piecykiem, byłym zapaśnikiem i gościem państwa Szerszeniów, który urozmaicał nam czas poza jazdami, a dysponując „Nyską“, woził nas nawet na dyskoteki do miasta.

Do ważnych wydarzeń w latach siedemdziesiątych należą bezsprzecznie Międzynarodowe Studenckie Zawody Jeździeckie. Pierwsze zorganizował w 1976 r. Waldek Jadłowski, a drugie w 1978 r. Waldek Zajączkowski. Oczywiście, w organizacji pomagał cały sztab ludzi. Każdy z nas miał jakiś wycinek do zrealizowania, ja odpowiadałem za „spikerowanie“ w trakcie zawodów i program towarzysko-rozrywkowy. Przyjechały ekipy m.in. z Francji, Holandii, Wielkiej Brytanii, RFN, a nawet Węgier i Związku Radzieckiego. Był to duży sukces organizacyjny, ale i towarzyski. Nawiązane na tych zawodach kontakty owocowały jeszcze długo; mnie zaproszona na Węgry, gdzie miałem przyjemność nie tylko pojeździć konno, ale również bryczkami.



Kwidzyn. Obóz akademickich jeźdźców

Nasi reprezentanci startowali regularnie w Mistrzostwach Polski AKJ, rozgrywanych w różnych ośrodkach w całej Polsce, a także na zawodach międzynarodowych w Polsce i za granicą, osiągając zawsze znaczące sukcesy. Do najlepszych jeźdźców należeli: Sławek Walentynowicz, Bogdan Kadłubowski, Krzysztof Kremky, Andrzej Łukiewski, Krystyna Pawlin, Zofia Górską i Jan Winogradow.

W latach osiemdziesiątych AKJ-owi prezesowali kolejno: Edward Gwóźdź, Krzysiek Musiałek („*Młody*“), Piotr Frączek, Basia Walecka i na koniec tego okresu AKJ, Marcin Śmiałek („*Cinek*“). Był to, podobnie jak w historii Polski, okres bardzo burzliwy. W roku 1985 i 1989 zorganizowano Międzynarodowe Studenckie Zawody Jeździeckie, a w 1992 r Akademyckie Mistrzostwa Świata w Jeździectwie na torach wyścigowych w Sopocie. Sukces tych zawodów możliwy był dzięki dużemu zaangażowaniu Edka Gwoźdź, ale także pana Andrzeja Orłosa, dyrektora torów i działacza PZJ. W latach osiemdziesiątych jeszcze jeździliśmy w Starogardzie, ale nie było już tam dyr. Stawińskiego i czuliśmy się tylko jak klienci.

Gospodarzami byliśmy za to w bazach, które sami stwarzaliśmy. Były to Zdunowice, koło Sulęcyna, gdzie wyremontowaliśmy oborę, adaptując ją na stajnię, a w dawnej szkole urządziliśmy bazę noclegową; później „Almatur“ przekształcił te obiekty w dobrze funkcjonującą bazę, z kuchnią i kwaterami. Byliśmy tu panami sytuacji. Konie pożyczaliśmy najczęściej z Sopotu, ale korzystaliśmy także z uprzej-

mości innych stajni. Pamiętam fantastyczne rajdy z Sopotu do Zdunowic, prowadzące przez piękne lasy i wzdłuż kaszubskich jezior. Wzbudzaliśmy wielką sensację, gdyż sport jeździecki nie był jeszcze w tamtych czasach zbyt rozpowszechniony.

W Zdunowicach nikt nie stał nam nad głową. Sami oporządzaliśmy konie, pełniliśmy wachty i dbaliśmy, by nic się koniom nie stało. Jazdy były prowadzone przez doświadczonych kolegów, a prym wiedli: Andrzej Synowiecki i Rysiek Skowron. Cała okolica była dla nas domem. Nadawaliśmy nazwy poszczególnym miejscom, np. „bród Pęciny“, od nazwiska kolegi, który znalazł to miejsce. Po jazdach zbieraliśmy grzyby (a było ich tam w bród), paliliśmy ogniska, śpiewaliśmy, organizowaliśmy dyskoteki i robiliśmy wypadki do Sulęcyna. Nie zapomnę smaku prawdziwków smażonych z jabłkami - specjal serwowany przez Tomka Kardacza, obecnie wziętego pediatrę w Olsztynie i świetnego pisarza.

Inny charakter miała baza w Złotowie, wynaleziona i prowadzona przez Jurka Rosę. Tam mieliśmy do dyspozycji konie z upadającego PGR-u, którymi nikt się już nie chciał zajmować. Także robiliśmy przy koniach wszystko, łącznie



Amazonka i jej trener: Halina Robde i Krzysztof Kremk

z odbieraniem źrebiąt, gdy klacz źrebiła się w nocy. Potem nauczyliśmy źrebaki chodzić, bo miały z tym pewne kłopoty.

Tereny wokół Złotowa są bardzo malownicze, jest sporo bagien i oczek, na których gnieźdzą się żurawie i cała różnorodność różnego ptactwa. Ze Złotowa zorganizowaliśmy także dwa rajdy konne po Borach Tucholskich, w których udział brały całe rodziny, łącznie z małymi dziećmi. Mały Alek Beszterda miał ok. 1 roku. Kobiety, dzieci i furaz jechały cygańskim wozem z plandeką, a my wierzchem. Podjeżdżaliśmy do wozu na karmienie (nas przez nasze dziewczyny), a na postojach oddawaliśmy się obżarstwu. Dziewczyny, mając pod opieką dzieci, potrafią bardzo dobrze gotować, mając do dyspozycji nawet jedynie ognisko i ruszt. Przy okazji my też mieliśmy wyżerkę. Do dzisiaj pamiętam smak pieczeni ze świeżo zerwaną na łące miętą. Ponieważ rodzice byli zajęci dziećmi, na mnie i na Paulinkę Beer spadał obowiązek karmienia i pilnowania koni. Jak zwykle prowadziłem śpiewy przy ognisku, ale tym razem, dzięki dwóm Basiom (Łukiewskiej i Gawrońskiej), „żurawiejki“ oraz inne piosenki ułańskie i góralskie wychodziły perfekcyjnie.

Zupełnie inna historia wiąże się z naszą bazą „Żeliwiak“ w Dolinie Radości w Gdańsku-Oliwie. W pierwszej fazie naszej działalności staraliśmy się o stajnię w Kolibkach, bezskutecznie, potem mieliśmy budować swoją stajnię na torach, też bez sukcesów, aż wreszcie, po latach wydeptywania korytarzy w urzędach miejskim i wojewódzkim, dostaliśmy we władanie budynki dawnej stajni, a potem odlewni żeliwa, pieszczotliwie nazwanej „Żeliwiak“. Z entuzjazmem zabraliśmy się do przystosowywania stajni do naszych potrzeb. Własny projekt architektoniczny, własna praca przy modernizacji, całodobowa opieka nad zakupionymi końmi, łącznie z nocnymi wachtami, no i przyjemność jeżdżenia na własnych koniach po pięknych terenach Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego. „Hubertusy“ organizowaliśmy już we własnej bazie.

Szczęście nie trwało jednak długo. Na początku lat dziewięćdziesiątych, w trakcie prywatyzacji, okazało się, że nie mamy prawie nic własnego, że to, co otrzymywaliśmy jako studenci od ministerstwa za pośrednictwem „Almaturu“, nie należy do klubu (nie miał, niestety, osobowości prawnej), a do „Almaturu“ i zostaliśmy bezpardonowo wyrzuceni z bazy. Goryczy dodawał fakt, że prezesem oddziału „Almaturu“ w Gdańsku, pozbawiającym nas bazy, był nasz były kolega, a nawet były prezes AKJ. Ten szok spowodował znaczne osłabienie aktywności klubu, którego działalność, poza spotkaniami towarzyskimi, praktycznie zamarła.

Okazją do reaktywacji klubu było jego 30-lecie, organizowane przez sekcję absolwentką w Sominach w 1994 r. Zjechało około 200 członków AKJ-u, nie tylko z Polski, ale również Niemiec, USA i Francji. Mimo zimna, atmosfera była gorąca i pod-

jeliśmy próbę reaktywacji klubu. Na początku we władzach klubu zasiadali prawie wyłącznie absolwenci, ale stopniowo wypierali ich studenci, często dzieci naszych członków.

W tej chwili klub jest rządzony wyłącznie przez studentów. Kolejno prezesami byli: ponownie Sławek Walentynowicz, Krzysztof Czopek, Piotr Markiewicz, a aktualnie Justyna Jurczykowska. Klub wznowił szkolenia nowych jeźdźców, a od 1997 roku jest organizatorem zawodów w skokach przez przeszkody o puchar Bogdana Kadłubowskiego. Impreza rozgrywana jest na terenie Torów Wyścigów Konnych w Sopocie. Pięciokrotnie były to zawody halowe, a w 2002 roku po raz pierwszy konkursy rozegrano na terenie otwartym. Dodatkową atrakcją dla licznie zebranej publiczności i szkółek jeździeckich jest tradycyjnie już rozgrywany konkurs przebierańców (wysokość przeszkód poniżej 100 cm). Przyznawana jest w nim specjalna nagroda za najlepszy kostium. Przez przeszkody skaczą tu Indianie, kowboje, Zorro, wróżki, klauny i motyle.

Klub organizuje także obozy letnie i zimowe, ostatnio w bardzo nam przyjaznej stajni Zbyszka Romańczuka w Kleszczewie, „Hubertusy“, „Bale Koniarza“, a także „Wigilie Klubowe“, „Śledziki“, „Andrzejki“ itp. W Nowęcinnie koło Łeby hucznie zorganizowano 40-lecie klubu, na które ponownie zjechali jego członkowie i sympatycy z Polski, Niemiec i Francji. Poza programem sportowym i pojedynkami absolwenci-studenci, w imprezie dominowały wspomnienia ilustrowane skanami zdjęć z bogatej historii klubu. Wspaniałe jest to, że wspólna pasja łączy ludzi, nawet tak bardzo różniących się wiekiem. Przecież różnica 40 lat to więcej niż jedno pokolenie, a my świetnie się razem bawimy i możemy się nawzajem od siebie wiele nauczyć.

Mam nadzieję, że studenckie kierownictwo klubu utrzyma ten dynamiczny rozwój i gdański AKJ powróci do grona najbardziej prężnych i najliczniejszych klubów studenckich w Polsce.

Hanna Arendt

Akademicki Klub Kadry „GDAKK”

Klub turystyczny AKK „GDAKK” jest studencką pozarządową organizacją niekomercyjną (non-profit) działającą przy Oddziale Studenckim PTTK w Gdańsku i Politechnice Gdańskiej.

Działalność klubu obejmuje turystykę kwalifikowaną, głównie pieszą (ale także rowerową, górską, kajakową i inną). Klub organizuje rajdy w rejonie Pomorza, obozy w górach i innych rejonach Polski, wspólne wyjazdy zagraniczne oraz szereg innych tradycyjnych imprez. Prowadzi jesienią i wiosną szkolenie na Organizatora Turystyki PTTK.

Początki Gdańskiego Akademickiego Klubu Kadry sięgają 1968 roku. Wówczas to, dzięki grupie 16-tu turystycznych zapaleńców, powstał Klub Kadry Obozów Studenckich „KOKOS”. Celem klubu było propagowanie turystyki w środowisku studenckim, organizowanie rajdów i imprez turystycznych oraz kształcenie kadry do prowadzenia letnich obozów studenckich organizowanych głównie przez BPiT „Almatur”. Pierwszym prezesem został Tadeusz Jankowski. W 1970 roku po raz pierwszy odbyło się szkolenie na uprawnienia Organizatora Turystyki.

Od tamtej pory, co roku, po otrzymaniu uprawnień OT przybywają nowi członkowie klubu, których z roku na rok jest coraz więcej. Od początku istnienia organizowano imprezy o bardzo zróżnicowanym charakterze: dla narciarzy, kajakarzy, miłośników jazdy konnej, rowerzystów i piechurów. Przy KOKOS-ie istniało również koło PTTK, zarejestrowane przy OS PTTK w Gdańsku. Jednak, jak to wynika ze sprawozdania Zarządu OS PTTK za kadencji Tomasza Berżowskiego w latach 1969/69, „KOKOS” nie utrzymywał kontaktów z Oddziałem, prowadząc głównie wczasy studenckie i obozy dla „Almaturu”. Nawiasem mówiąc, jeszcze przez wiele lat kolejne „wcielenia” tego klubu też ściśle współpracowały z BPiT, i były przez środowisko postrzegane raczej jako klub bardziej związany z „Almaturem” niż z PTTK. Sytuacja ta zmieniła się chyba na początku lat 80-tych.

W latach 70-tych kilkakrotnie zmieniała się nazwa klubu: Środowiskowy Klub Aktywu Turystycznego SKAT (1970-73), Klub Organizatorów Aktywnego Wypoczynku (1973-75), Akademicki



Logo „GDAKK”

Klub Kadry (1975-77). Ostateczna nazwa klubu - Gdański Akademicki Klub Kadry GDAKK przyjęta została w roku 1977.

Szczególne zainteresowanie studentów budziły zawsze sobotnio-niedzielne rajdy oraz obozy wakacyjne, zarówno stacjonarne jak i wędrowne. Klubowicze „zadeptali” wszystkie pasma górskie Polski. Nie brakło również wojaży zagranicznych- między innymi zwiedzili kraje: Indie (1979, 1998), Syria i Turcja (1980), Hiszpania i Maroko (1980), Chiny i Stany Zjednoczone, Szwecja, Norwegia, Irlandia, Rumunia, Ukraina i Krym (2003 i 2004), Chorwacja (2004). Odbyły się też na przykład wyprawy do Słowackiego Raju, podziemnego rezerwatu nietoperzy w Międzyrzeczu, kilka obozów żeglarskich na Wielkich Jeziorach Mazurskich oraz Jezioraku, wyprawy rowerowe wzdłuż wschodniej granicy Polski oraz wiele innych imprez, głównie w formie letnich obozów wędrownych. Osoby z naszego klubu uczestniczyły również w wielu indywidualnych przedsięwzięciach (np. wyprawa na Kaukaz).

Tradycją klubową stały się: coroczny wiosenno-wielkanocny obóz szkoleniowy na Hali Łabowskiej, majowe spotkanie na Rajdzie Zdunowickim (od 1979) lub na obozie kajakowym (od 2002), „GDAKK - Urodziny” odbywające się rokrocznie w czerwcu, w celu 'uczczenia' kolejnych rocznic istnienia klubu, jesienny rajd



Obóz wędrowny w Beskidzie Niskim, sierpień 2004 r. Marta, Hania, Dorota, Magda, Ania, Magda, Łukasz, Adam, Łukasz, Darek w otoczeniu przyjaciół z Zyrardanowej.



Obóz wędrowny w Tatrach Słowackich, lipiec 2003 r. Ania, Jarek, Paweł, Dorota, Kazik, Ola, Adam, Hania, Marta, Łukasz i Ewa.

„Grzybny“ będący inauguracją nowego sezonu działalności klubu oraz Wigilia klubowa w gronie członków klubu. Do tradycji już też zapisał się organizowany od 2003 roku Sylwestrowy obóz w górach połączony z zimowym chodzeniem po górach i zjazdami na nartach oraz nocnym, sylwestrowym ogniskiem. Wiosną 2004 roku z pomysłu naszego klubowego kolegi Kazimierza Niecikowskiego powstała po raz pierwszy impreza na orientację „SPARTAN“. Odbywa się ona 2 razy do roku i cieszy się dużą frekwencją. Cele Spartana to między innymi: popularyzacja turystycznych imprez na orientację, jako doskonałej formy niekonwencjonalnego wypoczynku, integracja środowisk studenckich, pasjonatów InO oraz ukazanie uczestnikom piękna Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego oraz pozostałych okolic.

Akademicki Klub Kadry jest doskonałym przykładem jak organizacja może służyć wszystkim zrzeszonym w niej ludziom i być jednocześnie otwarta na wszystkich innych ludzi, którym bliskie są idee turystyki zorganizowanej. Ostatnie lata to dynamiczna działalność klubu w środowisku wszystkich uczelni Trójmiejskich (również prywatnych). To także wielu utalentowanych studentów pełnych

zamiłowania do turystyki i energii do działania. W klubie co semestr (a nie jak kiedyś co roku) odbywa się kurs na Organizatora Turystyki PTTK. Miło miejsce wiele udanych imprez pieszych, rowerowych, kajakowych i żeglarskich o charakterze lokalnym. Z dalszych wypadów poza tradycyjnymi wędrówkami po górach warto między innymi wspomnieć o wyprawie na Ukrainę latem 2001, 2003 i 2004 roku, do Rumunii w 2002 i 2004, na Kaukaz, Krym, Gorgany i Słowacja w roku 2003 oraz do Chorwacji w 2004 roku.

Obecnie w roku 2005 „GDAKK” liczy kilkuset członków i sympatyków, z czego około 100 jest aktywnie zaangażowanych w działalność klubu. Prezesuje im niżej podpisana Hanna Arendt. Będąc jednym z najdłużej działających klubów studenckich, jesteśmy otwarci na wszelkie formy działalności związanej z turystyką. Nie tylko chodzimy po górach, czy zwiedzamy miasta, lecz również wspinamy się po skałkach, czołgamy w jaskiniach, mokniemy na spływach kajakowych oraz obozach żeglarskich i bijemy rekordy prędkości na rajdach rowerowych - generalnie nie ma miesiąca, w którym byśmy gdzieś nie „wywędrowali”. Bardzo często spotykamy się również na imprezach towarzyskich (biesiady przy gitarze, dyskoteka, kino, teatr, koncerty, puby), staramy się bowiem łączyć turystyczne podróże z bogatym programem rozrywkowym (gitara, bębny i harmonijka prawie nigdy nas



Rajd w ramach jesiennej edycji kursu organizatorów turystyki, 2003 r. Na zdjęciu (od końca): Kuba, Tomek, Daniel, Agnieszka, Magda, Łukasz, Asia, Hania, Paweł, Wojtek, Kuba, Kazik, Dorota, Witek, Wojtek, Michał, Adam i Marta.

nie opuszczają). Tworzymy zgraną paczkę przyjaciół. Aprobujemy i wprowadzamy w czyn wszystkie dobre pomysły na spędzanie wolnego czasu, nawet te najbardziej szalone - wspinanie się na szczyt, na którym cisza wszechobecna aż kłuje w uszy, doświadczenie burzy w górach, gdy już nikt nie wie, czy woda spływa po nieprzemakalnej kurtce, czy już tylko po ciełe, noclegi w pruskim forcie, gdzie aby dojść do toalety trzeba pokonać labirynt na trzech poziomach, lub wyprawa za południową granicę, kiedy wiatr nabiera treści i jest tyle atrakcji, że nie sposób spać wszystkiego. Od kilku lat posiadamy własną stronę internetową www.akk.pg.gda.pl, na której zamieszczane są relacje, filmiki i zdjęcia z wypraw, materiały przygotowujące do egzaminu na organizatora turystyki, śpiewnik, forum dyskusyjne dla członków klubu oraz informacje dotyczące najbliższych imprez.

Co tydzień spotykamy się w siedzibie klubu w „Bratniaku”. Są to spotkania stanowiące okazję do wspólnych pogawędek, prezentacji zdjęć z odbytych wypraw i będące źródłem nowych pomysłów na sposób wykorzystania wolnego czasu.

PREZESI GDAKKa: 1968 - 2005

1968 - 1972	Tadeusz Jankowski	1998 - 2000	Piotr Mękal
1973 - 1974	Gerard Śliwiński	2001 - 2003	Paweł Lijewski
1975 - 1976	Zbigniew Kończyński	2004	Marta Seweryńska
1977 - 1978	Wojciech Pomin	2005	Hanna Arendt
1979 - 1980	Robert Zagata		
1981	Dariusz Szostek		
1982 - 1983	Wojciech Zawierucho		
1984	Bogdan Weltrowski		
1985	Andrzej Kowalik		
1986	Andrzej Balutenberg		
1987	Cezary Narewski		
1988	Adam Kołecki		
1989 - 1990	Adam Wdowiak		
1991	Sławomir Duda		
1992	Mirosław Jakubowski		
1993	Michał Porzeziński		
1994	Adam Ledóchowski		
1995	Wojciech Itrych		
1996	Maciej Gąsiorowski		
1997	Tadeusz Popławski		

*Wojciech M. Chomka***Zabawa na dwóch kółkach**

*A*kademicki Klub Turystyki Kolarskiej „Antymoto” pojawił się na arenie dziejów turystyki akademickiej na początku czerwca 1976 roku. Powstał w wyniku secesji ze Studenckiego Koła Przewodników Turystycznych i rozpoczął trwającą do dziś mniej lub bardziej aktywną działalność. Od tamtych czasów corocznie w pierwszy weekend czerwca spotykamy się w gronie starych, nowych i przyszłych klubowiczów, wspominając to wydarzenie. Oczywiście na tego typu spotkaniu nie może zabraknąć historycznych opowieści, planów następnych wojaży, ogniska, gitar i piwa.

Początki istnienia klubu to od razu bardzo ambitne przedsięwzięcia - były to dwie wyprawy rowerowe w góry Kaukazu, podczas których udało się przejechać rowerami Wielką Gruzinińską Drogę Wojenną. Taka wyprawa dziś jest raczej nieiszczalnym marzeniem wielu turystów. Rozpoczęliśmy również organizację licznych obozów krajowych i zagranicznych, najpierw do krajów tzw. demokracji ludowej, a w 1979 r. udało się wyjechać na wymarzony Zachód. Pojechaliśmy do Anglii, a rok później do Francji i krajów Beneluksu. Wtedy też zaczęły być organizowane pierwsze szkolenia na uprawnienia organizatora turystyki i przodownika turystyki kolarskiej PTTK. W czasie tych kilkunastu kursów udało się wyszkolić ponad stu przodowników. Ważnym, szczególnie w tamtych czasach, ułatwieniem w organizacji wyjazdów rowerowych było założenie w 1977 r. wypożyczalni sprzętu rowerowego. W warunkach ustawicznych niedoborów różnych dóbr, taka wypożyczalnia była czasami wręcz jedyną drogą do nabycia deficytowych części, sakw i namiotów, nie mówiąc już o rowerach.

Oprócz obozów, organizowane były i są liczne rajdy. Otwiera sezon marcowe „Powitanie wiosny”, a kończy w połowie grudnia rajd „Po choinkę”. Wśród tych kilkunastu rajdów na szczególne wyróżnienie zasługują, oprócz wymienionych: „Rowero - Rodeo” - rowerowa impreza na orientację, „Wiosennisko”, „Urodziny Klubu” i rajdy przygotowywane przez weteranów - wiosenny „Rajd Dinozaura” i jesienny „Rajd Brontozaura” oraz zimowiska.

*Logo „Antymoto”*

Lata 80-te to - mimo wielu utrudnień - czasy dynamicznego rozwoju klubu. W latach 1981-83 miałem przyjemność pełnić obowiązki prezesa. Organizowane były liczne obozy krajowe, często przybierały one formę rowerowo - górskich, rowerowo - kajakowych, a nawet rowerowo - jeździeckich. Jeździliśmy także do „demoludów“. Hitem ówczesnych czasów były trzy obozy polsko - enerdowskie po Polsce i NRD, współorganizowane przez „Antymoto“. Organizacja i realizacja tego przedsięwzięcia przeszła do legend akademickiego środowiska turystów - kolarzy.

Co roku staraliśmy się pojechać na coraz mniej niedostępny Zachód. I udawało nam się to. Odwiedziliśmy kilkakrotnie Francję, Anglię, Włochy, kraje Beneluxu, Grecję, Turcję i Skandynawię. Z większych wypraw zrealizowaliśmy na przykład takie dwumiesięczne trasy jak: Szwajcaria - Włochy - Francja - Tunezja - przez Sycylię do Rzymu, z Santiago da Compostela w Hiszpanii, poprzez Portugalię do Casablanki w Maroku, z zakończeniem we Francji, bądź wyjazd na Bliski Wschód: Turcja, Syria, Jordania. I wszystko organizowaliśmy na średniej jakości rowerach, które były obciążane do granic możliwości jedzeniem, sprzętem biwakowym i częściami zamiennymi. Tak objuczeni budziliśmy szczery podziw i zdumienie wśród „tubylców“. Z innych interesujących przedsięwzięć zrealizowanych w latach 80-tych - przy współudziale członków AKTK - wymienić można wyjazdy trampingowe do Indii, Meksyku, Peru i Boliwii, oraz rowerowo - trampingowy Egipt - Izrael.

W tych czasach aktywnie braliśmy udział w ogólnopolskich akademickich przedsięwzięciach turystycznych. Należały do nich np. ogólnopolskie akademickie zawody turystów kolarzy, w których niejednokrotnie zwyciężaliśmy, albo centralne złoty lub rajdy, np. takie jak „Złot Laskowa“ w Beskidzie Wyspowym, bądź „Rajd Tarda“ na Warmii.

Lata 90 - te to czas ogromnych zmian, także w klubie. Stał się on mniej sformalizowany i zinstytucjonalizowany, jest bardziej klubowy. Znikły obozy - ta forma już się przeżyła. W dalszym ciągu organizowane są liczne rajdy, popularne stało się uczestnictwo w imprezach ogólnopolskich, np. „Złocie Turystów - Kolarzy“, bądź „Złocie Przodowników Turystyki Kolarskiej“. Popularne stają się również wyjazdy rodzinne - krajowe i zagraniczne. Takie jak np. „Rajd na raty dookoła Bałtyku“, „Wyspy Bałtyckie“, bądź „Bretania - Normandia“. I nic w tym dziwnego - rośnie nowe pokolenie klubowiczów. Zmieniły się też kierunki, które uważamy za egzotyczne, niezwykle. Nikogo teraz specjalnie nie dziwi rajd na Zachód, ale zrealizowane w ostatnich latach przez ludzi związanych z „Antymoto“ rowerowe wyjazdy na Białoruś, Ukrainę, bądź do Rumunii wzbudziły szczere zainteresowanie. Poja-



Tarda, 1987 rok. Na szlaku.

wiły się inne formy działalności, np. członkowie klubu są autorami przewodnika rowerowego po okolicach Trójmiasta, inni znakują ścieżki rowerowe w naszym regionie

W obecnej chwili AKTK „Antymoto“ należy organizacyjnie do Oddziału Studentckiego PTTK w Gdańsku. Prezesem klubu jest Wojciech Walczak, wiceprezesem d/s finansowych: Adam Piekarec, zaś wiceprezesem d/s organizacyjnych Marek Urbanowicz.

Hanna Klein

Akademicki Klub Wspinaczkowy, czyli aktywna forma zajęć pozadydaktycznych

Czy idea propagowania aktywnej turystyki górskiej i wspinania w rejonach stworzonych do żeglarstwa i innych sportów wodnych ma sens? Czy wśród studenckiej braci, skupionej na Politechnice Gdańskiej i innych Trójmiejskich uczelniach, znajdą się zapaleńcy gotowi przemierzyć dystans prawie 600 kilometrów w pociągu PKP 2 klasy, aby podziwiać majestat tatrzańskich szczytów? Te oraz inne pytania nurtowały zapewne twórców i pomysłodawców Akademickiego Klubu Wspinaczkowego. Zdecydowali się na podjęcie ryzykownego zadania i stworzyli organizację o jasno określonym profilu działania.

Najstarsze źródła podają, że ojcem chrzestnym i *spiritus movens* całego przedsięwzięcia pt. AKW był charyzmatyczny Adam Augustyniak. Dzięki jego woli walki oraz pomocy pierwszych członków, w listopadzie 1997 roku AKW zaczął działać. Jego związek z Politechniką Gdańską rozpoczął się w momencie rejestracji, 9 stycznia 1998 roku. Na terenie PG, w budynku „Bratniaka“ znajdowała się pierwsza siedziba klubu, która była udostępniana w środowe popołudnia przez zaprzyjaźniony klub „Fify“. Jako pełnoprawna organizacja studencka AKW musiał oprzeć swoje działania na określonej podstawie prawnej, czyli na statucie. Narzucenie sztywnych norm statutowych w tego typu organizacji kłóci się z ideą wolnego wspinania i niczym nieskrępowanej wolności ludzi gór. Ale cóż, statut był koniecznością i co by na jego temat nie mówić, to nawet teraz wyjaśnia on pewne kwestie sporne, które mają miejsce choćby na walnych zebraniach.

Mówiąc i myśląc o AKW należy zwrócić uwagę, przede wszystkim, na ludzi, którzy ten klub tworzą i w nim egzystują.

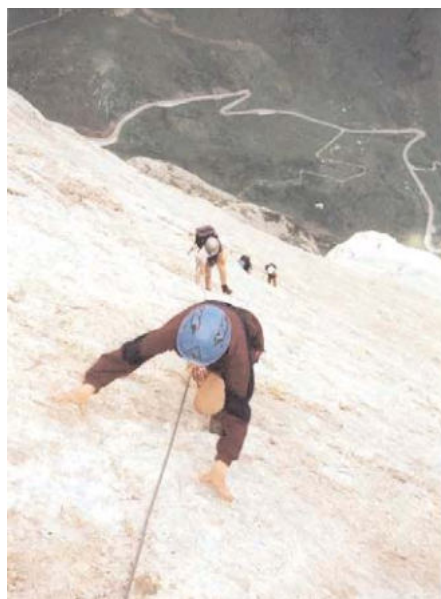
Statut AKW definiuje trzy kategorie członków: honorowych, sympatyków i zwyczajnych. Tych pierwszych jeszcze w klubie nie ma, bo AKW jest za młody, ale przyszłość pokaże, który nadgorliwiec wykaże daleko posuniętą nieostrożność i swoimi zasługami przypnie sobie nalepkę honorowy... Oby tak się kiedyś stało. Najwięcej jest zatem członków zwyczajnych i tzw. sympatyków, którzy aktywizują się szczególnie na wieści o wyjazdach i nieformalnych imprezach klubowych. Spośród członków wybierana jest wyselekcjonowana komórka do spraw efektywnego zarządzania, czytaj zarząd.

Oj, myli się ten, kto myśli, że droga do fotela prezesa i stołków wiceprezesów jest usłana różami. *No pain no game...* Obowiązki głównodowodzącego, czytaj szefa, nie należą do najłatwiejszych, stąd też corocznie potencjalni kandydaci są kuszeni wizją splendoru i łask, jakie spłyną na nich podczas reprezentowania klubu i odpowiadania głową za wszelkie potknięcia. Pierwszym prezesem był wspomniany już Adam Augustyniak, który pełnił tę zaszczytną funkcję do 2000 roku. Potem zastąpił go godnie Andrzej Wójcicki, znany jako „Andy” lub „Chmura”. W listopadzie 2003 roku ster władzy przejął Paweł Kotarba, któremu wszyscy życzą jak najlepiej.

Szefowi klubu asystują specjalne wyszkolone... „jednostki do zadań specjalnych”, czyli wiceprezesi. Wiceprezesem d/s organizacyjnych był Cyryl Duch. Wiceprezes d/s sprzętu Jarek Synakiewicz opiekował się „zasobnym” zbiorem lin, czekanów i uprząży, a tym samym posiadał władzę absolutną w zakresie udostępniania sprzętu klubowego. A - jak wiadomo - początkującym adeptom arcytrudnej nauki wspinu, tzw. szpej jest niezbędny, jeśli nieborak zamierza zawałczyć w skałach. Tak więc zasada nr 1: nie zadzieraj z prezesem od sprzętu, bo inaczej nie ujrzysz cudnej urody uprząży lub dziaby.

Kolejną istotną funkcję pełni w AKW sekretarz i - co ciekawe - od początku to nadzwyczaj ważne stanowisko piastowała żeńska część klubu. Pierwszym sekretarzem była Partycja Puławska, dzięki której tak sprawnie funkcjonował klub od strony formalnej. W 2002 roku kolejnym sekretarzem została Kasia Trojanowska, znana jako skarbnik fenomenalny, gdyż za jej kadencji doszło do 3-krotnego pomnożenia szczupłych funduszy AKW. No cóż, Kasia postawiła wysoko poprzeczkę dla swojej następczyni.

Atmosferę i klimat AKW tworzą jednak szeregowi członkowie, przez co ten klub ma bardzo specyficzny charakter. Opisywanie poszczególnych osób zajęłoby wiele czasu, chociaż to nęcące wyzwanie, zważywszy na osobowość co



Dolomity. 1998 r. Fot. Archiwum Klubu

niektórych członków. Jednak ograniczymy się do podziału członków na poszczególne grupy.

Grupa pierwsza to starszyna - i nie chodzi tu o kwestie rocznikowe, ale o górski staż. To są, tzw. guru wspinu, stanowiący wzór dla każdego klubowego żółtodzioba. Są wśród nich założyciele AKW, którzy dzięki swoim rozlicznym wojażom wzorowo wypełniają statutową działalność klubu, jaką jest popularyzacja i organizacja różnych form uprawiania wspinaczki oraz turystyki górskiej.

Pomimo że klub liczy sobie zaledwie 6 lat, to dorobek eksploracyjny górskich terenów jest imponujący. Wszelkiej maści wyjazdy można podzielić na te, które obejmują tereny zagraniczne i wypadu w góry ojczyste. Już pierwszy wyjazd klubowy objął rejon jakże malowniczych Dolomitów. W 1999 roku dzielni panowie z AKW zdobyli w górach Kaukazu legendarny Elbrus. Potem były wyjazdy, m.in. w Alpy, do Bicz Gorges w Karpatach Wschodnich. Ponadto rokrocznie w sezonie zimowym wspinacze AKW próbowali swoich sił, z większym lub mniejszym powodzeniem, na tatrzańskich ścianach. Od 2000 roku działalność wyjazdowa AKW skoncentrowała się na rejonach skalnych. Było więc wspinanie we Frankenjurze, włoskiej Sperlondze, francuskim Chateauvert, a także Jurze Krakowsko-Częstochowskiej.

Analizując górskie wypadu klubowiczów można dostrzec pewną tendencję przechodzenia ze wspinania w górach wysokich do wspinaczki skałkowej lub wręcz wspinaczki sportowej. Jest to wymuszone zapewne brakiem dostępu do naturalnych wypiętrzeń skalnych w rejonach Trójmiasta. Jednak nie każdemu sztuczny panel i buldering odpowiada, stąd też inicjatywy wspólnego wyjazdu w prawdziwie dzikie góry naszych wschodnich sąsiadów. Zorganizowanie takiego przedsięwzięcia wymaga właśnie doświadczenia, które posiada „rozwspinana” grupa AKW. Ona to właśnie, nie zważając na zagrożenia, podejmuje się szkolenia nowych członków.

Swoje instruktorskie umiejętności kadra weryfikuje na organizowanym od 2000 roku „Koleżeńskim Kursie Wspinaczkowym”. Inicjatywa ta okazała się strzałem w dziesiątkę, gdyż dzięki niej w szeregi AKW weszła „świeża krew”. Nowi członkowie to najczęściej osoby, które były uczestnikami zajęć kursu, a także szkoleniowego wyjazdu na skały. Forma kursu wciąż ewoluuje. Na początku w jego programie były wykłady na temat sprzętu i ogólnych zasad wspinania. Następnie instruktorzy pokazywali na gdańskich murkach i ścianie AWF praktyczne wykorzystanie zdobytej wiedzy. Ukoronowaniem kursu i prawdziwym sprawdzianem umiejętności stał się dla kursantów wyjazd w południowe rejony skalne; od 2 lat są to Sokoliki. Ponadto od 2002 roku najzdolniejsi kursanci mogą podczas egzaminu



Kurs AKW w Sokolikach. Rok 2002. Fot. Archiwum Klubu

ubiegać się o dofinansowanie do kursu skałkowego. W ten sposób klub zyskuje coraz lepiej wyszkoloną kadrę osób, które w przyszłości będą szkolić następnych, spragnionych wspinaczki amatorów.

Jednak najistotniejszą kwestią jest to, że pomimo istnienia prawdziwej przepaści pomiędzy umiejętnościami obu grup, nie ma w AKW niezdrowej rywalizacji. Ci doświadczeni służą pomocą i radą tym mniej wprawionym. Starzy i nowi członkowie bratają się podczas wspólnego wspinania, wypadów do rozmaitych przybytków uciech - klubów studenckich i nie tylko. Ciekawe, że pomimo ścisłych związków AKW z Politechniką, w klubie znajdują się studenci oraz absolwenci nie tylko wydziałów PG, ale także Uniwersytetu, Akademii Morskiej i Medycznej oraz wielu innych trójmiejskich uczelni. Sprawia to, że AKW jest klubem zrzeszającym ludzi, którzy naprawdę się lubią

i potrafią zorganizować wiele ciekawych imprez.

Członkowie AKW biorą udział w rozlicznych przedsięwzięciach. Pomagaliśmy, m.in. w organizacji imprezy w Tczewskim Centrum Kultury w 2000 roku. W 2003 roku, na prośbę GDAKK, zorganizowaliśmy pokaz sprzętu wykorzystywanego w aktywnej turystyce górskiej. Byliśmy obecni podczas „Dni Otwartych PG” na forum organizacji i kół studenckich, gdzie zorganizowaliśmy pokaz multimedialny. Członkowie AKW byli też animatorami wielu spotkań, którym towarzyszyły pokazy slajdów z własnych wypraw. Zapraszaliśmy do siebie znanych podróżników, m.in. prezesa Klubu Wysokogórskiego Trójmiasto Michała Kochańczyka.

W ostatnim czasie AKW przeszedł dużą reorganizację, która miała na celu zintensyfikowanie i rozwój innych form działania. Naszym głównym problemem jest zdobycie odpowiedniej siedziby, stąd też ambitne plany zagospodarowania gdańskiej wieży ciśnieni. Projekt ten wymaga jednak sporego nakładu środków, których AKW - rzecz jasna - nie posiada. Wierzimy jednak, że projekt uda się zrealizować.

AKW śmiało patrzy w przyszłość, modyfikuje się, zmieniają się jego członkowie, czego efektem są nowe pomysły i oczekiwania.

Klub zintensyfikował zainteresowanie wspinaniem sportowym. Niektórzy członkowie startują w zawodach na sztucznych ścianach, uczęszczają do sekcji wspinaczkowej przy PG. Dla innych priorytetem jest wspinanie w granitowej skale tatrzańskich ścian lub dalekie wyjazdy trekkingowe w nieznane rejony. Siłą AKW jest właśnie taka różnorodność celów wspinaczkowych, bo różnorodne są charakterystyki ludzi tworzących ten klub.

Pomimo wielu pojawiających się trudności i przeciwności, członkowie AKW demonstrują silną wolę utrzymania klubu, w imię przeżywania radości wspólnego wspinania.

Podczas ostatniego Walnego Zgromadzenia Członków AKW zmieniono statut i regulamin, przyjęto program działania na 2005 rok oraz wybrano nowy zarząd. Fotel głównodowodzącego objął doświadczony i ceniony człowiek gór Adam Banaś. Tekę wiceprezesa ds. sprzętu powierzono Arturowi Karczewskiemu. Kwestie organizacyjne będą przez 2005 rok należały do człowieka czynu Piotra Łopuchina, instruktora wspinaczki sportowej, który wzorowo reprezentuje AKW na wszelakiej maści zawodach wspinaczkowych. Klubową kasą będzie zarządzać Hanna Borzyszkowska.

Włodzimierz Sakwiński

Inne kluby turystyczne na PG

Studencki Klub Kajakowy „Morzkulc“

SKK „Morzkulc“ działa przy Politechnice Gdańskiej, ale zrzesza młodzież ze wszystkich uczelni Trójmiasta. Morzkulc w języku kaszubsku znaczy „topielec“.

Klub powstał 10.XII.1975 r. w wyniku usamodzielnienia się sekcji kajakowej Studenckiego Klubu Przodowników Turystycznych w Gdańsku. Od samego początku jest zarejestrowany w OS PTTK w Gdańsku. Pierwszym prezesem była Katarzyna Bojarska.

SKK „Morzkulc“ zajmuje się kajakarstwem w szerokim tego słowa znaczeniu. Od turystycznego pływania po łatwych rzekach nizinnych na popularnych kajakach, aż do pokonywania trudnych rzek górskich na wyczynowym sprzęcie. Od kilkunastu lat w klubie uprawia się również kajakarstwo morskie.

Co roku wiosną klub organizuje podstawowe szkolenie, a potem kurs przodowników turystyki PTTK i instruktorów PZKaj oraz szkolenie w kajakarstwie górskim (w Białce, w okolicy Bukowiny Tatrzańskiej, Czechy).

Latem odbywają się spływy wakacyjne. Zimą kajakarze również nie próżnują, prowadząc zajęcia z kajakami na basenie, a - dla spragnionych większych wrażeń - także spływy zimowe.

Oprócz typowych spływów, np. rzekami Kaszub (Wierzyca, Radunia, Łupawa), co roku „Morzkulc“ startuje w akademickich mistrzostwach Polski w kajakarstwie górskim w Szklarskiej Porębie. Jego członkowie surfują na morskich falach i bawią się w morzu podczas imprezy pod nazwą „Igraszki Morskie“. Uczestniczą w wielu innych imprezach ogólnopolskich, także w organizowanych przez zaprzyjaźnione akademickie kluby - kajakowe i nie tylko (SKTJ, GDAKK) - z którymi utrzymują ścisłe kontakty. Wyjeżdżają

Logo „Morzkulca“

również za granicę (Czechy, Austria, Słowenia, Korsyka, Norwegia), zabierając ze sobą kajaki i pontony górskie.

Do najbardziej zasłużonych członków klubu należą: Bogdan Kurz, Piotr Gałka, Jerzy Drózdź, Jarosław Badurek, Leszek Mazur, Andrzej Bartkiewicz.

Wydziałowy Klub Turystyczny Elektroniki PG „Turystor“

Wydziałowy Klub Turystyczny Elektroniki PG „Turystor“ powstał w 1973 r. Założycielem i jego pierwszym prezesem był Włodzimierz Karpowicz. Skupiał przede wszystkim studentów Wydziału Elektroniki oraz sympatyków klubu z innych wydziałów. Początkowo działał we współpracy z RW SZSP Wydziału Elektroniki i SKT PG „Fify“. Od 14.II.1985 r. działał jako klub PTTK, zarejestrowany w Oddziale Studenckim. Po wielu wzlotach i okresach stagnacji, pod koniec lat 90-tych ostatecznie zawiesił swoją działalność. Niestety, po obchodach 50-lecia Wydziału ETI zaginęła bardzo obszerna kronika klubowa, a wraz z nią zapisane dzieje klubu.

Tradycyjnymi imprezami „Turystora“, które organizowali jego członkowie były: „Złaz Trapera“ - otwierający wczesną wiosną sezon wędrowek, „Rajd Elektro-

ników“ oraz „Rajd Pieczonego Barana“. Osoby szczególnie zasłużone dla klubu otrzymywały blachę klubową, popularnie zwaną „żabą“.

Atrybutem prezesa klubu była „Przechodnia lampa prezesa“ - sporych rozmiarów lampa elektroniczna ze szklaną bańką.

„Turystor“ był swego czasu sporym klubem, który organizował także obozy wędrownie, zarówno krajowe, jak i zagraniczne. Szkoda, że pozostały po nim tylko wspomnienia.

Włodzimierz Sakwiński

Magia turystyki studenckiej

Chyba właśnie za sprawą owej magii (a może nimbu, który kiedyś otaczał całe życie studenckie) wielu osobom marzyło się, aby wziąć udział w rajdzie studenckim jeszcze przed dostaniem się na studia. Oczywiście byli też i tacy, którym marzyło się wejście na imprezę do klubu studenckiego.

Wielu z nich, często będąc jeszcze uczniami szkół średnich, udało się w ten sposób posmakować legendarnego życia żakowskiego jeszcze przed otrzymaniem indeksu. Inni dopiero na studiach mieli wiele okazji, aby pojechać na rajd czy obóz studencki i gremialnie z nich korzystali.

Na pewno w latach 60-tych i 70-tych turystyka była dużo bardziej popularna wśród studentów niż obecnie, było więcej imprez masowych i obozów wędrownych, ale była również większa reklama turystyki. I coś przyciągało do niej studentów.

Na początku lat 70-tych zaczęto organizować rajdy dla uczestników studenckich praktyk robotniczych. Były one przeznaczone dla studentów roku „0“, tzn. tych, co zdali egzaminy wstępne. Przed otrzymaniem indeksów musieli oni odbyć taką praktykę. Aby umilić im czas pracy, organizowano dla nich specjalny rajd.

Z punktu widzenia działaczy - starszych kolegów beanów - było to bardzo sprytne posunięcie, bo już na samym starcie agitowano nowych studentów do zainteresowania się turystyką, pokazywano im ciekawy sposób spędzania wolnego czasu. Później wystarczyło, że „świeżo upieczony“ student wybrał się jesienią na 2-3 rajdy, pojechał na zimowisko i ani się obejrzał, jak wsiąknął w towarzystwo pasjonatów turystyki.

Taki delikwent, po kilku kolejnych wiosennych rajdach i biwaczkach, już w piątek zaczynał pakować plecak (jeśli go w ogóle rozpakowywał), aby jeszcze wieczorem lub najpóźniej w sobotę rano wyruszyć na trasę. I czuł się bardzo nieswojo, gdy w któryś weekend nie mógł wyjechać.

Można powiedzieć, że taki student został na tyle oczarowany turystyką, iż funkcjonował w innym świecie, dostępnym tylko dla wtajemniczonych, którzy połknęli, tak jak i on, bakcyła turystyki. Potem zaczynało się zdobywanie kolejnych szczebli wtajemniczenia w „turystycznej mafii“. Wszystkich turystów łączyły silne więzy, jak rodzinę. Można się tylko było spierać, kto był „ojcem chrzestnym“.

Z czasem niektórym przestawała wystarczać pozycja biernego konsumenta. Na początek zaczynali tworzyć własne warianty tras rajdowych. Zaczynały się rozmowy w klubowym gronie, gdzie to warto by było pojechać. Wtedy często ktoś ze starych klubowych wyg rzucał: *a może byś zorganizował wyjazd do...?*. To było wyzwanie do sprawdzenia swoich umiejętności organizatorskich.

Równolegle młody adept turystyki był wciągany do ewidencji klubowej, zapisywał się do PTTK, kiedyś także do AZS i LOP. I zanim się obejrzał, był już na kursie organizatorów turystyki (OT). Niektórzy buntowali się, pytając: *po co mi to?* A uprawnienia OT były potrzebne, choćby po to, aby móc oficjalnie pełnić funkcje kierownika rajdu, obozu wędrownego, itp. Oczywiście, jak ktoś nie chciał bawić się w taką działalność, to przymusu nie było, ale mówimy właśnie o początkującym działaczu turystycznym. Dopiero później okazywało się, że uprawnienie jest niezbędne, żeby ubiegać się o wyższe stopnie kadry programowej PTTK. Ale to jeszcze była odległa przyszłość. Na razie kursant był zwykle przerażony, gdy dowiadywał się, co też on musi wiedzieć i potrafić zrobić, aby zdać egzamin na OT. A dużym dopingiem do tego, by jednak go zdać, był przywilej związany z faktem posiadania legitymacji OT: w latach 70-tych jej właściciel miał zniżkę 25% przy korzystaniu z noclegów w obiektach PTTK! Dla studenckiej kieszeni było to nie do

pogardzenia.

Program kursu OT był bardzo obszerny. Od jego absolwenta wymagano m.in. znajomości: metodyki organizowania i prowadzenia różnych imprez turystycznych, zasad finansowania działalności turystycznej w środowisku studenckim, terenoznawstwa, zasad udzielania pierwszej pomocy w nagłych wypadkach, geografii turystycznej Polski i naszego regionu, elementarnych zagadnień z zakresu historii sztuki i architektury oraz ochrony zabytków, podstawowych zasad ochrony przyrody. Większa część wymaganej do przyswojenia wiedzy nie wychodziła poza zakres programu szkoły średniej. Podstawowa trudność wynikała raczej z interdyscyplinarności, tj. konieczności korzystania równocześnie



Na torach... Fot. Marian Muczyński

z wiedzy nauczanej na różnych przedmiotach, co w szkole jest raczej rzadko spotykane. Zajęcia na kursie trwały około 2-3 miesięcy, po 2 godziny w tygodniu. Oprócz tego odbywały się różne zajęcia praktyczne: pisanie programów i preliminarzy różnych imprez turystycznych, wycieczki terenowe, marsze na azymut, a na zakończenie - obozy szkoleniowe, zwykle w górach.

Odsiew na kursach OT był ogromny. Zdarzało się, że z 50-100 osób zjawiających się na inauguracji, już po kilku wykładach przychodziła połowa lub 1/3, ale z tych, co dotrwali do egzaminu, zwykle większość go zdawała. Odpadali przede wszystkim ci, którzy na kurs trafiali przypadkowo (*bo kolega szedł...*) oraz ci, którzy stwierdzali, że turystyka to nie jest to, czym by się chcieli zajmować. Większość absolwentów tych kursów, szczególnie tych, którzy już wcześniej byli pasjonatami turystyki, zdobywało solidne podstawy teoretyczne i praktyczne do dalszej działalności turystycznej. Ci z nich, którzy zostawali w klubie, już wkrótce po egzaminie zwykle bardzo dobrze radzili sobie przy organizacji nawet dużych imprez. A wielu z nich później bez większego trudu zdobywało uprawnienia przewodników i instruktorów PTTK w różnych dyscyplinach turystyki kwalifikowanej.

Nie można jednak zapominać o innych warunkach, w jakich uprawiano turystykę 40, 30 czy nawet jeszcze 20 lat temu, które to często wymuszały większe zaangażowanie i uczyły dużej zaradności. Przy wcześniej zamieszczonych opisach dziejów klubów i imprez nie było właściwie miejsca na pokazanie specyfiki pracy



Fot. Erazm W. Felcyn

przy organizacji ówczesnych studenckich imprez turystycznych, trudności z jakimi przychodziło się wtedy borykać, czy też kłopotów, jakie miał każdy turysta ze zdobyciem sprzętu. Chciałbym teraz chociaż zasygnalizować część tych problemów, choćby dlatego, że obecnie wiele z nich nie występuje, a kiedyś ich pokonanie sprawiało dużo kłopotów. A mimo to więcej studentów uprawiało turystykę, w miarę regularnie wyjeżdżało za miasto na sobotnio-niedzielny wypoczynek, a często i na dłużej.

Specyficzny koloryt turystyki studenckiej wynikał nie tylko z charakteru imprez organizowanych na uczelniach. Wpływała na niego zarówno atmosfera na rajdach, obozach, jak i samo życie klubowe: robocze spotkania w czasie przygotowywania kolejnych imprez, wieczorki towarzyskie, slajdowiska, wieczory przy ognisku i gitarze itp. W latach 60-tych i 70-tych najbardziej popularnymi formami turystyki w środowisku akademickim były masowe rajdy i obozy wakacyjne.

Zorganizowanie dużego rajdu, np. dla 1200 uczestników, absorbowало wysiłek całego sztabu ludzi. Wielu zabiegów wymagało zdobycie odpowiednich finansów, ale dużo więcej wysiłku kosztowało uporanie się z biurokratycznymi wymogami ówczesnych władz uczelnianych i administracji terenowej. Niezbędne było napisanie i wysłanie lub osobiste doręczenie dziesiątków pism. Wiele spraw można było załatwić tylko w terenie, tam, gdzie miał odbywać się rajd. Konieczne trzeba było powiadomić władze lokalne, że na ich terenie odbędzie się rajd studencki. Od sołtysów lub kierowników szkół należało uzyskać zgody na nocleg studentów, a od leśniczych na rozpalenie ognisk. Na wydanie i rozpowszechnianie informatora rajdowego, plakatu i innych wydawnictw trzeba było oczywiście uzyskać zgodę cenzury. Często potrzebne było jeszcze odrębne zezwolenie na zakup... papieru na te wydawnictwa.

Przez wiele lat bardzo dokuczliwym dla turystów był brak dokładnych, wiarygodnych map. Dla wielu terenów w Polsce w ogóle nie wydano żadnych map turystycznych. Natomiast niektóre z map było często celowo zniekształcane lub pozbawiane wielu informacji istotnych dla turystów. Jednak studenci jakoś sobie radzili. Było przecież Studium Wojskowe z mapami sztabowymi, a dokładne mapy topograficzne i administracyjne posiadały także biblioteki uczelniane oraz niektóre urzędy. Po wielu zabiegach i uzyskaniu zezwolenia (a czasem i bez niego) odrysowywano takie mapy na kalce technicznej, a później wykonywano światłokopie. Przypominam, że to wszystko działo się przed epoką kserografu! W latach 60-tych i 70-tych była to jedyna droga, żeby mieć dokładne mapy, przydatne do uprawiania turystyki pieszej czy w marszach na orientację. No chyba, że ktoś był szczęśliwym posiadaczem przedwojennych map topograficznych

wydanych przez WIG... Dzisiaj można kupić dla większości terenów w Polsce dokładne mapy w skali 1:100 000, a nawet 1:10 000.

Były także problemy ze zdobyciem sprzętu turystycznego. Nie było lekkich materacy. Dostępne były tylko ciężkie, gumowe materace nadmuchiwane. Robiliśmy więc sobie materacyki z cienkich gąbek. W handlu dostępne bywały tylko ciężkie plecaki z grubego brezentu. Kiedy tylko, dzięki prywatnemu importowi, pojawiły się pierwsze nosiłki na aluminiowych stelażach, to szybko zaczęto je kopiować. W pewnym okresie klub przypominał zakład produkcyjny, gdyż uruchomiono nieomal taśmową produkcję takich plecaków.

Nieco innej natury problemy mieliśmy z pozyskaniem porządnych butów do turystyki górskiej. W latach 70-tych rzadko, szczególnie na Wybrzeżu, pojawiały się w sklepach buty z porządnym wibramem, np. „taterniki“. W sklepach można było też natrafić na buty „zawraty“ - do turystyki wysokogórskiej, z wewnętrznym, ocieplanym bucikiem (lecz ich cena przekraczała raczej możliwości kieszeni studenckiej). Jak więc radzili sobie turyści? Ktoś zauważył, że w niektórych zakładach przemysłowych pracownicy otrzymują jako obuwie robocze buty typu „pionierki“, czasem nawet z wibramem „taternika“. Rozpoczęło się polowanie na takie buty,



Magia turystyki studenckiej... Fot. Marian Muczyński

gdyż można je było kupić za niewielkie pieniądze na targu, bo robotnicy często wtedy sprzedawali nadmiar odzieży ochronnej.

W tamtych latach student-turysta, który dysponował raczej niewielkimi funduszami, nieźle musiał się nachodzić, zanim udało mu się zgromadzić cały sprzęt turystyczny potrzebny np. na obóz wędrowny w górach. Teraz można sobie żartować, że była to „sucha zaprawa“, dobre przygotowanie kondycyjne, ale wówczas w takiej sytuacji nie zawsze było wesoło, szczególnie, gdy zbliżał się termin wyjazdu, a brakowało porządných butów.

Dzisiejszym studentom pewnie na myśl by nie przyszło, że w działalności turystycznej mogły występować tego typu problemy.

Przez lata zmieniały się warunki organizowania imprez turystycznych, zmieniały się także zwyczaje i oczekiwania braci studenckiej. Kiedyś, gdy organizowano wiele dużych rajdów, poważnym problemem dla organizatorów była sytuacja, gdy na trasie przewidzianej na 20 osób zjawiało się ich 100-200. Jak ich zmieścić na noclegu? Najczęściej trzeba było wtedy szybko załatwiać dodatkową stodołę na nocleg. Ale kiedy nie było to możliwe, to nikt nie sarkał, jeśli na noclegu trzeba było... na drugi bok przewracać się na komendę. O zmianie zwyczajów świadczy także ewolucja rodzaju miejsc wybieranych na noclegi na rajdach. Wiele lat temu preferowane były noclegi w stodołach, ale również nocowano w szałasach postawionych przy ognisku. Później coraz częściej noclegi lokowano w szkołach, a ostatnio zdarzały się nawet przypadki noclegów w ośrodkach wypoczynkowych.

Przez wiele lat dużą niedogodnością - szczególnie przy uprawianiu turystyki wędrowniej - były ogólnie znane kłopoty z zaopatrzeniem w żywność. Mimo tego nie było sarkania, kiedy przyszło nieść w plecaku zapas puszek i zupek w proszku na 2 tygodnie. Humory dopisywały, byleby tylko była pogoda sprzyjająca wędrówce.

Wspaniała atmosfera na studenckich imprezach turystycznych, w chatkach i namiotowych bazach noclegowych, przeszła już do legendy i przy każdym spotkaniu po latach zawsze wszyscy ją miło wspominają.

Działanie w trudnych warunkach uczyło cierpliwości i wytrwałości w pokonywaniu trudności, kształtowało odporność na przeciwności losu. Turystyka była dobrą szkołą życia. Działalność turystyczna wśród studentów zwykle opierała się na grupie ludzi z jednego lub kilku klubów. I właściwie o każdym studenckim klubie turystycznym można powiedzieć, że jest on grupą ludzi o bardzo zróżnicowanych umiejętnościach, ale zawsze uzupełniających się oraz potrafiących razem pracować i bawić się wesoło. Jeżeli tych cech zaczynało brakować, to najczęściej klub przestawał istnieć, albo ledwo wegetował.

Praca przy organizacji różnych imprez i wspólne pokonywanie trudności cementowało ludzi w klubie. Później chętnie spotykali się i bawili nie tylko imprezach turystycznych. Nic więc dziwnego, że w studenckich klubach turystycznych dużo było małżeństw zawieranych przez ich członków. A po pewnym czasie pojawiły się imprezy dla... dzieci klubowiczów. Zadzierzgnięte więzi trwają przez lata po ukończeniu studiów. Przy klubach powstawały sekcje lub kluby „Kumotrów“, „Seniorów“ czy też „Dinozaurów“. I często ludzie spotykają się przez wiele lat, razem wyruszają na trasę w kilkuosobowym gronie sprawdzonych kumpli, prawdziwych przyjaciół. A gdy nie można wyjechać w teren, to zawsze pozostają wspomnienia.

* * *

Zmieniają się warunki uprawiania turystyki, zmieniają się tereny odwiedzane obecnie przez studenckich turystów, otworzyło się obecnie wiele nowych możliwości wyjazdów w rejony kiedyś niedostępne. Równocześnie zmieniają się także przyzwyczajenia i oczekiwania ludzi, inne formy uprawiania turystyki są obecnie bardziej atrakcyjne.

Pokrzepiające jest jednak to, że wśród obecnych studentów są jeszcze tacy, co chcą wędrować, poznawać nowe tereny, a nie tylko siedzieć przed monitorem. I niech jeżdżą, póki jeszcze studiują. Później, kiedy zaczną pracę zawodową, na wojaże raczej będą mieli mniej czasu, ale jeśli zostaną na studiach skażeni bakcylem turystyki, to nawyk jej uprawiania pozostanie.

Media studenckie w PG

Halina Czerniak, Mieczysław Serafin

Studencka Agencja Radiowa

*Motto: „Panta rhei” (Wszystko jest płynne,
Niepodobna wstąpić dwukrotnie do tej samej rzeki)
Heraklit z Efezu, ok. 540 - 480 p.n.e.*

Miejsce akcji: Gdańsk, Politechnika, DS. 16 (6) ul. Wyspiańskiego 9

Czas akcji: 1957 - 1996

Temat akcji: dziennikarstwo radiowe studentów PG

Medium: Studencka Agencja Radiowa

Populacja nadawczo-odbiorcza: studenci i byli studenci różnych uczelni Trójmiasta, a głównie PG

Typ populacji: dynamiczna, zmienna w czasie z przyczyn oczywistych.

Wstęp sentymentalno - pseudofilozoficzny

Czyż możliwe jest oddanie na papierze czegoś, co ze swej istoty było dźwiękiem - muzyką i słowem, a przy tym kumulowało w sobie emocje młodości wielu, wielu ludzi, zazwyczaj między 20 - 25- tym rokiem życia?

Przychodzili do DS 16 (6) „poziom 400“ i w przypadkach niskiej odporności organizmu na bakcyła „Bacillus SAR-eus“, który z bliżej nieokreślonych przyczyn zagnieżdził się pod w/w adresem, zostawali w bytującej tu gromadzie zapaleńców - pomyśleńców na rok, dwa ... pięć, rekordziści około dziesięciu.

Potem „z dyplomami już w kieszeni“ odchodzili budować swoją stabilizację.

I tak w tym jednym miejscu w ciągu 39 lat spotykali się na krócej lub dłużej ludzie z różnych miast i miasteczek, ucząc się od nieco tylko starszych (potem, bardzo szybko sami zostawali nauczycielami), tworzyli lepszy lub gorszy, ale zawsze własny program radiowy dla swoich rówieśników.

Wertując książkę „SAR - wspomnienie - 2002“ odnosi się graniczące z pewnością wrażenie, że większość redaktorek i redaktorów odeszła do dorosłego życia z pewną „skazą“ w mózgu - a tkwi tam trwale otorbiony wyżej wspomniany „Bacillus SAR-eus“ i wysłał taki oto sygnał:

W tle pulsującego fragmentu standardu Modern Jazz Quortetu lektor/ka zapowiada: „*Tu Studencka Agencja Radiowa*“ - a potem to już tylko wspomnienia ... SAR, w SAR-ze, dla SAR-u, SAR, SAR, SAR - forever.

Co to było? Dlaczego miało taką hipnotyzująco-magiczną moc dla tylu studentów pracujących tu w różnych latach? Jak powstało i dlaczego zniknęło ?

Początek

Niestety, żaden akt erekcyjny nie został wmurowany, nie powstał żaden dokument lokacyjny, w żadnym urzędzie nie odnotowano dokładnej daty poczęcia BYTU, który przez większość swego burzliwego życia nosił ksywę SAR. Rodziców było wielu i o nich wspomnimy w niniejszym tekście, a data urodzenia jest rozmyta w czasie.

Gdańsk - lata 50-te, wiek XX-y:

„*Na początku były radiowęzły w DS-ach. W głośnikach słyszano się: „Tu radiowęzeł DS 16, nadajemy komunikaty: pościel można wymieniać w piątki w DS 17. Grzegorz z pokoju 401 sprzedaje skrypt z elektrotechniki przemysłowej. Jurek z 304 prosi Krysę o kontakt. Zostawiłem w umywalni ręcznik, szczęśliwy znalazca ... itp. A teraz ...Paul Anka.*“ (Andrzej Guziński - w SAR od prapoczątku do 2001).

Luźna i niezobowiązująca działalność radiowęzłowa przerodziła się w BIS, czyli Biuro Informacji Studenckiej, a głównym pracownikiem biura był Kamil W. Ettinger - asystent z Katedry Fizyki na PG. BIS tworzyło materiały informacyjne dla radiowęzłów w domach studenckich i działało jako agenda Rady Okręgowej ZSP.

Programy nadawano z radiowęzła i niewiele wiadomo o ich treści i poziomie - rozplynęły się w eterze.

Wielce prawdopodobne, że w tymże eterze tworzyły się już, luźne początkowo, załączki myśli i energii o charakterze fal radiowych i zrzędzeniem losu zagnieździły się w głowach kilkunastu ludzi, którzy spędzali swą młodość w Gdańsku. Wywodzili się oni ze środowiska studenckiego, głównie z PG, byli członkami Dramatycznego Teatryku Studenckiego „Kabały“. I oto spotkanie tej grupy

zaowocowało pierwszymi audycjami - nikt już teraz nie pamięta, co było tematem tej pierwszej, nie będącej już tylko komunikatem ani suchą informacją. W każdym bądź razie tworzone słuchowiska, składanki poetyckie, a nagrań dokonywano w pomieszczeniu radiowęzła wyciskanego kocami wojskowymi.

Zmieniono też nazwę - zniknął BIS - powstała Studencka Agencja Radiowa.

Nie sposób ustalić choćby nawet w przybliżeniu roku tej transformacji - pogrądzana, a tak pożyteczna czasami pani Biurokracja była obca SAR-owcom od prapoczątku. We wspomnieniach pionierów padają różne daty - od roku 1957, po rok 1962.

Program docierał do mieszkańców DS - ów poprzez sieć kablową, na końcówkach której w każdym pokoju akademickim tkwił tzw. „kołchoznik“, czyli zwyczajny głośnik.

Amatorska i nieskoordynowana początkowo praca ambitnych radiowców - amatorów zrodziła marzenia o profesjonalizmie. I oto w roku 1962, natchniona prawdopodobnie przez Wielkiego Eteryicznego Ducha Fal Radiowych (kto nie chce niech nie wierzy), wywodząca się spośród studentów Wydziału Łączności „Wielka Czwórka“: Andrzej Guziński, Michał Smoczyński, Zbyszek Hartwig i Staszek Stepniewski - podczas wakacji rozpoczęła i zakończyła w DS 16 na poziomie 400 budowę „... *prawdziwego studia. ... uczniowie szkoły budowlanej w czynie społecznym zbudowali ścianę dzielącą studio od reżyserki, węzeł Michała ... wykonał drewnianą obudowę miksera, a Michał i Zbyszek własnoręcznie skonstruowali lampowy mikser. Sufit studia wytłumiliśmy tekturowymi wytłoczkami do transportu jajek.*“ (Andrzej Guziński - w SAR od prapoczątku do 2001)

Było już więc konkretne miejsce, w którym - wśród plataniny kabli i zwojów taśm magnetofonowych - zainstalował się na długie lata znany skądinąd szlachetny „genius loci“ i wciąż inspirował kolejnych, nowych zapaleńców (studia nawet te przedłużone, jak wszystko w życiu, mają swój koniec) do pracy w SAR.

Pierwszą dokładnie odnotowaną w licznych „zeznaniach“ datą był dzień 1-go października 1962 roku. Wtedy to po raz pierwszy program SAR został nadany z nowego studia.

„...znalazł się w nim reportaż z inauguracji roku akademickiego na PG, rozmowa z ówczesnym prorektorem ds. płodzieży prof. Stanisławem Rydlewskim, wystąpienie Andrzeja Guzińskiego informujące mieszkańców akademików o ambicjach i zamierzeniach SAR-u, jakaś muzyczna audycja i pierwsze mini-słuchowisko redakcji literackiej pt. *Chata w dolinie.*“ (Aleksandra Baraniak - w SAR od prapoczątku do ?)

A wyposażenie techniczne, oprócz wspomnianego wyżej miksera własnej konstrukcji, było imponujące: „...3 magnetofony marki „Szmaragd“ (NRD - czytaj Niemiecka

Republika Demokratyczna), 2 polskie „Melodie“ i jedna reporterska „Tesla“ (10 kg).....“ (Wojciech Jerzy Wójciak - w SAR 1961- 2000)

I tak oto ruszył „parowóz dziejów“ Studenckiej Agencji Radiowej w Gdańsku.

Przybywało sprzętu, rozbudowywano studia radiowe, pęczniała taśmoteca muzyczna i archiwum z audycjami, rozszerzał się zasięg odbioru, pokolenia studentów - radiowców przekazywały swój zapał i doświadczenie następcom. Ten ciągły znaczący postęp sprawił, że nadszedł „aurea prima“ - wiek złoty, potem stabilizacja, schyłek, prywatyzacja iFINAŁŁŁ ! Instalacje zdemontowano, sprzęt zmienił właściciela, pomieszczenia przerobiono na pokoje mieszkalne, rozpieczętowano się redaktorki i redaktorzy, a niektórzy - o, losie! - już całkowicie odpłynęli w eter.

Nim jednak nadamy „codę“ i wzniesiemy „strzemiennego“, pozwolisz czytelniku, że zacytujemy (jak to już czyniliśmy wyżej) wspomnienia sarowców, abys mógł, jeżeli zechcesz, poznać więcej szczegółów z burzliwej historii SAR-u.

Gdańsk - lata 60-te, wiek XX-y

Redaktorzy naczelni SAR-u:

1957-1964 Andrzej Guziński

1964-1966 Wojciech „Poleski“ Wójciak

1966-1970 Andrzej „Kim“ Nowak

„Istniało pięć redakcji: informacyjna, muzyczna, literacka, społeczna, polityczna. Prowadziły dyżury realizacyjne (techniczne), spikerskie i wreszcie redakcyjne (redaktor dyżurny). Wszystko to było zaplanowane i rozpisane w odpowiednie księgi i oceniane na zbierającym się co tydzień kolegium redakcyjnym, w którym zasiadali: redaktor naczelny, zastępcy ds. programowych, ds. technicznych i szefowie poszczególnych redakcji. (...) SAR dla nas był zawsze najważniejszy. (...) powstało wielkie przedsięwzięcie połączenia studia z wszystkimi akademikami politechniki. (...) Kable kupiła, po wielu dyplomatycznych zabiegach, politechnika. ... Pomogła w tym miłość kvestora do Adama Mickiewicza i dobrej muzyki, między innymi Chopina. Po paru przesłuchaniach, przegraniach i innych posiedzeniach kvestor był „nasz“. Nazywał się Władysław Wilimiński.(...) pozostał do końca życia naszym wielkim przyjacielem.

Umieszczenie kabli w kanałach telefonicznych i montaż umożliwili przyjaciele z centrali telefonicznej PG, a wyciągaliśmy je (kable) sami. Pamiętam, że ostatni odcinek od skrzyżowania ul. Sobieskiego i ul. Traugutta do Bratniaka wyciągało kilku „niedobitków“ w Wigilię Świąt Bożego Narodzenia (bo był mały ruch na ulicach a goniły terminy). Kable, telefony i wszystkie łącza legalne i nielegalne, to była też zasługa wielkiego przyjaciela SAR-u, kierownika



Rok 1967. Kolegium redakcyjne SAR. Od prawej: Andrzej „Kim” Nowak i Marek Wardecki.
Fot. Leszek Latos

Centrali Telefonicznej PG - Julka Wielińskiego. (...) Cóż byśmy załatwili bez niego. Czy kiedyś urodzi się taki drugi Julek, który gotów był zostawić wszystko i załatwić dla nas pilną, kolejną transmisję przez telefon?

Wśród pierwszych (transmisji) wymienić trzeba relacje z V-go Kongresu ZSP z Warszawy - nagrywane i po każdym dniu obrad w Warszawie, pociągami przesyłane do Gdańska, gdzie jeszcze tego samego dnia odtwarzano taśmy na antenie w programie wieczornym.“ (Wojciech Jerzy Wójciak - w SAR 1961-2000).

„Mieliśmy w dorobku liczne, diablo skomplikowane transmisje, bądź retransmisje, a to z auli politechniki z obrad Uczelnianego Parlamentu ZSP, a to z Klubu „Kwadratorwa“, bądź Klubu Studentów Wybrzeża „ŻAK“, z politycznych dysput, czy też przedstawień para-teatralnych bądź kabaretów.“ (Mieczysław „Chudy” Serafin - w SAR 1966 - ?)

„Program zaczynał się o 15.30 muzycznym popołudniem i trwał pół godziny, następnie o 21.40 programem głównym - właściwym, który trwał do 23.00 - 23.30 i zawierał wszystko, co powinno być w normalnym radio. Był więc magazyn informacyjny „Dylizans Aktualności“, były reportaże, relacje odtwarzane z taśm nagranych w ciągu dnia...” (Wojciech Jerzy Wójciak - w SAR 1961- 2000)

„Szczególnie mile wspominam realizację „Dylizansów Aktualności“. „Dylizans“ był programem informacyjnym, ale okazjonalnie dodawaliśmy do niego elementy literackie w postaci śmiesznych rymowanek lub kupletów. Wtedy znikały podziały ról wszyscy byli wprost „multifunction“.“

„Drugi rodzajnek “to audycje redakcji literackiej. Nagrywanie słuchowisk i kabaretów ... działało na mnie jak narkotyk. Do bólu powtarzaliśmy nagrania dla poprawy jakości technicznej i korekty tekstu. Traciłem wtedy poczucie czasu. Bywało, że nagrania kończyliśmy nad ranem, bez uczucia głodu i zmęczenia.“ (Krzysztof „Kajtek“ Madejski - w SAR od 1965 - 1972).

„Tylko młodość może być taka odważna, bezkompleksowa i wierząca w swoje siły i umiejętności. W roku akademickim 1962/63 zrealizowaliśmy pięć słuchowisk. Zbyt emocjonalny miałam do nich stosunek, aby móc ocenić ich poziom. (...) Szkoda, że „rozpychając się“ redakcja muzyczna grabiła wszystkie taśmy na przegrywanie zdobywanych z zachodu płyt, a my z braku taśm, po kilku emisjach musieliśmy kasować nasze słuchowiska, aby nagrywać nowe. (...) Ciekawe byłoby, z perspektywy tych kilkudziesięciu lat i dystansu dojrzałości, posłuchać tych „dzieł“. Nie zachowały się nawet scenariusze. Szkoda.“ (Aleksandra Baraniak - w SAR od początku do ?)

„Praca moja polegała na pisaniu scenariuszy, które po akceptacji szefostwa trzeba było tak wyreżyserować, aby wzbudzić zainteresowanie słuchaczy. I tu zaczynała się koronkowa robota. Należało dobrać obsadę, dopasować brzmienie głosu do charakteru postaci, zastosować odpowiednie efekty dźwiękowe i dać dobry podkład muzyczny. Toteż mój sukces jako reżysera był efektem pracy całego zespołu: lektorów, koleżanek i kolegów z redakcji muzycznej, realizatorów akustycznych i technicznych.“ (Ewa „Ryszarda“ Polkowska - Nizio, 1966-1969)

„Najbardziej utkwiła mi w pamięci praca nad audycją konkursową. Andrzej Nowak polecił nam zrobić COŚ na Ogólnopolski Konkurs Rozgłośni Studenckich. - „Ma to być o rewolucji październikowej“ - *signum temporis*. Pracowaliśmy nocami, gdyż studio było wolne po zakończeniu programu, po godz. 23-ej.“ (Danuta „Habibi“ Strycharska - Szymańska, 1967 - 1969)

„Pamiętam ten klimat towarzyszący nagraniom: za oknami mroźne, zimowe, gdańskie noce, akademik śpi, a w studio koledzy na nasz sygnał wznoszą rewolucyjne okrzyki. Waldek przemawia do carskiego wojska.“ (Halina „Bubulina“ Czerniak, 1967-1969)

„Grałem ... rolę Agitatora. Realizacja przebiegała sprawnie aż do sceny, w której Agitator nawołuje lud roboczy do kontynuacji czynu rewolucyjnego. Autorki wymyśliły, że głos jego powinien brzmieć „w szerokiej przestrzeni“ i panować nad tłumem. Aby taki efekt uzyskać, umieszczaliśmy mikrofon w różnych miejscach studia. Bezskutecznie. Wpadliśmy na pomysł, aby wystawić mikrofon poza okno, a Agitator wygłaszałby kwestię ze studia. (...) Próbowaliśmy różnych wariantów: mikrofon na krótkim ramieniu, mikrofon na długim wysięgniku, Agitator w dalekim planie studia - mikrofon poza oknem, mikrofon w studiu - Agitator poza oknem itd... (...) rozpoczął swoją kwestię słowami : - Ludu roboczy, carat upadł, niech żyje rewolucja!... - a gdy wykrzykiwał je kolej-

ny raz, usłyszałem na dole dziwne odgłosy, jakby rzeczywiście, prawdziwego tłumu. Wychyliłem się z okna studia - było to III-cie piętro - i zobaczyłem spory tłumek studentów, którzy wracali właśnie z sobotnich tańców. (...) Stali przed akademikiem i krzyczeli do góry: - Co ci się stało, stary? Czy dobrze się czujesz? Może zawołać pogotowie?“ (Waldemar „Szmaja“ Szaltynis, 1966 - 1978).

„Było sporo zabawy i kpin, a wszystko na tle symfonii Czajkowskiego i pieśni rosyjskiej „Ech! Taczanka Moldawianka“. Autorki nie bardzo wiedziały co chcą opowiedzieć, ale wykonawcy i jakość nagrania... była na medal i za nią audycja dostała Wielką Nagrodę Festiwalową na IV Festiwalu Kultury Studentów w Krakowie w maju 1969.“ (Halina „Bubulina“ Czerniak, 1967-1969)

„Od jesieni tego roku zaistniała na antenie SAR cykliczna audycja: powieść w odcinkach. Pierwszym przebojem antenowym była powieść p.t. „Baron von Goldring“ Dold Mychajłyka. Jej egzemplarz wyszukałem w zakurzonych, prawie zapomnianych zakamarkach prywatnej wrzeszczańskiej biblioteki pani Kowalskiej i zapłaciwszy, z prywatnej kieszeni wcale nie małą na ówczesne czasy - kaucję, wziąłem się za czytanie oraz adaptację. W trzy lata później również program III-i Polskiego Radia rozpoczął emisję odcinkową tej powieści. I wówczas Mietek Serafin, znany z błyskotliwych ripost i celnych stwierdzeń, a niejednokrotnie i z szalonych pomysłów, zadz-



Rok 1969. Z IV Festiwalu Kultury Studenckiej w Krakowie SAR-owcy wracali z nagrodą „Wielkiego Maszkarona“, za zwycięstwo w konkursie radiowym. Zdjęcie wykonane w pociągu. Od prawej: Mieczysław Serafin, Halina Czerniak i Wojciech Andruszkiewicz.

wonił do Warszawy i z tupetem pogratulował radiu trafnego wyboru powieści, pochwalił ich gust, ale ostudził zapał stwierdzeniem, że są za nami, tj. za SAR całe trzy lata.(...)

Sztandarową pozycją - wizytówką SAR i naszego gdańskiego środowiska akademickiego - był emitowany na antenie Polskiego Radia Gdańsk magazyn „Niebieskie Żagle”. Radio emitowało nasz magazyn po uprzednim nagraniu go we własnym studio. (...) Miało to gwarantować wysoki poziom techniczno-wykonawczy audycji. Któregoś razu „Kim” z Mietkiem zrobili „Żagle” na ostatnią chwilę... Wytworzyła się wówczas dosyć ryzykowna sytuacja: nagrania audycji dokonano w naszym studio, montaż wykonali samodzielnie, a lektorem był piszący te słowa. Czyli wszystko inaczej niż ustalono... W tej wymuszonej sytuacji technicy radiowi sprawdzili tylko parametry techniczne nagrania, orzekli, że są właściwe i... audycja poszła na antenę. Od tego czasu „Niebieskie Żagle” robiliśmy u nas, a Polskie Radio je emitowało. Myślę, że dobrze to świadczyło o naszych możliwościach i umiejętnościach.“ (Waldemar „Szmaja” Szałtynis, 1966 - 1978).

„Powstawały audycje układane na gorąco przez cały zespół zapaleńców. Najbardziej pamiętam prima aprilisową, z królem „otwierającym jedno oko” (tu skrzypiący dźwięk otwieranych drzwi studia) i mnóstwem innych efektów specjalnych, do których pomysły powstawały spontanicznie, a efekty witały salwy śmiechu. Nagrywanie trwało do białego rana. Jak myśmymy się wtedy bawili... Audycja trwała dwie godziny i - o dziwo - podobała się nie tylko jej autorom i wykonawcom.“ (Hanna Seweryniuk - Tomaszewska, SAR 1964 - 1968)

„SAR był na fali wznoszącej, kilkugodzinny codzienny program, nowe połączenia... Jakość audycji skoczyła o 200% , „luksemburskie miksy” w audycjach muzycznych... „Dyżurnas Aktualności” nabierał tempa, cykle audycji muzycznych dzięki nowemu sprzętowi zyskały nowych słuchaczy.“ (Henryk „Tomek” Tomaszewski, 1965-1968)

„... pod koniec lat 60-tych ubiegłego wieku (...) SAR mieścił się w czterech pomieszczeniach: pokój redakcji, amplifikatornia z wieloma „piecami” (wzmacniaczami mocy, które rzeczywiście grzały jak piece, albowiem w tym czasie królowały w takich konstrukcjach lampy elektronowe), reżysernia maciupka taka, że nie można było się w niej dobrze obrócić (z dostojnym stołem mikserskim home made oraz trzema magnetofonami studyjnymi) i dość dużego studia. (...) Dumą były z prawdziwego zdarzenia profesjonalne magnetofony, m.in. SJ-102 - słynął z tzw. „wajchy” do „wchodzenia po słowie” i na zawsze pozostał za moich czasów magnetofonem, na którym nagrywano i wykonywano montaż.“ (Bogusław Maśnicki, w SAR od 1967 - ?)

„W schyłkowej fazie epoki torw. Wiesława, latem 1969 roku, przystąpiliśmy do Wielkiej Technicznej Operacji bez Narkozy - modernizacji naszej kochanej BAZY, pamiętając o nadbudowie. Witek „Gizenga” Godzwon - tytan pracy, utalentowany szarlatan - poprowadził nas przez progi i bariery ówczesnej epoki.“ (Mieczysław „Chudy” Serafin, 1966 - ?).

„Specjalnym hitem wykonawczym okazała się tablica sieciowa. Mistrzostwo Witka zdobyte w ramach praktyki w „Elmorze” przerastało nasze wyobrażenia o możliwościach układania

i łączenia zwykłych drucików. Powstało arcydzieło nazywane czasami POMNIKIEM GIZENGI.

Przyznam się, że z powodu strachu przed „Gizengą” nauczyłem się latać samolotem (jako pasażer)... Wczesny wieczór, Witek dopada mnie - młodego wiekiem SAR-owca - wręcza bilet na poranny ekspres do Warszawy. Krótkie polecenie:

o 11-tej odbierasz z „Fonii” wzmacniacze liniowe. Ciąg dalszy nie był wesoły. Obudziłem się we własnym łóżku... chwilę po starcie ekspresu z Gdańska. Strach i szybki bieg na lotnisko (wtedy we Wrzeszczu) - bilet był, wzmacniacze odebrałem (przelot na mój rachunek). Porządek musiał być.“ (Wojciech „Kędzior” Andrusekiewicz, 1967 - ?)

„W czerwcu 1969 roku, po zakończeniu semestru letniego, przystąpiliśmy do budowy nowej siedziby SAR - nazwanej przez nas studium centralnym. Prace budowlane prowadzone były przez studentów, którzy, tak jak ja, nigdy wcześniej nie mieli kontaktu z gipsowaniem, układaniem tynków, kuciem muru itp.

Osobnym zagadnieniem było układanie niezliczonej ilości przewodów - od zwykłych sieciowych, poprzez symetryczne ekranowane, do wieloparowych sygnalizacyjnych. To wszystko potrzebne było celem połączenia wyposażenia amplifikatori, reżyserni, studia, pokoju przygotowania programu, pokoju redaktora dyżurnego, klubu. Kilometry różnych kabli układaliśmy popołudniami i nocą - wtedy najlepiej szła praca. Wakacje i lato miało swoje prawa i dni spędzaliśmy na plaży w Brzeźnie.

Przez plac budowy nowego studia centralnego SAR przez około 1,5 roku trwania remontu i przebudowy przewinęło się wiele osób, które kosztem rezygnacji z wakacyjnego wypoczynku, zarwania zajęć na uczelni, a nawet odstępując od zwykłego „bycia się” - wolno, etap za etapem realizowały nakreślone przez wszechobecnego „Gizengę” zadania. Pracowali tam związani ze studenckim radiem ludzie z całego trójmiejskiego środowiska akademickiego, nie wyłączając także dziewczyn z Akademii Medycznej.



Rok 1970. Wielki Szaman SAR-u, Witek „Gizenga” Godziwon w roli mistrza budowlanego w czasie remontu studia.

Trwały też nieustanne szkolenia techników i realizatorów, a redakcje przygotowywały scenariusze audycji, jakie w przyszłości zostaną zrealizowane. Dzieło zostało wykonane zgodnie z zamierzeniami - można uroczystie otwierać!!!

Dnia 15 grudnia 1970 ... zaplanowane otwarcie studia centralnego SAR wpisało się w historię Polski, w Wydarzenia Grudniowe 1970 roku - początek polskiej drogi do wyzwolenia się z „jedyną słuszną ideologię”.

Oczywiście, w podanym wyżej terminie otwarcia nie było, zresztą niewiele brakowało, a doszłoby do zdemontowania (na polecenie władz uczelni) naszej całej pracy z powodu domniemania, iż strajkujący stoczniovcy, wykorzystując możliwości techniczne SAR, mogliby pociągnąć za sobą studentów. Na szczęście wielka rozważa z naszej strony zapobiegła obróceniu w perzynę naszych dotychczasowych dokonań.

Uroczyste otwarcie studia centralnego SAR nastąpiło jednak miesiąc później, po ustabilizowaniu się sytuacji politycznej w kraju, w dniu 15 stycznia 1971 roku. (Bogusław Maśnicki, w SAR od 1967 - ?)

Gdańsk - lata 70-te, wiek XX-y:

Redaktorzy naczelni:

1970 - 1972 Mieczysław Serafin
 1972 - 1974 Andrzej Laszczyński
 1974 - 1975 Stanisław Cieszewski
 1975 - 1976 Andrzej Dziedzic
 1976 - 1977 Henryk Trzepacz
 1978 - 1979 Andrzej Mielczarek
 1979 - 1980 Zbigniew Świrkowicz

Dekadę lat 70-tych jako naczelny rozpoczął Mietek Serafin - ostatni szef wybrany spośród swoich przez swoich (sarowców), żeby nie powiedzieć - „ostatni, co tak poloneza wodził”.

„ (...) był takim wszechobylskim dziennikarzem, typowym „człowiekiem Odrodzenia”, humanistą z natury... „Robił” zarówno tematy muzyczne, jak i literackie czy publicystyczne. Był też człowiekiem „do załatwiania” wszystkiego dla SAR-u: sprzętu, pieniędzy, publikacji w prasie, wywiadów, wyjazdów, akredytacji, transmisji czy „choinek” SAR-owskich. Tak naprawdę lubił to...”. (Waldemar „Szmaja” Szałtynis, SAR 1966 - 1978).

Bezinteresowna, nieoceniurowana, prawie odpolityczniona twórczość sarowska lat sześćdziesiątych, lat gomułkowszczyzny kończyła się. Czas tzw. „małej stabiliza-



Rok 1972. Studio SAR. Magazyn informacyjny „Dylizans aktualności” prowadzi Mietek Serafin. Za konsolą: Bogusław Maśnicki. Fot. Leszek Latos

cji“ odszedł hucznie przy odgłosach wrzawy marcowej 1968, przypieczętowanej tragicznie grudniowymi strzałami w 1970 r. Czy postawa sarowców mijającej dekady była niegroźna dla „zdrowych fundamentów demokratycznej ojczyzny“, czy władza była bardziej liberalna - teraz to już nieistotne. Po roku 1970 „trybuna wolnych wypowiedaczy“ zaczęła wadzić politykom, czuli pewnie dyskomfort z powodu braku wpływu na obsadę stanowiska noszącego - było nie było - poważną nazwę: redaktor naczelny Studenckiej Agencji Radiowej. I tak oto od roku 1972 społeczny charakter tej funkcji zniknął, pojawił się etat z nadania PZPR, z błogosławieństwem rektora PG (kolejność odwrotna niewykluczona).

„Najpierw było to wszystko bardzo chyba dwuznaczne. Władze politechniki, spodziewając się niespokojnych czasów i chcąc mieć wpływ na niezależny dotąd SAR, wymyśliły dla redaktora naczelnego etat, do którego nie pasował im szefujący wtedy radiu Serafin. (...) Prorektor PG, pan prof. Adam Skrzypek, zaproponował mi ten etat - pamiętam, niewielkie pieniądze i duży lęk przed ludźmi z SAR-u.“ (Andrzej C. Laszczyński, w SAR 1972-1974)

„(...) oficjalnie mówiło się, że to nakazywała odpowiedzialność materialna za kosztowny sprzęt... Bzdura. Rektorzy i organizacje polityczne uczelni miały sprawować nadzór nad SAR-em, ale nie chcąc zadrażniać starali się zatrudniać na początek ludzi z danego środowiska. No, może

nie z samego środka tego środowiska. Dlatego ktoś z uniwersytetu był - według przekonania polityków i kierownictwa uczelni - lepszym kandydatem, bo wiadomo było, że potrzebny dystans do naczelnego wytworzy sama załoga SAR-u.“ (Andrzej Dziedzic, w SAR 1967-1976)

„Potem już było w miarę normalnie... Wizyty esbeckiego „opiekuna“ p. Bolka S. i „zaproszenia“ do rektora, Uczelnianego Parlamentu (wtedy już SZSP) czy do Komendy Wojewódzkiej MO. Podwójnie - do emisji i dla władz - nagrywane audycje.“ (Andrzej C. Laszczyński, w SAR 1972-1974)

„Bywały audycje zdejmowane z anteny z rozsądku i ze strachu. Bywały odgórne polecenia wykonywane gorliwie, albo na niby. Był pokój, w którym z głośnika płynął program, rozmowa z sarowskiego telefonu albo odgłosy z reżyserki i amplifikatorni - w zależności od ustawienia pokrętła. Były nagonki w Czarnej Księdze, ostracyzmy i kpiny. Także raporty i sprawozdania. Było jeszcze parę innych spraw, ale SAR okazał się dostatecznie mocny i zwarty, by takie wydarzenia pozostały tylko drobnymi epizodami, incydentami. By we wspomnieniach mogły dominować takie sprawy jak „przypadkowe“ emisje Wolnej Europy, niepokorna publicystyka, Grudniowe Ogrody Piosenki, nagrania Kleyffa i Kaczmareckiego, „We shall overcome“, schronienie dla kogoś poszukiwanego w Sierpniu i w stanie wojennym.“ (Andrzej „Miel“ Mielczarek, w SAR 1972-1985)

Taktyczno - oskrzydlające zabiegi „przewodniej siły narodu“, mające na celu roztoczenie „opieki“ nad studenckim dziennikarstwem radiowym, aby „nie godziło....“, „nie uprawiało jałowego krytykanctwa“, a „wspierało“ i „pochylało się z gospodarską troską“ sprawiły, że wypowiedzi sarowców były formułowane nie wprost; nadawano im formę alegorii, ironicznej bajki, dwuznaczności. Słuchacze też mieli satysfakcję, że biorą udział w grze z cenzurą, że potrafią odróżnić znaczone karty.

„Lata 70-te to „Ilustrowany Tygodnik Rozrywkowy“, to Teatr STU, „Pleonazmus“, „Teatr Ósmego Dnia“, to Kofia, Kleyff czy gdański kabaret „Jelita“. To w poezji Nowa Fala. To pisma „Student“ czy „Politechnik“. To Radom 76, podziemny „Robotnik“... I właśnie SAR edukował wyjątkowo sprawnie jak czytać tą rzeczywistość, „włączać swój czas“ - jak mawiał sławny bim-bomowiec Z.Cybulski.“ (Tadeusz Buraczewski, w SAR 1970-1978)

„Był rok 1972 i stocznioowcy pozwoli zapominali o „pomozemy“, a my słuchaliśmy radiowej „Trójki“, czerpiąc z niej pomysły na audycje rozrywkowe. Tylko Program III PR emitował kierowane do wybranego grona odbiorców audycje takie jak ITR, czyli Ilustrowany Tygodnik Rozrywkowy. Jerzy Markuszewski, Maria Czubaszek, Jonasz Kofia, Adam Kreczmar, Jacek Janczarski, Jan Tadeusz Stanisławski i inni. (...) Spotkania Jesienne w niezapomnianym „Żaku“, legendzie tamtych lat, lat gdy my byliśmy jeszcze w piaskownicy. Był to tydzień, gdy co najlepsze w dziedzinie polskiej kultury i satyry można było zobaczyć i usłyszeć w Gdańsku. Tej jesieni Salon Niezależnych wystawiał spektakl kabaretowy „Życie na huśtarce“, a wcześniej swój recital miał

Jonasz Kofta. Właśnie Jonasz zrobił na mnie największe wrażenie. Usiedliśmy przy stoliku w kawiarni we trzech. Jacek robił wywiad i od słowa do słowa zeszliśmy na temat naszej fascynacji ITR-em. Tak na zaproszenie Kofty pojechaliśmy na sarowską delegację do Warszawy. Jonasz w wytartej kurtce na przystanku tramwajowym, wejście do Wielkiego Radia, niepozoradzalna atmosfera tworzona przez zespół ITR-u, sławne nazwiska. Siedzieliśmy w reżyserce w miarę cicho i grzecznie, a w przerwach donosiliśmy Colę... Słuchaliśmy rozmów i uzgodnień dotyczących nagrywanych odcinków. Wychodząc byliśmy mądrzejsi i bogatsi o wiedzę jak to się robi. Wspaniały nieodżałowany Jonasz Kofta. A imi? Pan Adam Kreczmar, Jacek Janczarski? Wróciliśmy nobilitowani do Gdańska z taśmami pełnymi materiału. Czy to nie wtedy wyemitowaliśmy w SAR-ze odcinek ITR-u o godzinę wcześniej niż „Trójka”? (Tomasz Żerwe, w SAR 1971 - 1975)

„Owa przekora (a nawet przeterotność) objawiała się często niepokornym stosunkiem do rzeczywistości lat 70-tych (zwłaszcza okresu „późnego Gierka“). Był to czas rozkwitu kontrkultury - funkcjonującego żywo w „drugim obiegu“ nurtu opozycyjnego wobec propagandy sukcesu, naczalnie lansowanej przez oficjalne media i agendy kultury. SAR i jemu podobne studenckie radia miały swój znaczny udział w upowszechnianiu tej twórczości. Naszymi idolami nie były jednak gwiazdy PRL-owskiej estrady (których „puszczanie na antenie“ było zabronione!), lecz Bellon, Kelus, Kleyff, Kofta, Kaczmarek, a także Cohen, Okudźżawa, Wysocki. Szczególnie skuteczną odtrutką na „rzeczywistość medialną“ były piosenki Kleyffa, który demaskował „kto szczuł i co było grane“, otwierał oczy na manipulacje „zawodowych patriotów“.

Podobne wartości lansowały prawie wszystkie studenckie „radia“, z którymi SAR utrzymywał kontakty. Powstała wtedy sieć tych „stacji“ była liczącą się siłą w ówczesnym ruchu studenckim. Spotykaliśmy się na ogólnopolskich obozach, braliśmy udział w obradach sejmików „studenckich radiotów“. (Elżbieta Pietkiewicz, w SAR 1972 - ?)

„Ze zdarzeń wartych utrwalenia odnotować można festiwałe piosenki studenckiej w Krakowie. Lansowaliśmy późniejszych bardów, a sami też bawiliśmy się dobrze w klimacie starego Krakowa i studenckiego radia NOWINKI.

Poznawaliśmy nowych ludzi, umawialiśmy się na spotkania i nagrania w Gdańsku. Tak trafili do nas koledzy artyści z „Salonu Niezależnych“, Jan Wolek, Michał Loranc i inni. „Piosenka o krótkiej pamięci“ Nataszy Czarminskiej była niemalże sygnałem wywoławczym i mottem naszych audycji. Przez „room full of music“, czyli pokój 318(?) przewinęło się wielu ciekawych ludzi. Tam z Krystyną Sienkiewicz piiliśmy wódkę z tzw. musztardówek, a pani Krystynie przypominały się czasy z „Dziekanki“. Późną nocą została nagrana SAR-owska wersja „Chłopców z ZMS“, której pierwowzorem było nagranie (też Agencji) Jurka Kosseli, założyciela „Czerwonych Gitar“, o czym współcześni pewnie nawet nie wiedzą.“ (Tomasz Żerwe, w SAR 1970 - 1975)

„Grudniowy Ogród Piosenki - program wyjątkowy, przy którego powstawaniu czuło się niezwykle klimat. Emitowany był w okolicach rocznicy Grudnia '70. Alegoryczne teksty o mieszkańcach mitycznego Ogródu odnosiły się wprost do wydarzeń politycznych minionego roku.



Nagranie audycji. Od lewej: Wanda Nowak, Franciszek Trynka, Wojciech Andruszkiewicz, Mieczysław Serafin, Jacek Więckowski i Bogusław Maśnicki. Fot. Leszek Latos

Drapieżności dodawały im piosenki Kleyffa, Kofty, Nataszy Czarminskiej i innych mniej i bardziej oficjalnych bardów. Dopiero to połączenie dawało ostateczny, dławiący w gardle wydźwięk. Pamiętam ciszę i przejęcie, z jakim podczas XX-lecia agencji nasi poprzednicy z pierwszych pokoleń SAR wysłuchali jednego z nagrań. (Andrzej „Miel” Mielczarek, w SAR 1972-1985)

TAAAK! Wyobrażam to sobie i czuję do głębi to wzruszenie, tak jak moi koledzy, chociaż nie byłam wtedy z Wami i nie słyszałam nigdy tych nagrań, a żal !!! Czytam Wasze wspomnienia - sarowcy z lat 70-ych, słucham Waszej wersji „Chłopców z ZMS” - jest cudna i bardzo mi szkoda, że Was nie poznałam - byliście świetni. (To mówiłam ja - Halina Czerniak, starsza koleżanka z SAR-u lat 60-ych.)

„SAR lat 70-tych to był dopiero tygiel! Pozwolę sobie zacytować z własnej sarowskiej pseudo-powieści p.t. „Kotłownia” z rozdziału „Oblędek” zdań parę: „Nie rozróżniając węg płci, działało tu stale około 50-ki improwiSARiuszy, ambicionariuszy, funkcjonariuszy i normalnych studentów z nadwyżką energii działania.” (Tadeusz Buraczewski, w SAR 1970-1978)

„W tym czasie (...) wykorzystaliśmy się w SAR-ze prowadząc „na żywo“ programy nocne. Po latach mam świadomość, że jakość naszych dialogów i dowcipów przy torbie piwa w studio była raczej mierna. Ale skoro były listy i telefony (niektóre ubliżające nam od erotomanów-gawędziarzy), to znaczy, że ktoś nas słuchał. Najmocniejszą naszą stroną była muzyka, którą graliśmy bez zakłóceń. No, i oczywiście koncerty życzeń. Te miały wzięcie wśród studenckich słuchaczy i sądzę, że pogodziliśmy niejedną parę na antenie, czyli kablu.“ (Tomasz Żerwe, w SAR 1970 -1975)

Audycje poważne i refleksyjne, audycje publicystyczne i satyryczne, audycje muzyczne i takie jak wyżej opisana tworzyły wszystkie pokolenia SAR-manek i SAR-manów i wszystkie pokolenia uwielbiały tzw. CHOINKI, czyli imprezy towarzysko-biesiadne zwoływane z okazji różnych - przy dobrej woli i determinacji okazja zawsze się znajdzie, oto przykład:

„Obliczyliśmy, że w roku 1977 Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa ma 60 lat, więc zgodnie z kodeksem może już przejść na emeryturę. Jakąż to była feta w klubie „Dlaczego NIE“. Wszyscy przed wejściem klaniali się tow. Breżniewowi okazując czerwony element stroju. Na cały DS płynęły dźwięki melodii z „Doktora Żiwago“. Tow. Buraczewski zaprezentował bogaty wybór radzieckiej poezji zaangażowanej i zalkoholizowanej. Tow. Mielczarek odczytał posłanie do SAR-owców od towarzyszy radzieckich. Tow. Zalewska omówiła dorobek literacki i pokazała czerwone pończochy. Tow. Janosik Jagielski okazywał, jak głęboko jest wzruszony. Tow. Tow. Brodziak, Zaleska i Wijatkowska oraz tow. Cegła poświęcili chwilę zadumy czekistom. Tow. Hausman pod czujnym okiem tow. Marzenki zaprezentował tradycyjny strój dżudoki-rewolucjonisty uzasadniając jednocześnie, że imperializm amerykański nie zmusi go jawnie ani podstępem do założenia na taką uroczystość czerwonego pasa, za którym przecież mogłaby się kryć broń, topór, co bliższy z dala, a co najgorsze - wesola myśl i swobodna dłoń. Po zgaszeniu świateł tow. Niemociński z tow. Koleżanką wnieśli ogromny tort z 60 świecami i napisem „60 lat“. (Próby zamówienia tortu z napisem „60 lat Rewolucji“ kończyły się niestety paniczną ucieczką cukierników na zaplecze, a raz groźbą wezwania organów). Ćwicząc rewolucyjny charakter, zgromadzeni wysłuchali z płyty gramofonowej jak najbardziej autentycznego przemówienia tow. W.I. Lenina. Toasty spełniano „Stoliczną“ z blaszanego kubka, a kiszone ogurcy brano w poczuciu odpowiedzialności, że „po pierwszym zakuszać nie nada“. Na zakończenie wszyscy obecni towarzysze i towarzyszeki spontanicznie odśpiewali Międzynarodówkę.“ (Andrzej „Miel“ Mielczarek, w SAR 1972 -1985)

Pięknie, koledzy, pięknie - pogratulować i „rąsia, kłapa, goździk“ - zasłużyliście - chapeau bas! A gdyby tego było mało, to na dokładkę przytoczymy historię o pochodach pierwszomajowych:

„... była to bardzo dobra okazja do „robienia jaj“ i zademonstrowania naszej SAR-owskiej imności. Kto nie chciał i czuł się zniewolony, ten po prostu nie szedł. Reszta na wiele dni wcześniej

wymyślała, czym by tu zaszokować trybunę główną (...)np. pchana przez sarowców stara „warszawa“, robiąca za wóz transmisyjny... Podstawowym zadaniem było takie zwalnianie tempa przemarszu przed trybuną, by SAR od reszty dzieliło 20 i więcej metrów. Biedni porządkowcy i ustawiacze mogli do woli zdzierać gardła.

Może szczytowym osiągnięciem był otwierający nasz przemarsz Boguś Hausman w stroju judoki, ze słuchawkami na uszach i odpowiednio spreparowanym wykrywaczem min. Gorliwość, z jaką badał asfalt przed trybuną, dałaby mu dziś natychmiastową przepustkę do kompanii GROM.

Innym razem wykorzystaliśmy walający się po pomieszczeniach „Żaka“ transparent „z krzaczkami“, anonujący pokazy walk wschodnich. Umocowaliśmy go poziomo na drzewcach i ruszyliśmy, ściągając na siebie powszechną uwagę. W okolicach Błędnika co i rusz dobiegali do nas „cywile“, pytając, co jest napisane na transparencie i czy treść jest uzgodniona. Jako Naczelnny SAR odpowiadałem, że to uzgodnione pozdrowienia pierwszomajowe po chińsku (choć wcale nie byłem pewien, czy to akurat chińskie „krzaczki“). Wreszcie jeden cywil zapytał mnie podchwytliwie - a z kim uzgodnione? Mózg na szczęście zapracował błyskawicznie i z pewną miną odparłem - Jak to, z kim? Z towarzyszem Warchołem! Od tej pory mieliśmy spokój, bo towarzyszy Warchoł był głównym cenzorem w województwie.“ (Andrzej „Miel“ Mielczarek, w SAR 1972-1985).

Mimo tych wygłupów praca w SAR to była jednak „Radość poważna“ - program powstawał i był regularnie emitowany.

„W połowie lat 70-tych nadawaliśmy codziennie więcej godzin programu niż Rozgłosia PR w Gdańsku. Mieliśmy profesjonalną ramówkę, audycję poranną, popołudniową i główny blok wieczorny. Potem doszły sporadyczne programy nocne. Były transmisje na żywo z koncertów na 6-8 mikrofonów. Były profesjonalne nagrania profesjonalnych muzyków, nie tylko studenckich. Były wspaniałe słuchowiska, cykle literackie i audycje muzyczne.“ (Andrzej „Miel“ Mielczarek, w SAR 1972-1985).

„Pion techniczny w tym czasie liczył ponad 40 osób, gdyż było zdecydowanie więcej pracy, niż przed przebudową... Przybyło nam przecież nowe studio spikerskie, z którego prowadzony był program SAR oraz druga reżysernia, obsługująca nowe studio. Równolegle dyżurowały dwie ekipy realizatorów akustycznych, każda złożona z technika i miksera.

Pracowali wówczas w SAR studenci PG, WSP, WSE, AM. Nie było pomiędzy nami barier wynikających ze studiowania na różnych uczelniach, wszystkich łączyła wspólna pasja pracy społecznej w studenckim radiu.“ (Bogusław Maśnicki, w SAR 1967-1976).

„... pojawił się sprzęt taki jak w Polskim Radiu lub lepszy. Nowością był start magnetofonu z tłumika, który w PR wprowadzony został parę lat później. Dumą Witka Godzwona była tablica energetyczna z układem wybierającym działającą fazę w przypadku braku pozostałych oraz

amplifikatornia umożliwiającą wysyłanie indywidualnych programów do różnych akademików.“
(Waldemar Walczak, w SAR 1970 - 1972)

„Mieliśmy w tym czasie bardzo dobrą renomę i to nie tylko w środowisku akademickim. Znam kilku pracowników radia i telewizji, którzy zapytani o wykształcenie na czołowym miejscu podają: Studencka Agencja Radiowa, potem uczelnia i wydział. Coś w tym jest!“ (Andrzej „Dziadek“ Lamers, w SAR 1968 - 197?)

„Również towarzysko SAR nadawał ton. Zaproszenie na nasze imprezy nobilitowało, a czerwona legitymacja i magnetofon z nalepką SAR otwierały każde drzwi (od proboszcza po sekretarza KW).

Nasze ekipy docierały wszędzie, gdzie działo się coś ważnego w studenckim świecie. Staramy się nagrywać wszystko, co było wartościowe - szczególnie w kulturze studenckiej, która rozkwitała wówczas bogactwem najrozmaitszych form i treści. Dzięki temu zgromadziliśmy unikatową (i jedną z największych w kraju) dokumentację dźwiękową - ponad 20 tysięcy nagrań. Z zasobów naszego archiwum korzystały nierzadko profesjonalne rozgłośnie. Utrwalamy bowiem nie tylko to, co śpiewał „studencki ludek“. Dzięki pasjonatom muzycznym SAR nadążał także za tym, co grało się na świecie.

Na przypomnienie zasługuje sławetna wyprawa do Londynu dwóch „agentów JC“ (Jacka Czuryło i Janka Cegły), którzy w 1974 r. jako „działacze SAR“ zdobyli cenne promesy w kwocie 10 dolarów. Udało im się zobaczyć kultowe już wtedy musicale „Hair“ i „Jesus Christ Superstar“, co sprawiło, że wracali w glorii, jak bohaterowie. Oprócz wrażeń (które opowiadali przez miesiąc) przywieźli też bezcenne wówczas płyty z nagraniami, które lansowaliśmy przez kilka miesięcy i które wkrótce stały się przebojami. Nie bez powodu też przez dwa lata program SAR kończył się hymnem amerykańskiej młodzieży epoki posthippisowskiej - songiem „We shall overcome“, śpiewanym przez Joan Baez. Wolnościowe i postępowe idee, o które wówczas walczyła studencka brać na całym świecie, znajdowały rezonans i na naszej „antenie“. Chyba też jako pierwsi w Polsce nadaliśmy w kilkanaście minut po usłyszeniu komunikatu o śmierci Lemony'ego program poświęcony jego pamięci (na bazie nagrań z naszej taśmoteki).“ (Elżbieta Pietkiewicz, w SAR 1972 - ?).

Gdańsk - lata 80-te i 90-te, XX-y wiek:

Redaktorzy naczelni SAR-u:

1981 - 1988 Waldemar Płocharski

1989 - 1996 Mariusz Beyrowski

Oto kolejny przełom - znowu w Gdańsku - pod bramą stoczni kwiaty i tłumy Gdańszczan, za bramą - Oni - Robotnicy 1980.

„W sierpniu 1980 roku SAR nie zasypiał gruszek w popiele. Ekipa reporterska SAR towarzyszyła strajkowi w Stoczni Gdańskiej, rejestrując te historyczne wydarzenia. Pokłosiem były relacje dziennikarskie i m.in. audycje archiwalne: „Sierpniowy ogród piosenki“ oraz „O człowieku, który chciał zostać gwiazdą“, czyli sprawa Ireneusza Leśniaka“. Po sierpniu '80 wielu „młodych“ jak i „starych“ SAR-owców zaangażowało się osobiście w ruch „Solidarności“, ale chyba wszyscy przeszli intensywny, skrócony „kurs historii najnowszej“ i w efekcie przeszli szybki proces obudzenia świadomości narodowej, demokratycznej i politycznej. Sprzyjało temu zaangażowanie się SAR-owców w działalność Biura Informacji Prasowej „Solidarność“ (BIPS). Reporterzy BIPS-u część swoich audycji, nagrań i reportaży zgrywali w agencji. Dzięki temu SAR-owcy byli cały czas na bieżąco z tym, co się działo i emocjonalnie związali się z wydarzeniami z tych ekscytujących lat 1980/81.“ (Ryszard „Śledź“ Ślesieński, SAR 1979-1986)

Młodość nie byłaby młodością, a SAR SAR-em gdyby tylko z zatroskanym czołem i powagą godną historycznych przemian tworzyła swój program radiowy.

W I-szej połowie lat 80-ych nastąpiła kolosalna erupcja talentów radiowych tworzących na coraz bardziej zużytym sprzęcie ogromne ilości programów satyrycznych, słuchowisk rozrywkowych, adaptacji literackich itp.

„Chyba największym przedsięwzięciem rozrywkowym przełomu lat 1980/81 był magazyn „Kornik“. (...) Pomysł „Kornika“ zrodził się z potrzeby stworzenia aktualnego, „niezależnego“ magazynu rozrywkowego, który w sposób żartobliwy, śmiało i bez ogródek komentowałby wydarzenia, i który „nie miałby nic wspólnego ani z KOR-em, ani z NIK-iem (co „redaktorzy nieodpowiedzialni“ podkreślali na początku każdej audycji). Czołówka magazynu oparta była na czołówce Dziennika Telewizyjnego, co nie było przypadkowe, bo forma też zbliżona była do tej „ulubionej“ (i nie tylko tej) audycji telewizyjnej.

Były więc reportaże z terenu (z obowiązkowym „odcinaniem się“), korespondencje z zagranicy, aktualne relacje „polityczne“ („Zakręt“, „Ślepy zaudek“), wiadomości kulturalne („Podgaz“) itp. itp... Pomysły magazynu okazały się tak nośne i oryginalne, że w innych studenckich studiach radiowych znaleźli się naśladowcy tej formy rozrywkowej (np. „KPN - Kwadrans po nieparzystej“ studia z Sosnowca).

Wprowadzenie stanu wojennego, również na SAR-owców, spadło jak grom z jasnego nieba. Wszyscy byliśmy przygnębieni i wręcz zdruzgotani. Przymusowa przerwa w emisji programów trwała około dwóch miesięcy, tak więc mieliśmy trochę czasu, aby otrząsnąć się z tego pierwszego szoku. SAR wznowił nadawanie w końcu lutego 1982 roku, głównie dzięki usilnym staraniom Waldka Płocharskiego. Wszyscy musieliśmy błyskawicznie odnaleźć się w tej nowej, ponurej rzeczywistości, w której królowała cenzura i atmosfera zastraszenia represjami. Z perspektywy lat można powiedzieć, że SAR-owcy po raz kolejny stanęli na wysokości zadania, angażując się zarówno w działalność „podziemną“ jak i „nadziemną“. Oczywiście, większość z nas zaangażowała się

w działalność „nadziemną“, tworząc codzienny program SAR. W tych latach musieliśmy zmienić środki wyrazu, jak i sposób wyrażania myśli i poglądów. Już nie można było mówić wprost, tak więc na porządku dziennym były aluzje, niedopowiedzenia i język „nie wprost“. Prezentowaliśmy niezależną kulturę studencką, i nie tylko studencką, prezentowaliśmy własne zdanie. Summa summarum, dzięki zaangażowaniu wszystkich SAR-owców, Studencka Agencja Radiowa przetrwała jako niezależne radio studenckie, i tak też była postrzegana w środowisku studenckim.

Atmosfera, która panowała wtedy w SAR-ze, była swego rodzaju odskocznią od tego, co się działo wokół i pozwalała nam łatwiej znieść otaczającą ponurą rzeczywistość. Wyrazem tej specyficznej atmosfery „niezależności“ były m.in. regularne „Choinki“ SAR-owskie.

Paradoksalnie, w tych trudnych czasach udało nam się rozszerzyć nadawanie programów SAR-owskich na sobotnie wieczory. Pomysłem na stonowaną, bardziej refleksyjną rozrywkę, był regularny „Sobotni Wieczór Ze Studencką Agencją Radiową“, którego emisję rozpoczęliśmy 20 lutego 1982 roku, na inaugurację programu SAR po przerwie „wojennej“. Początkowo były to programy o charakterze muzyczno-literacko-rozrywkowym.

W miarę upływu lat programy nocne emitowane były coraz rzadziej, natomiast „rosły w siłę“ programy sobotnie, które zmieniły nieco charakter na bardziej rozrywkowy.

Bestialskie morderstwo księdza Jerzego Popiełuszki w październiku 1984 roku i późniejszy proces morderców bardzo poruszyły również naszą społecznością SAR-owską. Pokłosiem tych wydarzeń były m.in. moje audycje publicystyczno-literackie: archiwalna „Który skrzywdziłeś człowieka prostego“ oraz „Prawo do krytyki“ i „Moim zdaniem“.

Jedną z najtrudniejszych form radiowych jest słuchowisko. Wielu SAR-owców z sukcesem zmierzyło się z tą formą twórczości w tamtych latach, a szczególnie „wysyp“ dobrych słuchowisk miał miejsce w latach 1979-82.

A wszystko zaczęło się od największego w tamtych latach, ogromnego przedsięwzięcia w tej dziedzinie, w postaci kilkudziesięciu odcinków profesjonalnie zrealizowanego słuchowiska „Ostatnia noc w Ciudad Trujillo“, w adaptacji i reżyserii Ryska Podpory. Audycja ta była emitowana na przełomie lat 1979/80, przez kilka tygodni, codziennie w programach wieczornych SAR! (...) Pamiętam, że w słuchowisku tym brała udział większość ówczesnych SAR-owców i kilka osób występujących gościnnie.....“ (Ryszard „Śledź“ Ślesiński, SAR 1979-1986)

Twórców i oryginalnych słuchowisk w tym okresie było więcej niż w którymkolwiek z okresów poprzednich. Niestety, ramy tego opracowania nie pozwalają opowiedzieć o wszystkich.

Radio to słowo i oczywiście muzyka...

„SAR zawsze wyróżniał się przede wszystkim nagrywaniem i prezentowaniem piosenek i wykonawców studenckich. Jednak i inne nurty i rodzaje muzyki nie były bynajmniej traktowane po macoszemu“.

Na początku 1982 roku (...) powstały pierwsze audycje z cyklu „Blues po polsku“, ze świetną czołówką w postaci mini-utworu bluesowego, autorstwa i w wykonaniu Jacka „Jacenta“ Tomaszewskiego.

(...) na drugiej edycji festiwalu „Rawa Blues“ skorzystaliśmy z gościnności i życzliwości Radia „Egida“ Uniwersytetu Śląskiego (był to początek paroletniej współpracy i przyjaźni SAR z „Egidą“). Wyjazd ten okazał się strzałem w dziesiątkę. „Rawa Blues“ okazała się festiwalem o niepowtarzalnej atmosferze, ze świetną muzyką bluesową wykonywaną przez polskich muzyków. Z wyprawy tej przywieźliśmy wywiady z polskimi bluesmanami i unikalne nagrania koncertowe. Zaowocowało to cyklem audycji: „Blues po polsku - Rawa Blues“, w których zaprezentowaliśmy m.in. Tadeusza Nalepę, Ryszarda Skibińskiego („Kasa Chorych“), Leszka Winderę („Krzak“) oraz braci Józefa i Jana Skrzeków.

W jesieni 1982 roku powstał też hit muzyczno-rozrywkowy SAR-u, pomysł i autorstwa Jacka - prze zabawne, słynne nagrania wyimaginowanego zespołu „Rozwolnienie“ (utwory: „Idę sam“, „Nie namawiaj mnie do tego“ i „Komplikacja“). Wkrótce też nagrałem fikcyjną wersję koncertową: „Rozwolnienie-Live“. Wyszła z tego bardzo dobra parodia twórczości i koncertów ówczesnych „grup nowofalowych“, z „Sobiegrajem“ wykonującym wszystkie partie wokalne i instrumentalne, Markiem „Misiem“ Grancowskim „prowadzącym koncert“ i fikcyjną grupą zagorzałych fanów w postaci kilku SAR-owców „szalejących“ w studiu.“ (Ryszard „Śledź“ Ślesiński, SAR 1979-1986)

Płodność muzyczna ówczesnych redaktorów była imponująca: prezentowali nie tylko utwory zapożyczone - tworzyli własne dzieła i dziełka (własna kompozycja, tekst, wykonanie, nagranie i oczywiście prezentacja na antenie).

„Studencka Agencja Radiowa była postrzegana i oceniana przede wszystkim poprzez tworzony i emitowany program. Ale „programowcy“ nie byli w stanie czegośkolwiek „wyprodukować“ bez poświęcenia, zaangażowania, pomysłowości i profesjonalizmu pionu technicznego, który zaręczał swego rodzaju opokę, na której SAR mógł budować swe osiągnięcia.

Niestety, w końcu lat 70 - tych i przez lata 80 - te z finansami na PG było coraz gorzej, co odbiło się również na ograniczeniu inwestycji w sprzęt i sieć radiowęzłową agencji. Tak więc, w miarę upływu czasu, sprzęt SAR-owski starzał się i szwankował coraz bardziej.

Z perspektywy lat mogę śmiało powiedzieć, że tylko dzięki zaangażowaniu, poświęceniu i wrecz geniuszowi technicznemu paru „magików“ z Działu Konserwacji, udało się kontynuować twórczość ... i regularną emisję programów.

Większą część pionu technicznego stanowił zaręczał tzw. Dział Realizacji i Emisji, grupa wirtuozów w dziedzinie realizacji dźwięku, bez których byłoby niemożliwe profesjonalne nagrywanie i emitowanie programów SAR. Również w latach 80 - tych dział ten tworzyła grupa bardzo silnych indywidualności - entuzjastów, perfekcjonistów w swoim fachu. Realizatorzy, dysponując mocno ograniczonymi możliwościami wiekowego sprzętu SAR-owskiego (któremu daleko było

do ówczesnych najnowszych osiągnięć techniki), dokonywali często cudów, nagrywając skomplikowane audycje i emitując złożone programy, czy też dokonując profesjonalnych nagrań muzycznych. Zawsze można było liczyć na ich zaangażowanie, cierpliwość i pomysłowość w realizacji różnych form radiowych. Często - poprzez swoją inwencję, oryginalne pomysły, propozycje i rady - faktycznie byli współautorami i współtwórcami realizowanych audycji oraz programów.

Zapał, zaangażowanie i przywiązanie do agencji - te cechy były bardzo powszechne wśród SAR-owców. (...) na porządku dziennym była pełna poświęcenia, gremialna praca nad audycjami po nocach, do świtu, nieraz w niecodziennych warunkach, tak, żeby nagrania wyszły jak najlepszej jakości, a program wyemitowany został na czas. Również osoby z Działu Konserwacji często spędzały nocki nad skomplikowanymi i czasochłonnymi naprawami sprzętu.

Inny przykład to remonty i modernizacje SAR-u, które wykonywane były zwykle własnym sumptem, według własnych projektów, zawsze w czynnie społecznym.“ (Ryszard „Śledź“ Ślesieński, SAR 1979-1986)

„Niestety, w połowie lat 80 - tych wyraźnie zaczął się zaznaczać spadek zainteresowania studentów radiem studenckim. Pomimo dużych starań Waldka Płocharskiego, coraz mniej studentów chciało zarówno pracować, jak i słuchać SAR - u. Monogłosniczek, wiszący w akademickim pokoju, przestał być konkurencją dla sprzętu Hi-Fi, który coraz częściej posiadali studenci. Także archaiczny sprzęt w studiach SAR raczej odstraszał niż przyciągał potencjalnych redaktorów i realizatorów.“ (Mariusz „Beyer“ Beyrowski, SAR 1983-1996)

W roku 1989 redaktorem naczelnym SAR został właśnie wyżej cytowany Mariusz Beyrowski.

„Pierwszy rok naszej działalności to były głównie próby unowocześnienia agencji. (...) odnowiliśmy SAR-owskie kontakty z Wojciechem Wójciakiem, Witkiem Godzwonem i Henrykiem Trzeczem. To właśnie ta ekipa, przy niebagatelnej pomocy Franka Warchoła (ówczesnego kierownika osiedla studenckiego) rozpoczęła kompletną przebudowę SAR. Mieliśmy wtedy dwa podstawowe cele: unowocześnienie studiów oraz zmianę nośnika sygnału radiowego.

Ostatecznie, w maju 1992 roku studenci mieszkający w akademikach PG, mieli telewizję satelitarną i stereofoniczny program SAR. Oficjalnie inauguracja pierwszego programu emitowanego w systemie stereo odbyła się w trakcie dni Politechniki. Były to jednocześnie, bardzo skromne obchody 35-lecia SAR - skromne, gdyż na organizację bucznych obchodów zabrakło już i pieniędzy i energii - cały zespół był wykończony po przebudowie agencji.

Przełom lat 80/90 to czasy wielkich zmian - i politycznych, i społecznych. Po pierwszych wolnych wyborach mieliśmy nadzieję, iż uda się w końcu zrealizować marzenie wielu pokoleń SAR-owców: emisję programu w eter. Praktycznie od 1990 roku władze politechniki występowały o zgodę na emisję programu. W tym samym czasie o podobną zgodę występował zarząd gdańskiej "Solidarności", który miał własną agencję radiową RAS (Radiowa Agencja Solidarność, odwrót-

ność SAR, gdyż tworzyli go byli SAR-owcy). Programy tej ostatniej były realizowane w SAR-ze i emitowane na antenie Radia Gdańsk. Postanowiliśmy połączyć siły w staraniach o koncesję radiową. Tak w 1991 roku powstało Radio ARnet, którego nazwa nawiązywała do połączenia dwóch agencji - A - agencja R - radiowa (część wspólna SAR I RAS) oraz net - w znaczeniu połączenie.

Właścicielami Radia ARnet była Politechnika Gdańska, Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność” i spółka „Przekaz” (właściciel „Dziennika Bałtyckiego”). Głównym założeniem było uruchomienie radia „koleżozowego”, czyli stacji dla młodzieży (nie tylko studentów), z elementami komercji. Linia podziału programu wynikała z tradycji SAR i RAS. W ciągu dnia miał być to program komercyjny, natomiast wieczory i noce należały do SAR... Program Radia ARnet, oparty na tych założeniach, ruszył 1 sierpnia 1992 roku i była to pierwsza niezależna stacja radiowa w Gdańsku, choć w tamtych czasie jeszcze piracka (nie było jeszcze ustawy o radiofonii i telewizji). Program był emitowany za pomocą 100 - watowego nadajnika umieszczonego na DS 8. Szybko trzeba było skorygować podstawowe założenia programowe. Większość doświadczonych SAR - owców rozpoczęło pracę w programie komercyjnym; przenieśli co prawda dobre tradycje do swoich audycji, ale jednocześnie czysto akademicki program, realizowany głównie w oparciu o młody narybek, stracił poziom.

Niestety, już w trakcie tworzenia ARnetu zaszło kilka niekorzystnych dla SAR - owców faktów. Z PG odeszli najwięksi przyjaciele SAR: Wojciech Wójciak, Witek Godzwon i Franek Warchoł. Bez tych ludzi nigdy nie udało by się emitować programu radia studenckiego na całe Trójmiasto, a nie mogli być nawet świadkami pierwszej, uroczystej emisji!

Druga niekorzystna zmiana to komercjalizacja życia studenckiego. SAR zawsze istniał dzięki pasji tworzących go ludzi. Nikt nie pytał o pieniądze, praca w SAR polegała na realizacji swoich pomysłów, kształtowaniu swojego charakteru, poszerzania technicznej wiedzy o element humanistyczne, czy po prostu zdobyciu zawodu realizatora czy dziennikarza. Niestety, studenci, którzy zgłaszali się do SAR w latach 90-tych, pytali głównie ile można zarobić na pracy w radiu.

Tymczasem emisja magazynu studenckiego SAR, ze względu na brak pracowników, stopniowo malała. I tak na początku program SAR był emitowany codziennie w godzinach od 20.00 do 22.00, by w końcu ograniczyć się do jednej emisji tygodniowo.

Co ciekawe, w latach 90 - tych SAR tworzyli głównie studenci Uniwersytetu Gdańskiego. Stąd powstała koncepcja przekształcenia SAR PG w agendę międzyuczelnianą, która niestety nigdy nie została zrealizowana - żaden z 7 rektorów gdańskich uczelni nawet nie odpowiedział na przygotowaną propozycję! Szkoda, gdyż wkrótce potem pozostali właściciele Radia ARnet postanowili pozbyć się udziałów i mogła być to okazja do przejęcia radia przez kilka uczelni, które razem mogłyby sobie poradzić z utrzymaniem radia dla młodzieży.

Ostatecznie wyprowadzka w styczniu 1996 roku z DS 6 skończyła się likwidacją większości, z takim poświęceniem zdobytego sprzętu, spakowaniem archiwum do kartonów i zma-

gazygowaniem tych resztek w jakieś piwnicy Osiedla Studenckiego.“ (Mariusz „Beyer“ Beyrowski, SAR 1983 - 1996)

„W połowie lat 90-ych z tytułu pełnionych obowiązków przewodniczyłem komisji, która wywoziła na złom resztki tego co pozostało z SAR. To, co robiłem, było podobne do zbrodni dzieciobójstwa ... Nie będę opisywał swoich odczuć w tamtej chwili, ale były one bardzo podobne do tych, jakie towarzyszyły wielu z nas podczas pamiętnego pogrzebu „Gizengi“ w Sopocie (2001).“ (Bogusław Maśnicki, SAR 1967-1976)

Muzyka z miksu (tekst: Z.Jęczmyk, muz. Z.Konieczny, śpiewa zespół Piwnicy pod Baranami - rok 1958):

*„Przychodzimy, odchodzimy leciuteńko na paluszkach.
Szczotkujemy, wycieramy buty nasze, twarze nasze,
Żeby śladu nie zostawić, żeby śladu nie zostało.
Miasta nasze, domy nasze na wwiezi się kołyszą
Tuż nad ziemią ledwo, ledwo - jak wiatr mały to nie widać.
A jak wielki wiatr się zdarzy, wielka bieda - puszcza cumy,
Zatrzepocą się, zatańczą - miasta nasze, domy nasze*



SAR-owcy na wspólnym spacerze.

*I polecą w stratosferę.
 Przygarbieni w pustym polu, bez oparcia, bez osłony,
 Bez niteczki choćby - co by przytwierdzała nas do ziemi.
 Wiatr nas porwie i poniesie za kobierze podniesione
 Porozrzuca gdzieś w przestrzeni.
 Nam to nic! Poczekamy. A jak skończy, jak ucichnie,
 To wstaniemy, otrzepiemy kłapy nasze, rączki nasze,
 Żeby śladu nie zostało. Od początku zbudujemy
Miasta nasze, domy nasze, sprzęty nasze, lampy nasze
 Żeby wiatr miał co kołysać“*

Muzyka do wyciszenia.

Lektor: - CZYM BYŁ DLA MNIE SAR ???

„Ludzie. To oni - to my tworzyliśmy Studencką Agencję Radiową , to oni - to my tworzyliśmy niepoprzedzony klimat, to oni - to my tworzyliśmy grupę otwartą na „nowe“ i nowych. Każdy z nas wnosił coś innego, nowego, osobistego.“ (Waldemar „Szmaja“ Szałtynis, SAR 1966-1978)

„SAR - przygodę mojego życia opisuję po latach, mając w pamięci okruchy fantastycznych wspomnień. Oto „dyndający sygnał“ Modern Jazz Quartetu i aksamitna zapowiedź Henia Tomaszewskiego: „Tu Studencka Agencja Radiowa“. Oto burzliwe obrady kolegium i uśmiechnięta jak słońce twarz Wojtusia Wójciaka, oto bohaterska akcja układania kabli do akademików na tamtą stronę Wrzeszcza i miotający k..., wiecznie pełen dynamitu Wiciu „Gizenga“ Godzwon, oto zasepiony „maksymalnie“ Andrzej „Kim“ Nowak. Niemal każdego wieczoru poświęcało się SAR - owi każdą wolną chwilę. Dlaczego? Kto to dziś zrozumie? ... Myślę, że prócz niezwyklej magii radia - tę pojmie zaś tylko ten, komu dane było sam na sam z mikrofonem i skupionymi za szybą sylwetkami techników mówić coś do kogoś, kogo nie widać, kto mniej lub bardziej uważnie słucha - była to całkiem nadzwyczajna koleżeńskość.“ (Andrzej „Generał“ Błaszkiwicz, SAR 1964 -1968)

„... azylem, do którego można było wpaść zawsze, o każdej porze dnia i nocy. ... był czymś elitarnym na tyle, że warto było tam pracować, ale także czymś, za co można było się schować. Jednak przez całą swą rangę wymagał i uczył dyscypliny oraz odpowiedzialności.“ (Piotr Namysł, SAR lata 60-te)

„... to pierwsze zetknięcie z radiem było tak wspaniałe, że wszystko co wtedy robiłem, robiłem jak w gorączce.“ (Andrzej Piszczatowski, SAR 1963 - 1964)

„SAR stworzyła klimat, który pozwolił wyrwać się z „szarzyzny“ tamtych lat.“ (Wilhelm Grodź, SAR lata 60-te)

„Tu kształtowały się nasze charaktery, ideały, pojmowanie świata, grupowa solidarność przechodząca w poczucie niemal pierwotnej, plemiennej wspólnoty. SAR to nie wyłącznie landrynka i poczet wszystkich świętych. SAR nie mógł być i nie był totalnie wyizolowaną enklawą w otaczającą go rzeczywistości. Mógł być i był „naszą małą ojczyzną“, w której trzeba było zachowywać się co najmniej przyzwoicie.“ (Andrzej Mielczarek, SAR 1972 - 1985)

„Kiedy widzę śmigłowce ratownicze sygnowane skrótem SAR, mózg asocjuje jakieś sympatyczne, acz nielogiczne skojarzenia. Studencka Agencja Radiowa - także działała błyskawicznie, edukowała szybko i istotnie, jak też była wyjątkowym kołem ratunkowym na „tamtą rzeczywistość.“ (Tadeusz Buraczewski, SAR 1970-1978)

„Myliłby się ten, kto sądzi, że SAR był tylko fajną „zabawą w radio“. Swoją pracę traktowaliśmy bardzo poważnie. (...) nikt jednak nie żałował nieprzespanych nocy, sobót i niedziel poświęconych na działalność w agencji. Dla jednych była to ekscytująca przygoda, dla innych trampolina do dalszej kariery, dla wielu sposób na życie - życie z pasją.“ (Elżbieta Pietkiewicz, SAR 1972 - 1982)

„Czasy SAR - owskie zawsze będę wspominał z wielkim sentymentem. Było to niepowtarzalne doświadczenie życiowe, pełne niezapomnianych zdarzeń, przeżyć i wzruszeń. Jak wielu byłych SAR-owców, mogę powiedzieć, że był to najbarwniejszy, najpiękniejszy i niezapomniany okres mojego życia.“ (Ryszard „Śledź“ Ślesiński, SAR 1979-1986)

Powiało smutkiem i melancholią, ale nie poddawajmy się tym nastrojom , bo oto..... JEEEST!! JEEEST!!! - jak feniks z popiołów:

STUDENCKA AGENCJA RADIOWA REAKTYWOWANA !!!!

Gdańsk- I-sza dekada XXI-go wieku, III-go tysiąclecia n.e.:

Redaktorzy naczelni SAR:

2002 - Tomasz Klajbor

2003 - Bartek Przybytek

Ciąg dalszy nastąpi ?

Ciąg dalszy nastąpi.

WITAJCIE NA STRONIE INTERNETOWEJ: www.sar.pg.gda.pl.

Posłowie

Nasza próba opisanie 40-letniej historii SAR-u w formie na tyle nośnej, aby ktoś zechciał to przeczytać, nie była dla nas łatwa i nigdy się pewnie nie dowiemy na ile udana.

Wszystkie zapewnienia o niezwykłości tych naszych „sarowskich“ lat wypadają może płasko i trochę nudnie, jak kombatanckie wspomnienia, jak czarno-biała, wyblakła fotografia, z której tylko wtajemniczeni wyłowią przesłanie i odtworzą w pamięci urodę utrwalonego przedmiotu. Powody są dwa:

- jesteśmy technokratami, którzy co prawda próbowali bawić się słowem, ale było to bardzo dawno temu i wyszliśmy z wprawy;
- madium, którym porozumiewaliśmy się z odbiorcą, było radio a nie słowo drukowane.

Dlatego, aby chociaż trochę rozłożyć odpowiedzialność (asekuranci !!!!), niżej podpisani redaktorzy powyższego tekstu zeznają dobrowolnie, że korzystali bez opamiętania nie tylko z własnej pamięci, ale czerpali głównie ze wspomnień SAR-owców pomieszczonych w książce pt. „Studencka Agencja Radiowa - Wspomnienia - Gdańsk 2002“. Doboru wykorzystanych fragmentów i ich skrótów dokonaliśmy sami, bez konsultacji z autorami, licząc na ich sarowską tolerancję i zrozumienie. W naszych, nadwątlonych opisaną przez pana Alzheimera jednostką chorobową, mózgach kołocze się zasada: zainteresować tematem, rozwinąć (bez przesady) tenże, rzetelnie poinformować (w miarę atrakcyjnej formie, aby nie przerosła treści), a na koniec pozostawiając słuchacza (o! przepraszamy - czytelnika) kontemplacji nad usłyszonym (o! przepraszamy - przeczytanym) tekstem, wycofać się dyskretnie - co niniejszym czynimy łącząc wyrazy szacunku:

Halina „*Bubulina*“ Czerniak (w SAR 1967-1969 r.)

Mietek „*Chudy*“ Serafin (w SAR 1966 -1972 r.)

Paweł Janikowski

Piórem i okiem

Miałem być inżynierem - zostałem dziennikarzem.

Stało się tak dlatego, że począwszy od trzeciego roku studiów w wir studenckiego dziennikarstwa wciągnęła mnie charyzma Wiesława Kozyry, a potem przez z górą cztery lata kształtowało mnie środowisko intelektualne związane z gdańskim oddziałem Tygodnika Studenckiego „Politechnik“. Ten okres zdeterminował moje zawodowe losy: zdecydował, że inżynierskiego dyplomu nigdy nie wyjąłem z szuflady (chyba jednak trochę mi żal...).

Kiedy kończyłem liceum, wszyscy - ze mną włącznie - uważali, że mam łatwość przyswajania sobie przedmiotów ścisłych. Było więc oczywiste, że pójdę na politechnikę. W mniemaniu moich rodziców - zawód inżyniera miał dać mi właściwą pozycję społeczną i stabilność materialną. W początkach lat sześćdziesiątych modna była elektronika, więc kto czuł się na siłach, parł na ten kierunek. Dostałem się w cuglach.

Ale już na pierwszym roku studiów zaczynałem rozumieć, że coś jest nie tak, że matematyka i fizyka nie są moją miłością, że moja ciekawość świata zaczyna realizować się obok codziennego planu zajęć w uczelni. A była ona tak wielka, że po drugim semestrze... poprosiłem o urlop dziekański, chcąc mieć więcej czasu na inne zajęcia. Półroczna praca (taki obowiązek mieli w tamtych latach urlopowicze) w roli robotnika niewykwalifikowanego „zresocjalizowała“ mnie jednak na tyle, że zdałem zaległe egzaminy i u progu drugiego roku studiów rodzicom złożyłem przyrzeczenie, że teraz już bez zwłoki przyniosę im do domu inżynierski dyplom. Tak się też stało.

Ale co innego poczucie obowiązku ukończenia w terminie życiodajnych studiów, a co innego ciekawość świata, szukanie własnej drogi, realizowanie się.

Był rok 1967. Na uczelnianym korytarzu przeczytałem ogłoszenie zapraszające na seminarium dziennikarskie. Raz w tygodniu, przez trzy miesiące. Przyjaciół dopingował do podjęcia decyzji: - *Mamy czas, skończymy, dadzą papierek, może się w życiu przyda* - mówił. Poszliśmy. Przyjaciół zrezygnował po paru spotkaniach. Dla mnie rozpoczęła się życiowa przygoda.

Wtedy po raz pierwszy zetknąłem się z Wiesławem Kozyrą. Człowiekiem niewielkiego wzrostu, ale wielkiego zapału, świetnym organizatorem, charyzmaty-

cznym guru, intelektualistą. Był bodaj na ostatnim roku budownictwa okrętowego, ale nie marzył o stoczni. Kilka lat wcześniej stworzył oddział wydawanego przez Politechnikę Warszawską tygodnika „Politechnik“ i był jego szefem. Aktywnym dziennikarzem studenckim, kreatywnym organizatorem życia umysłowego grona ludzi, działaczem z krwi i kości, społecznikiem.

W jego kręgu funkcjonowałem zaledwie kilka miesięcy, bo Wiesław objął stanowisko redaktora naczelnego tygodnika i przeniósł się do stolicy. Ale w Gdańsku na długie lata pozostały po nim intelektualne drożdże i sprawna organizacja, służące humanizowaniu środowiska studentów Politechniki Gdańskiej oraz szkoleniu i kształtowaniu przyszłych dziennikarzy. Gdyby w początkach lat sześćdziesiątych nie przyjechał do Gdańska Wiesław Kozyra, kto wie czy Tygodnik Studencki „Politechnik“ zapisałby się w dziejach politechnicznego dziennikarstwa jako jego najważniejszy, o największym dorobku podmiot.

Pewnie jak nasza politechnika stara, tak długo studenckiemu zgłębianiu tajników materii towarzyszyły różnorakie próby pisarskie, kulturalne czy artystyczne, kształtujące i rozwijające humanistyczne oblicze przyszłych inżynierów, służące ich rozwojowi. Dziennikarstwo studenckie w PG jest tego jednym z przykładów.

Jego historię w latach powojennych - po rok 1976 - opisano ze starannością piórem dr. inż. Janusza Kowalskiego w publikacji „Czasopisma studenckie w Polsce (1945 - 1970)“ oraz mgr. Władysława Zawistowskiego „Czasopisma studenckie w Polsce (1971 - 1976)“ Nie jest moim zamiarem uzupełnianie tego, co zawarto w w/w opracowaniach, ani kontynuowanie historycznych zapisów. Wręcz przeciwnie: w podejmowanej tu próbie naszkicowania studenckiego ruchu dziennikarskiego w PG będę korzystał z wiedzy zawartej w tych opracowaniach. Jednak nade wszystko chciałbym - przez pryzmat własnych i grona kolegów doświadczeń - odtworzyć klimat i okoliczności, w jakich młodzi ludzie, studenci politechniki, kształtowali swoje humanistyczne oblicze.

Właściwie o dziennikarstwie studenckim w gdańskiej uczelni technicznej można mówić od chwili wydania pierwszego numeru „Głosu Politechniki Gdańskiej“ w listopadzie w 1953 roku. Wcześniej wydawano różne informatory i wydawnictwa jednorazowe, w których nie brakowało artykułów studentów, ale nie były to wydawnictwa redagowane przez studentów.

Pierwszymi redaktorami „Głosu Politechniki Gdańskiej“ byli studenci: Janusz Derecki oraz Dymitr Łozowik. Pismo ukazywało się nieregularnie. *„Każdy student naszej uczelni czytelnikiem, prenumeratorem i współpracownikiem Głosu PG“* - to zasada lan-sowana przez redakcję. Wśród autorów pisma odnotujmy Jerzego Czarneckiego,

Jerzego Piasecznego, Stanisława Góreckiego, Tadeusza Flisaka, Bolesława Napiera-
ja, Eugeniusza Lisiewicza i Klemensa Gniecha.

Pismo firmowane było przez uczelniane instancje Związku Młodzieży Polskiej
oraz Zrzeszenia Studentów Polskich. „*Zadanie wykonaliśmy z honorem - odnieśliśmy
zwycięstwo*“ - to tytuł z n-ru 2(9) „Głosu PG“ z października 1954 roku, charak-
terystyczny dla języka prasowego tego okresu. Tekst o takim tytule relacjonował...
udział studentów w zbiorce ziemniaków na żuławskich polach. Inny tytuł - „*As
bierze raz*“ - zapowiadał krytyczne doniesienia o studenckim karciarstwie. Od maja
1955 roku redaktorem naczelnym był Roman Bogacz, a jego zastępcą Wiesław
Anders, zaś w listopadzie obowiązki sekretarza redakcji objął Jacek Mach.

Od czerwca 1956 roku „Głos PG“ stał się pismem pracowników i studentów
politechniki. Jego redaktorem naczelnym został wspomniany już tu w innej roli
Janusz Kowalski, wówczas młody pracownik nauki, zaś zastępcą najpierw Kazi-
mierz Różdżyński, a niebawem Bogusław Wilczyński. Z grona redaktorów
i autorów tamtego okresu odnotujmy: Andrzeja Konorskiego, Krzysztofa Ka-
liszczaka, Jerzego Pikielnego, Irenę Madejską, Wandę Wyszyńską, Konrada Janio,
Kazimierza Lenarta, Jana Mariańskiego i Jerzego Jaczewskiego. W końcówce 1956
roku i później łamy pisma zajmowała tematyka „popaździernikowa“, związana
z przełomem politycznym tego okresu. Kult jednostki, sytuacja w ZMP, tezy pro-
gramowe politechnicznej instancji tej organizacji - to niektóre z podejmowanych
tematów. W listopadzie 1956 czołówkę stanowił tekst Jerzego Jaczewskiego
pt. „*O prawdziwą demokratyzację szkół wyższych*“, a w numerze grudniowym nad winie-
tą tytułową pomieszczono myśl: „*Zdrowym i dojrzłym jest to środowisko, w łonie którego
istnieje i rozwija się wolna krytyka*“, zaś czołówkę stanowił tekst pt. „*Z naszych dni*“,
rozważający sytuację w kraju i uczelni po przełomowych wydarzeniach w partii.
Powyższe cytaty niech zaświadczą o zainteresowaniu pisma bieżącą tematyką
społeczno - polityczną.

W ogóle rok 1956 należał w środowisku akademickim do politycznie i intelektu-
alnie burzliwych. W gdańskiej prasie studenckiej zaowocowało to wydaniem
w czerwcu tego roku pisma środowiskowego studentów i młodej inteligencji, dwu-
tygodnika „Kontrasty“.

Udało się wydać jedynie 9 numerów tego periodyku. Ale na łamach ukazało się
ponad 40 pozycji autorów związanych wcześniej z politechniką i jej wydawnictwa-
mi. W monografii Lothara Herbsta „Czasopisma studenckie w Polsce (1945-1970)“
poświęconej „Kontrastom“ napisano, że „*stały się one ciekawym dokumentem politycznego
myślenia i zaangażowania się studentów oraz młodej inteligencji twórczej Wybrzeża*“. W wyniku
decyzji politycznej, ostatni numer pisma ukazał się z datą 25 grudnia 1956 roku.

Ale już po 4 miesiącach środowisko trójmiejskie powołało „Uwagę“ - pismo społeczno - kulturalne, którego wydawcą była Rada Okręgowa Zrzeszenia Studentów Polskich.

Redaktorem naczelnym „Uwagi“ był Janusz Kowalski, a na łamach pisma ukazywały się teksty autorów z politechniki. Poniższa nota odredakcyjna oddaje istotę charakteru pisma: „>Uwaga< poświęcona jest oczywiście sprawom, które nas interesują. Jak każdego człowieka, najbardziej nas interesujemy MY. My sami - to znaczy to, co się z nami dzieje i to, co odbieramy, patrząc na coś. Wynika stąd, że cokolwiek napiszemy w >Uwadze<, będzie dotyczyło nas. Chcemy sobie powartościować pewne rzeczy. Powiedzieć coś tak, żeby usłyszało o tym jak najwięcej młodych“.

Ambitny i niebanalnie sformułowany program „Uwagi“ oraz nowatorski sposób jego realizacji nie zagwarantowały pismu długiego żywota. Ostatni numer ukazał się w czerwcu 1958 roku.

Wróćmy do wydawnictw stricte politechnicznych. Zawsze różne formy działalności studenckiej rodziły swoje informatory, biuletyny itp. formy komunikacji. Tak działo się w przypadku poczynañ kulturalnych, turystycznych, sportowych itp., o czym mowa na innych stronach tego wydawnictwa.

A teraz już pora na „zjawisko“ mi najbliższe: Tygodnik Studencki „Politechnik“.

Tytuł powstał jeszcze przed wojną, w początku lat trzydziestych, w Warszawie, jako wydawnictwo tamtejszej politechniki. Po wojnie, w 1953 roku odrodził się, ale pismem ogólnopolskim uczelni technicznych zaczął być dopiero w końcówce lat pięćdziesiątych. Zawsze zajmowała go problematyka studentów, procesu nauczania i wychowywania, kultury, sportu oraz spraw socjalnych młodzieży akademickiej. Ale „Politechnik“ pisał też o sprawach wykraczających poza mury uczelni. Studenckie pióra na tych łamach wtrącały się do polityki, gospodarki, oceniały otaczający świat, zastanawiały się nad wartościami, szukały sensu i życiowych dróg.

Oddział gdański „Politechnika“ powstał jesienią 1961 roku. Po latach zapytałem Wiesława Kozyrę dlaczego to właśnie on, student drugiego roku Wydziału Budowy Okrętów, został jego kierownikiem?

- Nie mogło być inaczej - napisał. - Już w szkole średniej, w Liceum Pedagogicznym w Złotowie, redagowałem gazetkę szkolną. (...) Brałem udział - z powodzeniem - w konkursach literackich (ładnie to brzmiało), ogłaszanych przez kuratorium oświaty. Dostałem nagrodę za wielostronicową rozprawę o poezji Petrarki. (...) Jako pierwszy skrzypek w szkolnej orkiestrze opublikowałem artykuł w dwumiesięczniku „Śpiew w Szkole“, rok 1959, nr 5, opisując znakomite w naszej szkole umuzykalnianie młodzieży. Na pierwszym roku studiów współpracowałem z „Ilustrowanym Kurierem Polskim“. Bywałem na spotkaniach młodych literatów,

a zdarzało się, że zamiast słuchać wykładu z technologii okrętu, ja czytałem najnowszą powieść Hłaski. Kiedy inni studenci dorabiali w Studenckiej Spółdzielni Pracy „Techno-Service“ myciem okien czy malowaniem łóżek szpitalnych, ja brałem zadania nietypowe; pamiętam, że napisałem na zlecenie studentki studiów zaocznych, za dobre pieniądze, pracę magisterską z filozofii. Dostała piątkę, najwyższą ocenę.

Wiesiek miał duszę humanisty, ciekawość świata, rozległą już wiedzę i umiejętności organizatorskie. Wokół niego szybko skupiła się grupa studentów, którym nie wystarczały całki i różniczki, suwaki logarytmiczne i menzurki: Jan Jakubowski, Kazimierz Sposób, Ewa Suska, Barbara Pozauć, Grażyna Kortylewska, Witold Jocher, Marian Lach, Benedykt Szumilewicz (z WSE), Stefan Wasilewski (rysownik, studiował na PWSSP) oraz fotograficy - Janusz Charkiewicz i Zygmunt Grabowiecki.

Jan Jakubowski tak wspomina te początki:

- Nasze teksty zaczęły się pojawiać na łamach w 1962 roku i bardzo szybko zaczęły dominować w piśmie - mieliśmy najwięcej spośród wszystkich oddziałów materiałów czołówekowych, śmiało konkurowaliśmy z kolegami z Warszawy. W październiku 1963 roku ruszyła, jako jedyna w Polsce, mutacja gdańska pod tytułem „Politechnik Gdański“ Była to jedna cała strona

Tradycyjna winieta pisma.

całkowicie redagowana i makietowana w Gdańsku. Oprócz mutacji, nasze teksty ogólniejszej natury w dalszym ciągu pojawiały się na stronach ogólnych.

Kiedy na początku 1967 roku po raz pierwszy zetknąłem się z tygodnikiem „Politechnik“, na jego łamach ukazywały się artykuły Barbary Pozauć, Jana Jakubowskiego, Tomasza Parteki, Edmunda Szczesiaka, Benedykta Szumilewicza i innych. Oddział miał swoją siedzibę: przyzwoicie umeblowany, wyposażony w telefon i maszynę do pisania lokal w ówczesnym DS 15 (akademik żeński).

Seminarium, które mnie wciągnęło w wir dziennikarstwa, nie było precedensem. W 1965 roku pierwsze takie seminarium rozpoczęło ponad 200 osób. Ze mną też rozpoczynała ponad setka. To zaświadcza o głodzie humanistyki wśród braci politechnicznej, o jej poszukiwaniach ciekawego sposobu na życie. Inna rzecz, że zaświadczenia o ukończeniu seminarium odbierało już tylko kilkunastu słuchaczy, a w czynnej pracy dziennikarskiej angażowało się kilku. Ale to przecież normalny proces selekcji.

Seminaria dziennikarskie w politechnice to cykl spotkań z fachowcami z branży - dziennikarzami wybrzeżowej prasy, radia i telewizji. Mówiono o zasadach konstruowania informacji prasowej, o reportażu, felietonie i komentarzu. Ale mówiono też o etyce dziennikarskiej, o szacunku dla faktów, ochronie informa-

Początek lat sześćdziesiątych. Zespół dziennikarzy studenckich PG na zimowisku w Bielinach. Wiesław Kozyra - superszef oddziału gdańskiego „Politechnika“ i supernarcziarz. Fot. Leszek Latos

„Politechnik“ w czasach, kiedy redaktorem naczelnym był Wiesław Kozyra.

torów i wielu innych zagadnieniach, których znajomość jest niezbędna w praktyce dziennikarskiej. Wtedy wysłuchałem również informacji o wykorzystywanych wówczas technikach drukarskich, rodzajach czcionek, o pracy linotypistów, zecerów i maszynistów gazetowych.

Mam przed sobą pożółkły maszynopis programu Studenckiego Seminarium Dziennikarskiego, przygotowany przez dr. Janusza Kowalskiego w 1964 roku. Zacytuję go, aby uświadomić Czytelnikom, że studenckie dziennikarstwo na Wybrzeżu - choć dla wielu było może tylko rozwojową zabawą - miało solidne podstawy. Otóż, słuchaliśmy wykładów o podstawowych formach dziennikarskich: informacji, sprawozdaniu, wywiadzie, artykule publicystycznym, polemice, recenzji, felietonie, przeglądzie prasy, reportażu, komentarzu i korespondencji. Kolejne działy tematyczne to: organizacja pracy redakcji, język prasowy, grafika prasowa, fotografia, zarys technik drukarskich, prawo prasowe i etyka dziennikarska. Zapoznawano też z geografią prasy studenckiej w Polsce, a także specyfiką pracy dziennikarzy RTV.

Dr Janusz Kowalski przez kilka lat był opiekunem gdańskiego oddziału TS „Politechnik“ z ramienia rektora uczelni. Pasjonat dziennikarstwa (mówi, że dzien-

nikarstwo jest jego drugim zawodem) znawca jego teorii i praktyki, a do tego społecznik z krwi i kości. Całe pokolenie studenckich dziennikarzy lat 50.i 60. - politechniki, ale i całego wybrzeżowego środowiska akademickiego - korzystało z jego wiedzy i pomysłów, uczyło się od niego rzetelności i zainteresowania sprawami społecznymi, za darmo i na każde zawołanie czerpało z jego czasu i zawsze wyśmienitego humoru.

Nie od razu Kraków zbudowano... Ukończenie nawet rzetelnie przeprowadzonego kursu nie dawało przepustki na łamy. Co innego słuchać o dziennikarstwie, a co innego cokolwiek napisać. Dla nas wprawkami były informacje. Pisyaliśmy je i omawialiśmy jeszcze na seminarium, ćwicząc poprawność języka i konstrukcji. Jedną z takich informacji była dla mnie debiutem na łamach „Politechnika”. Ale pierwszą większą formą była polemika. Otóż, w numerze świąteczno - noworocznym 1967 roku ukazał się tekst pt. „Miłość kontra argumenty”. Miałem wtedy 22 lata i polemizowałem z wizją miłości przedstawioną w jednym z poprzednich numerów pisma przez mojego ówczesnego przyjaciela Mieczysława Sokołowskiego. Obaj - jak zresztą wszyscy w tym wieku...- byliśmy znawcami tematu, więc wypowiadaliśmy się szczerze i gorliwie.

Do pisania trzeba mieć pewnie trochę talentu, ale on sam nie wystarczy. Dopiero ćwiczenie czyni mistrza. Za naszych czasów, w końcu lat sześćdziesiątych, jeszcze u boku Wieśka Kozyry, formułowaliśmy tematy publikacji, robiliśmy konspekty (aby uczyć się logiki wywodu) i poddawaliśmy je krytycznej ocenie „guru”, a po napisaniu znowu była dyskusja w gronie kolegów, uwagi, często skróty i poprawki konstrukcyjne lub stylistyczne, albo jedno i drugie... Bywało, że z tym samym tekstem przychodziło się do redakcji kilka razy.

Kiedy Wieśka Kozyry już nie było w Gdańsku, pełniącym obowiązki szefa oddziału został Jerzy Mierzejewski - nasz rówieśnik, jeśli idzie o staż dziennikarski. Brak naszego „guru” powodował, że szybko dorośleliśmy. Sekretarzem oddziału był Andrzej Gołębiowski, student Wydziału Budowy Okrętów, który brylował erudycją, umiejętnościami i sporym już doświadczeniem dziennikarskim. Wtedy sami sobie byliśmy recenzentami i konsultantami. Dla mnie autorytetami byli Tomek Parteka i Edmund Szczesiak. Kiedy w lutym 1968 roku naszym szefem został Jan Jakubowski, absolwent PG i starszy stażem dziennikarz studencki, stylistyka pracy w oddziale nie zmieniła się. Wzajemne konsultacje i zespołowe dyskusje nad tekstami trwały, choć ostatecznym ich adiutorem i zatwierdzającym do druku był szef. Dawało to bardzo dobre efekty: gdański oddział, podobnie jak w latach wcześniejszych, był najlepszy w kraju. Prócz nas wysokie noty miał oddział gliwicki i - w tematyce kulturalnej - krakowski.

Warunki naszej pracy dziennikarskiej w tamtym okresie Wiesław Kozyra wspomina tak:

- Byliśmy niezależni od Związku Młodzieży Socjalistycznej i od Zrzeszenia Studentów Polskich. Krytykowaliśmy bezkarnie te organizacje. Po moim krytycznym artykule o ZMS debatowała organizacja partyjna. W Studenckiej Agencji Radiowej wokół mojej osoby i mojego artykułu rozpoczęła się polemika na żywo, raczej za mną niż przeciw. Ktoś w partii rzucił pomysł, aby mnie relegować z uczelni. Podobno w mojej obronie zamierzali strajkować studenci, o czym dowiedziały się władze uczelni. Rezultat? Włos mi z głowy nie spadł.

Może dzisiaj, kiedy wypada tylko płuć na komunę, zabrzmiałoby to dziwnie, ale „Politechnik” był pismem niezależnym, a my uprawialiśmy niezależne dziennikarstwo. Pilnowaliśmy tego. Tak dojrzewał świat akademicki, mój świat, do wydarzeń marcowych w roku 1968.

Dla wielu z nas - przyszłych dziennikarzy zawodowych - praca w „Politechniku” była szkołą dziennikarstwa. Jaką? Andrzej Gołębiowski, w krótkim wspomnieniu napisanym na moja prośbę, tak odpowiada na to pytanie:

- Dziś, po z górą trzydziestu latach, mogę z pełnym przekonaniem stwierdzić - i jako dziennikarz i jako wykładowca uczący adeptów tego rzemiosła, że była to świetna szkoła! Żadne dziennikarskie studia mierzyć się z nią nie mogły. Umiejętność zauważania wokół siebie godnych podjęcia tematów, niezbędna dobremu dziennikarzowi wrażliwość, krytycyzm, poczucie odpowiedzialności za słowo, umiejętności warsztatowe kształtowane w gorących dyskusjach z kolegami z zespołu, pod wpływem opinii kolegów i zarazem czytelników, a także wzorów, których poszukiwaliśmy w prasie, w książkach najwybitniejszych reporterów - wszystko to wynieśliśmy z redakcji. Plus - teczki z własnymi publikacjami. To dla niektórych z nas była przepustka do dziennikarstwa zawodowego.

Czasy były biedne, ale stabilne. My - wtedy w większości jeszcze kawalerowie - nie uganiaлись się za pieniędzmi, nawet nie rozmawialiśmy o nich. Byliśmy ciekawi świata i ludzi, a tę ciekawość zaspokajaliśmy tak, jak to było możliwe. W trójmiejskim ośrodku działo się wiele ciekawych spraw. „Żak” był środowiskowym klubem kultury studenckiej. Tu pachniało historią (jeszcze miałem okazję obejrzeć spektakl teatru rąk „Co To?” i kabaretu „Sza-Ko”), ale tu prężnie działał DKF Lucjana Bokińca, tu grały grupy jazzowe z Janem Tomaszewskim, braćmi Helmutem i Piotrem Nadolskimi, moim kolegą z roku Bohdanem Jopykiem i innymi znakomitościami, tu tworzył swój oryginalny teatr Włodzimierz Wieczorkiewicz. Tu słuchaliśmy „Czerwonych Gitar” i Niemena, Maryli Rodowicz i innych artystów z najwyższej półki. Tu odbywały się renomowane konkursy (np. konkursy o nagrodę „Czerwonej Róży”) oraz występy studenckich artystów z całego kraju.

Przy politechnice działał klub „Kwadratowa“, a w nim świetny zespół muzyczny „Flamingo“, Kabaret „π“ z Jerzym Ciepielewskim, spotkania z wybitnymi osobistościami, dyskusje, konkursy, imprezy rozrywkowe.

Dla naszej grupy dziennikarskiej bardzo interesujące były spotkania z wybitnymi dziennikarzami tamtego okresu. Pamiętam do dziś wskazówki warsztatowe, jakich udzielał Andrzej Krzysztof Wróblewski z „Polityki“, oraz - w innym czasie Krzysztof Teodor Toeplitz, który wtedy pisywał felietony w tygodniku „Kultura“. Pamiętam też spotkania z Mieczysławem F. Rakowskim, Michałem Radgowskim, Stefanem Kozickim, Januszem Rolickim i innymi tuzami polskiego dziennikarstwa lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Obowiązkowo studiowaliśmy publikacje książkowe tych i innych autorów. Po takich spotkaniach oraz lekturach wymienialiśmy informacje i opinie na te tematy.

W „Politechniku“ uczestniczyliśmy też w szkoleniach organizowanych centralnie. Osobiście brałem udział w dwutygodniowym obozie dziennikarskim w Soczewce koło Płocka, zorganizowanym przez Zrzeszenie Studentów Polskich. Była tam wtedy młodzież z różnych tytułów studenckich: z „Medyka“, „itd.“, „Studenta“ i „Politechnika“. Tam właśnie poznałem późniejszego animatora krakowskiej „Kuźnicy“, posła i wybitnego polityka Andrzeja Urbańczyka, późniejszego profesora Marka Hołyńskiego i wiele innych interesujących osób.

Szkolenia warsztatowe organizowała też redakcja „Politechnika“, przy czym ich organizacją zajmowały się kolejne oddziały tygodnika. W Gdańsku organizowaliśmy takie spotkanie w pamiętnym marcu 1968 roku. Tematem szkolenia było makietowanie gazety, czyli projektowanie strony graficznej wydania. Zjechali ludzie z całej Polski.

Ale tamto spotkanie zapamiętaliśmy z powodów pozamerytorycznych. Andrzej Gołębiowski wspomina:

- Miałem wtedy pierwszą w życiu okazję przekonania się, że dziennikarstwo w PRL - nawet takie amatorskie - to robota polityczna. Stała się nią poranna wizyta w akademiku czujnego wywiadowcy Służby Bezpieczeństwa. Władza ludowa powzięła podejrzenie, że w naszym oddziale odbyła się... ogólnopolska narada bojowa emisariuszy Michnika i Kuronia. Narada istotnie odbyła się dokładnie w dniu, w którym wybuchły studenckie rozruchy w Warszawie. Czujny wywiadowca chyba nie uwierzył moim zapewnieniom, że chodziło tylko o szkolenie redaktorów technicznych z pozostałych oddziałów „Politechnika“. Tylko my bowiem umieliśmy adiustować technicznie teksty i zdjęcia, znaleźliśmy się na technikach druku, sami makietowaliśmy swoją kolumnę. Nauczył nas tego dr inż. arch. Janusz Kowalski.

Wywiadowca rzeczywiście nie uwierzył! W efekcie Januszowi Kowalskiemu zarzucono, że nie informował władz uczelni o wszystkim, co się działo w trakcie



Spotkanie dziennikarzy oddziału gdańskiego, kończące rok akademicki 1967/68. Od lewej: Witold Toczyski, Andrzej Liberadzki, Jerzy Wipijewski i Regina Rajewska. Fot. Leszek Latos

szkolenia i poradzono, aby... poprosił o zwolnienie z obowiązków opiekuna. Poprosił, tłumacząc wniosek brakiem czasu, ze względu na konieczność ... podjęcia pracy habilitacyjnej. Rektor ze zrozumieniem potraktował „prośbę”, dziękując serdecznie doktorowi za kilkuletni trud. Taki to był „wersał”. Jego następczynią wyznaczono doc. dr Halinę Różańską z Instytutu Nauk Społecznych.

Wydarzenia marcowe przeżyliśmy refleksyjnie. Uczestniczyliśmy w rozlicznych spotkaniach i wiecach tego okresu, a potem w redakcji wymienialiśmy informacje i opinie. Ale nie pamiętam, aby ktoś z nas angażował się politycznie. Nikt z nas nie pisał też korespondencji dla „Politechnika”, bo... nie było takiego zapotrzebowania. W Warszawie Wiesiek Kozyra toczył boje o prawo do zaistnienia na łamach tematyki marcowej. Ale pierwszą wzmianką o tym, co działo się w uczelniach krajowych w marcu 1968 roku, była krótka informacja o spotkaniu 12 marca ministra Adama Rapackiego z gdańskimi studentami w KSW „Żak”. Ukazała się ona w wydaniu z 31.03. 1968 r.

Dopiero tydzień później na pierwszej stronie „Politechnika” wydrukowano tekst pt. „Nie ma stref milczenia”, komentujący wydarzenia marcowe w uczelniach. To charakterystyczne dla funkcjonowania mediów we wszystkich przełomowych

momentach PRL: najpierw blokada informacji o faktach, a potem komentarze poślukujące się jednostronną informacją oficjalną! Tak było w latach 1956, 1968, 1970, 1976 i 1980. Tak było w okresie stanu wojennego i później, aż do czasu pojawienia się na rynku w 1989 roku „Gazety Wyborczej” - pierwszej oficjalnej gazety opozycyjnej w powojennej Polsce. To był moment likwidacji cenzury i uruchamiania konkurencji mediów.

Ale wróćmy jeszcze na chwilę do reperkusji wydarzeń marcowych na łamach „Politechnika”. Pod wspomnianym już wstępniakiem w numerze z datą 7-14 kwietnia 1968, w postscriptum Wiesław Kozyra napisał:

Pod adresem redakcji TSP padają pytania o stanowisko w sprawie ostatnich wydarzeń, w sprawie rezolucji studentów Politechniki Warszawskiej i inne pytania. (...) do dwóch numerów materiały nas interesujące wypadły, ponieważ widocznie nie nadawały się do druku. Nie jest to nasze usprawiedliwienie, ani spychanie winy na innych, tylko argumenty za tym, że nie zawrze warto występować pochopnie.

Jeszcze przez rok - do kwietnia 1969 - Wiesław Kozyra był redaktorem naczelnym „Politechnika”. Składanie dymisji na ręce rektora Politechniki Warszawskiej wspomina tak:

- Powiedziałem, że dawniej, przed Marcem 68, pisałem i redagowałem czasopismo w zgodzie ze swoimi myślami, poglądami, z przekonaniem. Teraz tego komfortu nie mam, jestem zmuszany do wykonywania partyjnych poleceń, co się nie zdarzało przedtem, że jestem zmuszany do działań wbrew sobie, wbrew swoim przekonaniom. To grozi rozdwojeniem jaźni. Co innego myśleć, a co innego pisać? To nie dla mnie, czuje się źle na tym stanowisku, w tym miejscu, w tym czasie, w tej sytuacji, której ani Jego Magnificencja, ani ja zmienić nie możemy. Po tym argumentcie Rektor przyjął moją dymisję.

„Politechnik” był ogólnopolskim pismem publicystycznym, niezależnym od uczelnianych ogniw organizacji młodzieżowych. Co prawda pomieszczał również informacje ze środowisk lokalnych, nawet okresowo wydawał strony mutowane, ale nie zadowalało to uczelnianych działaczy. Dlatego np. w roku 1967 Uczelniany Parlament ZSP Politechniki Gdańskiej wydawał Magazyn Informacyjny Studentów „Kłuka” (druk na powielaczu tuszowym). Jego pierwszymi redaktorami byli: Andrzej Kozicki (naczelny), Jacek Czabański, Leszek Jaskuła, Roman Stromski i Wiesław Gałkowski (później w kolegium redakcji była dość duża rotacja). „Kłuka” - już jako gazeta drukowana, organ Uczelnianego Parlamentu SZSP PG - odrodziła się jeszcze w latach 1978-1980, a na jej łamach publikowali wtedy: Aleksandra Podkowik, Barbara Balik Małgorzata Kowalczyk, Władysław Jaworski, Sławomir Bibulski, Grzegorz Dębowski, Marek Żabczyński, Bernard Markowski, Andrzej Święcic-

ki, Janusz Kłos, Jarosław Herman, Mariusz Czach i Józef Górzyński. Podejmowała różne aktualne tematy, ale jej najtrudniejszym problemem była regularność wydawania. Początkowo ukazywała się raz na dwa tygodnie, później nawet raz na dwa, trzy... miesiące.

W latach 1969-1970 wśród studentów PG rozchodził się natomiast Serwis Informacyjny, wydawany (również techniką powielaczową) przez Zarząd Uczelniany ZMS. Wśród redaktorów i autorów tego pisma byli: Jacek Czabański, Ryszard Banach, Stanisław Grabowski i poeta Arkadiusz F. Bor.

Wróćmy do historii „Politechnika”. W październiku 1969 roku pracę w oddziale gdańskim zakończył Jan Jakubowski. Z woli kolegów, ja zostałem kierownikiem, a funkcję tę pełniłem przez dwa lata, aż do czasu podjęcia etatu w regionalnym dzienniku „Głos Wybrzeża”.

Doświadczenia i refleksje Marca 68 pozostawiły w nas ślad. Ale nie odebrały motywacji do przyglądania się rzeczywistości i pisania. Przeciwnie, jakby wzmożyły krytycyzm i wnikliwość obserwacji. Za mojej „kadencji” największą aktywność dziennikarską wykazywali: Andrzej Gołębiowski, Mieczysław Sokołowski, Jerzy



Rok 1969. Od lewej: Andrzej Gołębiowski, Edmund Szczesiak i Jan Jakubowski - w latach późniejszych zawodowi dziennikarze prasy Wybrzeża. Fot. Leszek Latos

Strona tytułowa „Kluki“

Wipijewski, Andrzej Liberadzki, Edmund Szczesiak, Witold Toczyski, Krzysztof Szmigiel i niżej podpisany. Stałą obsługę fotograficzną robił nam Leszek Latos, wywodzący się z kręgu redaktorów politechnicznej „Kroniki Studenckiej“.

Ale oddział „Politechnika“ przyciągał także nowych amatorów przygody z piórem - studentów PG oraz WSP i WSE (od 1970 roku Uniwersytetu Gdańskiego), Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych oraz gdyńskiej Wyższej Szkoły Morskiej. Odnotujmy tu nazwiska, które utrwaliły się na łamach: Jacek Czabajski, Zofia Trębińska, Tadeusz Wojewódzki, Andrzej Tyszecki, Tadeusz Woźniak, Elżbieta Mardosiewicz, Grzegorz Boros, Waldemar Dąbrowski, Henryk Antoni Kowalczyk, Jerzy Uklejewski i Jacek Cegielski. Niektórzy z tego grona pisali też na łamach uczelnianych pism informacyjnych, takich jak wspomniana już „Kluka“, „Bakalarz“ (WSP), „Bulaj“ (WSE) i „Ster“ (WSM).

W tym okresie ponownie pojawiły się inicjatywy środowiskowe: powołaliśmy do życia Klub Dziennikarzy Studenckich przy Radzie Okręgowej ZSP i wydaliśmy trzy okazjonalne jednodniówki pod nazwą „Dziennik Akademicki“, marząc o tym, aby stały się one zaczątkiem lokalnego periodyku studenckiego w Trójmie-

cie. Pisma nie udało nam się powołać, za to przez kilka lat redagowaliśmy pod tą winietą systematycznie wkładkę do gazety codziennej „Dziennik Bałtycki“.

Janusz Rygielski, nasz warszawski kolega i autor „Politechnika“, w 1976 roku na łamach „Literatury“ (nr 11/213) opublikował informację, że w latach siedemdziesiątych tygodnik uczelni technicznych czytało 30 tysięcy ludzi. Zaś Andrzej Gołębiowski zliczył, że w latach 1967 - 1971, gdy był sekretarzem, przez redakcyjny pokój oddziału gdańskiego przewinęło się ok. 200 amatorów studenckiego dziennikarstwa. Wielu gościło krótko, często zniechęcając się nieudanymi próbami autorskimi. Ale liczne grono nabierało tu zawodowych szlifów, już w okresie studiów publikując zarówno w dziennikach regionalnych, jak i periodykach ogólnopolskich.

Do zawodowego dziennikarstwa w prasie regionalnej trafili w latach siedemdziesiątych: Edmund Szczesiak, Andrzej Gołębiowski, Mieczysław Sokołowski, Jan Jakubowski, Zofia Trębińska, Andrzej Liberadzki i ja, Paweł Janikowski. W późniejszych latach do grona tego dołączyli: Janusz Wikowski, Henryk Jezierski, Jarosław Mykowski, Katarzyna Korczak, Anna Klim, Zbigniew Gach, Nina Rasz, Włodzimierz Szymański, Krzysztof Krupa i inni.

Ja odszedłem z oddziału „Politechnika“ w końcu 1971 roku, choć pisywałem jeszcze na jego łamach w okresie późniejszym. Przez kolejne dwa lata oddziałem kierował Andrzej Liberadzki, a po nim funkcję tę przez pięć lat pełnił Wojciech Charkin.

O czym pisaliśmy?

Przeglądając stare zszywki „Politechnika“ można się zadumać nad ponadczasowością wielu poruszanych tematów - napisał po latach Wojciech Charkin na łamach „Pisma PG“ (nr 9 z listopada 1999 r.)/.../ - *Losy absolwentów, młodych inżynierów rozpoczynających pierwszą pracę zawodową, czy też początki karier dyrektorskich pojawiają się w wielu reportażach i artykułach. Także życie uczelniane, jakość kadry akademickiej oraz dylematy kształcenia i reformy studiów są stale obecne na łamach. /.../ W naturalny sposób „Politechnik“ znalazł się pod koniec lata 1980 roku między strajkującymi stoczniowcami.*

Jesienią 1979 roku do siedziby oddziału redakcji po raz pierwszy przyszedł Jarek Mykowski. Tak wspomina tamten okres życia:

- *Należę do sporego grona osób, dla których kto wie czy nie podstawowym atutem pobierania nauk na Politechnice Gdańskiej były spotkania w redakcji „Politechnika“: (...) Kierownikiem oddziału gdańskiego był wówczas Henryk Jezierski, studiujący wieczorowo elektronikę. Aklimatyzacja wymagała sporo samozaparcia. Każdy kto uważał, że napisał tekst czytał go przed szacownym gremium rozpartym w fotelach. Oceny były zazwyczaj bezlitosne. Cięty język Ani Klim, cierpkie uwagi Wojciecha Charkina, logiczne tyrady Henia Jezierskiego, potok słów Niny Rasz peszyły wię-*

szkość potencjalnych redaktorów. Niektórzy po trzecim czytaniu dawali za wygraną i słuch o nich ginął. Inni po prostu przestawali pisać i udzielali się towarzysko. Przegadywaliśmy wiele godzin sącząc czerwone bułgarskie wino. Obrona swego punktu widzenia w dyskusjach z Wojciechem Charkinem, Zbyszkim Gachem, Krzysztofem Krupą, Włodkiem Szymańskim ćwiczyła polemiczny styl i refleks. Była radością dla duszy.

W okresie „kadencji“ Henryka Jezierskiego - skądinąd świetnego organizatora, solidnego partnera, chłodnego realisty i twardego polemisty - oddział wzbogacił się o drugi dobrze wyposażony pokój, na politechnice ogłoszono kolejny nabór amatorów studenckiego dziennikarstwa, organizowano wyjazdy szkoleniowo - integracyjne oraz rozwijano samokształcenie.

- W czasach mojego studiowania (lata 1974-79) istniało bardzo silne - lokalowe, sprzętowe i materialne - wsparcie uczelni technicznych dla „Politechnika“ - wspomina Henryk. - Politechnika Gdańska, dzięki szczególnej życzliwości jej ówczesnych władz (zwłaszcza prorektora ds. studenckich doc. Czesława Taraszkiewicza), należała do najbardziej hojnych mecenasów tego przedsięwzięcia, co odczułem osobiście, jako kierownik oddziału w latach 1978-81. Ba, część tej życzliwości spadła niezastudzenie na moje barki, o czym przekonują słowa piosenki śpiewanej niegdyś w innych od-



Wiele czasu poświęcaliśmy wymianie informacji i dyskusjom. Od lewej; Krzysztof Szmigiel i autor tego opracowania - Paweł Janikowski. Fot. E. Wojciech Felcyn

działach „Politechnika“. Brzmiały one, mniej więcej, tak: „Hej, w której to redakcji leży dywan perski. Hej, pewnie nią kieruje red. Henio Jezierski“

Jarosław Mykowski przejął kierowanie oddziałem wiosną 1981 roku, jednak u schyłku tego roku wydawanie „Politechnika“ zawieszono w związku z wprowadzeniem stanu wojennego. Ale w tym okresie władze politechniki nie odebrały redakcji lokalu w akademiku przy ul. Wyspiańskiego, więc spotkania adeptów dziennikarstwa odbywały się nadal. W 1983 roku tygodnik ponownie zaczął się ukazywać, ale dwa lata później w ogóle przestał wychodzić. Powód: brak pieniędzy. Ostatnim szefem oddziału gdańskiego był Krzysztof Krupa, student handlu zagranicznego w Uniwersytecie Gdańskim, później dziennikarz i prezes gdańskiego oddziału Wydawnictwa „Polskapresse“, wydającego „Dziennik Bałtycki“.

Odnotujemy też, że aż pięciu kolegów, którzy w „Politechniku“ zdobywali dziennikarskie szlify, pełniło w latach dziewięćdziesiątych funkcje redaktorów naczelnych: „Dziennika Bałtyckiego“ - Jan Jakubowski, Andrzej Liberadzki, Krzysztof Krupa i Janusz Wikowski oraz „Wieczoru Wybrzeża“ - Edmund Szczesiak. W roku 2005 redaktorem naczelnym „Dziennika Bałtyckiego“ został Tomasz Arabski. Henryk Jezierski natomiast przez wiele lat, przy udziale rodziny, z powodzeniem redaguje i wydaje pismo motoryzacyjne „MOTO“ oraz gazetę osiedlową.

Współuczestnicząc w pracach nad redakcją tego wydawnictwa dowiedziałem się o kolejnych przedsięwzięciach dziennikarskich studentów PG w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Przeczytać o nich można w innych publikowanych w tej książce tekstach. Jedynie wspomnę więc tu o „Polibudzie“ wydawanej przez Niezależny Związek Studentów i „Verblu“ redagowanym przez studentów należących do Katolickiego Związku Młodzieży Akademickiej „Verbum“. Studenci pisywali też do „Głosu PG“ oraz „Pisma PG“ - gazet wydawanych przez uczelnię.

Można by snuć jeszcze szczegółowe historie i przypomnienia kolejnych roczników studentów Politechniki Gdańskiej, którzy przejściowo lub na całe życie oddali się dziennikarskim pasjom. Może nawet przeszłość studenckiego dziennikarstwa w politechnice godna jest ręki historyka.

Tymczasem jednak zamykam swoją retrospekcję, przepraszając tych wszystkich, których - ze względu na objętość i formę tego opracowania, a także przez zwykłe zapomnienie - nazwiska pominąłem lub rolę umniejszyłem.

Stefan Figlarowicz

Kronika Studencka
gazeta w jednym egzemplarzu

*Jest w Gdańsku taka dziwna gazeta,
która choć ukazuje się w jednym, niepowtarzalnym egzemplarzu,
jest czytana przez parę tysięcy czytelników. Właściwie bardziej
oglądana niż czytana, gdyż jej redaktorzy posługują się głównie
aparatem fotograficznym. Ale za to jak! Nie ma istotnego wydarzenia
w życiu studenckim (bo oczywiście mowa o Kronice Studenckiej
Politechniki Gdańskiej), które nie znalazłoby natychmiastowego
odbicia w otoczonej zawsze sporą grupą osób gablocie. Bez przesady,
każdy kto wchodzi do hallu politechniki zatrzymuje się na chwilę przed
wypełnioną zdjęciami gablotą i cierpliwie czeka w wolno przesuwającej
się kolejce, dopóki nie obejrzy wszystkich zdjęć,
opatrzonych dowcipnymi komentarzami.
A wszystko zaczęło się przed czterema laty. Od 1958 roku ukazało się
50 wydań tego, najpopularniejszego chyba w środowisku studentów
politechniki, ilustrowanego magazynu.
W jubileuszowym wydaniu - 50 wywiadów. Bodajby wszystkie
pisma cieszyły się taką opinią wśród swych czytelników! /.../*

Jacek Mach, „Głos Wybrzeża“, styczeń 1962

Nie ja jeden dzięki „Kronice“ zostałem inżynierem i fotografem. Nie zdawałem sobie sprawy z konsekwencji prośby Staszka Kmiecika o wykonanie kilku winietek do redagowanej przez niego od niedawna „Kroniki Studenckiej“. Tak się zaczęła moja przygoda z fotografią, trwająca do dziś. Na pytania o sens studiów inżynierskich odpowiadam zawsze tak samo: to one nauczyły mnie sprawnego myślenia i przygotowały do posługiwania się fotografią na polach twórczych, społecznych i naukowych.

„Kronikę“ redagowaliśmy zazwyczaj nocą. Wybór zdjęć, układ, pisanie tekstów, rysowanie tytułów, sporządzenie makiety - zajmowało nam czas do rana. Wiesza-

liśmy ją, gdy pierwsi studenci i pracownicy pojawiali się na uczelni. Często gablotę otaczał wianuszek czytelników. Wówczas mieszałyśmy się z oglądającymi, by obserwować ich reakcje. Nie zarywalibyśmy nocy (i studiów), gdybyśmy nie czuli dopingu ze strony czytelników.

Mimo upływu wielu lat i wielu zmian organizacyjnych, „Kronika Studencka - Ilustrowany Magazyn Studentów PG” funkcjonuje do dzisiaj!

Z drugiej ręki

Ten rozdział powstał dzięki relacjom starszych ode mnie kronikarzy. Trudno ustalić dokładną kolejność faktów i hierarchię zasług, ale nie ulega wątpliwości, że „Kronika” miała trzech ojców redaktorów (wymieniam alfabetycznie): Zygmunta Grabowieckiego, Wincentego Kościeleckiego i Mieczysława Stańczaka (poniekąd też Czesława Niedźwiedzia - był on kolegą z roku Stańczaka i jednocześnie autorem fotografii). Powstała w 1958 roku. Najpierw do ekspozycji wykorzystywana była mała, drewniana gablota, stojąca na skwerku z prawej strony głównego wejścia na teren uczelni. Zdjęcia zwijały się w niej w rurki pod wpływem słońca lub wilgoci. Dlatego Grabowiecki z Niedźwiedziem zamówili nową gablotę u stolarza i za zgodą rektora Balcerskiego umieścili ją po prawej stronie w holu gmachu głównego. Kolejną, lżejszą wizualnie gablotę zaprojektowali, z inicjatywy Stanisława Kmiecika, studenci architektury w roku 1959/60.

Zebrane przeze mnie relacje nie pozwalają na precyzyjne ustalenie faktów, jednak większość z nich nie wyklucza się. Sądzę, że niektóre nieścisłości w cytowanych niżej relacjach wynikły z tego, że w okresie początkowym „Kronika” była dziełem zbiorowym, firmowanym przez Zrzeszenie Studentów Polskich i praktycznie za jej treść odpowiadali premier /Przewodniczący Komitetu Wykonawczego Uczelnianego Parlamentu ZSP PG/ oraz jego minister informacji /Kierownik Wydziału Informacji KW UP ZSP PG/. Dopiero kiedy w końcu 1959 roku redaktorem „Kroniki” został Stanisław Kmiecik, zarysował się podział na naczelnego i zespół. Kmiecik był też ostatnim kronikarzem pełniącym równolegle funkcje w KW UP ZSP.

Dodam tu informację „z pierwszej ręki”, tzn. z czasów, kiedy już sam byłem związany z „Kroniką”. Otóż, kadencje naczelnych następujące po Kmeciaku, tj. Witolda Saneckiego, a potem Władysława Bohdanowicza i moja, nie miały zbyt ostro zarysowanych podziałów na szefa i zespół. Utarło się, że ustępujący naczelny



Rok 1961. Nowe wydanie „Kroniki” w holu gmachu głównego PG cieszyło się zawsze zainteresowaniem studentów i pracowników. Fot. Stefan Figlarowicz

przekazywał swoją funkcję (nie władzę) któremuś z członków zespołu. Chodziło tu głównie o reprezentowanie kronikarzy przed władzami ZSP i administracją uczelni. Doszło do tego, że z Władkiem Bohdanowiczem po latach nie potrafiliśmy ustalić własnych kadencji naczelnego; uzgodniliśmy jedynie, że sprawowaliśmy tę funkcję w latach 1963-66 wspólnie (wymienne, w zależności od potrzeb).

Niżej cytuję relacje pierwszych redaktorów „Kroniki” oraz dokument z roku 1967:

Mieczysław Stańczak - redaktor i fotoreporter „Kroniki”, od listopada 1958 kierownik Wydziału Informacji KW UP ZSP, od listopada 1959 przewodniczący KW UP ZSP, od stycznia 1961 do kwietnia 1962 marszałek UP ZSP:

- Fascynowała mnie gablota umieszczona na budynku Centralnej Agencji Fotograficznej w Warszawie, na rogu ulic Foksal i Kopernika, zawierająca aktualny serwis zdjęć opatrzonych krótkimi podpisami. Postanowiłem przenieść ten pomysł na naszą politechnikę. Jak zacząłem redagować „Kronikę Studencką”, to każdy, jak w kościele, uważał, że trzeba zobaczyć co tam jest nowego. Była bowiem posucha na autentyczne zdjęcia z życia zbiorowości studenckiej. Pierwsze „Kroniki” były bez szkła. Dopiero przy 3 lub 4 numerze doszliśmy do wniosku, że trzeba je osłonić.

Jak nam odmówili juwenaliów, to był początek lat 60-tych, to poprosiłem architektów żeby narysowali trumnę, którą z komentarzem opublikowaliśmy w „Kronice”. (relacja z listopada 2002)

Zygmunt Grabowiecki - fotoreporter i redaktor „Kroniki” od 1958:

- Do pracy w „Kronice” wciągnął mnie w roku 1958 Mieczysław Stańczak, kiedy byłem studentem I roku Wydziału Elektrycznego. Pracowałem do roku 1963. Już jako uczeń gimnazjum byłem mocno zaangażowany w tworzenie gazetek ściennych, a w uczelni bardzo spodobał mi się system łączności kadry ze studentami poprzez tablice ogłoszeń przy dziekanatach. To nasunęło mi pomysł zrobienia dużej gabloty, w której można by zamieszczać zdjęcia i publikacje na temat życia uczelni. Z pomysłu zwierzyłem się Mieczysławowi Stańczakowi. Zaproponowałem, aby stojąca na zewnątrz gmachu głównego gablota zmieniła swoje miejsce i znalazła się w centralnym punkcie holu głównego PG jako Kronika Studencka. Premier natychmiast zareagował i uzyskał zgodę ówczesnego rektora prof. Wacława Balcerskiego na ustawienie gabloty. Wykonał ją najzwyklejszy stolarz w/g naszych - Czesława Niedźwiedzia i moich - wskazówek, i tak „Kronika Studencka” zaistniała, kontynuując tradycję starej gabloty, która mokła na zewnątrz gmachu.

Pierwsze publikacje wzbudziły niesamowitą ciekawość. „Kronika” była oblegana. Natychmiast do współpracy zgłosiło się kilkunastu kolegów. Powstał silny zespół fotoreporterów. Tematy w „Kronice” aktualizowały się niemal codziennie. Nie wiem skąd brały się pieniądze na honoraria autorskie, ale były one dość wysokie. Pamiętam, że płacono 10 zł za jedno zamieszczone zdjęcie, a gazeta „Wieczór Wybrzeża” płaciła wtedy 7,50. Początkowo rozliczano nas na podstawie przedstawianych rachunków za materiały fotograficzne, a przejazdy w/g załączonych biletów tramwajowych. To oznaczało, że autor otrzymywał 25 kartek papieru fotograficznego za jedno przyjęte zdjęcie. Wyróżniający się fotoreporterzy mogli liczyć na nagrody. Poza „Kroniką” już wtedy stale współpracowałem z CAF, „Od Nowa”, „World News Student”, „ITD” i prasą wybrzeżową. Niemal wszystkie wydarzenia z życia PG publikowane były nie tylko w „Kronice”, ale również w wielu poczytnych pismach.

Pamiętam, że Włodek Kościelecki był bardzo aktywny jako redaktor, a później jako premier bardzo dbał o „Kronikę” i o honoraria dla fotoreporterów. (relacja z grudnia 2003)

Wincenty Kościelecki - redaktor „Kroniki” od listopada 1958

- Na początku kadencji Mietka Stańczaka jako kierownika Wydziału Informacji KW UP ZSP tj. od listopada 1958, prowadziłem „Kronikę”. Po trzech miesiącach zostałem sekretarzem Rady Okręgowej ZSP. „Kroniką” zajął się wówczas Stańczak. (relacja ze stycznia 2004).

Tak pamięta swoją pracę w „Kronice“ sam Kościelecki. Tymczasem Stanisław Kmiecik udostępnił mi tekst Ewy Nawrockiej z 1967 roku, pisany z okazji X-lecia Uczelnianego Parlamentu ZSP, w którym na s. 22 jest taka wzmianka o Kościeleckim:

W okresie tej kadencji (dotyczy kadencji listopad 1958 - listopad 1959 - przyp. SF) dał znać o sobie wydział informacji. Było to w dużej mierze zasługą jego kierownika Mieczysława Stańczaka. Z inicjatywy Wincentego Kościeleckiego - późniejszego marszałka parlamentu, a wówczas studenta - rozpoczęto redagowanie „Kroniki Studenckiej“. Pierwszy numer opracował i skleił właśnie Kościelecki; potem wśród redaktorów „Kroniki“ złotymi literami zapisało się nazwisko Kuby Grabowieckiego, świetnego fotoreportera „Kroniki“. W ciągu roku /.../ wykonano 7 „Kronik Studenckich“, obrazujących życie uczelni i środowiska studenckiego.

Stanisław Kmiecik - redaktor naczelny „Kroniki“ od 1960 roku:

- Nie przejąłem „Kroniki“ od nikogo. Pod koniec 1960 roku dogorywała ona w bolu w brzydkiej gablocie. Na moją prośbę, studenci architektury T. Jasiński i Olgierd Olszewski zaprojektowali nową gablotę. Jej wykonanie załatwiłem u wicedyrektora administracyjnego PG Michała Mianowskiego. Od tego czasu w gablocie zaczęły się ukazywać nie tylko zdjęcia, ale i komentarze. Kolejne wydania zaczęliśmy opatrzyć numerami. Wydaje mi się, że ściśle ustalenie początków „ginie w pomroce dziejów“. Czy pierwszy był Stańczak, czy Kościelecki, A gdzie Grabowiecki? Bo przecież Stańczak /.../ nie pełnił chyba funkcji „naczelnego“. Na dobrą sprawę, pojęcie „naczelnny“ wprowadziliśmy dopiero my po rozbudowaniu składu współpracowników i zrobieniu ze skromnej fotogazetki, ukazującej się co jakiś czas, „magazynu studenckiego“, jak go nazwaliśmy trochę może na wyrost. (relacja z grudnia 2003)

Witold Sanecki - redaktor „Kroniki“ od stycznia 1961, naczelny od października 1962:

- Pamiętam, że do „Kroniki“ wciągnął mnie w styczniu 1961 roku Staszek Kmiecik - zaprosił do świetlicy w DS 17, rozłożył zdjęcia, pytał o radę. Przygotowaliśmy wówczas wspólnie pierwszą „Kronikę“. Pamiętam tytuł tematu wiodącego: Patrice Lumumba nie żyje!

Staszek odwiedził mnie podczas wakacji roku 1962 w Piasecznie i namówił do szefowania „Kronice“. Pierwszą samodzielnie zrobioną „Kronikę“ przygotowałem na inaugurację roku akademickiego. Był to alfabet studenta I roku. Pułkownik Oleszkiewicz miał pretensje, że przy Studium Wojskowym PG nie został wymieniony z nazwiska, i że zdjęcie kompanii umundurowanych studentów było zrobione od tyłu. Naczelnym byłem w latach 1962-63. (relacja z grudnia 2003)

Jak to pamiętam

Do współpracy z „Kroniką” zaprosił mnie w początkach 1961 roku Stanisław Kmiecik, pełniący jednocześnie funkcję wiceprzewodniczącego KW UP ZSP. Tę ostatnią funkcję Staszek niedługo porzucił na rzecz „Kroniki” i dyplomu. Stworzony przez niego zespół potraktował swoją pracę jako wyzwanie do wielkiej dziennikarskiej przygody. W naszym zamierzeniu miał to być regularnie i pomysłowo wydawany magazyn ilustrowany. Zdawaliśmy sobie sprawę, że nudne, oficjalne gazety i podobne im gazetki ścienne nikogo nie zainteresują. Naszym odniesieniem był lekki, refleksyjny styl studenckich teatrzyków, pełen pomysłów wybrzeżowy dwutygodnik „Uwaga” oraz tygodnik „Przekrój”.

Zespół redakcyjny składał się wówczas z trzech mieszkańców DS 17 (obecnie DS 7). Staszek Kmiecik i Witold Sanecki studiowali chemię. Ja byłem elektrykiem, a niebawem elektronikiem, i razem z Mariuszem Smolińskim opiekowałem się w DS 17 radiowzłem. Redagowanie „Kroniki” spadło na mnie dość niespodziewanie, jako zajęcie dodatkowe. Wcześniej współpracowałem już - głównie jako akustyk - z działającymi w „Żaku” zespołami - kabaretem „To Tu”, teatrzykiem „Bim-Bom” i rodzącym się właśnie „Cyrkiem Rodziny Afanasjeff - Tralabomba”. Współpracy z „Żakiem” nie zerwałem, łączyłem ją z pracą w „Kronice”, oczywiście kosztem studiów, które ukończyłem dopiero w roku 1965, w dziesięć lat od ich rozpoczęcia.

Wiele uwagi poświęcaliśmy kształtowi wizualnemu i formom literackim. Lekkość, elegancja, unikanie sztampy były naszą niepisaną zasadą. Teksty tworzyli zazwyczaj Staszek z Witkiem, ja rysowałem tytuły i wybierałem fotografie, makieta była dziełem wspólnym. Ważną formą komunikacji z czytelnikami była dla nas nawet redakcyjna stopka, będąca czymś więcej niż spisem autorów. W momencie mojego startu autorami zdjęć byli: Zygmunt „Kuba” Grabowiecki oraz dwaj studenci BO - Bohdan Biernacki i Janusz Charkiewicz. Dopiero po kilku miesiącach pracy straciłem głowę dla fotografii. Co prawda wcześniej także robiłem zdjęcia i sam je wywoływałem, były to jednak typowe zachowania fotoamatora: koktail ambicji artystycznych zmieszanych z fotografią towarzyską i pamiątkową. Jak każdy fotoamator, nie widziałem innego celu robienia zdjęć ponad przygodę i zabawę. Teraz objawił się cel: to co widziałem, mogłem pokazać innym, używając w tym celu niestandardowej fotografii! A co najważniejsze, miałem je gdzie publikować! Pierwszy reportaż pokazany w „Kronice” wykonałem w czasie inauguracji roku akademickiego 1961/62.

Początkowo fotografowałem aparatem pożyczonym z pracowni biologii Liceum dla Wychowawczyń Przedszkoli w Sławnie, gdzie wykładała moja mama. Nieco później, za pieniądze zarobione w studenckiej spółdzielni „Techno - Service“, kupiłem Practikę Fx z jasnym obiektywem Primoplan 1:1,9. Sprzedał mi ją Włodzimierz Martina, którego wysmakowane fotografie przedstawiające m.in. profesorów, muzyków jazzowych oraz portrety studentek zamieszczałem od pewnego czasu w „Kronice“. Jasność obiektywu pozwalała mi fotografować przy świetle zastanym, bez użycia lampy błyskowej. Jaśniejszy, japoński obiektyw miał wówczas tylko „Kuba“ Grabowiecki. Później, za pieniądze uczelni, kupiliśmy pierwsze aparaty na wyposażenie „Kroniki“. Zacząłem wówczas używać Practinę FX, doskonale wyważony aparat z zamocowaniem bagnetowym, z dodatkowym teleobiektywem Sonnar 2,8/180, produkcji NRD.

Kiedy zaczynałem pracę, „Kronika“ nosiła numer niższy niż 20, kiedy w 1967-68 rozstawałem się z nią - numeracja dobiegała 200. „Kronika“ była dla nas przygodą, rodzajem narkotyku. Zaczęliśmy powiększać liczbę współpracowników, szczególnie fotoreporterów. Mieliliśmy korespondentów w innych miastach. Nowe numery powstawały co 10-14 dni, zawierały 25-40 fotografii. Zwiększyła się też ilość tekstów, zaczęły się ukazywać reportaże, publicystyka i felietony.

W połowie lat 60. władze ZSP doszły do wniosku, że skoro „Kronika“ jest taka popularna, to warto by jej popularność trafiła pod strzechy wszystkich wydziałów. Wydano jakiś edykt lub zalecenie, po którym zaczęły się pojawiać kroniki wydziałowe. W większości pomysł nie zdał egzaminu. Któregoś roku po lewej stronie holu pojawiła się dość ociężała plastycznie gablota Związku Młodzieży Socjalistycznej /ZMS/ - nie mnie o niej pisać - odnotuję jednak, że sąsiedzi wywołali w naszym zespole odruch zdrowej konkurencji, jednak wilkiem na nich nie patrzyliśmy.

Doświadczenie zdobyte w „Kronice“ było dla mnie rodzajem drugiego (po elektronic) fakultetu. Po rozstaniu z „Kroniką“ rozpocząłem współpracę z najlepszym wówczas ilustrowanym czasopismem, jakim był miesięcznik „Polska“ (Zachód). W nowej redakcji znalazłem się obok tak znakomitych fotografów jak Piotr Barącz, Marek Holzman, Irena Jarosińska i Tadeusz Rolke. Razem ze mną współpracę z „Polską“ rozpoczęła druga kronikarka, moja ówczesna żona - architektka Nina Smolarz. W roku 1970 zostałem przyjęty do Związku Polskich Artystów Fotografików - ZPAF, kilka lat później dostała się do Związku także Nina. Dziś do ZPAF należy sześciu byłych kronikarzy - oprócz wymienionych: Paweł Borkowski,



Rok 1964. DS 16. Nina Smolarz składa pierwsze wydanie zewnętrzne „Kroniki” Fot. Stefan Figlarowicz

Leszek Brogowski, Zbigniew Gąsior i Wojciech Leszczyński. Wielu innych odnosi sukcesy uprawiając fotografię zawodowo. Niektórzy, pracując na co dzień jako inżynierowie, zajmują się z powodzeniem twórczością artystyczną.

Gdzie pracowaliśmy ?

Na początku składaliśmy „Kronikę” we własnych pokojach w akademiku, sporadycznie w biurach ZSP w „Bratniaku” przy ulicy Siedlickiej. Kiedy w 1962 r. rozpocząłem pracę w Zakładzie Urządzeń Nawigacyjnych PG, „Kronika” zaczęła powstawać w laboratorium zakładu, wśród echosond, żyroskopów, logów i sekstantów. W końcu roku 1964, dzięki wielu staraniom, otrzymaliśmy w DS 17 własne pomieszczenia - pokój 112. Wcześniej, także w DS 17 /na poziomie 400/ mieliśmy małą ciemnię, bez wody. Obszerne pomieszczenia w „Bratniaku” zespół dostał dopiero w latach 70 -tych.

Inicjatywy

Z myślą o wyławianiu nowych talentów zaczęliśmy organizować konkursy fotograficzne. Pierwszy nosił tytuł „Studenckie lato 1961“. Spośród nadesłanych 158 prac jury - w składzie: Kazimierz Lelewicz (członek ZPAF, wykładowca fotografii na architekturze), Tadeusz Link (czł. ZPAF), Erwin Elster (art. malarz, wykładowca na architekturze) i Mieczysław Stańczak (marszałek UP ZSP) - przyznało pierwszą nagrodę Tadeuszowi Foltynowi z architektury. Podobny konkurs, pt. „Świat w oczach studenta“, zorganizowaliśmy w 1964 r. W jury był znowu Kazimierz Lelewicz oraz Zygmunt Wrześniowski (członek ZPAF, kierownik Katedry Budowy Dróg PG), Adam Gerżabek (art. malarz, wykładowca na architekturze) i Bogumiła Makuch (wicemarszałek UP ZSP). Tym razem pierwszą nagrodę otrzymał piszący te słowa.

W tym samym 1964 roku postanowiliśmy utworzyć tzw. wydanie zewnętrzne „Kroniki“. Jego pierwszy numer ukazał się w październiku w witrynie księgarni przy ul. Grunwaldzkiej, róg Miszewskiego. W moim archiwum zachował się przygotowany przez Staszka Kmiecika projekt „dowodu osobistego“ „Kroniki“, opublikowanego w pierwszym zewnętrznym numerze. Ta ciesząca się dużą popularnością edycja przetrwała, z wieloma przerwami, w różnych witrynach Wrzeszcza - a na koniec w witrynach EMPIKU, naprzeciwko gdańskiego dworca PKP - do roku 2001.

Odpowiedzią na ciągoty artystyczne kronikarzy było powstanie w 1965 roku Gdańsko-Bydgoskiej Grupy Fotograficznej HOMO. Zorganizowali ją Wojciech Felcyn, Jerzy Narożny (studenci chemii) oraz niżej podpisany, a członkami byli prawie wszyscy fotografujący wówczas kronikarze. Człon bydgoski w nazwie pochodził stąd, że Felcyn i Narożny pochodzili z Bydgoszczy, gdzie pozyskali patronat i dotację



Rok 1964. Pierwsze wydanie zewnętrzne „Kroniki“ - w oknie księgarni przy ul. Miszewskiego we Wrzeszczu. Fot. Stefan Figlarowicz

Kujawsko - Pomorskiego Towarzystwa Kulturalnego. W Gdańsku grupie patronowało ZSP oraz GTPS. Brałem udział w trzech wystawach grupy: w Filharmonii Bydgoskiej (tematyka muzyczna), na politechnice („Ludzie nauki”) i w świetlicy Gdańskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego przy ulicy Wejhera („Na Budowie”) - wszystkie odbyły się w 1966 roku. Nie pamiętam innych wystaw grupy HOMO - jako grupy. W kwietniu 1967 swoją wystawę indywidualną „20 dni w Rumunii i Bułgarii” otworzył w holu gmachu głównego PG (pod firmą HOMO, Kroniki i AZS-u) Wojciech Felcyn. W roku 1971 przy klubie „Żak” powstała grupa fotograficzna ŻAK, ogłaszając się kontynuatorem grupy HOMO. Ja w tym czasie, tzn. po 1967 roku, miałem z „Kroniką” związki coraz luźniejsze. Zająłem się dydaktyką (byłem instruktorem fotografii w Domu Społecznym Spółdzielni Mieszkaniowej „Przymorze” oraz w ramach Zakładu Nowych Technik Nauczania prowadziłem zajęcia fakultatywne z przedmiotu „Techniki fotograficzne” dla studentów wszystkich wydziałów PG - oprócz architektury, gdzie zajęcia prowadził K.Lelewicz), zostałem w roku 1970 przyjęty do ZPAF, gdzie zająłem się pracą organizacyjną, a przede wszystkim robiłem reportaże dla miesięcznika „Polska” /Zachód/.

Przykładem naszego wyjścia poza fotografię był zorganizowany w 1965 roku konkurs pod nazwą „Studencki Przetarg '65”. Nazwę wymyśliła architektka Bożena Waszak, współpracująca z „Kroniką” i oddziałem tygodnika „Politechnik”. Adresowany był do studentów PG i składał się z czterech działów tematycznych: fotografii, rysunku, grafiki, prozy i poezji. Konkurs zorganizowaliśmy ponownie w roku 1966 i 67, rozszerzając go na wszystkie uczelnie techniczne w Polsce. W roku 1967 w konkursie fotograficznym „Przetargu” triumfowali kronikarze - pierwszą nagrodę otrzymał Grzegorz Funke, drugą Jerzy Narożny, a trzecią Janusz Długoński. Przyznało je jury w składzie: Kazimierz Lelewicz, Tercjan Multaniak (ZPAF) i niżej podpisany. Potem organizatorem „Przetargów” stał się Komitet Wykonawczy UP ZSP, który zmienił ich formułę na teatralną i kabaretową. O sztukach wizualnych i literaturze zapomniano.

Kadry

Kiedy w 1967 roku robiłem zestawienie nazwisk, wypisałem blisko sto osób, w tym 50 autorów fotografii. Do dnia dzisiejszego przez „Kronikę” przewinęło się ponad 400 osób - stałych i doraźnych redaktorów oraz autorów, których zdjęcia publikowaliśmy. Redagowanie „Kroniki” było dla nas wydarzeniem intelektual-



Rok 1966. „Kronika Studencka” na trasie rajdu „Pierwiosni”. Od lewej: Bożena Waszak, Nina Smolarz, Władysław Bohdanowicz i Ula Madeja. Fot. Erazm W. Felcyn



PodpisSesja Uczelnianego Parlamentu ZSP. Fotoreporterzy „Kroniki” w akcji. Z aparatami - Leszek Latos (z lewej) i A. Rojek (z prawej). Fot. Erazm W. Felcyn

nym, ale także towarzyskim. Osoby, które potrafiły odbierać i współtworzyć specyficzną kronikarską atmosferę, pozostawały w zespole długo. Z czasów mojej pracy najczęściej i najmilej wspominam przede wszystkim panie: Alicję Gieldzik, Urszulę Madeję, Barbarę Mazur-Popek, Annę Minkiewicz, Krystynę Radziwanowską, Ninę Smolarz i Bożenę Waszak. Z panów: Władysława Bohdanowicza, Janusza Długosińskiego, Zbigniewa Durkiewicza, Jana Dzierżanowskiego, Wojciecha Felcyna, Grzegorza Funke, Stanisława Kmiecika, Leszka Latosa, Włodzimierza Martina, Jerzego Narożnego, Mariana Nowaka, Antoniego Rojka, Witolda Saneckiego, Jana Tomaszewicza, Czesława Tumielewicza, Andrzeja Widuchowskiego. To oczywiście tylko wierzchołek moich kronikarskich przyjaźni z lat początkowych. Do dziś uczestniczę w kronikarskich spotkaniach i imprezach. Nie jestem w tym jedyny.

Jeszcze trochę wspomnień

Każdy z kronikarzy może opowiedzieć kilka sytuacji, które związane są z dziennikarskimi przygodami. Wymieniam niżej kilka, z nadzieją, że utrwala własne.

Propagujecie ceremoniał kościelny. To wydarzenie zrelacjonował mi niedawno Stanisław Kmiecik. Albo o nim zapomniałem, albo Kmiecik nie poinformował o nim w czasie, kiedy miało ono miejsce. 4 lutego 1962 roku robiłem zdjęcia ślubne w sopockim kościele św. Michała parze studentów chemii: Bogusi Pyzik (dziś profesor PG) i Markowi Masiulanisowi (koledze z DS 17). Kiedy zdjęcie wraz z gratulacjami ukazało się w „Kronice”, Staszek odebrał telefon z komitetu uczelnianego partii, w którym jeden z ówczesnych sekretarzy polecił, by natychmiast usunąć zdjęcie, ponieważ w ten sposób wśród studentów „*propagujemy ceremoniał kościelny*“! Usunięta fotografia przechowała się w prywatnych zbiorach Kmiecika. Teraz wróciła do archiwum „Kroniki”.

Bał w „Żaku”. Lubiłem chodzić na bale i tańce do „Żaka” i „Kwadratowej”. Fotoreporterów „Kroniki” bramkarze wpuszczali za darmo na podstawie kronikarskich legitymacji prasowych, często też redakcja otrzymywała specjalne zaproszenia od organizatorów. Kilka dni po jesiennym balu w roku 1964 lub 65 pokazałem w gablocie kilka fotografii. Tego samego dnia wpadł do mnie Tadeusz M. - kolega z wydziału - prosił o wycofanie fotografii przedstawiającej tańczącą parę. *Sluchaj, wyszeptał, dla dobra rodziny usunij tę fotografię. Ta dziewczyna nie miała prawa być wtedy w „Żaku”, ona nie miała prawa być w ogóle w Gdańsku. Będzie skandal jak się mąż dowie.* Wziąłem kluczyk od gabloty i fotografia znikła.

Chuligan z DS 4. Ta historia była długa, ciągnęła się przez kilka miesięcy roku 1966. Do naszej redakcji przyszedł student V roku BW i opowiedział swoją historię. Odwiedził w sobotę wieczorem DS 4, w którym trwała zabawa taneczna przy muzyce nadawanej z radiowęzła. W akademiku mieszkali mechanicy. Panował taki zwyczaj, że na zabawy wpuszczano wszystkie dziewczyny, zaś chłopcy mieli wstęp za okazaniem legitymacji właściwego wydziału. Ci z innych wydziałów stosowali różne wybiegi żeby choć na dwa, trzy tańce dostać się pod jakimkolwiek pretekstem. Najczęściej wchodziło się na 10 minut „po notatki“, zostawiając legitymację u bramkarza. W „czwórce“ można się było dostać przez okno od umywalni, z tyłu budynku - żeby temu zapobiec mieszkańcy smarowali czasem parapety smalcem - czego sam kiedyś doświadczyłem.

Nasz gość powiedział bramkarzowi, że chce wejść na chwilę, bo kogoś szuka. Rosły bramkarz poprosił, by zdjął okulary. Gdy nie przeczuwający niczego student zdjął szkła, dostał od bramkarza taką „fangę“, że zleciał ze schodów i stracił przytomność. Po kilku dniach relacja o wydarzeniu ukazała się w „Kronice“. Efektem było skierowanie sprawy przeciwko bramkarzowi do Uczelnianej Komisji Dyscyplinarnej, która na rok zawiesiła go w prawach studenta oraz pozbawiła prawa zamieszkania w akademiku. Pech jednak chciał, że w DS 4 mieszkał ówczesny szef uczelnianego ZSP, który usiłował wpłynąć na redakcję, by zmieniła informację o wydarzeniu. Gdy to nie nastąpiło zostaliśmy zobowiązani do publikacji oświadczenia uczelnianego ZSP gromiącego nas za zbyt ostre słowa i niewłaściwy tytuł publikacji, stwierdzającego m.in., że: *W oparciu o pismo od Rady Mieszkańców DS. 4 /.../ informujemy, że fakty podane przez redakcję „Kroniki“ były niepełne i nie odzwierciedlały w całości zajścia /.../*. Na koniec przepaszano czytelników *!/ za nieumiejętnie i zbyt pochopnie zredagowaną notatkę*. Pecha miały też władze ZSP, bowiem w tym samym DS 4 mieszkało wówczas aż pięciu członków redakcji „Kroniki“, więc byliśmy dobrze o wszystkim poinformowani.

Co będzie jak zobaczy moje zdjęcie ambasador? Innym razem o mały włos nie zostałem pobity przez studenta z Bułgarii. Wracając wieczorem do akademika, przed DS 16 spotkałem kilkunastu studentów, z Józkiem Moździerzem i jego skrzypkami na czele. Dowiedziałem się, że Bułgar Tosza przegrał zakład o wynik meczu piłkarskiego Polska-Bułgaria. Przegrany miał przejść boso ulicą Grunwaldzką od księgarni przy Miszewskiego do restauracji Cristal. Po kilku dniach fotografie Toszy z butami wiszącymi na szyi ukazały się w „Kronice“. Tosza szybko odnalazł mnie i kategorycznie zażądał zdjęcia fotografii. Jako powód wyrzucił z siebie zdanie: *- A co będzie jak nasz ambasador zobaczy mnie bez butów?* Odpowiedziałem,

że „Kronika“ wisi tylko tydzień, a nikt w tym czasie wizyty ambasadora nie zapowiadał. Wysoki Tosza złapał mnie za klapy przyciskając do ściany. Wyrwałem mu się i uciekłem. Przy następnym spotkaniu, przy lampce wina w „Kwadratowej“, jakoś mi to wybaczył.

Wydanie nadzwyczajne. Kiedy to piszę - 22 listopada 2003 - mija właśnie 40 rocznica zamachu na prezydenta Johna F. Kennedy`ego. Postanowiłem wówczas wydać numer specjalny „Kroniki“ . Zadzwoiłem do Basi Mazur i zamówiłem duży napis: WYDANIE NADZWYCZAJNE. Baśka przyniosła duży czarny napis prawie natychmiast. Plan był taki: skontaktuję się z konsulem francuskim, mieszczącym się vis a vis PG w Alei Zwycięstwa, i poproszę o udostępnienie ilustrowanych czasopism z opisem wydarzenia, zreprodukuje fotografie, przetłumaczę relacje i dodam coś od redakcji. Mój błąd polegał na tym, że poleniłem się - podniosłem słuchawkę, zamiast udać się do konsulatu osobiście. Powiedziano mi, że nie będzie problemu z udostępnieniem prasy, tylko trzeba poczekać aż gazety dotrą do Gdańska.

Następnego dnia okazało się, że jestem najbardziej poszukiwaną osobą na politechnice. Pierwszy zadzwonił do mnie do DS 17 Jurek Redziński z Rady Okręgowej ZSP, potem prawie jednocześnie odebrałem telefon z biura prorektora ds. studenckich z wezwaniem na rozmowę oraz podobne z Komitetu Wykonawczego UP ZSP. Redziński pytał czy to ja kontaktowałem się z konsulem i w jakiej sprawie. Potwierdziłem i wyjaśniłem cel mojego telefonu. Rozmów na politechnice dokładnie nie pamiętam, zapamiętałem jedynie ich efekt - brak zgody na wydanie nadzwyczajne kroniki. Spotkałem się z kronikarzami i odwołałem wydanie nadzwyczajne.

Gdybym poszedł osobiście do konsulatu, to nikt by mojej rozmowy nie podsłuchał, a samo wydanie nadzwyczajne pewnie protestów by nie wywołało.

Top twenty

W latach 70 - tych kronikarze zaczęli ogłaszać co roku listę fotoreporterów, którzy w historii „Kroniki“ zamieścili najwięcej zdjęć oraz listę najaktywniejszych w ciągu minionego roku. Na liście przez wiele lat zajmowałem bezkonkurencyjnie pierwsze miejsce. Sytuacja zmieniła się w latach 80. Nie pamiętam kto mnie zde-tronizował, ale był to wynik innego sposobu liczenia. Zaczęto w pewnym momencie /dla ułatwienia rozliczeń finansowych/ formaty większe od 13x18 cm liczyć

podwójnie i potrójnie, potem te cyfry wpisywano do Top twenty. W latach 90-tych obliczeń tych zaniechano. Pozostały tylko rankingi roczne.

Aktualia

Kiedy spotykam się z dzisiejszymi kronikarzami, cieszę się, że jakiś dobry duch unosi się nadal nad redakcją. Zespół stale się zmienia, tymczasem rośnie ilość bezcennych fotografii. Najstarsze z nich robili dziadkowie aktualnych kronikarzy. Cieszę się, że uczelnia znalazła środki na inwentaryzację kronikarskiego archiwum. Jest ono systematyzowane, sukcesywnie identyfikowane i umieszczane na stronie internetowej PG - www.pg.gda.pl. Na stronie tej jest także miejsce przeznaczone na identyfikację fotografii i korespondencję z redaktorem strony. Zajmuje się tym Szymon Zduńczyk, absolwent Wydziału Elektrotechniki i Automatyki, a jednocześnie aktualny redaktor organizacyjny „Kroniki“. Opiekę merytoryczną sprawuje Biblioteka Główna poprzez Pracownię Historii PG.

Uczelnia finansuje działalność redakcji za pośrednictwem samorządu studenckiego. W dobie rozwoju mediów elektronicznych oraz przy bardzo symbolicznym budżecie, „Kronika“ straciła na atrakcyjności. Przestała ukazywać się „Kronika“ zewnętrzna, a gabłota w gmachu głównym zmieniana jest rzadziej. Brak środków nie motywuje do pracy. Wraz z odejściem od szybkiej informacji i publicystyki, ciężar zainteresowań przesunął się w stronę twórczości artystycznej i ten właśnie nurt budzi moją nadzieję. „Kronika“ pozostaje nadal grupą powiązaną towarzysko, dysponującą ciemnią, atelier i sprzętem. Czas pokaże jakie formy przybierze działalność zespołu - czy będzie to prezentacja fotografii w internecie, czy organizacja wystaw własnych, czy obsyłanie cudzych wystaw i konkursów. Wydaje się, że nie został też rozwiązany problem rozwoju artystycznego zespołu. Warto byłoby znaleźć środki na edukację z historii fotografii, elementów warsztatu i spotkania autorskie - rozszerzające świadomość artystyczną adeptów.

W listopadzie 2003 roku wróciłem ze wspólnego z kronikarzami, pięciodniowego wyjazdu plenerowego do Wilna. Zaprosili nas członkowie Klubu Fotograficznego VU SA działającego przy Uniwersytecie Wileńskim. Podczas wizyty otworzyliśmy wystawę fotografii aktualnych kronikarzy, wcześniej eksponowaną w Klubie Pracowników PG. Wyjazd był rewizytą za kwietniowy pobyt w Gdańsku piętnastki studentów litewskich, którzy w Klubie Pracowników PG zaprezentowali swoje prace. Planowane są kolejne wizyty i wystawy.

Aktualnie, w ramach moich działań związanych z jubileuszem PG, wspólnie z Barbarą Ząbczyk- Chmielewską z Pracowni Historii PG, gromadzę fotografie, relacje i dokumenty do wystaw rocznicowych i przyszłych badań. Postanowiłem, wspólnie z kronikarzami, odtworzyć listę fotoreporterów, redaktorów i współpracowników, a także odnaleźć ich adresy. Stworzyliśmy już ułomną jeszcze listę adresową. Ustaliliśmy chronologiczną listę redaktorów naczelnych. Pod znane adresy wysłaliśmy list podpisany przeze mnie i aktualnego naczelnego - Mariusza Gładkowskiego z propozycją wspólnej wystawy fotografii, wspomnień i pamiątek udostępnionych przez kronikarzy.

Naczelni „Kroniki Studenckiej“

Lata 1958-60.

Wincenty Kościelecki /Mech/ i Mieczysław Stańczak /BL/.

Lata 60.

59-62: Stanisław Kmiecik /Ch/, 62-63: Witold Sanecki /Ch/, 63-66: Władysław Bohdanowicz /Ch/ i Stefan Figlarowicz /El potem Ł/, 66-68: Wojciech Felcyn /Ch/, 68-69: Marian Nowak /BM/, 69: Edmund Bogdan Arendt /Ch/.

Lata 70.

70-72: Paweł Borkowski /El/, 73: Paweł Brogowski /BM/, 74-75: Roman Malinowski, 75: Stanisław Ratowt, 75-76: Zbigniew Trybek /BL/, 76-77: Wojciech Mokrzycki /El/, 77-79: Alfred Kienitz /El/, 79-81: Maciej Niemyski /El/.

Lata 80.

81-83: Tomasz Korczak /BM/, 83-84: Dariusz Goliński, 84-86: Włodzimierz Wiannecki /Ch/, 86-87: Marek Mischker /Arch/, 87-88: Zbigniew Geryk /Fiz.Techn. i Matem.Stosowana/, 88-90: Wojciech Koseda /Arch/.

Lata 90.

90-92: Michał Mazurkiewicz /Elektronika/, 92-95: Leszek Apanasewicz /Mech/, 95-97: Bartosz Borkowski /Arch/, 97-98: Maciej "Maniek" Drozd /ETI/.

Lata 00.

98-00: Mikołaj Feliński /EiA/, 01-02: Marcin Nawrocki /Arch./, 02-03: Bartosz Borowski /Arch/, 03-04: Mariusz Gładkowski /Ch/.

Ruch naukowy

Ewa Kiepijło

Historia ruchu naukowego studentów w Politechnice Gdańskiej

Życie Politechniki Gdańskiej zawsze związane było z życiem miasta, jego historią, wznoszeniami i spadkami rozwoju gospodarczego, a także z rozwojem i ewoluowaniem poszczególnych działów nauki.

Historia kół naukowych w uczelni sięga lat dwudziestych. Były to koła naukowe odpowiadające pięciu wydziałom „fachowym” przedwojennej politechniki w Wolnym Mieście Gdańsku: architektury, inżynierii budowlanej, inżynierii maszynowej i elektrotechniki, budowy maszyn okrętowych oraz chemii.

Koła naukowe, jako wyraz aktywności wybiegającej poza podstawowy zakres programu studiów, najbardziej rozwijały się wówczas, gdy studenci mieli zapewnione godziwe warunki nauki i bytowania. Trudno się dziwić, że koła naukowe nie funkcjonowały tuż po wojnie. Wtedy studenci rekrutowali się z żołnierzy powracających z frontu i obozów jenieckich, partyzantów, więźniów obozów koncentracyjnych, absolwentów tajnego nauczania i studentów, których studia zostały przerwane przez wojnę. Brak podręczników, konieczność podejmowania pracy zarobkowej i liczne codzienne kłopoty absorbowały aktywność studentów.

Studenci pierwszych lat powojennych wykazywali ogromny zapał do pracy i nauki. Wykonywali także szereg prac porządkowych, m.in. usuwali gruz z terenu uczelni. Braki kadrowe w pierwszych latach powojennych powodowały, że wielu studentów przyjmowano do pracy w charakterze asystentów lub laborantów.

Ruch kół naukowych odrodził się po wojnie, w końcu lat 50-tych.

Klub Płetwonurków „Rekin”

Pierwszym kołem naukowym w Politechnice Gdańskiej był Klub Płetwonurków „Rekin”. Powstał w roku 1957 przy uczelnianej organizacji Zrzeszenia Studentów



*Maj 1962 r. Ogólnopolski Zjazd Kół Naukowych w Politechnice Gdańskiej
Fot. Stefan Figlarowicz*

Polskich i gromadził pasjonatów z różnych wydziałów. Opiekunem merytorycznym klubu został prof. Stanisław Szymborski, kierownik Katedry Nauk o Ziemi na Wydziale Hydrotechniki PG.

Wakacyjne obozy, organizowane pod merytoryczną opieką uczelni, ukierunkowane były na różnorakie prace i badania podwodne społecznie użyteczne:

- prowadzono badania podwodne klifu w Orłowie dla potrzeb Katedry Nauk o Ziemi PG, pod naukową opieką prof. Wiesława Subotowicza,

- prowadzono badania podwodne w rejonie Jastrzębiej Góry dla Instytutu Morskiego w Gdańsku.

Wspólnym wysiłkiem członków koła, w ramach planowanych prac naukowych, zbudowano kilka prototypów podwodnego holowanego szybowca - tzw. akwaplanu. Pierwszy model, nazwany „Rak“, wypróbowano na obozie naukowym w Jantarze w 1971 roku. Ostatni z modeli „Manta-3“ sprawdził się w działaniu podczas wykonywania zleconego badania stanu ilościowego morskiej roślinności dennej na odcinku od Rozewia do Darłowa. Ekipa koła wyposażała akwaplan w elektryczny sygnalizator, przy pomocy którego płetwonurek znajdujący się na dnie, holowany przez kuter Wła-188, dawał informacje o zauważonych na dnie Bałtyku łąkach roślinności.

W roku 1969 koło nawiązało współpracę z Muzeum Morskim w Gdańsku i w ramach tej współpracy rozpoczęło nurkowanie, którego celem było rozpoznanie znalezionej przez statek badawczy muzeum drewnianego okrętu, znajdującego się na głębokości 15-tu metrów, na dnie Zatoki Gdańskiej. Z wraku zostają wydobyte spiżowe armaty. Członkowie ekipy koła znajdują i wydobywają kwadratowe, miedziane monety wojenne, tzw. klipy. Badania wydobytych przedmiotów pozwalają na ustalenie, że drewniany wrak to szwedzki okręt wojenny „Solen“,



Rok 1972. Szkolenie kadr klubu REKIN, plaża Sopot



zatoniony w roku 1627 przez flotę polską w bitwie morskiej pod Oliwą. Po przestudiowaniu fachowej literatury z podwodnych badań archeologicznych prowadzonych na Morzu Śródziemnym, wykonane zostały konstrukcje pozwalające na dokładne usytuowanie wydobywanych znalezisk i usytuowanie ich na odpowiednich rysunkach.

W następnym roku, podczas penetracji dna Zatoki Gdańskiej, pletwonurkowie koła znajdują dwa spiżowe działa, które po wydobyciu zwiększyły ekspozycję Muzeum Morskiego w Gdańsku.

W latach budowy Portu Północnego koło współpracowało z Ośrodkiem Badawczo - Rozwojowym „Hydrobudowy” przy podwodnych badaniach dna pod projektowanymi falochronami. Badania te prowadzono z podwodnej kabiny „Meduza”.

Na zlecenie Instytutu Okrętowego PG przeprowadzono podwodne testy pojazdów akwaplanów (projektowanych na potrzeby wojska) „Czapla-1” i „Czapla-2”. Koło opracowało też i wykonało pneumatyczne urządzenia do oczyszczania z wodorostów podwodnych części kadłubów okrętowych.

Znaczącym sukcesem koła było uzyskanie - poprzez Uczelniany Ośrodek Ochrony Patentowej - patentu nr 86361 na urządzenie do podwodnego malowania kadłubów statków farbami epoksydowymi.

Działalność naukowa koła zostaje doceniona i w roku 1973 otrzymuje ono najwyższą nagrodę w konkurencji kół naukowych wszystkich uczelni Trójmiasta - nagrodę „Czerwonej Róży”.

Sierpień-wrzesień 1973 roku to kolejny sukces koła: przy współpracy z Urzędem Morskim w Gdyni zorganizowano największą, jak dotąd, morską podwodną wyprawę badawczą: 28-miu pletwonurków koła prowadziło badanie wraku dużego (27 tys. ton wyporności) transportowca wojskowego „Wilhelm Gustloff”, zatopionego salwą torpedową pod koniec wojny na Ławicy Słupskiej, leżącego na głębokości 45 m. Rezultatem wyprawy było wykonanie kompletnej dokumentacji aktualnego stanu wraku, którą przekazano do Urzędu Morskiego w Gdyni. Dla potrzeb tej akcji i poprawy bezpieczeństwa, grupa studentów Wydziału Budownictwa Okrętowego - członków koła, zaprojektowała i wykonała samodzielnie z żywic poliestrowych (zbrojonych matą szklaną) dwie podwodne kabiny - otwarte dzwony nurkowe: „Natalia” i „Ania”. Dzwony nurkowe zostały zawieszone nad wrakiem „Wilhelm Gustloff”, na głębokości 25 m. Kabina była wyposażona w oświetlenie 12 V oraz telefon przewodowy do statku asekurowającego akcję. Dodatkową satysfakcją uczestników było towarzyszące całej akcji zainteresowanie mediów.



Ekipa pływonurków wraz z miejscowym informatorem o położeniu zatopionego samolotu ACRACOBRA



Jezioro Mamry, IX 1961, szpiegowski Junkers JU-188, typ D2

Dalsza współpraca z gdańskim Urzędem Morskim w 1974 roku zaowocowała odkryciem (z pokładu statku badawczego „Konstelacja“) wraku drewnianego żaglowca leżącego na dnie Zatoki Gdańskiej, na głębokości 54 m, którego kadłub był pokryty blachą mosiężną. Raport i dokumentacja zostały przekazane do Urzędu Morskiego w Gdyni.

Koło nawiązało kontakty z paryskim klubem podwodnym. Ekipa koła zostaje zaproszona do współuczestnictwa w pracach archeologicznych na Morzu Śródziemnym, w pobliżu wyspy Castelli di Stabia. Tu przez kolejne wakacje - w latach 1975-1977 - grupy pływaczy PG biorą udział w wyprawach, ucząc się podwodnej archeologii śródziemnomorskiej.

Latem 1978 roku, przy współudziale Telewizji Polskiej z Warszawy, z okrętu ratowniczego Marynarki Wojennej ORP „Płatek” ekipa koła nurkuje do wraku U-boota leżącego w rejonie Helu na głębokości 48 m. Film nakręcony kamerą podwodną koła ukazuje się w TVP pt. „Tajemnica U-boota”.

Na podstawie projektu absolwenta Wydziału Budownictwa Okrętowego PG, wiceprezesa koła dr. Jana Jankowskiego, Stocznia Gdańska buduje na zlecenie „Rekina” 3-osobowy dzwon nurkowy, który umożliwia zanurzanie do głębokości 90 m, pełniąc rolę komory dekompresyjnej. Było to pierwsze takie urządzenie w „cywilnych rękach”!

Podczas obozu szkoleniowego nad jeziorem Wdzydzkim w 1990 roku, po uzyskaniu informacji o zatopionej tam łodzi, ekipa koła organizuje poszukiwania i odnajduje na dnie jeziora historyczną „dłubankę”, tj. łódź wyciosaną z jednego pnia. O znalezisku powiadomiono Muzeum Archeologiczne w Gdańsku. Wykonano podwodną dokumentację fotograficzną, a następnie - pod nadzorem pracowników Muzeum Archeologicznego - wydobyto znalezisko, które po konserwacji stało się cennym eksponatem wystawowym w tym muzeum.

W 1993 roku ekipa pływaczy koła natrafia na dnie jez. Stolsko na rozbity duży, amerykański bombowiec - czterosilnikowy Boeing B-17. Wydobyto z dna jeziora duży fragment skrzydła z amerykańską białą gwiazdą. Skrzydło przekazano do Muzeum Wojska Polskiego i stanowi tam eksponat wystawy pt.: „Pomoc aliantów Polsce walczącej”.

Latem 1996 roku, podczas penetracji Zatoki Puckiej, przy wsparciu Marynarki Wojennej i współpracy Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Militarnymi, członkowie koła odnaleźli na dnie w rejonie Pucka szczątki polskiego wodnopłatowca z Morskiego Dywizjonu Lotniczego w Pucku. Natomiast podczas letniego obozu na poligonie Drawsko Pomorskie, na głębokości 17 m pływacz koła odnaleźli cały wrak niemieckiego myśliwca Messerschmidt Me-109. Po wydobyciu

wrak ten - za zgodą Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Szczecinie - został przekazany do Fundacji „Polskie Orły”. Tam został poddany gruntownej restauracji i trafił do Muzeum Lotnictwa w Krakowie.

W czerwcu 2002 koło zorganizowało wyprawę do Norwegii, gdzie wysoko w górach, nad jeziorem Hellen, rozbił się bombowiec Polskich Sił Zbrojnych Halifax. Ostatnio koło zajmowało się problematyką związaną z wydobywaniem szczątków załogi innego polskiego bombowca Avro Lancaster, leżącego na dnie jeziora Ysselmer w Holandii.

Koło Naukowe Budownictwa Wodnego

W roku 1954 przy Katedrze Budownictwa PG powstało Koło Naukowe Budownictwa Wodnego, którego opiekunem został adiunkt Tomasz Biernacki. Pod jego opieką, to jest do roku 1956, jako główny cel działalności koła przyjęto poszerzenie wiadomości z zakresu budowy zapór wodnych, elektrowni i dróg wodnych. Zebrania odbywały się dość regularnie, w odstępach dwumiesięcznych, a zaangażowani w działalność koła studenci przygotowywali referaty na najbardziej aktualne w tym okresie tematy z branży.

Członkowie koła uczestniczyli w seminariach organizowanych dość często przez Katedrę Budownictwa Wodnego. Ich aktywność była również widoczna podczas spotkań naukowych i na odczytach organizowanych z okazji pobytu zapraszanych do Polski ze Związku Radzieckiego profesorów: Griszina, Zołotariowa i Czugajewa. Ważnym elementem szkolenia młodej kadry było jej uczestnictwo w rozprawach doktorskich. Koło rozwijało też zainteresowania naukowe i zawodowe studentów poprzez sesje naukowe oraz wycieczki tematyczne.

W latach siedemdziesiątych, na skutek zmian organizacyjnych na uczelni spowodowanych zmianami organizacji dydaktyki i nauki w kraju, Wydział Budownictwa Wodnego został przekształcony w większą jednostkę organizacyjną: Instytut Hydrotechniki.

Głównym tematem działalności koła w latach 1980 - 1983 było badanie ruchu nieustalonego w kanale otwartym. Zajmowano się też erozją zbiornika wodnego.

Dla realizacji wyznaczonych celów organizowano rokrocznie obozy naukowe:

- w roku 1980 - w Żydowie,
- w roku 1981 - w Dychowie,
- w roku 1982 i 1983 - w Żarnowcu.

Międzywydziałowe Koło Naukowe Studentów Politechniki Gdańskiej - Ekologia Budownictwa i Inżynierii Środowiska

Od 15 lutego 1995 roku, wraz ze zmianą nazwy Wydziału Hydrotechniki na Wydział Inżynierii Środowiska oraz ukierunkowaniem dalszej jego działalności naukowej i dydaktycznej w tym szeroko pojętym zakresie, zmienił się profil działania oraz cele koła naukowego funkcjonującego na wydziale. Koło przyjęło nazwę: Międzywydziałowe Koło Naukowe Studentów Politechniki Gdańskiej - Ekologia Budownictwa i Inżynierii Środowiska.

Koło funkcjonuje obecnie przy Katedrze Geodezji (do 1998 roku przy Katedrze Geotechniki). Jego opiekunem został dr inż. Zygmunt Kurałowicz. Jako główny cel działalności przyjęto: krzewienie idei ekologii w działalności inżynierskiej w zakresie szeroko rozumianego budownictwa, inżynierii środowiska i architektury.

Do najważniejszych osiągnięć koła zalicza się:

- organizacja czterech seminariów o zasięgu krajowym na temat: „Techniczne aspekty ochrony środowiska“,
- współudział w organizacji trzech edycji Forum Kół Naukowych w Politechnice Gdańskiej,
- organizacja ponad 30 prelekcji o tematyce budownictwa i ekologii,
- organizacja ponad 10 wyjazdowych laboratoriów, w tym 6 zagranicznych,
- trzykrotna nominacja do lauru "Czerwonej Róży" w środowisku uczelni Trójmiasta.

Naukowe Koło Badań Podwodnych

W 1998 roku przy Katedrze Budownictwa Morskiego powstało Naukowe Koło Badań Podwodnych, a jego opiekunem został profesor Bolesław Mazurkiewicz.

Studenci wyznaczyli sobie trzy główne sfery działania:

1/naukowo - badawczą:

- uczestnictwo w pracach naukowych z dziedzin takich jak: ochrona wód powierzchniowych, rybołówstwo, biologia i chemia środowiska,
- obserwacje skutków oddziaływania człowieka na środowisko wodne,
- zagadnienia rekultywacji wód eutroficznych (sztuczne rafy, usuwanie osadów dennych, napowietrzanie wody),

- ocena wpływu ścieków na ekosystemy wodne.

2/praktyczną (inżynierską):

- ocena wpływu budowli hydrotechnicznych na środowisko wodne,
- analiza zmian spowodowanych sztucznym kształtowaniem brzegów, wód powierzchniowych (melioracje, falochrony itp.),
- pobieranie różnego rodzaju próbek w wodach powierzchniowych,
- współudział w kontroli stanu technicznego ujęć wód powierzchniowych.

3/edukacyjną:

- współpraca z innymi kołami naukowymi, zajmującymi się zbliżoną problematyką,
- organizacja oraz udział w sympozjach i seminariach,
- propagowanie idei ochrony środowiska wodnego.

Najważniejsze osiągnięcia Koła Naukowego Badań Podwodnych w latach 1998-2003 to :

- organizacja - wraz z Naukowym Kołem Badań Podwodnych Wyższej Szkoły Morskiej „Sequest“ - obozu szkoleniowego nad jeziorem Szelment Wielki, na Pojezierzu Suwalskim; obóz ten pozwolił na przeszkolenie i podniesienie kwalifikacji członków koła oraz na kontynuację zapoczątkowanego w roku 1998 projektu, którego założeniem było badanie jezior Polski północnej; celem wyjazdu było również zapoznanie uczestników z tajnikami fotografii podwodnej,
- zorganizowanie wyprawy badawczej do Chorwacji; członkowie koła mogli zapoznać się ze specyfiką nurkowań w wodach o bogato rozwiniętej florze i faunie oraz poznać techniki fotografii podwodnej w warunkach niemożliwych do opanowania w Polsce (ze względu na niewielką przejrzystość wody),
- nurkowanie na wrakach leżących w Zatoce Gdańskiej i obserwacja flory oraz fauny przystosowanej do życia na sztucznej rafie, jaką jest kadłub zatopionego statku.

Koło Naukowe Mechaników Technologów

Koło Naukowe Mechaników Technologów rozpoczęło działalność w 1962 roku. W jego skład wchodziły trzy sekcje: technologii budowy maszyn,

spawalnica oraz obróbki drewna. Pierwszym opiekunem koła został profesor Stanisław Miłoś - inicjator utworzenia koła. Pierwszym jego prezesem był Zygmunt Hoppe. Koło skupiało w swoich szeregach studentów z trzech ostatnich lat studiów i należało do niego 40 studentów. Aktywnie pracujący w kole studenci zasłużyli na wartościowe wyróżnienie: otrzymali trzykrotnie pierwsze miejsce - w latach 1964/1965, 1967/1968 i 1968/1969 - w uczelnianym współzawodnictwie kół naukowych.

Członkowie koła wyremontowali dla swoich potrzeb pomieszczenie starej kreślarni. Działalność naukowa przejawiała się głównie w przygotowywaniu referatów naukowych na temat automatyzacji procesów technologicznych, opracowywanych jako przekłady z języków obcych. Koło stworzyło na potrzeby swoich członków okazałą bibliotekę techniczną, z której korzystali także koledzy z wydziału. Członkowie koła organizowali liczne wycieczki do zakładów, które w onych czasach były prekursorami nowoczesnych rozwiązań technologicznych („Zamech“ Elbląg, Stocznia Gdańska). Nawiązali także kontakty z kolegami z Czechosłowacji - 20 studentów wyjechało na praktykę zagraniczną.

W ramach prac na rzecz uczelni, z inicjatywy koła technologów, trzech abiturientów wydziału opracowało - jako projekt dyplomowy - temat dotyczący reorganizacji stołówki „Bratniak“ w PG. Projekt ten oceniono na 2500 godzin pracy - było to jedno z największych osiągnięć koła. Zaprojektowano organizację ciągów transportowych i komunikacyjnych stołówki, a także wiele urządzeń automatyzujących pracę kuchni. Projekt został bardzo wysoko oceniony przez specjalnie powołaną komisję i skierowany do realizacji.

Z tak szerokim wachlarzem aktywności Koło Naukowe Mechaników Technologów było ważnym elementem życia studenckiego lat 60-tych i 70-tych, będąc przy tym ważnym partnerem samorządu studentów i ciesząc się poparciem Uczelnianego Parlamentu ZSP PG.

Ważną, samodzielną i nowatorską inicjatywą koła była organizacja ogólnopolskich seminariów naukowych dla studentów i młodych absolwentów wydziałów mechanicznych. W latach od 1965 do 1975 zorganizowano dziesięć seminariów o zasięgu i znaczeniu ogólnopolskim. Sześć z nich zorganizowano w Gdańsku, a cztery pozostałe odbyły się w Krakowie, Poznaniu, Szczecinie i w Warszawie. Te seminaria stały się w skali ogólnopolskiej forum konfrontacji wiedzy oraz osiągnięć naukowych ich uczestników, miejscem prezentacji najlepszych prac dyplomowych, zagadnień technicznych absorbujących uwagę i wysiłek studentów oraz młodych inżynierów, wniosków racjonalizatorskich i patentowych. Seminaria te,

będąc miejscem spotkań przedstawicieli wielu ośrodków akademickich, służyły znaczącemu ożywieniu studenckiego ruchu naukowego.

Żołyzycielem i opiekunem Koła Naukowego Mechaników i Technologów w latach 1962-1975 był prof. Stanisław Miłoś i to dzięki jego opiece oraz serdecznej zachęce koło odnosiło sukcesy.

W latach 90-tych ubiegłego wieku wielkie osiągnięcia i tradycja Koła Naukowego Studentów Mechaników Technologów stały się historią, której nie pamiętali już ówczesni studenci. Zmieniło się również wiele w życiu społeczno - politycznym kraju i uczelni. Zmianie uległa struktura organizacyjna Politechniki Gdańskiej. Połączone Wydziały Technologii Maszyn i Organizacji Produkcji oraz Budowy Maszyn utworzyły obecny Wydział Mechaniczny. Dopiero życzliwa zachęta dawnych działaczy, w tym prezesa koła z lat 60-tych, a teraz nowego opiekuna reaktywowanego koła dr inż. Jerzego Wojciechowskiego - prodziekana wydziału d/s kształcenia, poskutkowała odrodzeniem Koła Naukowego Mechaników. W bardzo krótkim okresie czasu nowi działacze koła i jego członkowie osiągnęli wysoki poziom zorganizowania, a aktywność ich dorównywała zaangażowaniu ich poprzedników sprzed lat. Już w 1999 KN „Mechanik“ zostało nominowane do nagrody w konkursie „Czerwonej Róży“ w kategorii: „Najlepsze Koło Naukowe“ za rok akademicki 1998/1999.

W roku 1998 koło było inicjatorem i współżołyzycielem Forum Kół Naukowych Politechniki Gdańskiej. Na samym wydziale, we współpracy z Wydziałową Radą Studencką, koło zorganizowało i uruchomiło Biuro Pracy, mające na celu pełnienie funkcji pośrednika między pracodawcami a studentami.

Koło stworzyło sekcje tematyczne. Najbardziej znaczącym przedsięwzięciem było wykonanie projektu i budowa manipulatora przemysłowego do obsługi procesu przeróbki tworzyw sztucznych. Zaznaczyła się też aktywność studentów w organizowaniu wycieczek specjalistycznych w kraju i za granicą. Współdziałał KN „Mechanik“ w organizowaniu „Drzwi Otwartych Wydziału“ i „Dni Wydziału“ w dodatkowy sposób utrwalił obecność koła w środowisku studenckim.

Nawiązując do wielkiej historii naukowego ruchu studentów przełomu lat 60-tych i 70-tych na wydziałach mechanicznych Politechniki Gdańskiej oraz widząc potrzebę studenckich inicjatyw naukowych, szczególnie w obecnej dobie burzliwego rozwoju cywilizacyjnego, KN „Mechanik“ powróciło do idei własnych seminariów naukowych. I tak w listopadzie 1997 roku zorganizowano odnowione I Seminarium Naukowe Studentów i Młodych Inżynierów Mechaników.

Kolejne, coroczne spotkania stały się wydarzeniem ogólnokrajowym, a od III seminarium - także międzynarodowym. Sukcesy ostatnich seminariów, jak

i rozwój samego koła „Mechanik“, nie byłyby możliwe bez życzliwego patronatu prorektor d/s kształcenia prof. Alicji Konczakowskiej. Także kolejne władze wydziału mechanicznego - prof. Andrzej Balawender i prof. Włodzimierz Walczak - udzieliły kołu najdalej idącej pomocy i aprobaty w działaniach.

Naukowe Koło Chemików

Historia Naukowego Koła Chemików sięga lat dwudziestych. Jego praca jest kontynuacją działalności studentów przedwojennej politechniki w Wolnym Mieście Gdańsku.

Działalność koła jest bardzo różnorodna, ale jej głównym celem jest integracja społeczności studenckiej. Organizowanie obozów naukowych w terenie, wycieczek do zakładów przemysłowych oraz „wypraw“ czysto rekreacyjnych, to tylko niektóre przejawy działalności członków koła. Przez lata swojej działalności koło prowadziło też prace naukowe i popularyzatorskie, ale także usługowe.

Pod opieką pracowników naukowych studenci realizowali prace zlecane przez instytucje i zakłady przemysłowe. W 1999 roku członkowie koła brali udział w projekcie „Badanie właściwości technologicznych odpadów miasta Gdańska“,



Pokazy chemiczne - przygotowanie do wulkanu jodowego. Fot. Archiwum NKCh.

wykonywanym na zlecenie Zakładu Utylizacyjnego SA w Gdańsku. Był to sposób na doskonalenie umiejętności praktycznych i uzupełnianie studenckiego budżetu.

Studenci okresowo organizują otwarte prezentacje efektownych reakcji chemicznych, mające na celu szerokie popularyzowanie chemii i technik chemicznych.

Członkowie koła brali czynny udział w corocznych „Ogólnopolskich Szkołach Wiosennych“, poświęconych bliższemu zapoznaniu się ze współczesnymi instrumentalnymi metodami badawczo - analitycznymi. W roku 1986 Koło Chemików było organizatorem takiej szkoły, a w programie czterodniowej sesji znalazły się wykłady problemowe i zajęcia laboratoryjne.

Celem koła jest także wymiana informacji między studentami Politechniki Gdańskiej, innymi organizacjami studenckimi, a także studentami Trójmiasta i Polski we wszystkich interesujących studentów wydziału dziedzinach. I tak w 1995 roku gdańscy studenci wzięli udział w sympozjum organizowanym przez bratnie Koło Chemików z Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie. Na tym forum zaprezentowano programy komputerowe autorstwa studentów PG, związane z tematyką chemiczną.

W roku 2000 członkowie koła brali udział w sesji studenckiej konferencji pt. „OSAD 2000“. Przedstawiciele Naukowego Koła Chemików współtworzyli Forum Kół Naukowych Politechniki Gdańskiej.

Od wczesnych lat swojej działalności koło organizuje letnie obozy, które pozwalają zdobyć tak cenioną, zwłaszcza teraz, praktykę studencką. W czasie trwania obozu studenci zapoznają się z technikami laboratoryjnymi, organizują laboratoria polowe, realizują programy badawcze, no i oczywiście wypoczywają. Od roku 1980 zorganizowano 21 obozów w wybranych miejscowościach Wybrzeża gdańskiego, Pomorza i Kujaw. Tematem obozów jest problematyka z zakresu ochrony środowiska i ekologii przemysłowej, szczególnie istotna dla okolicy, w której organizowany jest obóz. Efektem każdego obozu są seminaria podsumowujące jego dorobek, w którym biorą udział zainteresowane strony i zaproszeni goście. Plonem obozów są także sprawozdania - w formie obszernych opracowań przygotowywanych przez studentów i opiekuna obozu - przekazywane władzom lokalnym i wojewódzkim.

W zależności od zdobywanych środków finansowych - w obozach uczestniczyło od 15 do 34 studentów - członków koła.

W 1999 roku, podczas obozu Naukowego Koła Chemików w Krynicy Morskiej, zajmowano się charakterystyką i zagospodarowaniem odpadów komunalnych i niebezpiecznych w pasie wybrzeża od Świbna do Krynicy Morskiej w okresie

sezonu turystycznego. Podczas obozu „Sudomie 2000“ tematem badań była charakterystyka i zagospodarowanie osadów ściekowych oraz odpadów pestycydowych na terenie powiatu kościerskiego. Tematyka obozu „Schodno 2001“ dotyczyła badań przyczyn pogarszania się jakości wód zespołu jezior wdzydzkich.

Odnotujmy ważniejsze tematy obozów z lat poprzednich:

- 1980 r. - Gdańsk/Kartuzy: „Rozpoznanie możliwości, zaproponowanie sposobu i ocena skuteczności napowietrzenia jeziora Klasztornego w Kartuzach“,
- 1981 r. - Puck: „Badanie zanieczyszczeń wód Zatoki Puckiej“,
- 1985 r. - Borkowo: „Badania czystości wód rzeki Raduni jako przyszłego ujęcia wody pitnej dla Gdańska“,
- 1986 r. - Puck: „Badania chemiczne i sanitarne rzeki Redy i wybranych punktów Zatoki Puckiej“,
- 1987 r. - Czarlina: „Problem zanieczyszczenia zespołu jezior wdzydzkich“,
- 1993 r. - Gdańsk-Górki Wschodnie: „Ocena stanu zanieczyszczeń wybranych odcinków Zatoki Gdańskiej oraz cieków w obrębie miasta Gdańska“,
- 1994 r. - Kruszwica nad Gopłem: „Stan zanieczyszczenia wód jeziora Gopło“,
- 1995 r. - Wicko: „Stan środowiska przyrodniczego w otoczeniu Słowińskiego Parku Narodowego“,
- 1996 r. - Sudomie: „Możliwości ograniczenia dopływu zanieczyszczeń do zlewni jezior Sudomie, Mielnica i Żołnowskiego“,
- 1998 r. - Sudomie: „Możliwości modernizacji istniejących sezonowych oczyszczalni ścieków i efektywne sposoby napowietrzania ścieków“,
- 1999 r. - Krynica Morska: „Gospodarka odpadami komunalnymi na terenie Mierzei Wiślanej w aspekcie wymagań Unii Europejskiej“,
- 2000 r. - Sudomie: „Wybrane zagadnienia gospodarki odpadami w powiecie kościerskim“,
- 2001 r., Schodno: „Ocena stanu czystości rzeki Wdy“,
- 2002 r. - Władysławowo - Swarzewo: „Zapoznanie się z realnymi problemami ekologicznymi okolic Władysławowa oraz Nadmorskiego Parku Krajobrazowego“.

O ile w przeszłości fundusze na organizację obozów naukowych pochodziły ze szczebla centralnego, to obecnie zdobycie środków finansowych zależy od pomysłowości opiekuna i członków NKCH. Pewnego wsparcia na finansowanie obozów naukowych udzielają kołu władze uczelni i wydziału. Ważna jest

też pomoc sponsorów, wśród których wyróżnia się Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska w Gdańsku.

Wieloletnim opiekunem naukowym koła jest prof. dr hab. Jan Hupka.

Koło Naukowe Techniki Okrętowej „Korab“

Studenckie Koło Naukowe Techniki Okrętowej, pod nazwą „Korab“, utworzone zostało w 1924 roku przez kilku studentów Wydziału Budowy Okrętów ówczesnej politechniki Wolnego Miasta Gdańska. W czasie okupacji zaś członkowie koła, którzy znaleźli się w Warszawie, współuczestniczyli w tworzeniu Wydziału Okrętowego, tzw. Państwowej Szkoły Techniczno-Mechanicznej.

Po wojnie działalność koła została reaktywowana na Wydziale Budowy Okrętów Politechniki Gdańskiej.

Obecnie celem koła jest popieranie i ułatwianie kształcenia się młodzieży akademickiej w zakresie techniki okrętowej oraz dziedzin pokrewnych, związanych z morzem. Jego członkowie mogą mieć status członków zwyczajnych, członków seniorów lub członków honorowych. Działalność koła jest prowadzona w kilku referatach:

- organizacyjno - gospodarczym,
- naukowym,
- zagranicznym,
- współpracy z przemysłem.

Działają również sekcje: hydromechaniki, jachtingu, informatyki i nautologii.

Koło organizuje obozy naukowe w Ośrodku Hydromechaniki Okrętu w Iławie, współorganizuje „Dni Wydziału“, współpracuje z pokrewnymi organizacjami studenckimi uczelni europejskich.

Jedną z form tej współpracy są organizowane corocznie „Waterbike Regatta“ - regaty pojazdów wodnych o napędzie mięśniowym. Uczestniczą w nich studenci z wielu wydziałów okrętowych uczelni europejskich. Regaty gromadzą regularnie około 30 pojazdów projektowanych i wykonywanych przez samych studentów, którzy w atmosferze dobrej zabawy mają też okazję zweryfikować praktycznie swą wiedzę akademicką w zakresie techniki okrętowej. Regaty organizowane są każdego roku w innym kraju (Niemcy, Szwecja, Holandia, Włochy). Jak dotąd Gdańsk był dwukrotnie organizatorem imprezy - w 1991 i 1997 roku - ostatni raz z okazji 1000 - lecia grodu nad Motławą.

Do tradycji Studenckiego Koła Naukowego Techniki Okrętowej „Korab“ nawiązują też dwie organizacje siostrzane: założone w 1992 roku: Stowarzyszenie „TOP-

Korab“, działające w Polsce i gromadzące czynnych zawodowo oraz emerytowanych okrętowców polskich i założona w roku 1977 podobna organizacja „Korab - INTERNATIONAL“, działająca za granicą i grupująca polskich okrętowców rozproszonych po całym świecie. Zjazd jubileuszowy „Korab - INTERNATIONAL“ odbył się w Gdańsku w roku 1991. Do obydwu tych organizacji należą, w większości, byli studenci - członkowie „Korabia“, tworząc w ten sposób swoistą sztafetę pokoleniową koła.

Koło Naukowe Inżynierii Ruchu

Koło Naukowe Inżynierii Ruchu powstało w roku 1973 z inicjatywy profesora Ryszarda Krystka i pracuje (z przerwami) do dnia dzisiejszego. Dzięki zaangażowaniu studentów i opiekunów możliwe było wykonanie wielu prac badawczych dla polskiego drogownictwa.

Tradycją koła było organizowanie letnich obozów badawczych, w trakcie których łączono badania terenowe z rekreacją i aktywnym wypoczynkiem. Zorganizowano kilkadziesiąt obozów naukowych prawie we wszystkich regionach kraju.

W ich trakcie zbierano dane o ruchu drogowym i zachowaniach jego uczestników, które wykorzystano w wielu pracach dyplomowych, pracach doktorskich oraz pracach studialnych i badawczych, prowadzonych na potrzeby regionu i kraju.

Przykładowo:

- w roku 1973 przeprowadzono pomiary w Małej Karczmie i w Piławkach,
- w roku 1983 prowadzono badania w Krakowie.

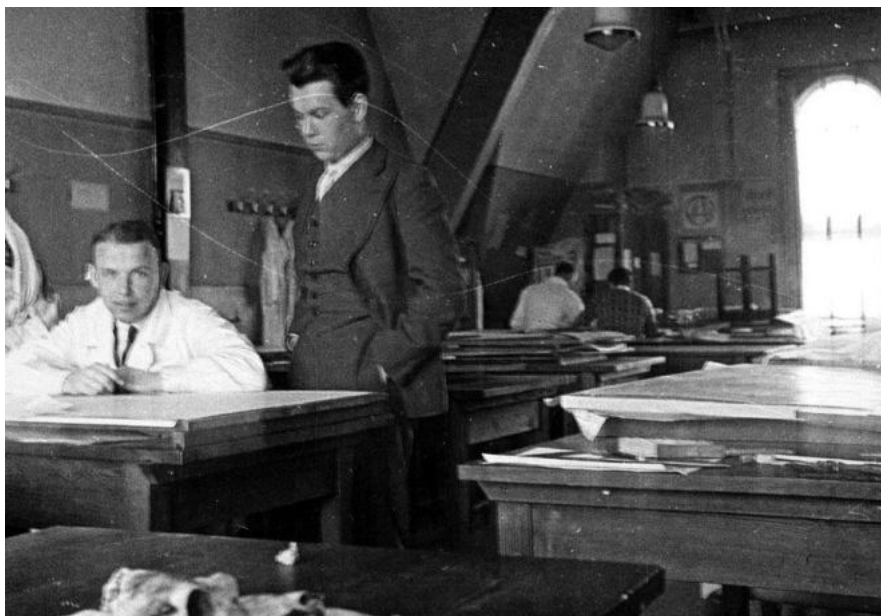
Obydwa tematy wykonano na zlecenie Centralnego Zarządu Dróg Publicznych, w ramach projektów badawczych,

W roku 1997 prowadzono badania na terenie województwa suwalskiego, zbierając niezbędne dane do opracowania: „Program bezpieczeństwa ruchu drogowego w województwie suwalskim - GAMBIT suwalski“.

W ciągu 30 lat w Kole Naukowym Inżynierii Ruchu pracowało kilkaset osób, głównie studentów Wydziału Budownictwa Lądowego specjalności inżynieria ruchu.

Dzisiaj absolwenci, którzy pracowali w kole, są cenionymi inżynierami i z satysfakcją wspominają wspólną pracę i wypoczynek na obozach naukowych.

Koło Naukowe Inżynierii Ruchu może poszczycić się licznymi nagrodami za swą pracę - między innymi dwukrotnie otrzymaną nagrodą „Czerwonej Róży“



Pracownia „Korabia“ przed wojną, pokój 177 gmachu Technische Hochschule.

oraz wieloma nagrodami i dyplomami uzyskanymi przez członków koła na konferencjach i sesjach kół naukowych.

Koło Naukowe Studentów Elektryków

Naukowe Koło Studentów Elektryków to swoisty „klub studentów elektryków“ w sposób szczególny zainteresowanych nauką i jej osiągnięciami, podejmujących szeroko zakrojoną działalność, przede wszystkim w środowisku studenckim i na jego rzecz, w celu krzewienia i rozwijania indywidualnych zainteresowań nauką, jej rozwojem i utylitarnymi efektami. NKSE to także „studencka grupa zapaleńców“, pragnących nie tylko wiedzieć jak, ale nadto samemu coś z elektryki umieć zrobić.

W latach 1967 - 1971 grupa działaczy NKSE - między innymi Kazimierz Jakubiak, Kazimierz Koralewski, Adam Babś, Roman Partyka, Kazimierz Kosmowski - podjęła działania na rzecz braci studentów elektryków, takie jak:

- zorganizowanie podręcznej biblioteki i sali nauki w DS 16 (obecnie DS 6),

- urządzenie warsztatu elektrotechnicznego i elektronicznego w domu studenckim dla praktycznej realizacji różnych przedsięwzięć (w szczególności modnego i dochodowego w owym czasie składania telewizorów lampowych),
- zorganizowanie cykli tematycznych spotkań naukowych z wybitnymi twórcami nauki i techniki, ale także o tematyce filozoficznej; na wspomnienie zasługuje cieszący się ogromnym zainteresowaniem studentów a przerwany przez ówczesną władzę polityczną cykl spotkań pt. „Nauka a religia“,
- zrealizowanie projekcji filmów dotyczących osiągnięć nauki i techniki (np. cykl filmów pt. „Misja Apollo na Księżyc“, wypożyczanych z Ambasady Amerykańskiej w Warszawie i wyświetlanych potajemnie w akademiku),
- organizacja obozów naukowo - technicznych, w których kilkunastoosobowe grupy studentów przez okres kilkunastodniowy zapoznawały się z funkcjonowaniem znaczących zakładów przemysłowych regionu (np. Fabryki Płyt Pilśniowych w Czarnej Wodzie, Fabryki Porcelany Stołowej „Lubiana“ w Lubianie itp.); obozy te przynosiły tym zakładom konkretne efekty w postaci prac innowacyjno-projektowych, usprawniających bądź unowocześniających procesy produkcyjne,
- organizacja wycieczek do ciekawych zakładów pracy, bądź obiektów technicznych (np. Zakładów Wytwórczych Aparatury Rozdzielczej „ZWAR“ w Łęborku, rozdzielni w Leźnie i Leśniewie, Kaskady Elektrowni Wodnych na rzece Raduni),
- formowanie grup pomocy w nauce słabszym studentom; odbywało się to często z udziałem pracowników dydaktycznych Politechniki Gdańskiej.

Fakt, że dawni aktywni działacze Naukowego Koła Studentów Elektryków są dziś pracownikami naukowymi, badawczymi i dydaktycznymi Politechniki Gdańskiej potwierdza, iż zainteresowanie wiedzą wykraczającą poza ramy programu studiów może stać się sposobem na życie.

Koła Naukowe Studentów Architektury

Studenci Wydziału Architektury mają możliwość pracy w kilku kołach naukowych i klubach, w zależności od swoich zainteresowań.

- „KNSA TXA“ - Koło Naukowe Studentów Architektury, założone w 1976 roku, umożliwia osobom zainteresowanym architekturą głębsze poznanie jej

zabytków oraz tajników. Spotkania odbywają się dwa razy w tygodniu, a podstawową formą są wykłady i wycieczki. Wykłady prowadzą różni wykładowcy, a w poruszanych zagadnieniach szczególną uwagę przywiązuje się do rozwiązań urbanistycznych. Podczas wycieczek studenci odwiedzają między innymi: Biskupią Górę, Grodzisko, Ratusz Głównego Miasta, Ratusz Staromiejski, Kościół św. Katarzyny, Wyspę Spichrzów, Zieloną Bramę, Błękitnego Lwa itp. Koło organizuje także wycieczki poza teren Trójmiasta.

- „SKA“ - Studenckie Koło Artystyczne przy Wydziale Architektury Politechniki Gdańskiej założone zostało w maju 1998 roku i zrzesza osoby zainteresowane aktywnością artystyczną na każdej możliwej płaszczyźnie. Na cotygodniowych spotkaniach można próbować swoich sił w malarstwie, grafice, rzeźbie czy garncarstwie. Można pogawędzić o sztuce. Celem spotkań jest także poszerzenie wiedzy studentów na temat technik nowoczesnej fotografii i tajników tej stereotypowej. Cotygodniowe projekcje niebanalnych filmów, omawianie sposobów i okoliczności ich powstawania dają zainteresowanym nowe doświadczenia. Opiekunem koła jest art. malarz Maciej Sieńkowski.
- „OSSA“ - Nadbałtyckie Forum Studentów Architektury jest lokalną strukturą Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Studentów Architektury. Celem tego Stowarzyszenia jest wymiana doświadczeń i poglądów na temat metodyki nauczania architektury na świecie, przygotowanie i przedstawienie referatów dotyczących specyfiki architektury miast nadmorskich, organizowanie wystaw na wydziale. „OSSA“ nawiązała współpracę z wydziałami architektury innych uczelni - ostatnio w Budapeszcie. Propaguje też działalność uczelni; nawiązała współpracę z biurami architektonicznymi i urzędami (Wydział Architektury i Wydział Promocji gminy Gdańsk).

Forum Kół Naukowych Politechniki Gdańskiej

Wiosną 1998 roku, z inicjatywy studentów i przy poparciu pani prorektor ds. kształcenia prof. Alicji Konczakowskiej, powołano do życia Forum Kół Naukowych Politechniki Gdańskiej, działające na zasadzie zrzeszenia kół i organizacji naukowych studentów.

Powodzenie pierwszej edycji zorganizowanych „Dni Kół Naukowych” spowodowało przekształcenie się ich w coroczną imprezę. Okazało się, że spektrum dorobku i doświadczeń członków zrzeszonych w tych organizacjach jest bardzo szerokie i bardzo często wykracza poza profil uczelni technicznej.

Koła naukowe organizują zarówno konferencje, seminaria jak i obozy naukowe. Popularyzują nowinki techniczne i osiągnięcia naukowe, ale również organizują projekcje interesujących filmów. Koła inicjują spotkania z ciekawymi, odnoszącymi życiowe sukcesy ludźmi, przeprowadzają badania socjologiczne i poszerzają swoje zainteresowania kulturą i językami obcymi. Członkowie kół naukowych aktywnie uczestniczą w życiu uczelni, włączając się do organizowania „Dni Otwartych“, „Dni Wydziałów“ itp. Koła podejmują realizację różnego rodzaju projektów naukowo-badawczych, a także działań zmierzających do zaangażowania się regionalnego środowiska przemysłowego w życie uczelni.

Forum Kół Naukowych stało się płaszczyzną integrującą osoby uczestniczące w naukowym ruchu studenckim w PG. Związane jest to nie tylko z wymianą doświadczeń naukowych. W działalności kół nie zapomina się o spotkaniach kulturalnych i sportowych. Nawiązywane kontakty często przeradzają się w głęboką przyjaźń, a na pewno pozostawiają niezapomniane wspomnienia na przyszłość.

Członkiem danego koła naukowego może zostać każdy student, zarówno ten, który wykazuje zainteresowanie nauką, techniką czy kulturą, jak i ten, który ma zdolności organizacyjne lub chce nauczyć się czegoś nowego i przy okazji doświadczać miłych, niezapomnianych wrażeń.

W roku 2004 na Politechnice Gdańskiej działało 29 mniejszych i większych kół naukowych, w których każdy student mógł znaleźć coś dla siebie. Ruch kół naukowych w uczelni jest ważnym elementem studenckiej samorządności.

Izabela Baran

Koło Studentów Biotechnologii

W 2000 roku Marcin Olszewski oraz Eliza Wiercińska, studenci IV roku Biotechnologii Wydziału Chemicznego PG, założyli sekcję Biotechnologii Molekularnej, wchodzącą w skład Naukowego Koła Chemików Politechniki Gdańskiej. Rok później podjęto uchwałę dotyczącą wydzielenia naszej organizacji ze struktur NKCh.

Koło skupia studentów Wydziału Chemicznego, zainteresowanych pogłębianiem swojej wiedzy z zakresu inżynierii genetycznej i mikrobiologii oraz pragnących propagować wiedzę z zakresu biotechnologii. Swoim doświadczeniem chętnie dzieli się z nami pracownicy Katedry Mikrobiologii PG podczas organizowanych przez nas wykładów. Dużym zainteresowaniem cieszą się prelekcje wygłaszane

przez gości z innych wydziałów, m.in: WEiT, oraz różnych katedr Uniwersytetu Gdańskiego.

Prawdziwym sprawdzianem umiejętności organizacyjnych, zgrania i prezentacji sił witalnych członków koła była pomoc w organizowaniu I Ogólnopolskiej Konferencji pt. „Biotechnologia molekularna“ i III Ogólnopolskiego Seminarium Kół Naukowych Studentów Biotechnologii pod wspólnym tytułem „BioMillenium - Gdańsk 2001“.

Pokazy technik laboratoryjnych z zakresu mikrobiologii i biologii molekularnej, jakie organizowane są podczas Forum Organizacji i Kół Akademickich PG oraz Bałtyckiego Festiwalu Nauki, pozwalają wszystkim zainteresowanym zapoznać się z tajnikami codziennej pracy laboratoryjnej, np. obsługi pipety automatycznej. Różnokolorowe kolonie bakterii, jakie można obejrzeć podczas takich imprez, skłaniają niektórych zwiedzających do zadawania pytań w rodzaju: jak pozbyć się współlokatora, np. z pokoju w akademiku, przy pomocy tych niewinnych mikroorganizmów?

W 2002 roku Kapituła „Czerwonej Róży“, w dowód uznania dla działalności, przyznała nagrodę dla najlepszego koła w Trójmieście. Wszyscy członkowie trzymali kciuki i byli myślami z naszymi przedstawicielami w Dworze Artusa, kiedy rozstrzygnięto konkurs. Większości zakręciła się łza w oku, gdy usłyszeli werdykt podawany w lokalnych mediach. Gratulacje, jakie mieliśmy okazję otrzymać od arcybiskupa Tadeusza Gocłowskiego podczas uroczystego spotkania, w towarzystwie innych zwycięzców oraz rektorów wszystkich uczelni Trójmiasta, pozwoliły na chwilę zadumy i refleksji: co dalej? Decyzja zapadła i od tego momentu - zgodnie z zasadą „Veni, Vidi, Vici“ - zdobywaliśmy główne nagrody na kolejnych konkursach i zjazdach.

Zwycięstwa te to, przede wszystkim, zasługa naszych badań, jakie wykonywaliśmy przy współpracy z Instytutem Medycyny Morskiej i Tropikalnej w Gdyni. Przedmiotem eksperymentów były kleszcze oraz przenoszone przez te insekty choroby. Pierwszym etapem badań było zebranie roztoczy w zaprzyjaźnionej gminie Grabowo (Woj. Podlaskie). Ekipa kilkunastu osób wyjechała na cztery dni, by -z narażeniem na ugryzienie - zbierać kleszcze. Później przyszedł czas na badania wykonywane w laboratoriach PG oraz IMMiT. Najprzyjemniejszy był jednak końcowy etap tych prac: udział w konkursach. Komisję ujmowaliśmy, m.in. zdjęciem ... rodzinki przesympatycznych kleszczy, które stawały się mniej sympatyczne, gdy pokazywaliśmy zbliżenia ich narządów gębowych.

Wspólne wyjazdy sprzyjały lepszemu poznaniu się członków koła, jak również poznawaniu... najlepszych miejsc do zabawy i jedzenia w kolejnych miastach Polski. Lublin pozostanie na zawsze w naszej, zwłaszcza żołądka, pamięci jako miejsce

do zjedzenia najlepszej pizzy, Poznań - najlepszych pączków, a Łódź jako miasto z najdłuższą ulicą, przy której można znaleźć największą liczbę pubów w Polsce.

Kiedy podbiliśmy serca całej Polski, postanowiliśmy zaprezentować się całemu światu. Na razie poprzestaliśmy na Europie. Od 2003 roku należymy do Young European Biotech Network. Zjazd, w jakim mieliśmy przyjemność uczestniczyć w tymże roku w Poznaniu, pozwolił nam na osobiste spotkanie z przystojnymi Włochami, sympatycznymi Niemcami, zniewalającymi Anglikami i innymi interesującymi przedstawicielami różnych narodowości Europy, którzy są równie zagorzałymi jak my zwolennikami propagowania wiedzy biotechnologicznej na świecie. Wszystkich zainteresował nasz projekt - „Międzynarodowe kleszcze” - czyli pomysł zbadania kleszczy w wybranych krajach Europy. Mamy nadzieję, że już niedługo będziemy zbierać roztocza w kolejnych państwach europejskich.

Cotygodniowe spotkania w przygotowanej własnymi siłami salce naszego koła pozwalają wszystkim członkom na odprężenie w miłym towarzystwie oraz na wymianę poglądów i wiedzy.